GWIAZDOR
LAURELIN PAIGE
SIERRA SIMONE

GWIAZDOR

LAURELIN PAIGE
SIERRA SIMONE

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło

WYDAWNICTWO
KOBIECE

PROLOG

Znasz mnie.

Nie zaprzeczaj, wiesz, że tak jest.

Może udajesz, że nie. Może skrupulatnie czyścisz historię przeglądanych stron. Może udajesz zaszokowaną, kiedy ktoś choćby wymówi słowo „porno” w twojej obecności. Może wolałabyś mnie nie znać, tak jak wolałabyś nie mieć tej szuflady, w której trzymasz lubrykant i swoją zabawkę.

Tak, wiem o twojej szufladzie.

Jednak prawda jest taka, że mnie znasz. Znasz kształt moich dłoni okalających kobiece biodra, znasz wyraz moich oczu, gdy spoglądam na kochankę, podnosząc głowę spomiędzy jej ud. Znasz kształt mojego członka, jego długość i grubość. Znasz moje złocistobrązowe włosy i jasnozielone oczy. I znasz dźwięki, które wydaję, gdy dochodzę.

Zdobyłem wszystkie nagrody, mam setki tysięcy fanów na portalach społecznościowych, a moje nazwisko pojawia się wszędzie, w „Cosmopolitanie”, w ogólnokrajowych rozgłośniach radiowych i w tym godzinnym segmencie programu „Today”, w którym dwie prowadzące potrafią się ubzdryngolić o dziewiątej rano.

Wszyscy znają Logana O’Toole’a, światowej sławy gwiazdora porno.

A przynajmniej wszystkim wydaje się, że mnie znają. Zdumiewające, że w kraju o najwyższej na świecie konsumpcji pornografii *per capita* tyle osób wyobraża sobie, że żyję tak, jakbym był granym przez Marka Wahlberga bohaterem *Boogie Nights* albo Hugh Hefnerem, albo jakąś ich dziwaczną kombinacją. Że dzień w dzień otaczają mnie seks, splendor i forsa, a ja pławię się w atmosferze klubu Studio 54, przechadzając się w jedwabnym szlafroku, obwieszony złotą biżuterią i otoczony wianuszkiem tępawych, napalonych blondynek.

Tak nie jest.

Owszem, pieprzę kobiety za pieniądze, i tak, cholernie lubię swoją pracę. Kto by nie lubił? Jestem świetny w doprowadzaniu kobiet do orgazmu, a z tego czy innego powodu ludzie lubią patrzeć, kiedy to robię. Pod tym względem jestem największym szczęściarzem na świecie. Ale nie otaczają mnie kopczyki kokainy jak jakiegoś tytułowego bohatera *Człowieka z blizną* i nie ciągnie się za mną sznurek kobiet błagających, bym je zerżnął. Studni z forsą też nie mam, za co mogę podziękować internetowemu piractwu i modzie na amatorskie porno. Prawda jest taka, że pracuję siedem dni w tygodniu za (nomen omen) stosunkowo niewielkie pieniądze z szerokim wachlarzem skomplikowanych, inteligentnych, czasem rąbniętych, a czasem wspaniałych ludzi. Prawda jest taka, że szaleńczo kocham ten biznes i kocham się bzykać, nawet jeśli czasem tęsknię za czymś więcej, za czymś prawdziwszym i głębszym.

Prawda jest taka, że jako gwiazdorowi porno niekiedy żyje mi się zajebiście dobrze, a niekiedy kurewsko źle, czasem zdarzają się okresy nudy, a potem przychodzą chwile tak magiczne, że aż łzy cisną mi się do oczu. Jeśli jednak pominąć bolączki finansowe, branżowe dramaty i uparte starania rządu, aby pozbawić nas źródła utrzymania, kocham swoją pracę.

Uwielbiam być Loganem O’Toole’em, gwiazdorem porno, i choćby nie wiem co, nie zamierzam rezygnować ze swego zajęcia, dopóki mi włosy łonowe nie posiwieją.

Więc proszę bardzo, udawaj, że mnie nie znasz, ale wiedz, że ja nigdzie się stąd nie ruszam.

ROZDZIAŁ 1

Logan

Światło jest nieodpowiednie.

Zwykle mnie to nie obchodzi. Niewieloma rzeczami się przejmuję, zwłaszcza na planie, a już na pewno nie w taki dzień jak dzisiaj, kiedy według scenariusza mam zerżnąć dwie ślicznotki.

Problem w tym, że to *mój* plan. A te dwie ślicznotki to moje przyjaciółki. Wprawdzie dostają za to kasę, ale co z tego. Mogłyby teraz robić coś zupełnie innego i pewnie zarobić więcej, a jednak postanowiły poświęcić swój czas właśnie mnie. A to oznacza, że jako reżyser i przyjaciel czuję spoczywającą na sobie odpowiedzialność.

Chcę, aby ta scena wypadła dobrze.

Nie zrozum mnie źle, plan wygląda dobrze, bo jesteśmy u mnie, a mój dom jest niesamowity. Położony wysoko na wzgórzach, ma mnóstwo okien i sporą przestrzeń. Był pierwszą rzeczą, którą kupiłem, kiedy zacząłem przyzwoicie zarabiać, a choć pewnie mógłbym się przenieść nawet do Bel Air czy innej ekskluzywnej dzielnicy, wolę tu zostać. Lubię Laurel Canyon i cholernie kocham ten dom. Ale w tej chwili światło wlewa się do środka, jakby za oknem stał sam Bóg, więc dominuje jasna tonacja i wszystko jest

prześwietlone – promienne i optymistyczne jak w pieprzonej reklamie portalu randkowego dla chrześcijańskich singielek.

A dzisiaj chrześcijańskim singielkom dziękujemy. Uśmiecham się do siebie, rozbawiony własnym żarcikiem, a potem rzucam spojrzenie Tannerowi, dwudziestoczteroletniemu genialnemu kamerzyście, którego jakimś cudem udało mi się namówić do pracy w mojej firmie.

– Jak to wygląda?

Tanner wzrusza ramionami, nie odrywając wzroku od kamery, w której poprawia jakieś ustawienia. W kadrze widać Ginger i Lexi, obie wciąż w bieliźnie i z komórkami w dłoniach, wyglądające jak znudzone klientki w kolejce na poczcie – jeśli nie liczyć prześwitujących staników i malinek, które już wykwitły im na szyjach.

– Możemy to trochę poprawić w postprodukcji – mówi Tanner, nie odrywając oczu od dziewczyn – ale na razie trąci to reklamą pralni.

Na ułamek sekundy przygryzam wargę. W tym biznesie liczą się szybkość i ilość, aby jak najszybciej zrobić jak najwięcej. Często kosztem jakości. Większość reżyserów miałaby w nosie oświetlenie – właściwie kiepsko oświetlone sceny są częścią tradycji. Efekt, który na początku był wynikiem taniochy i braku sprzętu, stał się charakterystyczną dla tej branży estetyką. W końcu kogo obchodzi nastrój w takiej scenie? Nastrój to pieprzenie. Jeśli tylko chce ci się przy niej brandzlować, to znaczy, że scena jest taka, jak trzeba.

Ja jednak nie tego chciałem, zakładając O’Toole Films. Chciałem trafić w niszę między lukrowanymi romansidłami, wypożyczanymi przez zamożne pary z przedmieść z okazji kolejnych rocznic ślubu, a sprośnymi pornosami kręconymi w lochach. Bo przecież musi istnieć taka nisza, prawda? Coś dla wyuzdanych pornomaniaków, którzy jednak mają dobry gust?

Podejmuję szybką decyzję.

– Całowanie dokończymy tutaj. Potem zaciągnę je obie do sypialni. Okna są od północy, więc może światło będzie mniej…

– W stylu sitcomu z lat siedemdziesiątych? – kończy za mnie Tanner.

– Chciałem powiedzieć: *agresywne*.

– Aha.

Wzdycham i podbiegam do dziewczyn.

– Myślę, że jak skończymy kręcić całowanie – tę scenę, w której nakłaniam was do całowania się – przeniesiemy się do sypialni.

– Powinieneś zawlec nas tam za włosy – podpowiada Ginger, opuszczając dłoń z telefonem i zwężonymi oczami spoglądając nad moim ramieniem na drzwi do sypialni, jakby wyobrażała sobie to ujęcie. – To by było rajcujące.

– Jeszcze jak – wtóruje jej Lexi, nawet nie podnosząc wzroku znad Instagrama.

Tak to właśnie jest w tej branży. Mniej więcej za godzinę mój kutas znajdzie się w ich tyłkach, ale w tej chwili żadna z nich nawet nie spojrzy mi w oczy. Nie dlatego, że się wstydzą. Po prostu prawie dla nich nie istnieję, dopóki nie zaczniemy się pieprzyć.

To trochę smutna myśl.

Smutna myśl kogoś samotnego.

Chcę się za to trzepnąć. Za chwilę mam się pieprzyć z dwiema kobietami, które uwielbiam pieprzyć, i jeszcze wszyscy na tym zarobimy. Kiedy to stałem się tak cholernie ckliwy?

Od Raven. Właśnie wtedy.

Dziś jest dobrym dniem. I będzie dniem trzeźwym.

Nie pozwalam więc, aby Raven zaprzątała mi głowę, i kieruję myśli ku przyjemnym krągłościom dziewczęcych bioder Lexi, ku jej lśniącym blond włosom, błagającym, by je potargać i ciągnąć za nie.

Tanner unosi kciuki, a my przenosimy się na sofę. Znikają telefony, Ginger poprawia pończochy i już wracamy do całowania, które należy do moich ulubionych zajęć w tym fachu.

Cóż, uwielbiam wszystko, co robię, ale to w szczególności. Ginger – rudowłosa, wytatuowana weteranka tej branży, w której pracuje od dziesięciu lat, podobnie jak ja – podpełza do mnie na czworakach, jej pełne piersi omal nie wylewają się ze stanika, a usta układają się przekonująco w wyuczony dzióbek, odznaczając się na ładnej, zbyt mocno umalowanej twarzy.

Mała i smukła Lexi wtula się w mój drugi bok, pieszcząc przez jeansy mój członek, który osiąga swój pełny rozmiar, gdy ja łapczywie chwytam Ginger i przyciągam ją do siebie.

– Chodź tu – mruczę, zachwycony cichym piśnięciem, które wydaje, zaskoczona szarpnięciem. Ginger to absolutna profesjonalistka, więc za punkt honoru stawiam sobie prowokowanie jej do autentycznych reakcji, kiedy tylko to możliwe. Lubię autentyczność. I naturalność.

Lubię realizm.

Lexi płynnie przechodzi teraz do pieszczenia tyłeczka Ginger, ciągnąc za jej figi i wymierzając jej klapsy na użytek drugiej kamery, znajdującej się dokładnie po przeciwległej stronie kanapy. Tanner stoi za tą, która kręci nas z boku, aby w razie potrzeby zmienić kąt lub zrobić zbliżenie. Później zmiksujemy materiał z obu kamer, aby wydobyć z niego cały potencjał sceny. Ale właśnie od tego mam Tannera, żebym nie musiał o tym myśleć, kiedy gram – omawiamy wszystko odpowiednio wcześniej i po prostu mówię mu, o co mi chodzi. Po skończeniu zdjęć wspólnie zmontujemy całą

scenę, ale w tej chwili mogę się skupić na jedynej rzeczy, na której chcę się skupić, czyli na smakowaniu ust Ginger.

Zgniatam jej wargi moimi i czuję, że smakują całkiem stosownie, jak guma do żucia Big Red. Całujemy się jeszcze kilka razy, a potem kładę dłoń na jej karku i mocno przyciskam jej twarz do mojej, jednocześnie rozchylając jej wargi moimi, by wsunąć język do jej ust. Próbuje się odsunąć, bo – jak większość dziewczyn – woli udawać całowanie. Ale ja nie lubię. Całuję ją jeszcze głębiej, drażniąc językiem jej język, a potem ściskam zębami jej dolną wargę. Wydaje cichy dźwięk – na znak protestu bądź zgody, nie jestem pewien – ale nie przerywam. Zgodnie z naszą umową, jeśli tylko poczuje jakiś dyskomfort emocjonalny lub fizyczny, delikatnie pacnie mnie w ramię, a ja natychmiast przestanę. Ale do tego czasu jest moja.

Nie ma sygnału, nie ma litości.

Gdy Ginger zaczyna dyszeć, odwracam się do Lexi. Natychmiast postanawiam, że jak tylko skończymy dzisiejsze zdjęcia, zarezerwuję ją sobie na milion kolejnych scen, bo ona ani trochę nie boi się języka, a kiedy sięgam w dół, aby pobawić się jej cipką, okazuje się, że jest już cała wilgotna.

– Grzeczna dziewczynka – mruczę jej prosto w usta. Wije się w moich dłoniach, a ja szczerzę się do niej. – Chcesz czegoś ode mnie?

– Chcę, żebyś mnie pieprzył – zawodzi.

Mówi to wyuczonym tonem doświadczonej aktorki, a ja opuszkiem palca głaszczę jej łechtaczkę, kreśląc małe kółeczko, co sprawia, że Lexi zaczyna dyszeć.

– Nie wierzę ci – szepczę, wyciągając rękę, aby dać jej klapsa. W jej westchnieniu wyczuwam prawdziwe zaskoczenie.

– Lepiej mnie przekonaj, bo może wcale cię nie zerżnę – ciągnę. – Może nie pozwolę ci dojść. Tego chcesz?

Szeroko otwiera oczy i rozchyla usta, gdy ponownie dotykam jej łechtaczki, tym razem porządnie ją pocierając. Lexi jęczy, a ja czuję jej wilgoć już na całej mojej dłoni.

– Proszę… – mruczy.

I wtedy nadchodzi moment, który tak uwielbiam, kiedy przedstawienie staje się prawdą, kiedy ciało kochanki mówi *tak, tak, tak, chcesz się z nim pieprzyć*, i odtąd chodzi już o coś więcej niż tylko o pieniądze czy dobrze nakręconą scenę. Chodzi o ukojenie pragnienia, które właśnie w niej rozkwita. (Lubię, kiedy po wszystkim moje dziewczyny są zadowolone. To dobry biznes, a ja jestem wręcz uzależniony od tego uczucia, które przepełnia mnie, gdy dziewczyna szczytuje, gdy w niej jestem).

Jeszcze jeden, ostatni pocałunek z Lexi, a potem zachęcam obie dziewczyny do zajęcia się sobą nawzajem. Zaczynają się całować, Ginger napiera cipką na mój wzwiedziony członek, Lexi masuje swymi małymi dłońmi jej cycki, a kiedy patrzę w dół, widzę, że Ginger zostawia na moich jeansach plamę wilgoci.

– Tak – mruczę. – Właśnie, kurwa, tak.

Liżą i lekko gryzą się nawzajem, po czym Ginger przejmuje inicjatywę i przesuwając dłonią po karku Lexi, ustami dosięga jej gardła, a potem wraca do jej warg. Przed oczami migają mi ich różowe języki i białe zęby, a przez głowę przelatuje myśl, że mój kutas wyglądałby teraz pięknie na tle ich twarzy, prześlizgując się między tymi wargami i językami. Już widzę, jak kolejno wsuwa się w usta każdej z dziewczyn, a jeśli, o mój Boże, jeśli Ginger nie przestanie ocierać się o mnie cipką, zaraz ją odwrócę i zerżnę w tyłek.

Ta myśl wywołuje we mnie pewne skojarzenie – a właściwie wspomnienie – dotyczące dwóch innych dziewczyn w innym miejscu i czasie. Zaciskam zęby i odpycham tę myśl, bo jest w niej Raven… no, może niezupełnie dlatego, bo choć Raven rzeczywiście tam była, to jednak teraz chcę myśleć o tej drugiej dziewczynie, tak jak myślałem o niej przez ostatnie trzy lata, brandzlując się.

Właśnie o Devi Dare myśli Logan O'Toole, kiedy chce się spuścić w samotności. I w tym momencie kątem oka dostrzegam, że Tanner unosi kciuk na znak, że mamy już dość materiału z grą wstępną i czas na ciąg dalszy. Niechętnie przerywam, kiedy obie dziewczyny całują się i tak przyjemnie napierają na mnie, a oczyma wyobraźni widzę Devi z jej idealnie pulchnym tyłeczkiem…

Z niskim pomrukiem zaciskam jedną dłoń na płomiennorudych włosach Ginger, a drugą na jedwabistych blond lokach Lexi, po czym wstaję i ciągnę je obie za sobą, zmuszając, by padły na kolana i dreptały za mną na czworakach jak dwie rozochocone kotki.

Puszczam ich włosy i idę tyłem do sypialni na tyle powoli, by Tanner nadążył za mną z kamerą i aby dziewczyny nie posiniaczyły sobie kolan o podłogę z twardego drewna.

Ani Ginger, ani Lexi nie rusza tego rodzaju uległość, ale to nie szkodzi, bo przed kamerą znakomicie udają podniecenie, kręcąc tyłkami, trzepocząc rzęsami i kocimi ruchami sunąc w stronę sypialni. Poza tym od jakiegoś czasu (od trzech miesięcy) staram się unikać ostrych scen uległości z wielu powodów (Raven, Raven, Raven), więc taka nieco żartobliwa dominacja idealnie pasuje do tego gładkiego, nieskomplikowanego stylu pracy, któremu ostatnio hołduję.

– Dobra, w porządku. Dacie mi jakieś piętnaście minut, żebym się zainstalował? – Nie czekając na odpowiedź, Tanner biegnie do salonu po

sprzęt. Wchodzę do sypialni, aby upewnić się, że nie walają się w niej jakieś żenujące śmieci, ale na szczęście nie, jeśli nie liczyć brudów do prania oraz stosów zewnętrznych twardych dysków i papierzysk podatkowych upchniętych byle jak w segregatorze. Poprawiam kołdrę na zasłanym łóżku (ścielę łóżko każdego ranka, tak jak nauczyła mnie mama) i prawie włażę na stos leżących na podłodze pudełek z płytami DVD. Podnoszę pierwszy z wierzchu film.

Teraz potrafię już przeczytać imię Raven, prawie się przy tym nie wzdrygając. *Igraszki Raven* to pełnometrażowy film, który nakręciliśmy na początku naszego związku, gdy byliśmy ze sobą od zaledwie dwóch miesięcy. I choć zazwyczaj wszystkie otrzymane egzemplarze DVD z filmami, w których gram, rozdaję jako nagrody i upominki, to jednak ten sobie zatrzymałem. Odwracam pudełko, aby obejrzeć zdjęcie leżącej na plecach Raven w scenie lizania cipki. Robi to uśmiechnięta dziewczyna na czworakach, o długich, cynamonowych włosach i złocistobrązowej skórze.

Mam już erekcję, ale widok Devi Dare z wypiętym, nagim tyłeczkiem może doprowadzić do szaleństwa każdego faceta. Zwłaszcza kiedy ten facet aż za dobrze pamięta, jak jej dotykał i jak wkładał kutasa w te jej roześmiane usta.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, zanim zaczęliśmy kręcić, gdy tylko ona, Raven i ja znaleźliśmy się na łóżku.

– Tak – szepnęła. – Ale to moja pierwsza prawdziwa scena, więc…

– Mam być delikatny?

Zaśmiała się pogodnie.

– Miałam powiedzieć, że chcę to dobrze zapamiętać.

No i było to niezapomniane, przynajmniej dla mnie. Tyle razy brandzlowałem się przy tej scenie – i wspominając ją, i oglądając na DVD

– że zdążyłem już zapamiętać każde westchnienie i każdy jęk. A mimo to na samą myśl o niej mógłbym dojść choćby zaraz.

Muszę kogoś przelecieć. Gdzie Tanner z tymi swoimi kamerami?

Wkopuję pod łóżko brudne bokserki i pudełka DVD z Criterion Collection, ale kiedy wychodzę z sypialni, Tanner nadal składa sprzęt, a dziewczyny znowu siedzą z nosami w swoich telefonach. Ginger najwyraźniej tweetuje selfie swoich cycków, a Lexi chichocze, czytając coś.

Widzę, że na seks przyjdzie mi jeszcze poczekać, więc poprawiam wyprężonego fiuta i pomagam Tannerowi przenieść do sypialni statywy do kamer i konsolę do sterowania oświetleniem.

– Idziesz wieczorem na imprezę do Vidy? – pyta Tanner, nie przerywając pracy. – Powinieneś. No wiesz, nawiązywanie kontaktów i tym podobne bzdury.

– Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym – odpowiadam, ale to kłamstwo. Myślałem o tym całkiem sporo. Vida Gines – była gwiazda porno, obecnie producentka – to wielka znawczyni branży, a dzisiejszą imprezę urządza z okazji przejęcia przez jej firmę popularnego holenderskiego studia Lelie, specjalizującego się w pornografii feministycznej. I to właśnie stanowi dla mnie problem.

Nie zrozum mnie źle, uwielbiam feministyczne porno – tę autentyczność, prawdziwe kobiety i prawdziwe orgazmy. Nawet trochę zazdroszczę reżyserkom ich kreatywności i zmysłu estetycznego. Nie mówiąc już o tym, że od czasów *Igraszek Raven* moja muza erekcji Devi Dare kręci wyłącznie takie prokobiece porno, a ja staram się nie przegapić żadnego z jej filmów.

Poza tym impreza u Vidy będzie olbrzymia, a choć O’Toole Films radzi sobie całkiem dobrze, nie zaszkodzi otrzeć się o branżowych menedżerów i dystrybutorów czy poznać jakieś nowe talenty.

Nie, problem w tym, że na tej imprezie spotka się cały światek porno w swoich trzech odmianach: feministycznej, artystycznej i alternatywnej, zaś w samym środku znajdzie się…

Raven.

Mój mózg zawiesza się na chwilę, a ja wpatruję się tępo w konsolę, którą przed chwilą postawiłem na podłodze.

Tanner czyta mi w myślach.

– Może jej tam wcale nie będzie, wiesz?

– Wiem – mówię obronnym tonem, jakby mojego mózgu nie zalała właśnie fala straszno-cudownych wspomnień.

– A nawet jeśli będzie, to może już czas, abyś pokazał jej, że zostawiłeś to za sobą… cokolwiek to było. Twoje nazwisko należy teraz do największych w branży – to jest też twoje boisko. Nie możesz wiecznie się kryć.

Daję sobie czas do namysłu, mocując się ze stojakiem do konsoli znacznie dłużej, niż to konieczne. W końcu odpowiadam, mówiąc tylko dwa słowa.

– Masz rację.

Tanner jest zadowolony.

– Oczywiście, że mam rację. Zawsze mam rację. Miałem rację co do tacos na śniadanie i mam rację co do imprezy u Vidy. Idziesz, olśniewasz wszystkich swoim uśmiechem i fiutem, a Raven żałuje dnia, w którym cię zostawiła.

W ustach Tannera brzmi to tak prosto, że przez chwilę widzę tę scenę tak, jakbym ją sfilmował. Ujęcie wprowadzające przedstawia modernistyczną rezydencję Vidy, mocno oświetloną, z cichą, lecz chwytliwą muzyką w tle. Potem ja – śmieję się i rozbawiam innych. Raven stoi sama, z niezadowoleniem wpatruje się w swój kieliszek kiepskiego,

białego wina. W jednej ze scen – nakręconej kamerą w ruchu i z odpowiednim podkładem muzycznym – minąłbym ją, idąc gdzieś, może na balkon. Ona podniosłaby wzrok i w moich oczach ujrzałaby moje słynne opanowanie i pewność siebie – i nic więcej. Nie ujrzałaby w nich tych pustych butelek po szkockiej ani tej nocy, kiedy trzy razy z rzędu obejrzałem *Goldfingera* w kinie grającym klasykę filmową, bo nie mogłem znieść myśli o powrocie do pustego domu. Nie, ujrzałaby prawdziwego Logana, nowego Logana. Logana, który wkrótce skopie wszystkim tyłki (po czym spuści się na każdy z nich).

Adrenalina pulsuje mi w żyłach. Od trzech miesięcy moje życie składa się z pieprzenia, filmowania i montażu. Widuję tylko tych przyjaciół, którzy są częścią mojego cyklu filmowania i pieprzenia. Ale dziś wieczorem to się zmieni. Dziś wieczorem odzyskam swoje dawne życie.

– Przyprowadź dziewczyny – mówię Tannerowi z szerokim uśmiechem na ustach, rozpinając przy tym jeansy. – Jestem gotowy.

Dziś wieczorem Logan O’Toole w końcu powróci z krainy złamanych serc.

ROZDZIAŁ 2

Mam dość.

I wcale nie dlatego, że moja własna matka właśnie wypina przede mną tyłek, ćwicząc nago jogę. Wpadłam z nieoczekiwaną wizytą, więc to ja zakłócam jej rutynę, a przecież zazwyczaj nie peszą mnie jej rytualne praktyki medytacyjne. Przyzwyczaiłam się. W końcu to moja matka.

Trudno mi jednak skupić się na trzymanym w dłoni rachunku z działu kredytów studenckich, gdy na poziomie moich oczu znajduje się cipka mojej matki w pozycji psa z głową w dół. Do tego z tym jej bujnym buszem. Szanuję swobodne, hipisowskie upodobania mojej matki i w pełni popieram kobiecą naturalność, ale jakoś nie jestem przekonana, że Ewa nie przycięła sobie tego i owego, gdy tylko rzuciła ogryzek na ziemię.

To właśnie kobieca duma każe mi poświęcać tyle czasu na woskowanie i wyskubywanie. Wiem, wiem, każdy lubi co innego itd., itp.

Akurat w tej chwili widok jej odbytu wydaje mi się całkiem stosowny do sytuacji, bo właśnie odkryłam, że życie serwuje mi niezłe gówno. Żegnaj, nowe mieszkanie w El Segundo. Mam dość. To okropne.

Zdaje się, że tę ostatnią część wypowiedziałam na głos, bo sekundę później matka przerywa swoje *omy* i pyta:

– Co jest okropne, Dev?

– Wszystko – odpowiadam. – Wszystko jest okropne.

– „Wszelkie słowa, które wypowiadamy, winniśmy wybierać z rozwagą, gdyż ludzie je usłyszą i ulegną ich wpływowi – dobremu lub złemu” – cytuje Buddę. Przysięgam, że ponad połowa wszystkich słów, jakie usłyszałam od niej przez całe życie, była cytatami.

Szkoda, że ona nie ulega wpływowi moich słów i nie przerywa swojego zajęcia, by powiedzieć mi, jak mam się wydostać z tego finansowego bajzlu, w który się wpakowałam. Dlaczego akurat dzisiaj postanowiłam tu wstąpić i odebrać swoją pocztę? Mogłam jeszcze do końca tygodnia żyć w błogiej nieświadomości faktu, że jedyny semestr spędzony na UCLA będzie mnie prześladował.

Patrzę na matkę, która teraz przyjmuje półpozycję uttanasana, i natychmiast tego żałuję.

– Mâmân, błagam! – jęczę, zasłaniając oczy.

Przechodząc do następnej pozycji, zerka do tyłu, a wówczas coś, co we mnie widzi, sprawia, że z jej piersi wyrywa się okrzyk. Zakrawa to na ironię, zważywszy, że to ja oglądam nagą pięćdziesięciolatkę w trakcie ćwiczenia jogi.

– Devi! – wykrzykuje. – Aurę masz tak mętną, że prawie czarną! Siadaj, siadaj. Przyniosę soku z kurkumy i zrobię ci reiki.

– Dzięki, ale myślę, że wystarczy mi chwila rozmowy. – Przynajmniej udało mi się zwrócić jej uwagę. Tak to już jest z moją matką – albo nieświadoma, albo czuła i opiekuńcza. Nic pośredniego.

– Nonsens. – I już nalewa mi do szklanki porcję swojego ulubionego eliksiru. – Gdybyś widziała to, co ja, wiedziałabyś, jak bardzo twoja energia życiowa wymaga uzdrowienia.

– Uzdrowienia wymaga raczej moje konto w banku.

– „Zadowolenie jest największym z bogactw” – wtrąca mój tata, wychodząc z kuchni i rozsuwając wiszące w przejściu bambusowe paciorki, które kołyszą się i klekoczą. Staram się nie przewrócić oczami.

– Założę się, że Budda zmieniłby zdanie, gdyby miał kredyt studencki – mamroczę.

– Kredyt studencki? – pyta matka, stawiając przede mną sok z kurkumy. W jej głosie słychać nutkę nadziei.

– Wracasz na studia? – wtóruje jej ojciec.

Chętnie bym się wkurzyła – ale wiem, że chcą dla mnie jak najlepiej.

Zresztą jeśli miałabym się na kogoś wkurzać, to chyba na siebie. Wybór przedmiotu kierunkowego nie powinien być tak cholernie trudny, a mimo to taki właśnie jest. Nie chodzi o to, że nie mam żadnych naukowych zainteresowań – przeciwnie, interesuje mnie mnóstwo rzeczy. Tyle że skupienie się na jednym temacie, który w dodatku miałby wyznaczyć mi drogę kariery, wydaje się, cóż, dość zniechęcające.

– Jeszcze nie, Bâbâ. Wkrótce… ale jeszcze nie teraz. – *Wkrótce*. Mam nadzieję, że to nie jest kłamstwo.

– W końcu się zdecydujesz – mówi z uspokajającym uśmiechem, dzięki któremu prawie zapominam o tym okropnym świstku w mojej dłoni. – Masz całe życie na podjęcie decyzji.

Jedną z niewiarygodnie wspaniałych cech moich rodziców jest to, że całkowicie wspierają mnie we wszystkim, co robię. Nawet gdy nie zgadzają się z moimi wyborami, przyklaskują mi z uśmiechem na ustach. Skoro robię coś, co mnie uszczęśliwia, są po mojej stronie.

Matka sadza mnie przy kuchennym stole i staje za mną, a chociaż jej nie widzę, wiem, że głaszcze powietrze nade mną, usuwając w ten sposób negatywną energię z mojej aury. Z kolei ojciec kładzie mi dłoń na ramieniu, przesyłając mi pozytywną energię bezpośrednio.

Robię głęboki wdech i wydech. Nie tego w tej chwili potrzebuję, ale oni właśnie w taki sposób okazują mi swą miłość i tylko tak mogę utrzymać ich uwagę.

– Jeszcze jeden głęboki wdech, a potem opowiedz nam, co cię trapi. – Ojcu wymyka się akcent, jak to się często zdarza, gdy praktykuje medycynę holistyczną, mimo że nie mieszka w Iranie, odkąd skończył dziesięć lat. Uwielbiam to, tak jak uwielbiam każdy ślad jego perskiego pochodzenia, który mi przekazał: ciemne włosy, bursztynowe oczy i oliwkową skórę. „Etniczny koloryt”, jak mawia moja agentka, zapewnia mi przyzwoitą liczbę zleceń w branży erotycznego modelingu. To, a także moja gotowość do rozbierania się przed kamerą, jakby to nie było nic wielkiego – kolejna cecha, którą zawdzięczam rodzicom. Odkąd pamiętam, wpajali mi, że ciało jest najpiękniejsze w swej naturalnej krasie. Choć jestem bardziej konserwatywna niż oni, nagość nie wywołuje we mnie najmniejszego skrępowania.

Wykonuję polecenie ojca i wypełniam płuca powietrzem. Potem robię wydech.

– Chodzi o mój kredyt studencki. Wygasło odroczenie spłaty.

– Ach! – mówią jednocześnie.

Kolejną niesamowitą cechą moich rodziców jest ich zgranie. Być może jest to skutek uboczny robienia wszystkiego wspólnie – naprawdę wszystkiego. Razem pracują, razem gotują, razem sprzątają. Gdyby ojciec nie naciągnął mięśnia pachwiny, zastałabym go ćwiczącego razem z matką, również *au naturel*. Choć często nabijam się z nich z tego powodu, mam nadzieję, że pewnego dnia stworzę z kimś podobny związek. Może jedynie bardziej „tekstylny”.

Ojciec przesuwa dłoń do nasady mojego karku.

– Czy nie przyznają ci dalszego odroczenia, jeśli wrócisz na studia?

– Tak. Ale nadal nie mam pojęcia, co miałabym studiować. I nie stać mnie, żeby to spłacić. – Wymachuję rachunkiem w powietrzu. – Nie, jeśli mam jednocześnie opłacać swoje mieszkanie. – Pół roku temu ledwo mogłam pozwolić sobie na wyprowadzkę. Zlecenia modelingowe są dobrze płatne, ale nie na tyle, by samodzielnie utrzymywać się w Kalifornii.

– Wiesz, że twój pokój zawsze tu na ciebie czeka. – Matka byłaby szczęśliwa, gdybym mieszkała z nią do końca życia. Ale chociaż kocham swoich staruszków, uważam, że dziecko musi kiedyś wyfrunąć z gniazda.

– Nie wydaje mi się, aby powrót do domu był dobrym rozwiązaniem. – Poza tym wspólne mieszkanie poważnie przydusiło moje życie towarzyskie. Za każdym razem, kiedy przyprowadzałam jakiegoś kolesia na wieczornego drinka, moi rodzice dopadali nas z tą swoją herbatką grzybową, brownie z trawką i niezliczonymi radami na temat tego, jak osiągnąć najlepszy orgazm. Uważają się za znawców tantrycznego seksu i bez skrępowania dzielą się własnymi doświadczeniami. Trochę to dziwne, delikatnie mówiąc.

Nie żeby był w moim życiu facet, którego chciałabym przyprowadzić do domu – od dawna takiego nie ma. Większość moich orgazmów w zeszłym roku osiągnęłam w pojedynkę, oglądając pornosy z Loganem O’Toole’em. Przez chwilę wyobrażam sobie, jak on zareagowałby, gdyby poznał moich rodziców. Kto jak kto, ale on na pewno nawet by nie mrugnął, słuchając ich frywolnych opowieści. Bóg jeden wie, że sam mógłby przebić każdą z ich historyjek.

Czy to dziwne, że tak często myślę o Loganie? Graliśmy razem w jednej scenie – to był trójkąt, a ja byłam „tą trzecią”. Minęły już ponad trzy lata, a ja nadal o nim fantazjuję. To prawdopodobnie oznacza, że nie bardzo nadaję się do prawdziwego porno. Jedna scena z facetem przed kamerą – i to bez stosunku – a ja już się angażuję. Od tamtej pory

odrzucałam wszystkie propozycje, które odbiegały od moich zwykłych scen z dziewczynami.

Byłoby miło, gdybym dostawała więcej takich zleceń. Mogłabym spłacić część tego kredytu.

– Ależ powrót do domu *mógłby* się okazać dobrym rozwiązaniem – nalega łagodnie matka. – Dlaczego od razu odrzucasz tę opcję?

– Czy to duma, Devi? – W głosie ojca pojawia się pouczająca nuta. I rzeczywiście zaraz zaczyna się wykład: – Wiesz, co Budda mówi o dumie. „Wyzbądź się złości. Wyzbądź się…”

– „…dumy. Gdy nic cię nie krępuje, wznosisz się ponad smutek” – kończę razem z nim. – Tak, tak, wiem i to bardzo miło z waszej strony, że mnie zapraszacie. Ale nie chodzi o dumę. – No, może jednak trochę tak. – Po prostu muszę to sobie poukładać.

Mâmân jest wyraźnie zawiedziona moją odpowiedzią. Jestem jej jedynym dzieckiem i tęskni za moją obecnością w domu.

– Wiesz co? Postawię ci tarota – mówi. – Wszechświat podpowie ci, co robić. – Pełna zapału, posyła ojca po karty tarota, które przechowuje w pojemniku na chleb – bo któż nie trzyma w spiżarni talii Rider Waite’a? – i już zasiada w fotelu obok mnie.

Czuję, jak się we mnie gotuje, ale nie chcę okazywać irytacji. Choć karty były w moim życiu niezbędnym elementem, ich możliwości przepowiadania przyszłości nie przekonują mnie bardziej niż podejrzenie, że moi rodzice wykorzystują je do przekazywania mi najtrudniejszych komunikatów, które ich zdaniem koniecznie powinnam usłyszeć. Gdy matka wykłada pierwszą kartę, przygotowuję się na jej interpretację w rodzaju: „Przeprowadź się do domu, wróć na studia, bądź szczęśliwa w życiu”.

I w jej ustach zabrzmi to tak prosto. Szkoda, że życie tak nie działa.

– Rozłożę trzy karty – mówi, prawdopodobnie wyczuwając moją niechęć do wróżenia. – To twoja droga – Koło Fortuny.

Ojciec krzywi się lekko nad jej ramieniem.

– Nie przepadam za tą kartą.

– Nie słuchaj swego Bâbâ. To fantastyczna karta. Przypomina, że życie toczy się cyklami. Może i teraz jesteś w dołku, ale fortuna zawsze się odwraca. Nie jesteś skazana na pozostanie pod wozem.

– A kiedy już się znajdzie na wozie, może się spodziewać, że za chwilę znowu z niego spadnie. – Ten pesymizm jest niepodobny do ojca, ale te słowa słyszałam już nieraz. Ściślej mówiąc, powtarzał je przez ostatnie dwadzieścia jeden lat za każdym razem, kiedy w rozkładzie pojawiała się ta karta.

Podnoszę rękę, zanim zdążą wdać się w sprzeczkę na temat negatywnych i pozytywnych aspektów Koła Fortuny.

– Ale jak taka droga ma mi pomóc? – pytam. – Mam się wziąć w garść i czekać, aż wszystko się samo ułoży?

Matka kręci głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Ta karta radzi zrobić coś wręcz przeciwnego. Nie stój w miejscu, pozwól, by koło pociągnęło cię w dół. Możesz zacząć działać, żeby znów znaleźć się na górze.

Kiwam głową, udając, że biorę to za dobrą monetę.

– Więc wymyśl sposób na jakiś dodatkowy zarobek. – Tak jak mówiłam jeszcze przed rozłożeniem kart. – Rozumiem.

– Tak. Na przykład możesz wrócić do domu. Tymczasowo. – No i proszę: oto komunikat, który miałam usłyszeć.

Zżymam się w duchu.

– Następną kartę poproszę.

– Największa przeszkoda – mówi, odwracając kolejną kartę z talii. – Och, to Kochankowie.

– Jezu – mamroczę. – Związek faktycznie byłby przeszkodą. – Serio, to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz potrzeba.

– Kochankowie oznaczają nie tylko romantyczną relację – mówi ojciec. – Mogą symbolizować coś bardziej zasadniczego – wskazywać, że nadszedł czas, abyś zbudowała własną filozofię i system zasad. Czas na zadecydowanie, kim jesteś. W co wierzysz.

– Co chcesz robić do końca życia…

– Mamo! – jęczę.

– Nie złość się na mnie. Jestem tylko posłańcem wszechświata. – Zdaje się, że właściwie interpretuje mój sceptycyzm. – Idźmy dalej. Wynik. – Odwraca kolejną kartę, ale zatrzymuje się, kiedy telefon ojca zaczyna grzmieć głosem Petera Griffina z serialu *Głowa rodziny*: „Kto do mnie SMS-uje?”.

Uśmiecham się jak zawsze, gdy słyszę ten sygnał powiadomienia, który mu ustawiłam, a potem chichoczę w duchu, bo on prawie na pewno nie ma zielonego pojęcia, jak to zmienić. Moi antytechnologiczni rodzice mają komórkę wyłącznie po to, by móc odebrać wiadomość, kiedy któraś z ich klientek zaczyna rodzić, więc oboje są wyraźnie ożywieni i zaniepokojeni, gdy ojciec odczytuje SMS-a.

– To Astrid – mówi z błyszczącymi oczami. – Skurcze ma już co sześć minut. Musimy się pospieszyć.

Matka piszczy z ekscytacji.

– Nie jestem nawet ubrana! – Zrywa się i porzucając talię na stole, biegnie przywdziać swój strój douli.

Śledzę ją wzrokiem, zastanawiając się, jakie to uczucie kochać pracę tak bardzo, jak ona kocha swoją.

Ojciec stoi za mną, opierając dłonie na moich ramionach, a ja wiem, że przesyła mi swoją energię.

– Trzymaj się, mała. Wszystko się ułoży. I masz rację – powrót do domu niczego nie załatwi.

Jestem nieco zaskoczona, że nie stanął po stronie matki. I wdzięczna. Miło nie czuć tej presji przynajmniej od jednego z rodziców.

Całuje mnie w czubek głowy, a ja chłonę jego miłość i wysyłam mu swoją. Może to tylko czary-mary, ale to go uszczęśliwia, a on uszczęśliwia mnie.

– Dziękuję, Bâbâ. *Asheghtam* – mówię, co po persku znaczy: „Kocham cię”.

Ściska mnie za ramiona i odpowiada mi tym samym słowem.

Wraca matka, ubrana w kostium kąpielowy. Widocznie poród odbędzie się w wodzie.

– Powodzenia! – Macham im i obiecuję, że pozamykam dom, wychodząc.

Gdy zgarniam pocztę, moją uwagę przyciąga zaadresowana do mnie kartka wielkości zaproszenia. Rozcinam kopertę i znajduję zaproszenie na branżową imprezę Vidy Gines. Zerkam na datę – to dziś wieczorem. Zastanawiam się przez chwilę. Zwykle mnie to nie interesuje – na jej imprezach bywają ludzie z kręgu poważnego pornobiznesu – ale jeśli chcę więcej grać, choćby tylko w kobiecym porno, to właśnie tam mogę nawiązać nowe kontakty.

Czy nie to doradzało mi Koło Fortuny? Szukaj nowych sposobności i tak dalej. Nie żebym wierzyła w to całe wróżenie. W każdym razie niebezgranicznie.

Z czystej ciekawości odwracam ostatnią kartę tarota, tę, która miała stanowić rozwiązanie mojej sytuacji. Widzę Gwiazdę, moją ulubioną kartę

w całej talii. Uwielbiałam ją jako dziecko, bo kochałam gwiazdy. Nie obchodziło mnie, co mówią o niej wróżbici – dla mnie zawsze oznaczała lśniące klejnoty rozświetlające nocne niebo. Całymi godzinami wpatrywałam się w jasne kropki widoczne przez teleskop, który dostałam na dziesiąte urodziny, słuchając rodziców recytujących mity o greckich bogach, którzy mieszkali nad nami w postaci konstelacji gwiezdnych. Już wtedy zastanawiałam się, co kryje się za tymi opowieściami, z jakich pierwiastków są złożone te kule ognia, dlaczego płoną, jarzą się i spadają.

Oczywiście nie takie przesłanie jest zawarte w leżących przede mną kartach. Próbuję je odgadnąć pod nieobecność rodziców. Nadzieja, jak sądzę. Tak, to jest to.

To uniwersalne przesłanie, odpowiednie dla każdego zawsze i wszędzie. A jednak, gdy – ściskając w dłoni zaproszenie Vidy i fakturę z kwotą kredytu studenckiego – ruszam do domu, aby przygotować się na imprezę, jestem pełna nadziei i nie mogę się uwolnić od myśli, że ta karta okazała się bardzo adekwatna do mojej sytuacji.

ROZDZIAŁ 3

Logan

Chyba niewiele potrzeba, by złamać człowieka.

Weźmy na przykład mnie. Pod wieloma względami mam bardzo udane życie. Porządne dzieciństwo – tak. Sukces w biznesie – tak.

Zdrowie? Nie najgorszy wygląd? Niesamowity fiut? Trzy razy tak.

Wspaniałe życie. I do kompletu wspaniała dziewczyna, jak mi się wydawało. Przez trzy lata ta ciemnowłosa ślicznotka o porcelanowej skórze stała u mego boku – twórcza, inteligentna, przebojowa i tak cholernie seksowna, że nie mogłem utrzymać rąk przy sobie, nawet po całodniowym pieprzeniu się z innymi kobietami. Mieliśmy rasowego yorkshire terriera, którego nazwaliśmy Prior. (Na cześć postaci z *Aniołów w Ameryce**. Pomysł Raven). Wspólnie wybieraliśmy ręczniki i talerze. I wspólnie tworzyliśmy O'Toole Films. Pomagała mi pisać biznesplany i ubiegać się o pożyczki, grała ze mną w scenach, na których nie zarabialiśmy, dopóki firma się nie wybiła…

I nagle pewnego wieczoru zastałem pusty dom. Odeszła bez słowa.

Bez pożegnania.

Gdy poprzedniego ranka wychodziłem z domu, jadła swoją komosę ryżową i piła kawę ze znaczkiem Fair Trade, a gdy wróciłem, już jej nie

było. Ubrania, kosmetyki, dilda – zabrała wszystko, co do niej należało. Łącznie z Priorem, małym futrzakiem ze słodkim pyszczkiem i języczkiem, którym miał zwyczaj lizać moje palce u nóg, gdy siedziałem w gabinecie, próbując montować sceny.

To nie miało sensu. Byliśmy szczęśliwi, tak? Dobrze się bawiliśmy. Nie będę udawał, że nie zżerała mnie zazdrość, gdy oglądałem ją w scenach, które nakręciła z innymi ludźmi, ale to była część naszego fachu. Ja nie przestałem pieprzyć innych dziewczyn, a ona pieprzyła się z innymi facetami. Już na samym początku uzgodniliśmy, że nasz związek w żaden sposób nie będzie wpływał na pracę, ale dla spokoju ducha ustaliłem jedną prostą, podstawową zasadę: żadnego pieprzenia się z kimkolwiek poza ekranem.

I tyle.

A jednak kiedy odeszła, stało się dla mnie zupełnie jasne, że to nie takie proste. Nie tylko znienacka wycofała się ze wszystkich zbliżających się projektów – co było kłopotliwe i nieprofesjonalne, zważywszy, że większość z nich opierała się na współpracy z innymi studiami, które nagle musiały stawać na głowie, aby znaleźć mi zastępczą partnerkę. Jednak obecność pewnego wysokiego Włocha na wszystkich fotkach na jej Instagramie wskazywała na to, że prawdopodobnie przegapiłem kilka kluczowych oznak, że Raven wypisała się z naszego związku na długo przed tym, zanim wrzuciła do torby swoje dilda i naszego yorka i odjechała w siną dal.

Niestety, nie mogę powiedzieć, że przyjąłem to z godnością. Że nie śledziłem jej Włocha w internecie (producent, jakaś gruba ryba w Europie), że nie słuchałem na okrągło piosenek Damiena Rice’a, że nie tęskniłem za naszym pupilem tak bardzo, że każdego ranka chodziłem do schroniska, żeby pogłaskać kilka psów.

Że co tydzień nie wypijałem morza szkockiej. Że nie uciekałem przed rodziną i znajomymi.

Że nie zasypiałem zwinięty w kłębek na podłodze w kuchni, bo nie mogłem znieść widoku pustego łóżka, nie mówiąc już o spaniu w nim.

Logan O'Toole nie robi takich rzeczy. Logan jest zabawny, towarzyski i światowy, zbyt doświadczony w kwestii uczuć, by przeżywać zawód miłosny. Logan powinien ze spokojem mnicha zen znieść odejście (oraz prawdopodobnie zdradę) swojej dziewczyny, życząc jej wszelkich dobrodziejstw czy innych pierdół na nowej drodze życia.

I oto taki jestem dzisiejszego wieczoru. Światowy i spokojny, czarujący i powściągliwy. Moje rany zaczęły się zabliźniać i chcę wszystkim udowodnić, że już się pozbierałem. Dlatego śmiało wkraczam do mieszkania Vidy; plecy mam wyprostowane, na twarzy szeroki uśmiech, a spojrzenie skupione, by nikt nie pomyślał, że rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu choćby śladu obecności Raven.

Tanner jest w pokoju głównym – to duża otwarta przestrzeń z niskimi kanapami i otomanami, których wolałbym nie oglądać w ultrafiolecie. Podchodzi do mnie z drinkiem w ręku.

– Nalałem ci szkockiej – mówi.

Wącham płyn w szklance. Trochę dymny zapach, prawdopodobnie to whisky Islay, a choć wolę Speyside, i tak jestem pod wrażeniem, że podają tu *single malt*. Najwyraźniej Vida poszła na całość.

Sącząc swoją szkocką, mam wreszcie okazję, by się rozejrzeć. Tak jak myślałem, większość gości to feministki – wytatuowane, wykolczykowane i w okularach. W O'Toole Films kręcimy wiele scen z modelkami tego typu, bo mamy bardzo podobne podejście do kwestii przyjemności czerpanej z seksu przez kobiety.

Poza tym uważam, że dziewczyny z tatuażami są cholernie podniecające.

Ale są tu też inne typy – mainstreamowe gwiazdy, które często współpracują z firmą Vidy, grupka modelek niezależnych oraz miłośniczek undergroundowego BDSM w winylowych gorsetach i butach do połowy uda. I w samym środku tego towarzystwa Vida – po czterdziestce, mocno opalona, z wystylizowanymi, krótkimi, platynowymi włosami. Wygląda dokładnie tak, jak wyobrażasz sobie starzejącą się gwiazdę porno – plastyka obwisłej skóry, zmęczona twarz, zbyt mocny makijaż – ale tylko głupiec mógłby dać się zwieść temu wyglądowi i nie doceniać jej żyłki do interesów lub inteligencji. Nie bez powodu nawet najbardziej zacofani, konserwatywni Amerykanie słyszeli o Vidzie: ma dobrą reklamę, dobry towar i duży popyt.

Gdy dorosnę, chcę być nią.

– Podoba mi się ta impreza – mówi Tanner, upijając łyk piwa rzemieślniczego. – I zauważ, że nie jestem tu jedynym czarnym.

Ma rację. Towarzystwo na tym przyjęciu jest bardziej postępowo dobrane niż na większości imprez, choć wciąż nie jest idealnie.

– Doprowadzimy do tego, że wszystkie imprezy będą takie jak ta, tylko jeszcze lepsze – odpowiadam. Gdy dwa lata temu zatrudniałem Tannera, szczerze opowiedział mi o wszystkich problemach, jakie zauważył w branży – także o rasizmie głęboko zakorzenionym w głównym nurcie porno. Więc obiecałem mu, że to zmienimy, jeśli będzie pracował dla mnie; że będziemy pielęgnować różnorodność bez tych wszystkich dziwacznych tabu i fetyszów tak typowych dla pornografii międzyrasowej. I tak właśnie udało mi się dorwać niesamowicie utalentowanego filmowca świeżo po szkole filmowej, a jemu udało się zrobić ze mnie swego sojusznika.

Wzrusza ramionami, rzucając mi spojrzenie, które zdaje się mówić: „Poczucie winy białych to nie mój problem”. Częstuje mnie nim przynajmniej raz na tydzień.

– To L.A. – mówi, jakby takie wyjaśnienie wystarczyło. Zamierzam powiedzieć coś jeszcze, ale nagle dostrzegam *ją* i głos więźnie mi w gardle.

Jest tutaj.

Moje palce zaciskają się wokół szklanki, a żołądek wyczynia akrobacje jak gimnastyk na poręczach asymetrycznych: zwis, podskok, obrót…

– Oddychaj – poucza mnie Tanner. – Każdy kiedyś wpada na swoją byłą pierwszy raz od zerwania. Właśnie pozbywasz się tego problemu.

Ale to nie Raven śmieje się nad basenem ze szklaneczką szkockiej w dłoni. To nie Raven o długich, karmelowych włosach i uśmiechu zdolnym rozświetlić całą tę cholerną dolinę, gdyby tylko zechciała.

To Devi Dare.

Światło z balkonu odbija się od basenu i rzuca na jej twarz biało-niebieskie refleksy. Devi ma na sobie połyskującą, złotą bluzkę wiązaną na szyi, odsłaniającą jej gładką, opaloną skórę w okolicach mostka i kuszącą mnie ukrytymi krągłościami jej cycków. Prawie całe plecy ma nagie.

W tych krótkich, czarnych szortach i szpilkach gladiatorkach za kostkę wygląda tak smakowicie i przepięknie, że aż żałuję, że nie mam przy sobie kamery. Chcę ją tu nakręcić, jak się śmieje i mieni złotem, gdy za nią błyskają światła miasta, a potem chcę ją zabrać na plażę, by przekonać się, jak wygląda na tle atramentowego morza. Może pojechalibyśmy na północ i znaleźli jakiś pusty kawałek autostrady, gdzie nakręciłbym ją, idącą po ciemnym asfalcie. W tej połyskującej bluzce i podniecających szpilkach przykuwałaby uwagę na opuszczonej drodze. Obraz rodem z GIF-ów na Tumblrze.

I wtedy się odwraca i zauważa mnie przez okno sięgające od podłogi do sufitu. Przez moment mruży oczy, jakby próbowała rozpoznać moje rysy w przyćmionym wnętrzu, a potem jej twarz rozkwita uśmiechem, pod wpływem którego mógłbym oddać jej całą zawartość swego portfela.

Jeśli wcześniej mój żołądek wariował, to teraz szaleje w nim tornado emocji, pożądania i wszystkich fantazji, jakie kiedykolwiek snułem o tej kobiecie. W ostatniej chwili przypominam sobie, że przecież mam być światowym i spokojnym jak kamień Loganem, więc odwzajemniam jej się uwodzicielskim uśmiechem.

Gdy odwraca się do swoich znajomych, zdaję sobie sprawę, że mój film z nią na autostradzie byłby pomyłką. Devi jest żywą antytezą asfaltu. Devi to czysta energia, zdrowie i żywiołowość. To blask słońca, żółte płatki kwiatów i słodko-ziemisty zapach cynamonu z goździkami. Lepszy był ten wcześniejszy pomysł, ten z oceanem albo z pogrążoną w mroku pustynią, gdy rozkwitają nocne kwiaty…

– Zastanawiasz się, którą przelecieć?

Ostry głos wyrywa mnie z reżyserskiej zadumy. Mrugam i zamiast Tannera widzę Vidę Gines stojącą tuż obok z jasnoróżowym drinkiem w dłoni. Patrzy na mnie spod uniesionych brwi, jednocześnie wskazując głową na balkon za potężnymi oknami.

– Widziałam, jak robiłeś słodkie oczy do Devi.

„Światowy i spokojny”, przypominam sobie. Vida nie musi wiedzieć, że w myślach porównuję Devi do kwitnącej nocą pustyni. „Zachowuj się swobodnie”.

– Devi jest cholernie seksowna – mówię, starając się, by te słowa zabrzmiały niedbale. – Sporo tu seksownych lasek. – Sięgam po drinka i rozglądam się po pokoju. Swobodny Logan to właśnie ja.

Vida też sięga po drinka, ale nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja wiem, że nie zdołam jej oszukać.

– Świetna impreza – mówię, starając się odwrócić jej uwagę ode mnie i mojej wyraźnej chrapki na Devi. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję po tym publicznym rozstaniu z Raven, są plotki o nowym romansie. – A przy okazji gratuluję przejęcia Lelie.

Vida kiwa głową.

– Lelie to niezwykłe studio. Znakomita wizja, wspaniała filozofia. Olbrzymi potencjał zysku. I dlatego powinniśmy porozmawiać.

Słyszę ją, ale przez chwilę skupiam się na jej paznokciach w odcieniu idealnie dopasowanym do jej drinka. Różowe paznokcie, różowy drink, różowe wargi – coś, o co zadbałby dobry reżyser. Postanawiam to zapamiętać i wykorzystać kiedyś w swoich filmach. Chyba dziewczyny nie będą protestowały, gdy wybiorę im kolor szminki? Skoro to dla dobra sztuki?

– Logan?

– Przepraszam – odburkuję. – Tak?

Teraz jej brwi praktycznie dotykają już linii włosów.

– Mówię, że powinniśmy porozmawiać.

– Zawsze z chęcią wysłucham tego, co ma do powiedzenia mądra dama. – Obejmuję ją w pasie, nachylam się i szepczę: – Chcesz poszukać jakiegoś spokojniejszego miejsca?

Mimo dzielącej nas różnicy wieku i choć wiem, że chce tylko porozmawiać o interesach, moja bliskość na nią działa. Drży, a potem śmieje się, żartobliwie mnie odpychając.

– Ty to umiesz sprawić, żeby kobieta poczuła się młodo, Loganie. Tędy.

– Tak, psze pani – mówię niby uległym głosikiem, a ona przewraca oczami, ale kąciki jej ust unoszą się w tłumionym uśmiechu, gdy mnie

wymija. Kończę szkocką, odstawiam szklankę na pobliski stolik i ruszam za nią.

Schodzimy otwartą klatką schodową ze spawanego metalu i ciemnych drewnianych desek, by znaleźć się w samym sercu filmowego królestwa Vidy. Idąc zaciemnionym korytarzem do jej gabinetu, widzę pokoje z krzyżami św. Andrzeja, pomieszczenia umeblowane jak klasy w liceum i takie, w których nie ma nic oprócz gołych, białych ścian i łóżek. Nie wszystkie te pokoje są puste; gdy mijamy ostatni po prawej stronie, widzę w nim grupkę ludzi, którzy postanowili skorzystać z jednego z łóżek. Nagie ciała, usta, rozlewające się drinki – bez zastanowienia sięgam do klamki i powoli zamykam drzwi do tego pokoju, zanim wchodzę do gabinetu Vidy. Gdybym był początkujący w tym biznesie, pewnie bym się do nich przyłączył, ale czy to z powodu porannego trójkąta, czy też faktu, że naprawdę chciałem usłyszeć, co Vida ma mi do powiedzenia, akcja za tamtymi drzwiami niespecjalnie mnie zainteresowała.

Co innego, gdyby była tam Devi…

Padam na krzesło przy biurku Vidy, krzyżując długie nogi, a gdy ona obrzuca mnie wzrokiem, trochę się poprawiam. Patrzy zbyt przenikliwie… zbyt *życzliwie*. W jej wyblakłych, niebieskich oczach widzę zrozumienie i przypominam sobie, że ma za sobą dwa rozwody, a w tym biznesie tkwi już od dwudziestu pięciu lat. Pamiętam, że studio Vidy znalazło się wśród tych, które dotknęło Wielkie Rozstanie Logana i Raven.

– Potrzeba czasu, nic w tym złego – mówi, zerkając na drzwi, które zamknąłem w korytarzu. – Wszystkich nas to spotkało.

– Nic mi nie jest – kłamię, może trochę zbyt przekonująco, bo wzrusza ramionami na znak, że możemy przejść do rzeczy, a wtedy jakaś maleńka, niemądra cząstka mnie żałuje, że Vida nie kontynuuje tego tematu. Od dawna cierpię w samotności, a teraz nagle zaczynam się zastanawiać, czy

moje złamane serce bolałoby mniej, gdybym po prostu o tym z kimś *porozmawiał*. Zamiast tego duszę swój ból w sobie jak głodnego wilka, który zdążył już pożreć moje serce, a teraz obgryza żebra, warcząc i wyjąc w tej pustce, w której kiedyś biło moje serce.

Ale ta chwila już minęła i Vida wraca do interesów.

– Sinfully Vida przetrwała zeszły rok lepiej, niż można by się spodziewać – mówi, mając na myśli swoją firmę. – Ale oberwaliśmy z powodu tej sprawy z gwałtem. Nie będę kłamać. To był ogromny cios i nasza oferta poważnie się skurczyła.

Sprawa z gwałtem. To był potężny cios dla nas wszystkich tu, na Zachodnim Wybrzeżu. Pojawiły się oskarżenia, że jeden z największych gwiazdorów porno jest gwałcicielem, co wywołało, rzecz jasna, falę zarzutów, że pornografia przyczynia się do społecznego przyzwolenia na gwałt. Studia filmowe czym prędzej zmieniły treść kontraktów podpisywanych z aktorami, wycofały z oferty filmy z udziałem oskarżonego i zamieściły stosowne oświadczenia na swoich stronach internetowych. Nawet mnie się oberwało, gdy zalały mnie e-maile od wściekłych ludzi z całego świata, choć ledwo znałem tego faceta, a kwestia zgody na seks jest w moim studiu traktowana bardzo poważnie.

To był koszmar. Który wciąż trwa.

– Sinfully Vida miała więcej filmów z nim niż jakiekolwiek inne studio – mówi Vida z nutą żalu w głosie. – I dlatego nie tylko musimy uzupełnić ofertę, ale i odbudować wizerunek firmy.

– Stąd wykupienie Lelie – kończę za nią.

Przytakuje, bębniąc tipsami po biurku.

– Tak. To nam pomoże. Potrzebujemy więcej „feministycznego” porno, i to na wczoraj. – W jej głosie wyraźnie słychać cudzysłów, jakby uważała feminizm za idiotyczną, wydumaną ideę. Gdyby usłyszał ją Tanner, nie

wydawałaby mu się już taka postępowa. Tłumię uśmiech, gdy to sobie wyobrażam, co Vida mylnie interpretuje. – Czyli wchodzisz w to?

Że co?

– Słucham? – pytam uprzejmie.

– Loganie, tylko ty możesz wypełnić… po nim… lukę w Sinfully Vida. – Zauważam, że nie wymawia imienia tamtego faceta, jakby to był jakiś Voldemort czy inne wcielenie zła. – Jesteś seksowny, szalenie popularny i masz to całe prokobiece podejście.

– Więc chcesz, żebym nakręcił film dla Lelie?

Pochyla się do przodu.

– Więcej niż film. Chcę *ciebie*. Oczywiście możemy nawiązać współpracę z O'Toole Films, ustalić wzajemnie satysfakcjonujące warunki, ale chcę cię na dłużej. I chcę, żeby to było coś wielkiego, coś, czego obecnie nie robi nikt inny, coś, co przyciągnie wielu subskrybentów, których straciliśmy w zeszłym roku.

Lubię duże, nowe i inne, lubię się angażować, ale niekoniecznie na dłużej. Moje ostatnie „na dłużej" skończyło się tak, że siedziałem nagi pod prysznicem i wyłem, podczas gdy moja była pieprzyła się z jakimś Włochem na drugim końcu świata.

Z drugiej strony, czy dzisiaj rano nie obiecałem sobie, że nie pozwolę już Raven mieszać w moim życiu? Że czas, aby Logan O'Toole zaczął kopać tyłki i liczyć skalpy?

– Co masz na myśli? – pytam.

Vida wzdycha, obracając się na krześle ku oknu. Fioletowe niebo lśni nad miastem, światła ciągną się kilometrami. Nagle znowu czuję się samotny, chociaż nie mogę dokładnie określić dlaczego – czy mój smutek wywołuje widok tego olbrzymiego, przeludnionego i egocentrycznego

miasta, czy raczej Vidy Gines, królowej porno, która także wydaje się samotna.

Czy za piętnaście lat ja też będę taki? Samotny? A do towarzystwa zostanie mi tylko moja firma?

– Nie jestem pewna – przyznaje i widzę, że te słowa są dla niej bolesne. – Świat porno się zmienia. Jestem przyzwyczajona do zmian i umiem się dostosować do tego, jak ludzie korzystają z pornografii, jak za nią płacą i jak ją kradną, ale przystosowanie się do tych większych zmian…

Odpływa myślami, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w miejski pejzaż za oknem.

– Potrzebujemy czegoś nowego – mówi w końcu, odwracając się ku mnie. – Czegoś świeżego. Nie wiem, czego dokładnie, dlatego jesteś mi potrzebny. Jesteś młody, gorący, a co najważniejsze, twoje filmy przemawiają i do mężczyzn, i do kobiet. Ludzie nie przeskakują przy nich do sceny pieprzenia, żeby sobie zwalić, tylko oglądają całość, a potem wracają i zaczynają od początku. Mają swoje ulubione filmy. Twoje wskaźniki subskrypcji biją rekordy, a ty jesteś ulubieńcem mediów społecznościowych. Loganie, Lelie cię potrzebuje, jeśli ma się stać czymś więcej niż studyjnym porno. *Ja* cię potrzebuję.

Zastanawiam się przez chwilę. Lelie ma wizję. Współpraca z nimi przybliżyłaby mnie do celu, jakim jest tworzenie wyjątkowych i artystycznych filmów. A wygląda na to, że Vida praktycznie daje mi wolną rękę i będę mógł robić, co chcę, o ile poprawi to reputację Sinfully Vida jako firmy przyjaznej kobietom i przyniesie pieniądze. Nie ma powodu do odmowy, chyba że…

– Vido, chętnie nawiązałbym współpracę z Lelie.

Uśmiecha się.

– Ale nie mam pojęcia, co robić.

Macha ręką, przecinając powietrze swymi różowymi tipsami.

– W tej chwili nie musisz tego wiedzieć. Po prostu obiecaj, że to przemyślisz. A kiedy będziesz gotowy – sięga po smartfon i kilkakrotnie stuka w ekran – skontaktuj się z Marieke de Vries. To szefowa Lelie, zapewni ci wszystko, czego będziesz potrzebował.

Mój telefon rozświetla się, gdy dostaję SMS-a od Vidy.

– Dzięki, Vido.

– Nie mogę się doczekać – mówi. – A teraz wracaj na górę i nie żałuj sobie alkoholu.

* * *

Tak jak to bywa na pewnych imprezach, zmienił się nastrój, co zauważa jedynie połowa gości. Kiedy wracam na górę, nieświadoma połowa wciąż się śmieje, pije i tańczy, ale towarzystwo we wspólnej części domu wyraźnie się przerzedziło. Widzę tłumek w korytarzu na górze – tłoczący się wokół orgii, która niewątpliwie odbywa się w jednej z licznych sypialni Vidy – wyczuwam charakterystyczny zapach trawki i seksu i wiem, że już czas, bym wrócił do domu.

Nie mam nic przeciwko temu, bo w tej chwili chcę jedynie przemyśleć ofertę Vidy. Jestem podekscytowany i zdenerwowany, by nie rzec: porwany jej propozycją, więc nie w głowie mi żadna bezosobowa orgia narkotyczna.

I nagle słyszę jej głos.

Nie Vidy. I nie Devi.

Jej. Mojego własnego, osobistego Voldemorta.

Znasz to uczucie, gdy nie możesz powstrzymać się przed naciskaniem siniaka na swoim ciele? Albo przed ciągłym oblizywaniem skaleczonej wargi, chociaż wiesz, że wtedy bardziej boli? To impuls, chora fascynacja, jakby się *chciało* czuć ten ból, ranić się, jednocześnie zadawać sobie

cierpienie i odczuwać je. Tylko w ten sposób mogę wyjaśnić, dlaczego idę w stronę korytarza i przeciskam się przez tłum, by stanąć w drzwiach jednej z sypialni Vidy.

Nie czuję się zszokowany tym, co widzę. Widywałem to setki, jeśli nie tysiące razy, na planie i poza nim. Na łóżku kotłuje się pięć osób, a w pokoju znajduje się jeszcze kilka par na różnych etapach uprawiania seksu. Fiuty, cipki, usta. Rozłożone nogi, połyskujący pot. Dzisiaj widzę więcej tatuaży i kolczyków niż zwykle, a zamiast lśniących pasemek niebieskie bądź jaskrawoczerwone włosy upięte w *victory rolls*, ale tak czy inaczej, wciąż chodzi o to samo.

Nie patrzę na nich. Przyglądam się bladej, ciemnowłosej kobiecie na środku łóżka, ujeżdżającej jednego faceta, podczas gdy drugi pieprzy ją w tyłek. Kondomów nie widać. Z głową odrzuconą do tyłu i z zamkniętymi oczami jęczy i dyszy, napinając brzuch przed zbliżającym się orgazmem.

Raven zawsze lubiła jazdę na dwa baty.

Nie muszę tego oglądać. Gdybym chciał zobaczyć, jak moja była dziewczyna pieprzy się z innym facetem, wystarczyłoby otworzyć laptopa. Nie muszę być tego świadkiem tutaj, w tym ciemnym, zadymionym pokoju z przynudzającą w tle Laną Del Rey.

A jednak nie mogę się ruszyć. Mój zdradziecki fiut podnosi się i twardnieje, gdy Raven krzyczy i zaciska swe gładkie uda wokół ujeżdżanego faceta, wbijając mu w ramiona paznokcie. Boże, co za wspaniały widok: te jej sprężyste mięśnie i blada skóra. Czy naprawdę minęły tylko trzy miesiące, odkąd mój kutas tkwił w jej cipce? Tylko trzy miesiące, odkąd to ja ciągnąłem za te włosy i całowałem tę szyję, a w nocy próbowałem przeciągać koce na swoją stronę? Tylko trzy miesiące, odkąd złamała mi serce?

Szczytuje, wydając chropawy jęk, po czym niby wstydliwie zerka przez ramię na faceta, który pieprzy ją od tyłu. Aż za dobrze znam to jej trzepotanie rzęs i lekko uniesione kąciki warg. To jej filmowy uśmiech, który mówi: „Dzięki mnie poczujesz się jak wielki, silny facet”. Nigdy się tak nie uśmiecha, kiedy uprawia prawdziwy seks, poza ekranem.

Zdaję sobie sprawę, że gra. Mimo że nie ma tu żadnych kamer, a większość ludzi w pokoju albo pali trawkę, albo też się pieprzy. Uświadamiam to sobie w chwili, gdy te ciemne oczy napotykają mój wzrok, a kąciki warg unoszą się wyżej.

Gra przede mną.

Kurwa.

Zataczam się do tyłu pod ciężarem jej spojrzenia, trudniejszego do zniesienia niż wszystko inne – niż tych dwóch pieprzących ją facetów, niż jej nagość, niż jej uśmiech. W jej oczach czai się… co? Zemsta? Skrucha? Pogarda?

I wtedy rozpoznaję to spojrzenie.

Satysfakcja. Chciała, abym to zobaczył, a gdy tak się stało, jest z jakiegoś porąbanego powodu zadowolona.

Przeciskam się przez tłum ludzi za mną, rozlewając im drinki i rozdzielając całujące się pary, ale mam to gdzieś. To spojrzenie wrzyna się w moje ciało, zrywając skorupę, którą obrosłem w ciągu ostatnich trzech miesięcy, i odsłaniając mój wewnętrzny bezład, co jest nie do zniesienia. Odrywam od niej wzrok, ale jej obraz już wżarł mi się w siatkówkę oczu, więc napieram na tłum, żeby jak najszybciej się stąd wynieść, żeby zniknąć, żeby się zalać.

Żeby zapomnieć.

* *Anioły w Ameryce* – sztuka teatralna Tony’ego Kushnera oraz miniserial na jej podstawie, obrazujące sytuację osób chorych na AIDS (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 4

Logan

Gdy w końcu przebijam się przez tłum w drzwiach i wychodzę na korytarz, wciąż jeszcze czuję na sobie spojrzenie Raven. Serce mi wali, jakbym przed chwilą był świadkiem makabrycznego mordu. Jakbym stanął twarzą w twarz z moim własnym, osobistym arcywrogiem.

Idę przez korytarz pijanym krokiem, a w głowie mam mętlik. Musiała wiedzieć, że tu będę. Chciała, żebym zobaczył, jak pieprzy się bez zabezpieczenia, a ja zatańczyłem tak, jak mi zagrała.

Sięgam po napoczętą butelkę szkockiej, nawet na nią nie patrząc, idę przez salon, nie widząc niczego wokół, i wychodzę na zewnątrz, odkręcając przy tym zakrętkę.

Choć basen znajduje się na poziomie parteru, posiadłość Vidy jest położona na stromym zboczu, dzięki czemu z tarasu basenowego rozciąga się widok na miasto. Idę przez ten szeroki, biały taras, mijam basen z lśniącą wodą i kabinę plażową – w tej chwili nie ma tu już gości – i kieruję się ku sięgającemu do piersi murkowi okalającemu krawędź balkonu. Pociągam łyk z butelki, obrzucając spojrzeniem miasto – *moje* miasto – a potem się krzywię.

– Kurwa – mówię, krztusząc się. To laphroaig. Nie cierpię tej whisky.

Pociągam kolejny łyk, tym razem dłuższy. W tej chwili nie zasługuję na szkocką, którą lubię – no, może nie tyle nie zasługuję, co raczej nie mogę sobie wyobrazić, aby jakakolwiek część tego wieczoru mogła jeszcze sprawić mi przyjemność. Nie w sytuacji, gdy moja była dziewczyna pieprzy się parę metrów stąd.

Chcę, aby mój drink smakował chujowo. Chcę czuć w ustach posmak starych petów i chcę się urżnąć do nieprzytomności. Bo wtedy nie będę musiał myśleć o Raven i jej chorych gierkach. Nie będzie mnie kusiło, by przejrzeć jej Instagram i dowiedzieć się, kiedy wróciła do L.A. i czy nadal jest z tym Włochem, a już na pewno nie będzie mnie kusiło, aby wysłać jej SMS-a. Wyjmuję telefon, biorę jeszcze jeden łyk dymnego alkoholu i przeglądam wiadomości. Już dawno skasowałem jej numer, ale nadal go pamiętam, więc może mógłbym wysłać jej wiadomość. Tylko jedną. Mógłbym nazwać ją suką i kazać jej iść do diabła. Napisać jej, że doskonale wiem, co kombinuje.

Albo przeciwnie, mógłbym ją błagać, by przyszła do mojego domu i porozmawiała ze mną, do kurwy nędzy. Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa od dnia, kiedy odeszła, a ja przez te trzy miesiące pragnąłem tylko jakiegoś wyjaśnienia i może jeszcze przeprosin albo nawet zamknięcia tego rozdziału.

Wstukuję jej numer i otwieram nową wiadomość. Kciuk zawisa nad klawiaturą, pierwsza fala ciepła po wypiciu szkockiej zaczyna przytępiać moją złość. Może poproszę ją o rozmowę – tak robią dorośli, prawda? Rozmowa? A może raczej zerżnę ją tak, żeby wybić jej z tego chudego tyłka wszystkie kłamstwa i oszustwa?

Jezu. Jestem jak wilkołak w czasie pełni, którego trzeba przykuć do kaloryfera. Oczywiście nie mogę do niej pisać. Prawdopodobnie do takiej

właśnie reakcji usiłuje mnie sprowokować, a ja za cholerę nie dam jej tej satysfakcji.

Odwracam się na pięcie i z całej siły ciskam telefonem do basenu.

Ląduje w wodzie z lekkim pluskiem, idąc prosto na dno jak kamień w obudowie ze szczotkowanego aluminium. Chwilowy triumf przesłania ogromny żal, bo kupiłem ten telefon zaledwie kilka tygodni temu. Pieprzyć to, jutro kupię nowy. Jeśli taka jest cena za trzymanie się z dala od Raven, to trudno.

Wypijam kilka porządnych łyków laphroaiga.

– Mam nadzieję, że masz dobrą gwarancję. – Dobiega mnie wesoły głos. Mimo dymnego zapachu whisky czuję jej woń. Cynamon i słońce.

Niezbyt elegancko przełykam szkocką, którą wciąż mam w ustach, i odwracam twarz w stronę osoby, która stoi tuż obok mnie.

– Devi.

Obdarza mnie swym promiennym uśmiechem i wita się ze mną, żartobliwie szturchając mnie ramieniem. W miejscu, gdzie jej naga skóra zetknęła się z moją, czuję ciepło, które powoli rozlewa się po klatce piersiowej, chociaż cała krew spływa mi w stronę krocza.

Nagle uświadamiam sobie, że nigdy nie byłem sam na sam z Devi. Dziwne, zważywszy, że razem przeżywaliśmy orgazmy, ale *Igraszki Raven* były jedyną okazją, kiedy dane nam było ze sobą pracować, a na planie filmowym jest tylu ludzi, że nie jest możliwa żadna intymność, nawet jeśli patrzysz prosto w oczy kobiecie, która właśnie ci obciąga. I chociaż od tamtej pory widywaliśmy się na imprezach i przy innych okazjach, rzucaliśmy sobie tylko „cześć” i „co słychać?” albo „gdzie jest barek?”? Raczej nie da się w ten sposób pogłębić znajomości.

Więc chyba powinienem jej wyjaśnić, dlaczego przed chwilą wrzuciłem do wody nowiuteńki telefon, nie zdradzając przy okazji, że jestem w niej

totalnie zadurzony.

Próbuję wykrzesać z siebie pozę flirciarza, którego zgrywałem dziś wieczorem.

– Devi, ja…

Brandzluję się codziennie, myśląc o tobie.

– Ja, hmm, nie wiedziałem, że jest tu ktoś jeszcze. Bo wtedy bym nie, no wiesz… – Naśladuję gest wyrzucania telefonu.

Wybucha śmiechem i pochyla się, by rozpiąć skórzane szpilki.

– Jeśli ma dobrą obudowę, może nadal działać – mówi.

Patrzę jak sparaliżowany, gdy uwalnia stopy z butów, ściąga szorty i podchodzi do krawędzi basenu. Jej strój z ledwością można by uznać za bieliznę.

A czy wspominałem już o tyłku Devi Dare? Bo powinienem to zrobić. Jej tyłek należy do najlepszych, jakie zna ludzkość. Pulchny, jędrny i seksowny, taki, który aż prosi się o kąsanie i ściskanie, a już czystą poezją jest jego kształt.

I do tego te umięśnione nogi i uda, które kołyszą się przy każdym ruchu. Jej ciało tryska witalnością i kusi biodrami, miękkim brzuchem i pełnymi piersiami. Jej seksapil jest pierwotny, wręcz biologiczny, jakby jej ciało krzyczało: „Róbmy dzieci!”. Gdy na nią patrzę, mój kutas zaczyna się prężyć, a dziesiątki tysięcy lat ewolucji każą mi rzucić się na nią i ją zapłodnić.

Odwraca się z dłońmi na biodrach.

– Przyłączysz się?

– Podziwiam widoki – mówię trochę zbyt ochryple i trochę zbyt szczerze, ale gdy zaraz potem serwuję jej leniwy uśmiech, wybucha śmiechem i wskakuje do basenu.

Wypijam ostatni łyk whisky, zakręcam butelkę i wskakuję za nią w ubraniu i w butach, tak jak stoję.

Woda jest chłodna, wspaniale kontrastuje z suchym upałem lipcowej nocy i gorącem szkockiej w żołądku – a także z nowym ciepłem, które właśnie ogarnia moją klatkę piersiową, spychając na bok złość i złamane serce. Z ciepłem, które poczułem w chwili, gdy Devi otarła się o moje ramię.

Wskoczyłem do wody po głębokiej stronie, więc mija kilka sekund, zanim dotykam stopami dna i mogę się odbić. Wyskakuję na powierzchnię, prychając i niezgrabnie próbując podpłynąć ku Devi z jedną dłonią wciąż zaciśniętą na butelce whisky. Devi miarowo i z wdziękiem pływa w miejscu jak nimfa, jej długie włosy unoszą się na wodzie wokół ramion, a złota bluzka faluje, odsłaniając na ułamek sekundy jeden sutek. Na jej gęstych rzęsach widzę kropelki.

– Nie jesteś zbyt dobrym pływakiem – stwierdza, gdy się do niej zbliżam.

– Nigdy nie przepadałem za pływaniem – odpowiadam, mijając ją, i podpływam tam, gdzie mogę dosięgnąć dna. Z westchnieniem ulgi stawiam stopy na ziemi, sprawdzam, czy do butelki ze szkocką nie dostała się woda, i wreszcie biorę porządny łyk. Niewiele mi brakuje, aby się upić, a przecież zamierzam dobić interesu. Cóż mogę powiedzieć? Lubię kończyć, co zacząłem. Devi zbliża się do mnie, trzymając coś w dłoni. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to mój telefon, powód, dla którego tak spontanicznie wskoczyliśmy do basenu. Okazuje się, że ta droga obudowa, na którą namówiła mnie panienka w Apple Store, ocaliła aparaturę. Na ekranie nadal połyskuje moja nienapisana wiadomość.

Może to ten basen, może szkocka, a może Devi Dare bez szortów – coś sprawiło, że odechciało mi się rozmów z Raven. Rzucam telefon niedbale

na beton i odwracam się z powrotem ku Devi.

– *Ty* natomiast pływasz całkiem nieźle – mówię z uśmiechem, podając jej szkocką. Przyjmuje ode mnie butelkę i podnosi ją do ust.

– Wychowałam się w Kalifornii, wiesz – odpowiada i dopiero wtedy pociąga łyk.

– Cóż, ja też. Ale moi rodzice przenieśli się tu z Bostonu, więc chyba nigdy nie uważali pływania za coś ważnego.

Oddaje mi butelkę.

– Ja miałam dmuchane rękawki wcześniej niż rower. Moi rodzice są bardzo, eee… – szuka odpowiedniego słowa – …naturalni. Uważają, że trzeba się co jakiś czas oczyszczać z negatywnej energii, a płynąca woda świetnie się do tego nadaje. Więc chodziliśmy pływać przynajmniej raz w tygodniu.

Widzę lekki rumieniec na jej policzkach, jakby zawstydziła się, że jej rodzice wierzą w takie rzeczy. A może speszyła się, bo sama też trochę w nie wierzy.

Boże, ten rumieniec jest taki sexy. Chciałbym go zlizać z jej twarzy. A potem przygnieść ją i wylizać wszędzie.

Zadziera głowę ku niebu.

– Dziś widać Kasjopeję.

Patrzę w górę, podążając za jej wzrokiem, ale nie widzę niczego poza złotą poświatą unoszącą się nad miastem i kilkoma słabo mrugającymi gwiazdami.

– Kasjopeja to konstelacja? – ryzykuję.

Śmieje się i przytakuje, a potem wyciąga ręce i ujmuje moją głowę. Serce zaczyna mi walić, ciepło w klatce piersiowej wręcz eksploduje, a ja pragnę, by mnie całowała, całowała i całowała, ale zanim zwracam się do niej twarzą, kieruje moją głowę ku niebu, tym razem we właściwą stronę.

– Widzisz ją? – pyta. Jej usta są blisko mojej szyi. Zastanawiam się, jakie to byłoby uczucie, gdyby mnie tam ugryzła. – Wygląda jak litera M. – Rysuje jej kształt palcem w powietrzu, aż wreszcie ją dostrzegam – rozczarowująca garstka zmęczonych gwiazd.

– Czasem nie widać jej z okolic centrum miasta – dodaje.

– Kasjopeja brzmi jak ksywa gwiazdy porno – mówię szczerze, a ona znowu się śmieje.

– Tak nazwał ją Ptolemeusz.

Patrzę na nią nierozumiejącym spojrzeniem. W szkole miałem całkiem niezłe stopnie, ale od ukończenia nauki minęło już ponad dziesięć lat, a od tej pory mój mózg nie koncentrował się na niczym, co nie było ściśle związane z filmem bądź matematyką tego rodzaju, jakiego wymaga prowadzenie firmy.

– Ptolemeusz był greckim astronomem – wyjaśnia, rzucając mi rozbawione spojrzenie. – Nazwał ją na cześć słynnej królowej z greckiej mitologii. Była tak piękna, próżna i chełpliwa, że sprowadziła na swoje królestwo gniew Posejdona.

Piękna, próżna i chełpliwa. Moje myśli gwałtownie wracają do Raven, która pewnie wciąż jest w tym domu i pewnie wciąż pieprzy się z tym paskudnym uśmieszkiem na twarzy. No i gdzie jest Posejdon, kiedy go potrzebuję?

Nie.

Nie, nie pozwolę Raven wpychać się w tę pijaną chwilę szczęścia z Devi i szkocką w rolach głównych. Odzywam się, aby odpędzić myśli o mojej byłej i aby pochwalić astronomiczną wiedzę Devi.

– Sporo o tym wiesz – mówię, kierując na nią wzrok.

Teraz naprawdę się rumieni.

– Naprawdę lubię astronomię. Gwiazdy, galaktyki i całą resztę. Dzięki nim życie wydaje się takie… *wielkie*… rozumiesz?

Tak się składa, że rozumiem. To znaczy to uczucie wielkości. Czuję to za każdym razem, kiedy oglądam jakiś wyjątkowy film, za każdym razem, gdy wyobrażam sobie moje filmy nakręcone we właściwej scenerii, z dobrymi zdjęciami i odpowiednią muzyką.

– Nigdy nie spotkałem aktorki, która mówiłaby w ten sposób – stwierdzam. I to jest prawda. Nie zdarzyło mi się jeszcze, aby jakaś gwiazda filmów dla dorosłych opowiadała mi o jakiejś swojej kompletnie niepraktycznej fascynacji. O pasji, dzięki której życie wydaje się magiczne.

Mruga, a jej długie, gęste rzęsy frapująco muskają mokre policzki.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Devi Dare, wygląda na to, że jesteś moją pierwszą.

– Chyba jeszcze żaden facet nie powiedział mi czegoś takiego – droczy się ze mną, gdy robię krok w jej stronę. Sam nie wiem dlaczego, bo przecież i tak stoimy blisko siebie. Ale woda jest tak ładna i czysta, a po szkockiej świat wydaje się taki zwiewny, że jedynym, czego w tej chwili pragnę, jest liczenie kropelek na jej rzęsach.

Devi porusza się lekko i teraz jej bluzka odsłania już prawie całkowicie jej cudne piersi i jeszcze cudniejsze sutki. Nagle bardzo cieszę się, że jesteśmy w tym basenie, który ukrywa moją bolesną erekcję. Nie ukrywa jednak mojego wzroku wbitego w jej piersi ani tego, jak przygryzam wargę, z całych sił powstrzymując się, aby nie nachylić się i nie zacząć ssać jednego z tych idealnych sutków.

Ma rozchylone wargi i nie próbuje zasłonić swej nagości. Stoimy tak blisko siebie, że czuję, jak jej bose palce u nóg ocierają się o czubki moich butów. Jej bursztynowozłote, błyszczące oczy szukają mojego spojrzenia.

Gdy zrobiłem krok do przodu, coś się zmieniło i teraz czuję się tak, jakbym za chwilę miał zapłonąć, stojąc w samym środku tego połyskliwego basenu.

Chcę ją pocałować.

Chcę tego tak bardzo, jak nie pragnąłem niczego innego w całym swoim życiu.

Jest jeden problem. Wiem, jak miękki i wilgotny jest jej język, jak ciepłe i aksamitne są jej wargi. Pamiętam każdy jej chrapliwy oddech, kiedy się całowaliśmy na planie wiele lat temu. Doskonale wiem, jak smakowite i ekscytujące są jej pocałunki. A teraz, gdy stoimy twarzą w twarz, ona kusząco przesuwa dłońmi po mojej piersi i zaciska je na moim przemoczonym T-shircie. Wypuszczam z ręki prawie pustą butelkę szkockiej, która oddala się od nas, unosząc się na powierzchni wody.

– Loganie – szepcze, cały czas wodząc wzrokiem po mojej twarzy i zaciskając palce na mojej koszulce.

Pocałuj ją, ty dupku! Na co jeszcze czekasz?

Ale w moim wnętrzu wszystko się kotłuje – złość na Raven, pragnienie, by wreszcie ruszyć naprzód, pożądanie Devi, propozycja Vidy – wszystko we mnie aż bulgocze i kipi, nie pozwalając mi jasno myśleć. Już sam nie wiem, gdzie kończy się chęć zemsty na Raven, a zaczyna się pożądanie Devi. Interesy mieszają mi się z przyjemnością, a przyjemność z bólem i przez krótką chwilę pragnę, aby była tu Raven, właśnie teraz. Chcę, by nas zobaczyła. Żeby ujrzała Devi i mnie, żeby poczuła choćby cząstkę tej zazdrości i wściekłości, którą ja poczułem, kiedy zobaczyłem ją. Boże, jakbym chciał ujrzeć w tej chwili jej wyraz twarzy…

Ale ze mnie kutas. Jak mógłbym całować tę dziewczynę, która podoba mi się od lat, którą idealizuję i o której fantazjuję, jak mógłbym dotykać jej i myśleć o Raven? Czy naprawdę chcę, aby Raven skalała coś, na co

czekam od tak dawna? Naprawdę chcę oddać jej prawo do swego pierwszego pocałunku z Devi poza ekranem?

Nie. Kiedy – a raczej *jeśli*, myślę ponuro – pocałuję Devi, to nie będzie nam towarzyszył duch zdrady Raven. Zresztą, jeśli pocałuję Devi teraz, wszystko się zmieni. Moglibyśmy trochę pobaraszkować albo zacząć się pieprzyć, ale wtedy to już nie byłby wieczór, kiedy staliśmy razem w basenie, a ona pokazywała mi gwiazdy. Wtedy byłby to już tylko wieczór, kiedy robiliśmy to samo, co na takich imprezach robią wszyscy. Wieczór, gdy prawdziwą chemię między nami zamieniliśmy w coś wyłącznie fizycznego, a sama myśl o czymś takim była dla mnie bolesna.

Chcę, aby to był nasz wieczór z gwiazdami. A przy odrobinie szczęścia i jeśli uda mi się zrozumieć, o co mi właściwie chodzi, kiedyś będzie nam też dany wieczór całowania.

Wkrótce – domaga się mój fiut.

– Loganie? – powtarza Devi tym razem jeszcze bardziej otwarcie, prawie prosząco, a ja chwytam ją za łokcie i przytulam. Nie chcę mówić jej o tym całym młynie z Raven – nie chcę, by poczuła się wykorzystana, i nie chcę, by pomyślała, że przez cały wieczór porównuję je w myślach. I nie mogę powiedzieć jej o swoich obawach, że jeśli zaczniemy się całować, dowie się, jak potężnie jestem w niej zadurzony, i uzna mnie za jakiegoś odrażającego prześladowcę.

Więc zamiast tego mówię:

– Chyba powinienem już iść.

Cudownie marszczy czoło.

– Powinieneś?

– Tak – mamroczę, odsuwając się, i ruszam w stronę krawędzi basenu. Oddalanie się od jej skóry i tych dużych, złocistobrązowych oczu wywołuje we mnie większą pustkę niż cokolwiek innego tego wieczoru. Prawie

zawracam, aby wziąć ją w ramiona i przycisnąć usta do jej ust, zostawiając za sobą cały ten mroczny, pogmatwany syf, który kłębi się w moim sercu.

Ale nie robię tego.

Wyławiam szkocką, podciągam się i wychodzę z basenu, a potem odwracam się i podaję rękę Devi, którą ona ignoruje. Sprężyste mięśnie jej ramion napinają się, gdy podciąga się na betonowy brzeg. Znowu się rumieni i unika moich oczu, a kiedy zaczynam: „Devi…”, nie wiedząc, czego chcę ani jak mogę się wytłumaczyć, tylko kręci głową. I wtedy popełniam kolejną gafę.

– Ja… dasz mi swój numer?

Kurwa. Skąd mi to przyszło do głowy?

Waha się, wciąż nie patrząc mi w oczy. Po chwili schyla się, podnosi z ziemi mój telefon i wysyła do siebie pustą wiadomość.

– Proszę – mówi, a coś w jej głosie porusza moje sumienie. Słyszę w nim jej dumę, stłumione pożądanie i konsternację. Ale jak mógłbym wyjaśnić jej to wszystko, co się we mnie dzieje, skoro sam tego nie rozumiem?

Boże, co za pieprzony palant ze mnie.

– Dzięki – mówię niezręcznie, a ona oschle kiwa głową, wciąż unikając patrzenia na mnie.

– Dobranoc, Loganie – mówi, podnosząc swoje buty i szorty. Nie zawraca sobie głowy ubieraniem się i wyraźnie przygnębiona, wchodzi do domu, zostawiając za sobą ślady mokrych stóp.

Kurwa.

ROZDZIAŁ 5

Devi

Budzę się, czując, jak spragnione są moje wargi i jak trawi mnie pulsujący ból między nogami. To skutki imprezy u Vidy. Zakrywam dłonią oczy, ściskam uda i próbuję na nowo zapaść w sen, ale płomień pożądania pali zbyt mocno.

Zrezygnowana i podniecona, przewracam się na bok i sięgam po laptopa leżącego na skraju łóżka. Otwieram go i po chwili znajduję to, czego szukam – *Igraszki Raven.* Wciskam play na zaznaczonej scenie i ustawiam komputer w nogach łóżka, tak aby widzieć ekran. Ściągam majtki, kładę się na plecach, głowę opieram na poduszkach i rozsuwam kolana, aby widzieć ekran i ponownie przeżywać tamto ujęcie – moją ulubioną fantazję, niezawodny sposób na udaną masturbację, gwarancję własnoręcznego osiągnięcia przynajmniej jednego „O”.

Scena robi się coraz ostrzejsza, bo minęła już gra wstępna, czyli pocałunki, obciąganie i macanki. Raven zdecydowanie i dominująco kieruje całą akcją, mówiąc, czego chce, a w tej chwili chce, aby ta druga – czyli ja – dosiadła faceta. Filmowa Devi jest już naga, a choć oglądałam tę scenę milion razy, wciąż paraliżuje mnie jej widok, gdy klęka przed Loganem O’Toole’em, rozpina mu jeansy i ściąga slipy na tyle, by uwolnić jego członek. Nie grałam w innych scenach z mężczyznami, ale wystarczająco

często bywałam na planach filmowych, by wiedzieć, czego się spodziewać. I nie spodziewałam się, że już będzie podniecony. Sądziłam, że będzie potrzebował pomocy fluffera albo że ja będę musiała go trochę popieścić przed kamerą lub poza nią.

Ale on był już gotowy. Jego gruby, ciężki członek w pełnej erekcji pulsował w moich dłoniach. To wspomnienie jest bardzo wyraźne, gdy oglądam, jak moje ekranowe *alter ego* obejmuje jego kutasa, liże go i całuje w czubek. Podnosi wzrok i patrzy na niego, swymi brązowymi oczami szukając jego aprobaty.

Spojrzenie, którym odpowiada jej Logan, sprawia, że wilgotnieję. I to za każdym razem. Jego wzrok mówi, że już jest na krawędzi, choć to dopiero początek sceny, a ona jeszcze nie rozchyliła warg i nie otoczyła nimi główki ani całej długości jego członka.

Gdybym odtwarzała tę scenę w pamięci, wybrałabym następny fragment. Najprawdopodobniej ten, w którym Logan wodził palcami wokół mojej łechtaczki i zanurzał je głęboko w cipce, podczas gdy Raven pieściła jego członek.

Ale nie muszę oglądać tej sceny, by sobie przypomnieć, co wtedy czułam. Praktycznie za każdym razem, kiedy zamykam oczy i dotykam się, wyobrażam sobie, jak pieprzył mnie palcami i językiem.

Więc to właśnie tę część wolę oglądać na okrągło. Robi mi się naprawdę gorąco, kiedy widzę, jak bardzo go wtedy podnieciłam, jak obija się o moją szczękę, jak zanurza dłonie w moich włosach, a potem za nie ciągnie i szarpie, robiąc sobie dobrze moimi ustami.

To *ja* go tak nakręciłam. *Ja*.

Patrzę w ekran i lekko muskam palcem łechtaczkę. W tym momencie wystarczy nieco silniejszy nacisk, bym eksplodowała, ale chcę przeciągnąć tę chwilę. Chcę poczekać, aż wepchnie swój członek głęboko w usta

filmowej Devi, tak głęboko, że ledwo będzie mogła oddychać, a oczy zajdą jej łzami z wysiłku. Tak głęboko, że poczuje, jak czubek jego penisa łaskocze ją w migdałki – doskonale pamiętam to doznanie – sprawiając, że jej gardło zaciśnie się wokół niego. Tym razem podnosi na niego wzrok, prosząc, by rozluźnił uścisk. Jednak zanim Logan to robi, ich spojrzenia spotykają się i przez kilka sekund Devi nie może odwrócić wzroku, tak bardzo zelektryzowana ekstazą widoczną na jego twarzy, że niemal sama dochodzi, bez żadnej dodatkowej stymulacji.

Na ten fragment czekałam. Mocniej naciskam łechtaczkę, a palce drugiej ręki wślizgują się do środka. Zaginam je i masuję wrażliwe ścianki mojej cipki.

I wtedy dochodzę. Eksploduję tak potężną dawką przyjemności i lekkości, że aż kulę się w sobie i czuję, jak przenika mnie dreszcz. To niesamowite uczucie utrzymuje się nawet wtedy, gdy cudownie odprężona, bezwładnie opadam na łóżko.

Wzdycham zaspokojona.

Ale zaraz potem wydziera się ze mnie jęk frustracji, gdy przypominam sobie spotkanie z Loganem na wczorajszej imprezie u Vidy. Bosko wyglądał w tych przemoczonych ciuchach, przylegających do jego jędrnego ciała. Czułam na skórze jego palące spojrzenie. Flirtował i przekomarzał się ze mną.

Ale do domu wróciłam sama.

Do cholery z Loganem O’Toole’em i tą jego superseksownością.

Byłam pewna, że od czasu spotkania na planie filmowym udało mi się zapomnieć o jego magnetyzmie, uroku i seksapilu.

Myliłam się. Nadal emanował tym wszystkim. I to o wiele silniej.

Co więcej, zaiskrzyło między nami. Wczorajszego wieczoru po raz pierwszy naprawdę ze sobą rozmawialiśmy i wiem, że nie wymyśliłam

sobie tej chemii między nami. Która nie była wynikiem atrakcyjności czysto fizycznej. Słuchał tego, o czym mówiłam. Patrzył mi w oczy i na usta, a nie na piersi i tyłek. A w każdym razie nie tylko na piersi i na tyłek. Był nawet taki moment – a właściwie było ich kilka – kiedy pomyślałam, że zaraz mnie pocałuje. Unosiłam podbródek, rozchylałam usta, oblizywałam wargi – czy on naprawdę nie dostrzegał tych sygnałów?

Nie, to po prostu niemożliwe, zważywszy na jego sposób zarabiania na życie.

A to znaczy, że widocznie nie był mną zainteresowany.

Wzdycham raz jeszcze z żalem i siadam, aby zamknąć laptopa. Ale skoro nie był zainteresowany, zastanawiam się, po co poprosił o mój numer?

To musi znaczyć, że liczy na kontakt. Prawda?

Z nowym optymizmem sięgam po telefon i zaczynam układać SMS-a. Już po kilku sekundach uświadamiam sobie, że: (a) nie mam pojęcia, co napisać, (b) nawet gdybym wiedziała, to i tak stchórzyłabym przed wysłaniem mu tej wiadomości. W końcu to Logan O’Toole. Gwiazdor. Może mieć każdą, kiedy tylko zechce. Nie zależy mu na umizgach ze strony przypadkowych, byłych współpracowniczek, a już na pewno nie zależy mu na moich SMS-ach wysyłanych w stanie upojenia po orgazmie.

Zresztą pewnie tylko z grzeczności poprosił o mój numer. Albo dlatego, że mogę mu się przydać, gdy będzie szukał do filmu kobiet z różnych grup etnicznych, co, o ile mi wiadomo, ma dla Logana znaczenie. I nie muszę się zżymać z tego powodu, bo (1) popieram etniczną różnorodność w pornografii, (2) poszłam na tę imprezę głównie po to, aby znaleźć pracę. Właściwie powinnam być dumna z tego, co wydarzyło się tego wieczoru. Odważyłam się wyjść ze swej skorupy i porozmawiać z kilkoma

producentami, z których jeden obiecał wkrótce skontaktować się ze mną w sprawie jakiegoś projektu.

Kiedy więc telefon w mojej dłoni brzęczy na znak, że dostałam wiadomość, odblokowuję ekran, pewna, że zobaczę ofertę od przyszłego szefa, i ignorując przypływ nadziei, że to od Logana.

Pewnie wiesz, że w Persji Kasjopeja ujeżdża dwugarbnego wielbłąda. I nie mówię tego tylko po to, żeby w pierwszym SMS-ie móc do ciebie napisać słowo „ujeżdża”.

Zanim zdążę odpowiedzieć, przychodzi drugi SMS.

Okej, może jednak właśnie dlatego ci o tym piszę.

Ciągle jeszcze chichoczę, kiedy przychodzi trzeci.

I czy nie jesteś dumna, że poprawnie napisałem Kasjopeja, choć oczywiście pomogła mi w tym autokorekta?

Boże, ależ on jest uroczy.

No i, *omójboże*, pisze do mnie!

Wyskakuję z łóżka, nagle pełna nerwowej energii, i zaczynam krążyć po pokoju. Pisze do mnie Logan O’Toole, facet, o którym marzę, facet, który wczoraj nie pochylił się, by mnie pocałować, chociaż trzy lata temu lizał mi cipkę przed kamerą. Sama nie wiem, co o tym myśleć. I co czuć.

Czy możliwe, że jednak jest mną zainteresowany? Flirtuje ze mną przez telefon czy tylko tak mi się wydaje? On zawsze trochę flirtuje. To część

jego pracy.

Ale zapamiętał Kasjopeję.

Wywarłam na nim wrażenie wystarczająco silne, aby pomyślał o tym następnego dnia. Wystarczająco silne, aby poszukał na ten temat informacji i napisał SMS-a. To musi coś znaczyć. Choć nie wiem co.

Wiem za to, że teraz muszę wymyślić jakąś odpowiedź, a nie mam pojęcia, jak mogłaby brzmieć.

Co napisać, co napisać?

Krążę po pokoju i układam w głowie kilka odpowiedzi, zanim wreszcie wystukuję wiadomość, ale i tak czuję niepokój, gdy ją wysyłam: *Napisałeś „ujeżdża”*. Dodaję rumieniącą się emotikonkę, która wydaje mi się stosowna.

Napisałem to dwa razy. Wiesz dlaczego, prawda?

Jestem zbyt podniecona, by choćby próbować zgadywać.

Nie. Dlaczego?

Bo tyle razy myślałem o „ujeżdżaniu”, pisząc tę wiadomość.

Krztuszę się ze śmiechu. Jego odpowiedź jest dziecinna i absurdalna, ale co oznacza? Czy to, że myślał o ujeżdżaniu w ogóle, czy o ujeżdżaniu mnie?

I wtedy przychodzi opamiętanie. Oczywiście, że nie myślał o ujeżdżaniu mnie. Gdyby był mną choć trochę zainteresowany, okazałby

mi to wczoraj wieczorem. A ponieważ teraz jestem zupełnie pewna, że ten podtekst seksualny był niezamierzony, odpisuję:

Może dlatego, że w konstelacji Kasjopei widać dwa wielbłądzie garby.

Mija chwila, zanim odpowiada, a ja czekam, przygryzając wargę. Po moich fantazjach o nim, które kilka minut temu zakończyły się orgazmem, nogi wciąż mam jak z waty. Na samo wspomnienie znowu zalewa mnie fala gorąca, a kiedy telefon ponownie brzęczy, serce zaczyna mi walić, choć jeszcze nie znam treści wiadomości.

Tak. Masz rację. Choć jeśli był tam wczoraj jakiś wielbłąd, to nie pamiętam go.
Ja widziałem jedynie Kasjopeję.

Przez pół sekundy kusi mnie, by puścić wodze fantazji, pozwolić, by marzenia stały się rzeczywistością. Wyobrażam sobie, że mówi tak, bo uważa mnie za równie piękną, jak mitologiczna Kasjopeja, i że wczoraj nad basenem widział tylko mnie.

Ale jemu chodzi oczywiście o gwiazdy, a sam jest dla mnie tak nieosiągalny jak ta perska królowa i jej dwugarbny wielbłąd na nocnym niebie.

* * *

SMS, który przychodzi wieczorem, jest utrzymany w zupełnie innym tonie.

Czy po zastrzyku, który Kapitan Ameryka dostaje od Stanley’a Tucci’ego i po którym staje się supermięśniakiem i superbohaterem, może jeszcze twoim zdaniem bzykać się z kimś zwyczajnym? Czy raczej jego fiut jest już zbyt potężny dla zwykłych śmiertelniczek?

Jestem już w łóżku, bo jest późno. Sprawdzam godzinę – tuż po pierwszej. Myśli o mnie w środku nocy.

Zaraz. Stop. Nie dajmy się ponieść fantazji. Pewnie po pijaku wysyła SMS-y wszystkim dziewczynom, których numery ma w telefonie. Powinnam odłożyć komórkę, a Logana wybić sobie z głowy, tak jak chciałam to zrobić przez cały dzień. Tyle że mi się to nie udało.

Rano nie odpisałam na jego ostatnią, niejasną wiadomość i ze wszystkich sił starałam się o nim nie myśleć. Co oznacza, że myślałam o nim całkiem sporo. Gdy myłam wannę. Gdy jeździłam na łyżworolkach na molo w Santa Monica. Podczas sesji zdjęciowej dla Tommy’s Toys, erotycznej strony internetowej, dla której często pozuję.

– Jesteś dzisiaj nakręcona, Devi, dziecino – powiedział Tommy, pstrykając fotkę za fotką. – Promienna i cholernie seksowna. Jesteś w ciąży czy co?

– E, nie. To pewnie mój nowy płyn do demakijażu. – Wcale nie używałam nowego płynu, ale skłamałam, bo nie chciałam zdradzać, że prawdziwym powodem mojej promienności jest Logan O’Toole.

Później myślałam o nim pod prysznicem, dotykając się i szczytując. Przez następne dwadzieścia minut obiecywałam sobie, że jutro wcale nie będę o nim myślała.

Teraz jestem zmęczona i uległa, więc kiedy przychodzi jego SMS o Kapitanie Ameryce, daję się wciągnąć w jego grę:

Czy fiut naprawdę może być ZBYT twardy?

Bardziej martwiłabym się jego krzepą. Potężnymi pchnięciami. Chcąc sobie pofolgować w łóżku, musiałby trochę przyhamować.

Odpowiada pytaniem:

A co z jego wystrzałem? Mógłby się okazać dla niej zbyt potężny. Jego sperma przebiłaby ją jak pocisk.

Uśmiechając się od ucha do ucha, przewracam się na brzuch i wystukuję odpowiedź.

E, tam. Wam, facetom, zawsze się wydaje, że wasza sperma jest wręcz niesamowita. A to zwykle małe chlup i tyle. Silniejszy bryzg też byłby niegroźny.

Nie mówimy o mojej spermie – która, nawiasem mówiąc, jest niesamowita. Mówimy o pieprzonym Kapitanie Ameryce.

Na wspomnienie o jego spermie robi mi się gorąco i muszę wziąć kilka głębokich oddechów, zanim mogę odpisać.

Czy ta myśl cię podnieca? O gwałtownym dojściu w kobiecie, które by ją zabiło?

Cóż. Chyba. Tak.

Wybucham śmiechem.

Jesteś zbokiem.

Przyznaję się.

I zaraz następny SMS.

Dobranoc, Kass.

To już druga noc z rzędu, kiedy kładę się do łóżka z bólem między udami wywołanym myślami o Loganie O’Toole’u.

* * *

Przez kilka następnych dni Logan przysyła mi różne SMS-y. Nie próbuję już odgadywać jego intencji; teraz jego żarciki po prostu mnie bawią. Zabawne rozmowy wprawiają mnie w zadziwiająco dobry nastrój, usuwając w cień zmartwienia finansowe, tak że w środę rano zdobywam się nawet na odwagę, by zajrzeć na stronę UCLA – po raz pierwszy od miesięcy.

– Dasz radę – mówię do siebie na głos. – Po prostu przejrzyj listę i wybierz coś. Cokolwiek. Coś, co cię interesuje. – Jest tak wiele rzeczy, które mnie ciekawią. To nie powinno być trudne.

Wystarczy kilka kliknięć i już ląduję na stronie z pięcioma dostępnymi wydziałami: Nauki Humanistyczne i Przyrodnicze; Sztuka i Architektura; Inżynieria i Nauki Stosowane; Pielęgniarstwo; Teatr, Film i Telewizja.

I aż zastygam w bezruchu, bo interesuje mnie każdy z tych wydziałów. Nauka? Uwielbiam. Architektura? Chętnie. Pielęgniarstwo? Moi rodzice to doule – praktycznie wychowano mnie na opiekunkę. Film? Właśnie tym się teraz zajmuję – to znaczy, o ile liczy się pornografia, a według mnie tak. Więc jak, do diabła, mam wybrać jeden kierunek kariery, skoro nawet nie potrafię się zdecydować na jeden kierunek studiów?

Zamykam laptopa w panice, ale ożywiam się na dźwięk telefonu dobiegający z kontuaru w kuchni, gdzie zostawiłam go po obiedzie. Mając nadzieję, że to wiadomość od Logana, biegnę, aby ją przeczytać i odpisać.

Ale to nie Logan i nawet nie SMS. Ktoś dzwoni, a z numeru na ekranie wnioskuję, że to jeden z producentów poznanych na imprezie u Vidy – LaRue Hagen.

LaRue Hagen nie jest kimś, od kogo normalnie odebrałabym telefon. Pracuje dla Sinner’s Playpen, strony internetowej z hardcorową pornografią heteroseksualną – nie moja bajka. Ale skoro tarot moich rodziców doradził mi większą otwartość na nowe okazje, dałam mu swój numer.

Odbieram, modląc się, aby nie była to zwykła strata czasu.

– Devi Dare. Cieszę się, że w końcu udało mi się do ciebie dodzwonić – mówi LaRue, jakby wydzwaniał do mnie od kilku dni, a przecież rozległy się dopiero trzy sygnały. – Masz chwilkę?

– Tak, ale nie więcej – odpowiadam, choć nie mam żadnych planów na wieczór. – Więc mam nadzieję, że to będzie krótka piłka.

– O cholera. Grasz ostro. To mi się podoba. – LaRue nie jest może starym wyjadaczem na rynku producenckim, ale nie jest też nowicjuszem. To sprytny biznesmen, który nie stroni od innowacji i dba o poprawność

polityczną. Gdybym zdecydowała się wejść głębiej w świat porno, to właśnie on byłby jednym z niewielu producentów, którym mogłabym zaufać.

– Na szczęście – dodaje gładko – nie zamierzam ci serwować gadki szmatki, tylko fakty. Tu, w Sinner's Playpen, obserwujemy twoją błyskotliwą karierę od kilku miesięcy, odkąd wystartowałaś w lesbijskim porno. Jeśli sądzisz, że nikt cię nie zauważył, to się mylisz. Jesteśmy głęboko przekonani, że gdybyś przeszła do tradycyjnej pornografii hetero, „P w W", że tak powiem, błyskawicznie zawojowałabyś świat.

Tłumię śmiech. Jestem zadowolona z rozwoju mojej kariery w branży na przestrzeni zeszłego roku, ale taki zachwyt to już przesada. Moje honoraria na pewno nie odzwierciedlają kariery, którą można by nazwać „błyskotliwą".

Oczywiście modelki i gwiazdy lesbijskiego porno nie zarabiają zbyt wiele, nawet jeśli odniosą sukces.

Przenoszę ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Trochę to aroganckie, nie sądzi pan, panie Hagen?

– Mów mi LaRue. I nie aroganckie, tylko przewidujące. Siedzę w tym biznesie od dziesięciu lat, Devi. Widziałem już wiele wschodzących i gasnących gwiazd, więc możesz mi wierzyć – wiem, jak potoczy się twoja kariera.

Opieram się o futrynę.

– Pochlebiasz mi, LaRue. Ja też muszę być z tobą szczera. Co prawda, zastanawiam się, czy nie nakręcić lekkiego porno hetero, wolałabym jednak przede wszystkim pozostać przy filmach lesbijskich. Na pewno nie liczę na to, że zostanę gwiazdą.

– Nikt nigdy na to nie liczy.

W myślach pojawia się i znika Gwiazda z talii tarota moich rodziców. Na chwilę odbiera mi mowę.

LaRue przerywa ciszę.

– Wiesz co? Na naszej stronie jest niewiele lesbijskiego porno, ale myślę, że uda mi się znaleźć dla ciebie parę zleceń.

Pozostaję sceptyczna.

– Dlaczego? – Nie chcę czuć się zobowiązana, by pracować dla niego w przyszłości tylko dlatego, że teraz mnie zrekrutuje.

– Ponieważ, Devi Dare, czy jesteś na to gotowa, czy nie, wkrótce przejdziesz do ostrzejszych scen. A my chcemy, abyś nakręciła je dla nas.

A co, jeśli to prawda? Jeśli jest mi pisane zostać nową Jenną Jameson albo Tori Black? Czy to w tym kierunku popycha mnie koło fortuny?

Nie chcąc wykluczyć żadnej możliwej drogi, która mogłaby mnie zaprowadzić do lepszego życia, podaję LaRue namiary na moją agentkę i zgadzam się nakręcić lesbijską scenę dla Sinner’s Playpen w ciągu kilku najbliższych tygodni.

W ten sposób zyskuję czas, by zastanowić się nad jego drugą ofertą – tą, która mogłaby zakończyć wszystkie moje problemy finansowe, jeśli tylko zdecyduję się ją przyjąć. Właściwie sama nie wiem, co mnie powstrzymuje. Rodzice by mnie poparli, a ja przecież nie mam nic przeciwko pieprzeniu się z nieznajomymi.

Tyle że…

Jeśli zdecyduję się na tę karierę, szanse na powrót do szkoły znacznie zmaleją. A choć nadal nie wiem, co miałabym wybrać jako główny kierunek studiów, nie jestem jeszcze gotowa na całkowite porzucenie myśli o studiach.

Wkrótce jednak widmo rachunków może mnie zmusić do podjęcia jakiejś decyzji.

Bardzo chciałabym porozmawiać z kimś o tych wszystkich opcjach, z kimś z branży. Jedyną osobą, która przychodzi mi na myśl, jest Logan.

Odblokowuję ekran, który już zdążył się wyłączyć, i piszę wiadomość:

Potrzebuję rady. Masz chwilę?

Już mam ją wysłać, gdy nachodzą mnie wątpliwości. Nie jesteśmy ze sobą tak blisko, by toczyć dyskusje o karierze, a już na pewno nie przez SMS-y.

Mimo wszystko jest on jedyną osobą, z którą chcę porozmawiać, kropka. Kasuję wiadomość i wysyłam inną:

Sądzisz, że odpowiedzią Boga/siły wyższej/wszechświata na modlitwy/prośby/potrzeby może być pornograficzny/pikantny/erotyczny modeling?

Po raz pierwszy inicjuję naszą rozmowę, więc serce aż podskakuje mi w piersi, gdy niemal natychmiast otrzymuję odpowiedź.

Devi, odpowiedzią zawsze jest porno.

Wybucham śmiechem i choć nie rozwiązałam żadnego problemu ani nie podjęłam żadnej decyzji, już czuję się lepiej. Przecież nie muszę niczego planować w tej chwili. LaRue podrzuci mi parę lekkich zleceń, a jeśli nie będzie z tego zbyt dużych pieniędzy, mam dodatkowe opcje.

I nawet jeśli wszechświat wcale nie próbuje prowadzić mnie za rękę, widzę przecież, że właśnie stoję na rozdrożu. Może to LaRue zaraził mnie

swoją pewnością siebie, ale mam wrażenie, że ludzie i okazje ustawiają się do mnie w kolejce. Może nawet pojawienie się w moim życiu Logana to uśmiech losu, bo znajomość z nim może przynieść mi pewniejszą pozycję w branży.

Nie *spodziewam się*, by los szykował dla nas coś innego. Jednak dzięki tarotowej Gwieździe mam przynajmniej taką *nadzieję*.

ROZDZIAŁ 6

Logan

Być może zastanawiasz się, jak to się stało, że taki miły facet jak Logan O’Toole skończył w branży porno.

Podam ci trzy powody:

Po pierwsze, nie zawsze nazywałem się Logan O’Toole.

Po drugie, dlaczego nie?

Po trzecie, rozumiem, czemu się nad tym zastanawiasz. W końcu moi rodzice to naukowcy farmaceuci. Dorastałem w „dobrym” okręgu szkolnym, w domu z wielkim basenem i specjalnie przeprojektowaną kuchnią, z kablówką, choć bez HBO, z rodzinnymi kolacjami prawie co wieczór i wspólnymi wyjazdami kilka razy w roku. Dość regularnie chodziliśmy do nijakiego, lecz przyjemnego kościoła episkopalnego, a dwa razy w miesiącu pracowaliśmy jako wolontariusze w miejskim banku żywności. Nigdy nie brałem narkotyków, w liceum spałem jedynie z dwiema dziewczynami, a z policją miałem do czynienia tylko raz, gdy dostałem mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości, bo spieszyłem się, aby nie spóźnić się na lekcje…

Nie, nie urodziłem się po to, by kręcić porno. Po liceum miałem zrobić licencjat w szkole filmowej i wieść życie podobne do tego, jakie wiedli moi

rodzice, zanim się urodziłem, tyle tylko, że planowałem posługiwać się kamerą, a nie mikroskopem.

Na zmianę trajektorii mojej kariery wpłynęła seria przypadków, która wyrzuciła mnie z dotychczasowej orbity i skierowała ku wyjątkowo silnej grawitacji świata porno.

Wszystko zaczęło się wiosną na ostatnim roku w college'u, gdy pewnego dnia po zajęciach podszedł do mnie mój nauczyciel teatru. Powiedział, że jego znajomy kręci reklamę lokalnego college'u i że powinienem do niego zadzwonić. Praca miała być łatwa i wyróżniać się na moim słabym CV jako niezwiązana z handlem. Co prawda, chciałem być reżyserem albo operatorem filmowym, ale co komu szkodzi pobawić się w aktora?

Nakręciłem tę reklamę. A potem jeszcze jedną, tym razem na potrzeby internetowego portalu randkowego dla studentów, po której dostałem trzecie zlecenie – była to reklama sekstelefonu, usługi, która w 2005 roku powoli odchodziła już w zapomnienie, lecz najwidoczniej wciąż cieszyła się wystarczającym powodzeniem, by firmę było stać na reklamę w telewizji. Nigdy nie okłamywałem rodziców co do tego, czym się zajmuję, a oni, trzeba im to przyznać, nigdy nie próbowali mnie od tego odwodzić, choć pewnie czuli się zakłopotani, gdy moje reklamy sekstelefonu przerywały im oglądanie powtórek CSI.

Właśnie tak, zupełnie przypadkiem, znalazłem się w branży reklamowej.

Trwało to jakieś trzy miesiące, a dzień po skończeniu college'u, gdy gapiłem się w ekran komputera, próbując sklecić e-mail motywacyjny do UCLA, zadzwonił do mnie reżyser tamtej reklamy.

– Słuchaj, synu, mam kolegę, któremu spodobała się twoja twarz, a potrzebuje statysty do takiego krótkiego filmiku, który kręci w przyszłym

tygodniu. Dostaniesz pięćdziesiąt dolców dziennie plus lunch. Wchodzisz w to?

Moim jedynym planem na lato była praca na pół etatu w Best Buy, więc wałęsanie się przed kamerą wydawało mi się znacznie lepszą okazją do zarobku. Rzuciłem pracę w Best Buy i tydzień później pojechałem na plan filmowy, uznawszy, że „krótki filmik” oznacza produkcję niezależną albo chałturę dla jakiejś kablówki.

Myliłem się co do obu przypuszczeń. Po spotkaniu z reżyserem castingu – który jednocześnie nadzorował ciągłość scenariusza – zaprowadzono mnie nad basen, gdzie ujrzałem jakąś kobietę z ręką zanurzoną w koronkowych majteczkach i pojękującą. Pamiętam, że patrzyłem na nią jak zahipnotyzowany, podczas gdy reżyser od czasu do czasu wykrzykiwał instrukcje – dotyczące raczej techniki jej masturbacji niż gry aktorskiej.

– Rozłóż nogi trochę bardziej, Taro, widać cień. Okej, teraz obiema rękami. Pomasuj sobie piersi. Dobrze.

Rzuciłem okiem na cienki scenariusz, który miałem w dłoni. Jeszcze do niego nie zajrzałem, bo wiedziałem, że nie mam roli mówionej, ale teraz zafascynowany czytałem każde słowo. Samotna pani domu. Uwodzicielski ogrodnik. I ja – „gość numer 2 na imprezie nad basenem”, który miał się wałęsać w tle z czerwonym plastikowym kubkiem w dłoni i udawać, że świetnie się bawi.

Właśnie tak, zupełnie przypadkiem, znalazłem się w branży miękkiej pornografii.

Potem moja kariera stopniowo zaczęła się rozwijać – lub też zacząłem się staczać – zależnie od punktu widzenia. Spodobałem się reżyserowi i w następnym tygodniu wróciłem, by pracować na planie filmu o niegrzecznej cheerleaderce w college’u, która zakochuje się w swoim nauczycielu. Zagrałem jej porzuconego chłopaka – ta rola wymagała sceny, w której

dziewczyna robi mi loda, co początkowo wzbudziło we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony chyba żaden osiemnastolatek nie rozpaczałby na myśl o czekającym go obciąganiu, jednak z drugiej strony dziwnie się czułem, wiedząc, że później dostanę za to pieniądze.

Może nie źle. Ale dziwnie.

Nie pamiętam za dobrze tej sceny – mojej pierwszej – lecz pamiętam aktorkę, Traci Aliss, która obecnie jest żoną pediatry i mieszka gdzieś w Arizonie. Była Amerykanką pochodzenia azjatyckiego o błyszczących, gładkich włosach i nieskazitelnej skórze i – mimo całego tego niepotrzebnego makijażu – najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nikt do tej pory nie dotykał mnie publicznie, więc bałem się, że trudno mi będzie utrzymać erekcję przy całej tej widowni. Ale kiedy Traci wbiła we mnie wzrok, oblizując wargi i rozpinając mi spodnie, wszelkie obawy znikły. Poczułem coś, czego nie czułem nigdy wcześniej, coś głębszego niż pożądanie, coś istotnego i pokrewnego temu, co czułem, oglądając swoje ulubione filmy.

Przypuszczam, że Devi nazwałaby to uczuciem wielkości. Przez chwilę odczuwałem ogrom tego świata, lśniącej skóry Traci, blasku słońca wpadającego przez okno, subtelnej dynamiki łączącej nas mocy. Nie czułem się jak chłopak, który jeszcze nie zaplanował swojej przyszłości, a już zdążył poczuć się ograniczony drogą, na którą ledwo wstąpił.

Czułem się jak mężczyzna. Zanurzałem dłonie we włosach Traci, mrucząc o wszystkim, co do niej czułem, mówiąc jej, co ma mi robić i co ja chcę robić jej, i przez chwilę miałem wrażenie, że zatraciła się w tej scenie tak samo jak ja. Że mimo kamer – a może właśnie z ich powodu – nasze doznania stały się tak elektryzujące i odurzające, że nawet po zakończeniu tej sceny przepełniało nas poczucie magicznego szczęścia.

Reżyser był tak zadowolony z mojego występu, że zaproponował mi kolejny film, a potem następny i jeszcze jeden. Do końca lata zarobiłem pięć tysięcy dolarów, uprawiając seks przed kamerą, a obiecano mi jeszcze więcej, jeśli zdecyduję się wejść w twardą pornografię.

Zrobiłem to.

Zgłosiłem się do agencji talentów, zrezygnowałem ze studiów na UCLA, powiedziałem o tym moim wstrząśniętym, lecz wspierającym mnie rodzicom i wynająłem mieszkanie w Burbanku.

Właśnie tak, zupełnie przypadkiem, zostałem gwiazdorem porno.

* * *

Masz rację. Porno zawsze jest odpowiedzią.

Nic dziwnego, że ludzie przegrywają w *Familiadzie*.

Ta wiadomość czeka na ekranie mojej komórki, gdy się budzę. To niesamowite, jak zaśnięcie bez wychlania połowy butelki whiskey wpływa na poziom energii faceta, a od zeszłego tygodnia chęć urżnięcia się wyraźnie zmalała. Częściowo z powodu oferty Vidy, nad którą wciąż jeszcze się zastanawiam.

A częściowo za sprawą Devi, mojej osobistej Kasjopei, mojej perskiej królowej.

Już sama myśl o niej sprawia, że czuję, jak przeszywa mnie dreszcz i zalewają na zmianę gorące i zimne fale pożądania, podniecenia, a także lęku. Bo co, jeśli ona nie czuje tego samego, co ja? Co, jeśli jestem dla niej tylko miłym facetem, z którym kiedyś zagrała w jednej scenie?

Albo jeszcze gorzej, facetem, który odrzucił jej awanse na imprezie? Kurwa.

Czyż nie udzielam wspaniałych rad? – odpisuję Devi, jeszcze leżąc w łóżku. *Nie mogę uwierzyć, że straciłem fuchę w fabryce ciasteczek z wróżbą.*

Brak odpowiedzi. Nie pierwszy raz w tym tygodniu zastanawiam się, czy te moje SMS-y nie zaburzają jej poukładanego, zdrowego i błogiego życia, które, jak sobie wyobrażam, prowadzi. Może tylko mnie toleruje, bo nie chce być nieuprzejma. Może w rzeczywistości uważa, że jestem żałosny – że zabrakło mi jaj, by pocałować ją u Vidy, a teraz wypisuję do niej jak jakiś gimnazjalista.

Upuszczam telefon na kołdrę, a z piersi wyrywa mi się jęk. Powinienem zdusić w sobie to wieloletnie zadurzenie i zostawić ją w spokoju.

Ale właśnie wtedy dostaję odpowiedź, więc czym prędzej sięgam po telefon.

Więc odpowiedz mi, mędrcze. Myślę o nakręceniu kilku mainstreamowych scen. No wiesz – z facetami, nie z dziewczynami. Co o tym sądzisz?

Co o tym sądzę? Mam ochotę popędzić do niej i upewnić się, że jestem pierwszym facetem na jej liście! Ale nie, muszę myśleć jak przyjaciel i mentor, a nie jak ktoś, kto każdej nocy spuszcza się, myśląc o niej.

Hardcore?

Wielu ludzi, słysząc słowo „hardcore”, myśli o ekstremalnym porno – o BDSM, ostrym seksie i tak dalej. Jednak w rzeczywistości to określenie oznacza po prostu dosadność. W twardej pornografii wyraźnie widać

wszystko, co się dzieje: lizanie cipki, wytrysk i pieprzenie. Wiele lesbijskich scen z Devi można uznać za hardcorowe, bo przecież czasem robi minetę innym dziewczynom, a one jej.

Tak. Ale nic ostrego. Żadnych perwersji ani seksu grupowego. Waham się co do analu, czy to nie byłoby przegięcie?

„Przegięcie”? Nie, nie, nie, to raczej ciebie należałoby przegiąć wpół.

Nie mogę się opanować. Jestem tylko człowiekiem.

Ha! Ha! Ha! Nie mam nic przeciwko temu – ale nie jestem pewna, czy mogłabym to zrobić z jakimkolwiek aktorem, wiesz? Chciałabym, aby był to ktoś, komu ufam.

Znowu jęczę, wciskając twarz w poduszkę. Po tej gadce Devi o analu mój fiut się podnosi. O Boże, tak chciałbym być tym zaufanym aktorem. Przy mnie czułaby się tak dobrze, zacząłbym powoli, rozgrzewając ją kolejnymi orgazmami, a gdy już byłaby odprężona, sprawiłbym, że poczułaby się jak jaśniejąca bogini. Najpierw wsunąłbym do środka palce, jednocześnie całując i liżąc jej cipkę, a potem rozchyliłbym ją powoli, ssąc łechtaczkę, aż podkurczyłaby palce u stóp. Dochodziłaby z moim kutasem w swej cipce, a wtedy obróciłbym ją, jeszcze szczytującą, na bok i ukląkłbym, delikatnie na nią napierając. A potem doszłaby z moim kutasem w tyłku.

Za bardzo mnie podnieciłaś i nie mogę jasno myśleć, Kass.

Bardzo zabawne, Loganie.

Ale serio, co mam zrobić?

Czy ona naprawdę myśli, że ja żartuję z tym podnieceniem? Nie zdaje sobie sprawy, jak na mnie działa?

Jasne, że nie, Kapitanie Cieniasie. A co innego może myśleć po tym, jak odsunąłeś się od niej w basenie?

Zmuszam się, aby skupić się na odpowiedzi na jej pytanie.

Znasz mnie, moja ujeżdżaczko wielbłądów.

Zawsze powtarzam, rób więcej porno. Ale tylko takie sceny, w których dobrze się czujesz – bezpieczna i zadowolona. Pracuj z ludźmi, którym ufasz.

Brzmi to nieoczekiwanie serio jak na mnie i czuję się trochę skrępowany, naciskając „wyślij”. Nie odpisuje, a ja mam nadzieję, że właśnie przetrawia moje słowa, a nie przewraca oczami, uznawszy, że nagle stałem się pretensjonalny i paternalistyczny.

Tak czy inaczej, wciąż jestem podniecony i spragniony Devi – jej skóry, ust, cipki. Jedną dłonią obejmuję swój twardy członek, a drugą przykrywam jaja, ciężkie i boleśnie nabrzmiałe.

Zerkam na zegar – ósma rano. Za kilka godzin zjawi się Ginger, aby nakręcić scenę, i chociaż tak przyjemnie byłoby sobie teraz ulżyć, znacznie

lepiej będzie spuścić się na jej wilgotną cipkę. Lekko ściskam członek i wyobrażam sobie, jak pieprzę związaną i bezsilną Ginger.

Ale dałbym sobie rękę uciąć, abym mógł robić to z Devi.

Póki co wybieram wstrzemięźliwość i z jękiem wyskakuję z łóżka. Biorę zimny prysznic, by pozbyć się erekcji, a potem myję zęby. Czysty, pachnący miętą i ubrany tylko w parę jeansów, idę do kuchni zrobić sobie filiżankę kawy i czekam na Tannera. Musimy dokładnie przemyśleć dzisiejszą scenę, bo Ginger postanowiła spróbować czegoś ostrzejszego, bardziej perwersyjnego. Trzeba przygotować kilka rekwizytów i dopisać parę zdań do monologu, który później nagram do tej sceny.

Czekając, aż ekspres zaparzy kawę, włączam laptopa i otwieram nowy dokument Word. U góry wpisuję imię Ginger, datę i styl sceny, którą będziemy filmować.

Kręcę sceny wszelkiego typu – cukierkowe, pikantne, w miejscach publicznych, z fabułą – zawsze staram się dostosować monolog do danego rodzaju seksu. Stałem się dość znany z tych monologów, choć wszyscy byli zaskoczeni, kiedy kilka lat temu zacząłem je nagrywać. Kto chce słuchać, jak jakiś facet gada przez dziesięć minut, zanim zacznie się pieprzenie? Kto chce czekać na „P w W”, czyli penisa w waginie, tylko po to, by wysłuchać opowieści o tym, co jakiś gość najbardziej lubi w seksie z tą czy inną dziewczyną?

Najwyraźniej sporo ludzi.

Naprawdę sporo.

A mnie sprawia to frajdę. Serio. Mówię o tym, co mnie kręci, co podnieca dziewczynę, co dodaje scenie pieprzu – mógłbym gadać o tym przez cały dzień.

Ograniczam się jednak do dziesięciu minut.

Nie piszę pełnego tekstu monologu przed nakręceniem całej sceny, po prostu tworzę szkic, zapisując kilka rzeczy, o których chcę wspomnieć. W tej chwili fakt, że Ginger jest nowicjuszką w perwersyjnych scenach, inspiruje mnie do bardziej szorstkiego zachowania, niż mam w zwyczaju. Jej fantazje o uległości i moje fantazje o dominacji idealnie do siebie pasują, a kiedy się pieprzymy, lubię wyobrażać sobie różne sprośne rzeczy.

Nie powiem przecież, że kiedy pieprzę Ginger, wyobrażam sobie Devi, ani tego, że wszystkie te pikantne fantazje przychodzą mi do głowy, kiedy leżę w łóżku z ręką pod kołdrą i z jedną z lesbijskich scen Devi na ekranie laptopa leżącego obok mnie. To burzyłoby obraz, który staram się stworzyć swoimi monologami, wrażenie, że seksualnie zakochuję się w każdej dziewczynie, z którą występuję. A jednak zawsze myślę o Devi, kiedy z piwnicznego kąta wyciągam łóżko do scen krępowania partnerki i ustawiam je na betonowej podłodze pośrodku pokoju do igraszek, który wybudowałem tu specjalnie na potrzeby planu filmowego.

Nawet w połowie nie jest tak duży jak u Vidy, ale w zupełności wystarczy. Goła podłoga (łatwa do umycia i wprowadzająca lubiany przez wielu klimat lochów), stojaki na zabawki, kneble i więzy, a do tego zwisające z sufitu łańcuchy i haki.

Boże, Devi wyglądałaby tu wspaniale, związana i czekająca na mnie. Albo podwieszona do sufitu z uniesionymi umięśnionymi ramionami…

Gdy przyjeżdżają Tanner i Ginger, jestem już gotowy do pieprzenia, bo znowu mam pełną erekcję.

* * *

Pół godziny później, po omówieniu granic wyznaczonych przez Ginger i zaakceptowaniu przez nią sceny, którą wymyśliliśmy razem z Tannerem, dziewczyna leży na plecach na łóżku, a ja zakładam jej na nadgarstki

skórzane kajdanki, dbając o to, by nie odcinały jej dopływu krwi do dłoni i palców. Robiłem to już setki razy. Uśmiecham się czule do Ginger. Czy jest coś lepszego niż perspektywa przyjemnego dnia pracy ze starą przyjaciółką? Wtedy kątem oka widzę, jak rozświetla się ekran mojego telefonu, leżącego na stole za Tannerem, i moje serce natychmiast zaczyna walić jak szalone, bo wiem, że być może dostałem nową wiadomość od Devi.

To naprawdę fantastyczny dzień.

– Zaraz się zabawimy – mówię do Ginger, krępując jej nogi w kostkach i niemal sobie przy tym podśpiewując.

Sprzęt Tannera i dodatkowi członkowie ekipy znajdują się za nami, więc Ginger odwraca głowę do tyłu, aby kamera uchwyciła jej uwodzicielski uśmiech, gdy odpowiada:

– Wiem. Nie mogę się tego doczekać.

Teraz powinienem zareagować jakimś ostrym, lubieżnym pomrukiem, ale nadal otacza mnie aura życzliwości i szczęścia, a w głowie mam tylko Devi i gwiazdy, więc zamiast tego odpowiadam:

– Dzisiaj poczujesz się piękna jak Kasjopeja.

W oczach Ginger widać całą gamę emocji – przede wszystkim konsternację, ale też szok, ignorancję i cień upokorzenia. Nie ma pojęcia, o czym mówię, to jasne, więc szybko dodaję:

– Kasjopeja była królową starożytnej Grecji.

Wydaje się nieco zaskoczona tym tekstem i wciąż nie wie, co odpowiedzieć, jakby mitologia grecka nie pasowała do BDSM, ale po chwili wygina plecy w łuk i mruczy:

– Nie możesz traktować mnie jak królową, bo byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką. – A potem wije się w więzach, lekko wydymając usta na znak rozczarowania. – Nie mów nic więcej, tylko mnie ukarz, panie.

Moja aura szczęścia zaczyna przygasać.

Rzeczywiście, mitologia niezbyt tu pasuje. Ginger nie ma ochoty na pogaduszki, flirty i moje głupie myśli. Mam ją wychłostać i wyruchać, a choć niewątpliwie się lubimy, nie jesteśmy przyjaciółmi w pełnym tego słowa znaczeniu. Jesteśmy współpracownikami, kolegą i koleżanką po fachu, więc Ginger jest jak dziewczyna z sąsiedniego boksu w biurze. Choć miło sobie gawędzimy, nigdy nie będzie nas łączyło nic więcej.

I nie chodzi tylko o Ginger. Czy mogę uczciwie stwierdzić, że którakolwiek z dziewczyn, z którymi pracuję, jest dla mnie kimś więcej niż tylko miłą współpracowniczką? Że nie byłyby zniecierpliwione, gdybym zaczął rozmawiać z nimi o konstelacjach, zamiast po prostu dokończyć scenę, wziąć kasę i wrócić do prawdziwego życia?

Devi byłaby inna.

„Ale czy na pewno?”, odzywa się niespokojny głos w mojej głowie.

Tanner przesuwa się za mną, wyrywając mnie z zadumy. Skup się, Logan. To nie czas na wywody egzystencjalne.

Całą uwagę poświęcam teraz Ginger i doświadczonym gestem dotykam jej nagiego brzucha. Jej ciało drży, a ja podchodzę do ściany i wracam z biczem.

– Więc byłaś niegrzeczną dziewczynką? – mówię z wyćwiczoną groźbą w głosie.

Potakuje, zagryzając wargę. Jeden z oświetleniowców idzie za Tannerem, który okrąża stół, i po chwili na brzuchu Ginger pojawia się cień bicza. Mimo wszystkich moich utyskiwań mój członek reaguje dokładnie tak, jak powinien – natychmiast twardnieje.

– W takim razie muszę cię ukarać.

Ginger wije się, gdy ją chłoszczę – lekko. To jej pierwsza scena, w której jest krępowana, więc staram się położyć nacisk nie na ból, lecz na

subtelne upokorzenie, aby podkreślić dynamikę władzy między nami. Ginger nie postawiła zbyt wielu granic, ale jedną z nich jest silny ból, więc robię, co w mojej mocy, aby czuła się bezpiecznie i swobodnie – tak jak dziś rano poradziłem Devi.

Dlatego uderzenia szpicruty są lekkie, a delikatne klapsy zostawiają na jej piegowatej skórze tylko drobne zaczerwienienia. Potem zaczynam szczypać jej sutki i wsuwam palce w jej usta, a po dziesięciu czy piętnastu minutach sięgam ręką między jej nogi i czuję, że jest już nabrzmiała i gotowa.

– Patrz na mnie – rozkazuję jej, a ona posłusznie wykonuje polecenie. W jej oczach lśni pożądanie, a biodra poruszają się kusząco na stole. Mruczy z niezadowoleniem, kiedy odsuwam dłoń od jej cipki, i wtedy wiem, że właśnie przekroczyliśmy granicę między przedstawieniem a prawdą, za którą kamery i kontrakty przestają się liczyć, a całe ciało ogarnia realny dreszcz żądzy.

Doskonale się składa, bo jestem twardy jak skała i marzę o tym, by się w niej zanurzyć – w jakiejkolwiek kobiecie, jeśli mam być szczery – i sobie ulżyć.

Oczywiście mógłbym w tej chwili zrobić coś innego. Mógłbym wziąć do ręki jakiś inny bicz, mógłbym ją obrócić i spuścić jej lanie, mógłbym zerżnąć ją w usta, aż z oczu pociekłyby jej łzy. Ale jestem tak napalony na Devi, tak bardzo jej pragnę, że nie mam cierpliwości, by dłużej zwlekać. Ogarnia mnie pierwotna potrzeba przeżycia orgazmu, a Ginger wygląda tak uroczo ze swymi piegowatymi rękami i nogami, dyszącymi ustami i wilgotną, różową cipką.

Szybko odpinam jej skórzane kajdanki, jak najsurowszym tonem zabraniając jej się poruszać, dopóki jej na to nie pozwolę, a potem zdejmuję ze ściany metalową rozpórkę. Mógłbym zrobić jeszcze ze sto kreatywnych

rzeczy – i powinienem, zważywszy, że ta scena jest dłuższa niż zwykle – ale ledwie jestem w stanie skoncentrować się na tym, by kazać jej stanąć na czworakach i przymocować jej do kostek rozpórkę. Przymocowuję do niej także nadgarstki, więc w rezultacie Ginger leży na stole z wyprężoną szyją i wyciągniętymi do tyłu rękami, a ja okrążam stół. Wydaje się, jakbym podziwiał swoje dzieło, i do pewnego stopnia tak jest. Wodzę dłonią po jej uniesionym tyłku i przygryzam wargę, widząc jej szparkę lśniącą w przyćmionym świetle. Jeszcze raz sprawdzam, czy może bez trudu oddychać, czy w tej pozycji jest jej wygodnie i czy w razie czego może pstryknąć palcami – to nasz umówiony sygnał – gdyby potrzebowała przerwy albo chciała, bym się odsunął.

Jest jej wygodnie i nie pstryka palcami, a co więcej – mruga do mnie uwodzicielsko, gdy podchodzę do niej od strony, w którą ma zwróconą twarz. Daję jej klapsa w tyłek, wskakuję na stół, klękam i aż kręci mi się w głowie jak jakiemuś nastolatkowi, kiedy rozpinam jeansy i opuszczam je na tyle nisko, by uwolnić nabrzmiały członek.

Nakładam prezerwatywę, przysuwam główkę do jej dziurki i wchodzę w nią, jednocześnie dając jej kilka klapsów. Jest wilgotna, ciepła i chętna, dokładnie taka, jakiej mi teraz potrzeba, więc mimowolnie odpływam myślami do Devi, fantazjuję, że to ona jest w tej chwili pode mną, że pieprzę jej cipkę i wkładam palec w drugą dziurkę.

Sprośne, fakt, ale w końcu jestem lubieżnikiem.

Idę za ciosem, raz za razem głęboko wchodząc w Ginger i wysuwając się z niej. To cudowne uczucie. Niesamowite.

– Wspaniale jest czuć cię moim kutasem, mała – szepczę jej do ucha. Nie wiem, czy kamera nagrała te słowa, ale jest mi to obojętne, bo zawsze szepczę coś do swoich dziewczyn, zwłaszcza gdy zbliżają się do finiszu jak

Ginger. – Czujesz się stworzona do tego, by mieć w cipce tego wielkiego kutasa, prawda? A takie wielkie kutasy jak mój potrzebują pieszczot.

Potakuje i jęczy, gdy jedną ręką odnajduję jej łechtaczkę i bezlitośnie ją pocieram, aż nie może dłużej się opanować i szczytuje tak intensywnie, że drżą jej mięśnie nóg, a z ust wyrywa się krótki okrzyk.

– Jeszcze raz – warczę, pieprząc ją teraz mocno, dopóki nie dochodzi po raz drugi, krzycząc z rozkoszy.

Obraz przed moimi oczami na zmianę się rozmywa i wyostrza, raz widzę przed sobą uniesiony blady tyłek Ginger, za chwilę wijące się pode mną opalone ciało Devi, a potem obie kobiety naraz. Wreszcie głośno stękam, wysuwam członek i gdy tylko zdejmuję prezerwatywę, wytryskuję obfity ładunek spermy na tyłek Ginger. Pomagam sobie, masując członek długimi pociągnięciami, ale orgazm wciąż wstrząsa moim ciałem i kiedy wreszcie kończę, ledwie mogę ustać na nogach.

Opadam na pięty, wyczerpany, ale też zadowolony, że nie spuściłem się dziś rano. Na coś takiego warto było czekać. Nawet jeśli przez cały czas chciałem, aby to była Devi.

– Uhm… – mówi Ginger, wydając z siebie słaby, poorgazmowy śmiech. – Teraz chyba przydałyby mi się nawilżane chusteczki.

Jej śmiech jest zaraźliwy, udziela się najpierw mnie, a potem Tannerowi i reszcie ekipy. Pomagam jej uwolnić się z więzów i oczyścić.

* * *

Nim kończy się popołudnie, mój dom pustoszeje, a ja siedzę w gabinecie, montując swój monolog.

Z ekranu patrzy na mnie moja cyfrowa wersja, która przeczesując palcami jasnobrązowe włosy i szczerząc się do kamery, opowiada o Ginger.

„…za każdym razem nowa fantazja”, mówi moje ekranowe *alter ego*. „Dzisiaj chciałem udawać, że po prostu spotkaliśmy się w klubie BDSM i że ona jest moją nową uległą, którą muszę ujarzmić – najpierw łagodnie, a potem już nie tak delikatnie”. Dalej ekranowy Logan rozwija swoją fantazję – jest doświadczonym panem w klubie, poznaje nową uległą, podnieca go, jak nieznajoma dochodzi, gdy on jest w niej.

Po raz pierwszy naprawdę szczerze i mocno pragnę, by ta scena była odzwierciedleniem mojego monologu. Zwykle moje słowa uzupełniają scenę i służą jako środek pobudzający, zaś seks pozostaje głównym źródłem przyjemności. Ale dzisiaj jest jakoś inaczej i kiedy kończę montaż i zapisuję całość, dopadają mnie nostalgia i gorzkawe poczucie straty – jest to tak nagłe i nieoczekiwane, że kiedy je sobie uświadamiam, przeżywam prawdziwy szok.

Od chwili, gdy Traci Aliss wzięła do ust mój członek, wiedziałem, że odkryłem swoje powołanie. Wiedziałem, że uwielbiam się pieprzyć, i wiedziałem, że lubię robić to na oczach innych. W trakcie filmowania nigdy nie zapominam, że będą mnie oglądać tysiące mężczyzn i kobiet w swoich domach – kobiety będą pragnęły poczuć między nogami mnie, a nie swój wibrator, a mężczyźni będą chcieli *być* mną i pieprzyć słodką cipkę, wilgotne usta albo ciasny tyłek. Myśl o całej tej żądzy i zazdrości była porażająca – bardziej niż podniecająca. To *raison d’être**.

Więc co się dzisiaj ze mną dzieje? Dlaczego nie czuję tej euforii? Oczywiście zdarzały się dni, kiedy seks był pozbawioną magii harówką, gdy między mną i partnerką nie iskrzyło, gdy byłem zmęczony, brakowało mi motywacji i tak dalej. Ale nigdy jeszcze nie czułem się tak jak teraz. Nigdy nie czułem takiej dziwnej pustki i rozczarowania, a już na pewno nie po takiej niesamowitej scenie.

Więc co mnie tak rozczarowało?

Nie mam pojęcia.

Obracam się kilka razy na krześle, pocierając bosymi stopami o puszysty dywanik na podłodze, który kupiłem, choć nie spodobał się Raven. Bębnię palcami po kolanach, bawię się spinaczem na biurku, aż wreszcie, poirytowany jak diabli, wstaję i idę na galerię wychodzącą na salon.

Poza kilkoma niskimi krzesłami i kaskadami złocistych promieni słonecznych, które wlewają się przez świetliki, pokój jest pusty. Pusty salon w pustym domu.

W myślach reżyseruję tę scenę zupełnie inaczej. Nakładam dźwięk łap Priora na drewnianej podłodze, gdy biegał po całym domu w poszukiwaniu swej piszczącej zabawki. Dodaję muzykę neopunk, którą zawsze puszczała tu Raven, a potem dodaję samą Raven, ubraną w coś czarnego i obcisłego, przytrzymującą ramieniem telefon przy uchu i mieszającą jarmuż albo coś równie obrzydliwego w garnku na kuchence.

Po raz pierwszy od trzech miesięcy przychodzi mi do głowy, że być może nie tyle byłem zakochany w Raven, co pragnąłem być z kimś w związku. Że to nie za nią tęskniłem w te ponure dni spędzane w kinie lub na podłodze w kuchni, ale za tym *życiem*. Życiem pełnym hałasu, uczuć i więzi.

Ta świadomość uderza we mnie jak czołg. Czuję się jednocześnie wyzwolony i przerażony. Kochałem Raven, wiem, że tak, ale w znacznej mierze dlatego, że wypełniała w moim życiu pustkę, o istnieniu której dowiedziałem się dopiero trzy miesiące po tym, gdy na nowo powstała. Raven była dla mnie źródłem fantazji i powoli zaczyna do mnie docierać, że to właśnie ta fantazja była podstawą wszystkich innych – tych, które filmuję.

Fantazja, że jestem zakochany.

Jezu.

Przesuwam dłonią po twarzy, czuję się jednocześnie wolny i żałosny. Kto w tym samolubnym, nonszalanckim, lakierowanym mieście domyśliłby się, że Logan O'Toole jest w środku taki miękki i karmelowy? Że pod tą swoją maską „zerżnę wszystko, co się rusza" kryje się facet, który po prostu chce kogoś kochać?

To śmieszne. I szkodzi interesom. Jestem facetem, który myśli fiutem, a nie sercem. Może powinienem jakoś to połączyć, ale życie to nie piosenka jakiegoś boys bandu. Może takim jak ja nie jest pisana miłość. Nie ta głęboka, prawdziwa, szczera miłość, której pragnę. Trafiają się nam przygodne numerki i znajomości okraszone od czasu do czasu jakimś lodzikiem na prochach, a jeśli naprawdę mamy szczęście, to spotykamy dziewczynę, której przez jakiś czas jest z nami po drodze. W końcu jednak nasze ścieżki się rozchodzą i zostajemy sami. Znowu.

Te miłosne bzdury nie tylko szkodzą interesom, Loganie, ale i tobie, mówi głos w mojej głowie. A ja się z nim zgadzam.

Pozwalam, by ten obraz mojego życia z Raven stopniowo się rozmywał, aż przed oczami znowu mam tylko salon, w którym każda deska podłogowa i każdy kąt po wysoki sufit aż krzyczą pustką. Mocniej ściskam poręcz, po czym rozluźniam uścisk, pozwalając odpłynąć wspomnieniom i fantazji o życiu w miłości.

Ale wszystko to wciąż kotłuje się w mojej głowie jak pranie w suszarce, mieszając się z SMS-ami od Devi, które czytam raz po raz, i z tym moim dziwnym rozczarowaniem sceną z Ginger. Do tego dochodzi jeszcze propozycja Vidy i wszystko to kłębi się razem w moim umyśle, aż powstaje nowa myśl, nieukształtowana i luźna, jak to zwykle bywa z nowymi myślami. Ale gdy tylko udaje mi się ją uchwycić, już nie odpuszczam.

Jeszcze przez chwilę stoję w miejscu, mrugając, po czym ruszam biegiem do gabinetu, aby znaleźć wizytówkę, którą dostałem od Vidy na przyjęciu. Dzwonię pod wydrukowany numer i już po dwóch dzwonkach słyszę „Halo?” z wyraźnym holenderskim akcentem.

– Marieke – mówię. – Mówi Logan. Mam pomysł na wspólny projekt z Lelie i chciałbym ci o nim opowiedzieć.

---

* *Raison d’être* – z franc. powód istnienia (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 7

Stoję w kolejce na poczcie, kiedy z mojej komórki dobiega *Pussy Monster* Lil Wayne i myślę sobie, że być może mój wczorajszy pomysł przypisania różnych dzwonków różnym osobom nie był najlepszy. Wtedy dodanie tej piosenki do numeru Logana wydawało mi się pikantnym żarcikiem. Jednak teraz, kiedy moja komórka śpiewa: „Jestem potworem cipeczkowym, więc nakarm mnie cipką, cipką, cipką, cipką, cipką” w zatłoczonym budynku publicznym, uznaję, że chyba jednak nie była to dobra decyzja.

Z rumieńcem upokorzenia i nerwowości (Logan do mnie dzwoni!) rezygnuję z kolejki i wychodzę na zewnątrz, żeby przetrząsnąć torebkę w poszukiwaniu telefonu. W końcu bez tchu odbieram.

– Halo?

– Devi?

– Cześć, Loganie. Ja… – Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty i, *omójboże*, nie mogę uwierzyć, że w końcu dzwonisz do mnie, choć pisujesz do mnie praktycznie codziennie.

Tego mu nie powiem.

– Halo – powtarzam. – Cześć. – Idiotka ze mnie.

Logan jest tak miły, że prawie się uspokajam, nawet gdy się śmieje.

– Powitanie mamy już chyba załatwione. Przejdziemy do następnego punktu?

– Jasne. – Zakrywam twarz dłonią. – Tak. Przepraszam. Coś mnie… rozproszyło… gdy zadzwoniłeś.

– Rozproszyło? Brzmi intrygująco. Opowiedz mi o tym.

Nie ma pojęcia, że zadurzyłam się w nim po uszy, ale czasem, słysząc tego rodzaju podteksty, zastanawiam się, czy jednak się nie domyśla.

Co za idiotyzm myśleć o tym. Pewnie każdą kobietę traktuje tak, jakby była w nim szaleńczo zakochana, i pewnie każda rzeczywiście się w nim podkochuje. To oczywiste, że wie, co do niego czuję. Bo która nie czuje tego samego?

Ale za żadne skarby nie przyznam się do dzwonka, który mu przypisałam.

– Po prostu. – Wzdycham do mikrofonu i odpowiadam wymijająco: – Stałam w kolejce na poczcie, a nie wiedziałam, że zapomniałam wyciszyć telefon. Więc byłam zaskoczona, gdy zadzwoniłeś.

– Aha, rozumiem. – Zdaje się, że jest tak samo zawiedziony moją nijaką odpowiedzią jak ja sama. Pewnie żałuje teraz, że zadzwonił.

– Ale dzięki Bogu nie był wyciszony. Bo wtedy w ogóle byśmy nie rozmawiali. – No i proszę, walę prosto z mostu.

I najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

Na to się raczej nie zanosi, a zresztą jestem ciekawa, czego chce, więc pytam:

– A tak w ogóle co słychać? – Nigdy wcześniej nie dzwonił i do głowy przychodzą mi różne powody, dla których postanowił zrobić to teraz.

A w zasadzie jeden – taki, że chce się umówić na randkę. W obliczu takiej opcji inne pomysły nie mają szans.

– Właściwie to… – Urywa, jakby też był zdenerwowany, co oczywiście jest niemożliwe, ale czy nie byłoby miło tak sobie myśleć? Że wytrącam go z równowagi, tak jak on mnie?

Wciąż się waha, a pełne nadziei napięcie narasta we mnie tak bardzo, że staje się nie do opanowania.

– Tak?

– Zastanawiałem się, czy będziesz dzisiaj wolna – mówi szybko, może podekscytowany. – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Naprawdę? – Moje zdziwienie nie brzmi pewnie zbyt cool. – To znaczy nie, nie jestem. Zaraz… pytałeś, czy jestem zajęta, czy wolna?

– Sam już nie wiem.

Tłumię śmiech, co brzmi okropnie, jakbym chichotała.

– W każdym razie nie jestem zajęta. Mogę się z tobą zobaczyć. Jeśli chcesz.

Co za nonszalancja, Devi.

– Tak, chcę – mówi tak cicho, że nie jestem pewna, czy naprawdę to powiedział. Dodaje głośniej: – To świetnie. Mam teraz spotkanie, ale do piętnastej powinienem się wyrobić.

Jakimś cudem udaje mi się mówić składnie, jak przystało na inteligentną osobę, więc ustalamy szczegóły spotkania. Rozłączamy się, a ja przyciskam telefon do piersi, wydając osobliwy pisk.

Dwie przebiegające obok kobiety dziwnie na mnie patrzą, ale kogo to obchodzi? Będę musiała znaleźć sobie jakąś inną pocztę. I mam randkę z Loganem O’Toole’em.

* * *

Wchodząc do kawiarni, w której się umówiliśmy, zauważam, że Logan już stoi w kolejce, by złożyć zamówienie. Jeszcze mnie nie widzi, więc

korzystam z okazji, żeby mu się przyjrzeć. Ma na sobie jeansy i biały T-shirt, nie zanadto obcisły, ale wystarczająco, by widać było mięśnie pleców. Dopadają mnie wspomnienia – jego zapach, dotyk jego palców, gdy ujął moją twarz, jego język przesuwający się po mojej skórze i wsuwający się między wargi.

Drżę. Minęły trzy lata, a ja wciąż pamiętam jego dotyk.

Ustawiam się za nim w kolejce i szturcham go ramieniem.

– Hej, już jesteś. – Odwraca się, by mnie uściskać, jak to się robi w Europie i w Hollywood, a ja robię wszystko, by głośno nie westchnąć i nie przylgnąć do niego.

Gdy się odsuwa, jestem rozczarowana. Ale zaraz prześlizguje się wzrokiem po całym moim ciele, a ja myślę, że mógłby mnie już nigdy więcej nie dotknąć, gdyby tylko zawsze wpatrywał się we mnie takim przenikliwym i ciepłym spojrzeniem.

Nagle ogarnia mnie zawstydzenie, co mnie dziwi, bo przecież byłam już przy nim naga. Nigdy jednak nie czułam się tak rozebrana jak teraz, gdy patrzy na mnie w ten sposób. Ubrałam się swobodnie – w krótkie, jasnobrązowe szorty i kremową koszulkę. Długo nie mogłam się zdecydować, co wybrać. Przyglądam się sobie, próbując spojrzeć na siebie jego oczami, ale nie rozumiem, co on we mnie widzi. Dziewczyna, którą ja widzę, ma zaokrąglone i bujne kształty, ciemne, egzotyczne rysy twarzy i przeszywające spojrzenie. Jest piękna – nigdy nie wątpiłam w swój urok – ale w porównaniu z kobietami, z którymi on spędza czas na co dzień, niczym się nie wyróżniam.

Więc dlaczego przygląda mi się tak, jakby nigdy w życiu nie widział nikogo takiego jak ja? Dlaczego jestem pewna, że nikt nigdy nie spojrzy na mnie tak wnikliwie?

Próbując przerwać to smakowite napięcie, pytam:

– Spóźniłam się?

– Nie. To ja przyszedłem wcześniej. – I dalej taksuje mnie wzrokiem tak, jakby za chwilę miał mnie pożreć. W kawiarni robi się duszno i mam wrażenie, jakby moje ubrania nagle stały się ciężkie i ciasne. Nie wiem, jak ja wytrzymam z nim choćby minutę, nie mówiąc już o całym popołudniu. Przychodzi nasza kolej, by złożyć zamówienie, i wtedy wreszcie on odrywa ode mnie wzrok i znowu mogę oddychać.

Zamawia pierwszy i ustępuje mi miejsca. Jak zwykle zamawiam czarne americano i podaję bariście swoje imię. Logan płaci i oboje jednocześnie odsuwamy się na bok, aby poczekać na swoje zamówienia.

Logan wsuwa ręce do kieszeni i rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

– Cały czas występujesz jako Devi?

– Cóż, to moje imię.

– Prawdziwe? Zmieniłaś je czy…?

– Nadali mi je rodzice. Lubią hipisowskie klimaty. – To mało powiedziane, ale nie chcę go odstraszyć już na pierwszej randce.

A może jednak lepiej postawić na szczerość?

– No dobrze, nie tyle lubią takie klimaty, co po prostu są hipisami. Wierzą w samospełniającą się przepowiednię – nadali mi imię Devi, bo chcieli, abym się nią stała.

– Chcieli, żebyś stała się gwiazdą porno?

– Chcieli, żebym była boginią.

– Ach tak. – Milczy przez chwilę, dopóki nie zaczynam się śmiać. – Ale Dare to na pewno nie jest twoje prawdziwe nazwisko.

Kręcę głową.

– Nie. To skrót od Daryani. Naprawdę nazywam się Devi Arezu Daryani. – Moje bliskowschodnie nazwisko napełniało mnie już i dumą,

i wstydem. Podoba mi się, że jest wyjątkowe i egzotyczne, ale stereotypowe skojarzenia, jakie wywołuje, już nie tak bardzo. Nie raz, nie dwa obrzucano mnie rasistowskimi obelgami – nazywano mnie i wielbłądzią dżokejką, i komarzycą, i klubową bombiarą. Ochrona na lotnisku zawsze się mnie czepia. Mogę się założyć, że jestem na liście obserwacyjnej, bo za każdym razem poddają mnie dodatkowej kontroli.

Kiedy jednak przedstawiam się Loganowi, robię to z godnością. Przy nim nie można nie czuć szacunku do samej siebie. Nawet kiedy jego wzrok błądzi po różnych częściach mojego ciała, i tak wciąż wygląda na szczerze zainteresowanego tym, co mam do powiedzenia.

– Co znaczy Arezu? – Wymawia to całkiem nieźle, a gdy słyszę z jego ust jedno z moich imion, które zna mało kto, mam gęsią skórkę. Chciałabym, aby powtarzał je bez końca. Aby wymawiał je w bardziej intymnych okolicznościach. Chciałabym usłyszeć, jak szepcze je, pomrukując i jęcząc.

– „Upragniona”.

– Bardzo trafnie – mówi cicho, a ponieważ nie ma pojęcia, jak wiele musieli znieść moi rodzice, zanim się urodziłam – ile przeżyli poronień i ile odprawili rytuałów płodności – uznaję, że ze mną flirtuje, więc odwracam wzrok, bo nagle robi mi się gorąco.

– Wiesz, dlaczego wybrałem sobie nazwisko O’Toole?

Znowu na niego patrzę.

– Dlaczego?

– Bo „otoole” to wzwód, a często mi staje.

– Bardzo trafnie – stwierdzam, bo to zabawne, a poza tym chcę, by wiedział, że zauważyłam, jak powiedział to samo o moim imieniu.

Rzuca mi uśmiech, a mnie aż skręca w miejscach, o których nie powinnam nawet myśleć publicznie.

Więc o nich nie myślę.

– Logan to twoje prawdziwe imię?

– Nie.

– A jak ono brzmi?

Sięga po dwie filiżanki kawy, które podaje mu barista.

– Nigdy tego nie zdradzę.

Nie żartuje, że mi nie powie, bo natychmiast zmienia temat, prowadząc mnie do stolika w tylnej części kawiarni.

– Hipisi, tak? Zatem nie przeszkadza im to, czym się zajmujesz?

Siadam w wiklinowym fotelu.

– Są wyluzowani na maksa. Wspierają mnie we wszystkim, co robię, „jeśli tylko jestem szczęśliwa i spełniona". Co jest miłe. – Zauważam, że mój ton przeczy moim słowom, więc czuję, że muszę to wyjaśnić. – Po prostu czasem wolałabym, by zachowywali się bardziej jak rodzice i mówili mi, co mam robić.

Logan unosi brwi, siadając naprzeciwko i kładąc napoje na stoliku między nami.

– Co masz robić w jakiej sprawie?

– Nie wiem. W jakiejkolwiek. W każdej. W sprawie mojej kariery. Moich studiów. Mojego życia. – Gdy tak słucham sama siebie, zdaję sobie sprawę, jak jestem młoda i o ile starszy jest Logan, i nagle czuję się zakłopotana i niedojrzała. – Może dorosłość niezbyt dobrze mi wychodzi.

– Och, dorosłość jest okropna. Proponuję korzystać z niej tylko w razie absolutnej konieczności. Na przykład, gdy kończą ci się czyste ubrania albo gdy musisz zdecydować, czy lepiej zrobić to z prezerwatywą, czy bez. Poza tym lepiej zostawić dorosłość dorosłym.

Uśmiecham się szeroko i przechylam głowę, by mu się przyjrzeć.

– Dziwne, że ktoś z taką filozofią życiową wybrał karierę w branży filmów dla dorosłych.

– Ta nazwa jest błędna. Pornografia to najmniej dorosła branża, być może z wyjątkiem, powiedzmy, klaunady.

– Co za szacunek do własnej pracy – śmieję się. – Czy ty w ogóle lubisz to, co robisz?

– Żartujesz? Kurewsko to kocham. Gra słów zamierzona.

Upijam łyk kawy, ciesząc się, że nasza rozmowa toczy się tak swobodnie. Oglądałam chyba wszystkie filmy z Loganem O'Toole'em – wywiady, szczere rozmowy i pornosy. I choć zdawałam sobie sprawę, że jest czarujący, to jednak czym innym jest czuć, że to mnie uwodzi swoim urokiem. Jest to przeżycie dziwnie intymne, bardziej nawet niż jego usta dotykające moich kobiecych części, i chcę jeszcze głębiej zanurzyć się w tej intymności, jeśli tylko Logan mi na to pozwoli.

– Co tak w tym kochasz? Oprócz pieprzenia, rzecz jasna.

Marszczy brwi, jakby się zastanawiał, ale odpowiada dość szybko.

– Elastyczny czas pracy. I niezłe pieniądze. Można się świetnie bawić na afterparty i nikomu nie przeszkadza sypianie z koleżankami z pracy.

Puszcza do mnie oko, aż serce zaczyna mi szybciej bić i zapominam języka w gębie. Na szczęście rozmowa toczy się dalej.

– A ty? Widuję cię tylko w lesbijskim porno, nie licząc naszego wspólnego filmu. – Wspominając o naszej scenie, nie patrzy mi w oczy, a ja zastanawiam się, czy jego zdaniem wymaga tego uprzejmość, czy po prostu myśli w tej chwili o Raven. Niewiele czasu minęło od ich rozstania i podejrzewam, że to przez nią Logan zachowywał się tak dziwnie na imprezie u Vidy.

Nie chcę, by myślał o Raven, więc puszczam mimo uszu jego wzmiankę o tamtej scenie i w tej samej chwili uświadamiam sobie, co

właśnie powiedział: że widział moje filmy. Co nie powinno mnie dziwić, bo przecież ogląda je wiele osób, a on jest zawsze na bieżąco z tym, co dzieje się w branży.

A jednak, o mój Boże. Oglądał moje filmy. Jak to możliwe, że nigdy nie przyszło mi to do głowy i dlaczego tak cholernie mnie to podnieca?

Uśmiecha się, doskonale wiedząc, że wytrącił mnie z równowagi.

– Wspominałaś, że myślisz o nakręceniu nieco bardziej głównonurtowego materiału. To już postanowione? Otworzysz się na inne możliwości? – pyta z diabelskim błyskiem w oku. – Gra słów ponownie zamierzona.

– Może. Jeśli trafi mi się odpowiednia propozycja. – Podtekst zamierzony.

Nachyla się i kładzie łokcie na stoliku.

– A jak miałaby wyglądać ta odpowiednia propozycja? Bardzo jestem ciekaw.

Wyglądałaby dokładnie tak jak ty. Flirtujemy ze sobą i gdybym naprawdę była odważna, powiedziałabym to właśnie w ten sposób. Albo, gdybym chciała wydać się nieco bardziej pruderyjna, mogłabym rzucić: „Złóż ofertę, to powiem ci, czy jesteś blisko”. Ale w tym przypadku nie chodzi mi o uszczypliwą ripostę.

Jednak nawet nasze żarty nie pomagają mi zorientować się, co właściwie dzieje się między nami, jakie są jego zamiary ani dlaczego mnie tu zaprosił, a niepewność każe mi zachowywać ostrożność.

– Wciąż jeszcze nie wiem, czego szukam. Co do jednego miałeś rację – nie tylko w analu chcę się czuć bezpiecznie. To dla mnie ważne. Zdjąć ubranie i pieprzyć się z nieznajomym to dla mnie nie problem, ale to ja muszę decydować o tym, co dzieje się z moim ciałem na planie i poza nim.

– Oczywiście.

Czuję, jak w moim ciele rozluźniają się nawet te nieświadomie napinane mięśnie, gdy Logan nie zaczyna automatycznie bronić się przed insynuacją, że w branży zdarzają się plany filmowe, na których nie jest bezpiecznie, zwłaszcza dla kobiet. Zbyt często uzgodnione granice zaczynają się rozmywać, gdy kończą się zdjęcia, a podniecony mężczyzna wciąż zachowuje się tak jak przy włączonej kamerze. To niezbyt przyjemna strona tej branży, ale też i żadna nowość, a wielu profesjonalistów podejmuje odpowiednie kroki, by to zmienić.

– Poza tym… – zastanawiam się. – Chyba chciałabym czuć się tak, jakbym robiła coś ważnego albo nowatorskiego. Te lesbijskie filmy, w których występuję, są ważne, bo ich producenci są bardzo prokobiecy i zwracają uwagę na etniczną różnorodność. Są odważni. I postępowi.

Kiwa głową.

– W środowisku hetero nie zawsze łatwo to znaleźć.

– Zdecydowanie niełatwo. – Kulę się w środku, bo nagle przychodzi mi do głowy, że pakowanie się w politykę na pierwszej randce nie jest zbyt seksowne. Nie będę ani zachwalała, ani bagatelizowała własnych przekonań, żeby zaimponować facetowi, ale przecież nie chcę go urazić, mówiąc o jego świecie. – To znaczy jest coraz lepiej. Tak sądzę. Mam nadzieję.

– Myślę, że tak. Ale jeszcze jest co nieco do zrobienia. – Czuję ulgę, bo jego słowa wydają się szczere. – Zawsze można coś poprawić, ale chcę powiedzieć, że zmiany widać nawet na przestrzeni tych dziesięciu lat, odkąd pracuję w branży. Sam jestem częścią tych przemian i chcę je kontynuować. Nie tylko w zakresie różnorodności i bezpieczeństwa, ale także jakości artystycznej.

Nie za często słyszałam o jakości artystycznej z ust producentów, z którymi dotąd współpracowałam. Nagle zdaję sobie sprawę, że choć filmy

Logana zawsze są trendy, to mają też w sobie jakieś drugie dno i mnóstwo wizualnego uroku.

– Należysz do tych, którzy tęsknią za oldskulowymi, pełnometrażowymi filmami?

– Tak. I nie. To irytujące, że teraz każdy, kto ma kamerkę, może kręcić porno. Czy zwykły człowiek może wygrzebać coś wartościowego w takim zalewie bylejakości i amatorszczyzny?

– Ale gonzo nie jest takie zupełnie złe – dodaje, mając na myśli styl filmowania, w którym aktorzy zwracają się bezpośrednio do kamery. – Oferuje wiele korzyści. Kąty obrazu, intymność, spontaniczność – to wszystko przyczyniło się do rozwoju branży i ułatwiło dostęp przeciętnym subskrybentom. Czego więc brakuje w dzisiejszym porno i co powinno wrócić? Na pewno nie koszty produkcji. Ani złe aktorstwo. Fabuły? John Stagliano twierdzi, że jego filmy, mimo że utrzymane w stylu gonzo, opowiadają jakąś historię. I tak jest, ale są jak produkcje z przeszłości – fabuła jest kiepska i niewiarygodna. Jasne, wiem, że to mają być fantazje, ale sama powiedz, znasz kogoś, kto fantazjuje o *Debbie pieprzy Dallas*?

Przerywa na chwilę, żebym mogła pokręcić głową.

– No właśnie. Więc trzeba wykorzystać to, co dobre – techniki filmowania, intymność przed kamerą i niewielki budżet – ale zaangażować lepszych aktorów i zadbać o lepsze historie.

Podziwiam sposób, w jaki mówi o tym, co jest wyraźnie jego pasją, a choć chłonę każde słowo, jednocześnie stoję z boku i obserwuję tego podekscytowanego i seksownego mężczyznę, który w niczym nie przypomina „typowego” gwiazdora porno. Nie ma nawet budowy klasycznego amanta filmowego. Jest umięśniony, ale szczupły, nienapakowany jak Rocco Siffredi czy Bruce Venture i niesupermęski jak Manuel Ferrara. Logan ma miłą, ujmująco chłopięcą twarz, jest przystojny,

nie ma tatuaży i może właśnie dlatego ma teraz taką siłę przebicia – bo jest w nim świeżość, wyróżnia się i jest autentyczny.

A do tego wszystkiego umie się sobą dzielić.

Nagle uświadamiam sobie, że ze wszystkich cech, które mogą pociągać w Loganie, właśnie ta jest najseksowniejsza – widzę to teraz bardzo wyraźnie. W jego pracy są dla niego rzeczy ważniejsze niż seks. Nie chodzi tylko o fizyczność, lecz także o uczucia, o serce.

– Czyli wolałbyś, aby twoje filmy bardziej opierały się na scenariuszu? – pytam. W produkcjach Logana granica między improwizacją a scenariuszem już teraz jest cienka. Choć same sceny wydają się naturalne, zawsze zaczynają się monologiem, który pisze on sam. To kolejna oryginalna cecha jego pracy.

– Wynajęcie dobrego scenarzysty za dużo kosztuje, więc nie tędy droga. Ale programy typu reality dowiodły, że historie bez scenariusza mogą być ciekawe.

– Ale tak naprawdę te sytuacje nie są „realne”. – Zastanawiam się, czy ta rozmowa nie jest zbyt dziwna jak na pierwszą randkę. Nigdy nie umawiałam się z nikim z branży, więc nie mam w tym doświadczenia. – Wszystkie te programy są zaaranżowane. Ustawione.

Podekscytowany pochyla się naprzód.

– Właśnie! Producenci dobierają bohaterów według określonego klucza, bo dzięki psychologii i znajomości ludzkich zachowań wiedzą, że wówczas „aktorzy” będą reagowali na siebie nawzajem w sposób, który zaciekawi widzów.

Odchyla się w swoim fotelu.

– Weźmy *Kawalera do wzięcia* i *Pannę na wydaniu*. Ludzie uwielbiają oglądać, jak mężczyźni i kobiety „zakochują się w sobie” na antenie. – Kreśli palcami cudzysłów w powietrzu, by zaznaczyć, że, podobnie jak ja,

nie wierzy w autentyczność tego, co się dzieje w reality TV. – Wyobraź sobie, że moglibyśmy uchwycić istotę tych programów.

Mrużę oczy, śledząc jego tok myślenia.

– Sugerujesz zrobienie *Kawalera do wzięcia* w wersji porno?

– Nie w formie konkursu... Ale tak. Kamera towarzyszyłaby mężczyźnie i kobiecie podczas serii randek. Aktywność seksualna powinna się rozwijać w naturalnym tempie i być całkowicie jawna. Pikantna. Pełna erotyzmu, ale całkowicie autentyczna, a jeśli między bohaterami rozkwitłoby uczucie, to tym lepiej.

– To genialny pomysł. – Nigdy nie zastanawiałam się nad kierunkiem, w jakim mogłoby lub powinno zmierzać porno, ale to, co mówi Logan, brzmiało naprawdę inspirująco. – Bardzo nowatorski, ale zgodny z obecnymi trendami.

– Też tak myślę. – Patrzy mi w oczy, a ja robię wszystko, aby nie zacząć się wić w fotelu. Jego spojrzenie jest tak gorące, intensywne i stanowcze, jakby czegoś ode mnie chciał. Mam wrażenie, że gdybym tylko wiedziała, co to jest, dałabym mu to bez wahania.

– I co ty na to? – pyta po sekundzie ciszy.

– Co ja na…? Zaraz. – Nagle wszystko zaczyna do siebie pasować. – Proponujesz mi udział w tym projekcie?

– Tak.

– Mnie?

– Tak. Tobie.

Więc to nie jest randka.

A nasza rozmowa nie była ani szczera, ani autentyczna; to był tylko wstęp do tej propozycji.

Jestem oszołomiona. Brak mi słów. Głównie dlatego, że czuję się zawiedziona.

Ale wtedy Logan mówi:

– Pytam, czy chciałabyś stać się częścią rewolucji i błyskawicznie zawojować branżę.

I moje rozczarowanie słabnie, bo choć to nie randka, jest to okazja. Okazja, by wejść w świat hetero. By więcej zarabiać. I pracować z Loganem.

Uprawiać seks z Loganem.

Błyskawicznie zawojować branżę.

Czy to znak od losu, że użył tych samych słów, co LaRue Hagen?

To mi pochlebia, ale i wytrąca mnie z równowagi. Cała ta sytuacja jest surrealistyczna i sama nie wiem, co odpowiedzieć.

– Devi? Co o tym myślisz?

Zanim cokolwiek powiem, muszę się czegoś dowiedzieć.

– Dlaczego nie zapytasz kogoś, z kim masz większe doświadczenie? Ja nawet nie nakręciłam żadnego heteroseksualnego porno, nie licząc naszej wspólnej sceny. Dlaczego ja?

Spodziewam się, że to z powodu mojego niedoświadczenia. Projekt tego rodzaju wypadnie najlepiej z udziałem nowicjuszki, którą można podszkolić w jego trakcie. Moje pochodzenie jest pewnie dodatkowym atutem. Jeśli próbuje być nowatorski, różnorodność etniczna w obsadzie jest jak najbardziej wskazana. A jeśli LaRue Hagen ma rację, moja kariera wkrótce „rozkwitnie”. Oczywiście zauważą to też inni reżyserzy.

Jednak w odpowiedzi Logana nie ma żadnego z tych powodów. Nagle poważnieje i mówi:

– Chcę, aby to było autentyczne.

– Co? – Jestem tak zaskoczona, że to słowo samo wyskakuje mi z ust.

– Chcę, aby to było prawdziwe – odpowiada z zakłopotaniem. – Tak prawdziwe, jak to możliwe. Więc?

Nie wiem, co powiedzieć. I wolę nic nie mówić, żeby przypadkiem nie zepsuć tej niewiarygodnej, fantastycznej, dziwnej, surrealistycznej chwili. Oczywiście, że w to wchodzę. Jak mogłabym odmówić? Ale wciąż jestem tak osłupiała, że nie potrafię wykrztusić z siebie ani słowa.

I wtedy on uśmiecha się szeroko tym swoim uroczym, krzywym uśmiechem, na widok którego uginają się pode mną kolana, choć przecież siedzę.

– No, Devi Dare – mówi miękko, jakby mruczał. – Zróbmy razem porno.

I w ten właśnie sposób kończę stabilną karierę w filmach lesbijskich i przechodzę do artystycznego i pikantnego reality show z gwiazdorem porno w roli głównej.

ROZDZIAŁ 8

Logan

Tydzień później

Devi mieszka w El Segundo, w mikroskopijnym bungalowie, idiotycznie podzielonym na dwa mieszkania. Mimo schludnego otoczenia i świeżo pomalowanej elewacji zauważam, że zamyka drzwi na co najmniej cztery zamki, zanim rusza podjazdem w stronę mojego samochodu. Wiedziałem, że na tego rodzaju porno, którym się zajmowała, zarabia się mniej, ale chyba nie miałem pojęcia, o ile mniej. Czuję zakłopotanie, myśląc o moim olbrzymim domu w Laurel Canyon, a nawet o samochodzie, w którym w tej chwili siedzę. To shelby mustang super snake i choć nie kosztował aż tyle, ile kosztują inne samochody, które widuję na wzgórzach, i tak był wart tyle co kilkuletni czynsz w miejscu takim jak to.

Jednak na twarzy Devi nie ma śladu zakłopotania, gdy otwiera drzwiczki i wślizguje się do środka.

– Ładny samochód – mówi ze szczerym podziwem, przesuwając opuszkami palców po lśniącej desce rozdzielczej. Jej długie włosy ułożone w plażowe fale opadają na ramiona i sięgają do pasa. Najkrótsze jeansowe szorty, jakie w życiu widziałem, odsłaniają jej długie, opalone, umięśnione nogi. Mój wzrok wędruje od jej skórzanych sandałków na płaskim obcasie

przez elegancko zaokrąglone łydki aż do jędrnych mięśni ud, prowadzących ku jej seksownemu tyłkowi – ledwo zasłoniętemu tymi miniszortami.

Na jej policzkach pojawia się ledwo widoczny rumieniec, kiedy zauważa, że lustruję jej ciało, ale ja nie przestaję tego robić. Przeciwnie, przenoszę wzrok wyżej, na jej piersi, okryte skąpym, pomarańczowym tank topem. Nosi jasnoniebieski stanik, idealny na pierwszą randkę, na której dziewczyna nie przewiduje seksu, ale też nie zamierza się przed nim wzbraniać.

Stanowi doskonałe połączenie zabawy, lata i seksu, dziewczyny z sąsiedztwa i dziewczyny z moich marzeń. Chcę przyciągnąć ją do siebie, aby usiadła mi okrakiem na kolanach, i całować jej szyję. Chcę wsunąć palce w jej włosy i zostawić linię śladów od szyi do cycków, a potem pieprzyć się z nią, aż zacznie drżeć, pragnąc spełnienia, i wreszcie dać jej to, czego tak pragnie… i znowu, i jeszcze raz. Zmieniam pozycję, czując, jak mój członek twardnieje i rośnie. Walczę z pragnieniem, by zacząć pocierać go przez jeansy.

– Widzisz coś ładnego? – droczy się ze mną.

– Owszem – odpowiadam szczerze. Patrzę jej w oczy bez śladu uśmiechu na twarzy i jej rumieniec robi się wyraźniejszy. Nagle czuję się, jakbym znowu nurkował w basenie Vidy, i rozpaczliwie pragnę pocałować Devi, choć wiem, że robiąc to, wyszedłbym na totalnego durnia.

Weź się w garść, Logan. Grasz dziś wieczorem w scenie i choć będzie w niej niewiele seksu, zachowuj się, jak przystało na profesjonalistę. Nie po raz pierwszy, odkąd przedstawiłem ten pomysł Marieke, zastanawiam się, co tak naprawdę mną kierowało. Mamy nakręcić scenę, fantazję, udawaną randkę, a powiedziałem sobie, że jeśli naprawdę chcę, aby się to udało, muszę to zrobić z kobietą, która na mnie działa.

A co, jeśli robię to tylko dlatego, żeby zbliżyć się do Devi?

Bo przecież chcę się do niej zbliżyć. I to bardzo.

Skąd jednak mam wiedzieć, że naprawdę jestem na to gotowy, że nie uganiam się za Devi, aby odreagować swój zawód miłosny? Ona zasługuje na coś więcej. Zasługuje na uwagę, bo jest ideałem, a nie dlatego, że nienawidzę mojej byłej dziewczyny i tej samotności, która dokucza mi, odkąd ona mnie rzuciła. Chcę dać Devi to, na co zasługuje. Nie wiem tylko, czy jestem na to gotów.

Skup się, do diabła. Potrzebujesz jej, jeśli ten projekt ma się udać, więc nie możesz jej odstraszyć.

Dziś wieczorem zaczynamy zdjęcia, kręcimy naszą pierwszą udawaną randkę i chcę, aby wszystko wyszło idealnie i realistycznie, ale też nie chcę przestraszyć Devi, zdradzając jej, jak bardzo prawdziwe jest to, co w tej chwili do niej czuję. A jednak, choć wiem, że nasz projekt doprowadzi w końcu do seksu, że w pewnym momencie, może w przyszłym tygodniu, a może za dwa albo trzy tygodnie, będę się pieprzył z Devi Dare – czuję się tak, jakby całe moje ciało miało za chwilę stanąć w płomieniach.

Skup się.

Gdy nachylam się, by zapiąć jej pas bezpieczeństwa, moje palce muskają jej piersi.

Czuję, jak drży.

– Jeszcze nie zaczęliśmy filmować, a ty już zaczynasz grę wstępną – żartuje słabym głosem i przesuwa dłońmi po ramionach, próbując pozbyć się gęsiej skórki.

– Zawsze na stanowisku – odpowiadam również żartem i tak samo słabym głosem z nadzieją, że nie wyczuje żądzy pulsującej w moich żyłach. Wyprostowuję się, zapalam silnik i wrzucam wsteczny. Wkrótce potem jedziemy drogą na północ, przejeżdżając przez miasto i kierując się w stronę Pasadeny.

– Dokąd jedziemy? – pyta Devi, majstrując przy radiu.

– Obejrzymy film w parku – odpowiadam, trochę dumny, że wpadłem na taki pomysł. – Dwa seanse z zombie: *Noc żywych trupów* i *Wysyp żywych trupów*.

Marszczy nos.

– *Noc żywych trupów* to chyba jakiś staroć?

– Staroć? – parskam. – Chciałaś chyba powiedzieć: „klasyka”!

Chichocze, rozbawiona moim oburzeniem, a upłynęło już sporo czasu, odkąd udało mi się rozśmieszyć jakąś kobietę. O Boże, a ja powiedziałem jej, że dziś wieczorem nie będzie seksu. I jak tu dotrzymać słowa?

Zaczynam mówić o filmach, aby nie palnąć albo nie zrobić czegoś głupiego (na przykład wyznać jej, jak bardzo mnie pociąga i że prawie co noc brandzluję się przy jej pornosach). I zanim docieramy do parku, serwuję Devi czterdziestopięciominutowy wykład na temat filmów o zombie, począwszy od Romero przez Jamesa Bonda aż po prawdziwy klejnocik pod tytułem *Striptizerki zombie*.

– Powinieneś otworzyć szkołę filmową – mówi Devi, gdy parkuję samochód i sięgam na tylne siedzenie po torbę z kamerą.

– Za mało wiem – przyznaję. – Sam musiałbym iść do takiej szkoły.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz? – pyta z uroczym zdziwieniem w głosie, a ja zdaję sobie sprawę, że właściwie nie wiem, co mnie powstrzymuje. Poza pieniędzmi, wygodą, lękiem przed porażką i faktem, że kiedy w coś wsiąkniesz, trudno się z tego wyrwać. Mamroczę coś o braku czasu, ciesząc się, że nie widzi mojej twarzy, gdy wbijam wzrok w torbę.

– Okej – mówię. – Zaraz zacznę filmować, ale nie przejmuj się tym, co mówisz czy robisz. Na koniec dzisiejszego wieczoru zaplanowałem nasz pierwszy pocałunek, ale nie musimy ściśle trzymać się planu, bo jeśli wszystko potoczy się w swoim rytmie, unikniemy wrażenia sztuczności.

I pamiętaj, że mogę później wyciąć dowolny fragment, więc nie musimy się martwić, jeśli coś nie wyjdzie za pierwszym razem.

– A ja myślę, że po prostu chcesz mnie zabrać na więcej randek – śmieje się, a ja mam nadzieję, że moje pobudki nie są aż tak oczywiste. Bo naprawdę chcę ją zabrać na więcej randek. Chcę przyprowadzić ją do domu. Chcę ją nawet przedstawić rodzinie. Przecież nie może się o tym wszystkim dowiedzieć, bo wtedy na pewno uzna, że się jej narzucam.

Więc tylko posyłam jej szeroki uśmiech i mówię:

– Założę się, że żadnej z nich nie pożałujesz.

Wciskam kilka przycisków, zmieniam kilka ustawień, po czym wysiadam z samochodu, obchodzę go z przodu i otwieram drzwiczki po jej stronie. Podaję jej rękę i pomagam wysiąść. Jest taka piękna w świetle gorącego wieczoru, opalona i szczęśliwa. Mój członek, który przysnął podczas improwizowanego wykładu Logana o zombie, natychmiast budzi się, gdy Devi się wyprostowuje i widzę, że jej tank top kończy się nad szortami o obniżonym stanie, ukazując fragment jej złocistej skóry. Boże, te uda, umięśnione jak u surferki albo rowerzystki, i te piersi, pełne, uniesione i wyprężone.

Nagle dociera do mnie, jak jest młoda – ma zaledwie dwadzieścia jeden lat, ledwo stała się kobietą. Jest w niej coś tak świeżego, tak nieskazitelnego… Przypominam sobie, że kiedy obciągała mi jako osiemnastolatka, myślałem o niej dokładnie to samo. Że powinienem czuć się dziwnie – starszy od niej prawie o dziesięć lat facet przyciska do krocza twarz ledwo pełnoletniej dziewczyny, wpychając jej do ust fiuta… ale zlituj się nade mną, słodki Jezu, ta różnica wieku jeszcze bardziej mnie podniecała.

Kiedy w końcu wydobywam z siebie głos, brzmi nieco ochryple.

– Devi – mówię – nie przywitasz się?

Devi macha trochę nieśmiało, czyli idealnie, a ja kieruję kamerę na swoją twarz.

– Jestem Logan O’Toole i dziś wieczorem zabieram tę uroczą dziewczynę na randkę. Poznaliśmy się kilka lat temu, pracując nad wspólnym projektem, a niedawno ponownie się spotkaliśmy… gdzie to było, Devi?

– Na imprezie, kilka tygodni temu – podchwytuje. – Wskoczyłeś do basenu w ubraniu.

– No cóż, byłem pijany.

– Byłeś pijany. Opowiedziałam ci wtedy o pewnej konstelacji, a ty nie przysnąłeś, więc uznałam, że miły z ciebie facet. I dałam ci mój numer.

Podoba mi się ta wersja naszego spotkania. Nie ma w niej Raven ani naszego niedoszłego pocałunku; brzmi, jakbyśmy byli dwiema normalnymi osobami, które mają normalną pracę i chodzą na normalne randki.

Przekomarzamy się, gdy wyciągam z bagażnika koce i lodówkę turystyczną, a potem rozglądamy się za jakimś dobrym miejscem z widokiem na ekran, odrobiną prywatności i bez pszczół. (Mam alergię, ale nie mówię o tym Devi – z doświadczenia wiem, że wystarczy o tym wspomnieć, a każdy zaraz wyobraża sobie pamiętną scenę z *Mojej dziewczyny*, co sprawia, że wszystko człowiekowi opada).

Filmuje mnie, jak rozkładam koc i układam na nim poduszki, a że za chwilę ma się już zacząć film, wyłączam kamerę.

– Masz ochotę na szampana? – pytam.

– Tak, poproszę.

Wygrzebuję butelkę i mocuję się z korkiem. Wtedy następuje jedna z tych surrealistycznych chwil, które wydają się tak idealnie zaplanowane i wyreżyserowane, że sprawiają wrażenie, jakby były częścią jakiegoś filmu, a nie normalnego życia. Gwar głosów kinomanów i wiatr hulający

wśród palm i zimozielonych krzewów prawie zagłuszają wystrzał korka i szelest plastikowych kieliszków do wina. Na ekranie widać czarno-biały film ukazujący zakurzoną drogę i blondynkę uciekającą przed zombie w garniturze. Dolatuje do nas grzmiąca z głośników ciężka muzyka instrumentów dętych i czujemy delikatny, ciepły dotyk wieczornej bryzy na naszej skórze. Ręka Devi sięga po kieliszek, jej twarz jest zwrócona w stronę ekranu, oczy ma szeroko otwarte, a wargi rozchylone – to znak, że akcja filmu pochłania ją bez reszty.

Z uśmiechem czającym się w kącikach ust przyglądam się, jak chłonie obraz na ekranie. Wydaje cichy okrzyk zaskoczenia, gdy zombie wali w szybę wiejskiego domu, w którym ukrywa się bohaterka, a potem śmieje się zawstydzona, zerkając na mnie z zażenowaniem.

– Nie wstydź się – mówię, wręczając jej plastikowy kieliszek z szampanem. – To tylko pięćdziesięcioletni film, a ty siedzisz w słonecznym parku razem z pięciuset innymi osobami. Każdy rozsądny człowiek przestraszyłby się na twoim miejscu.

Figlarnie pokazuje mi język, co wzbudza we mnie pożądanie, bo dokładnie pamiętam jego dotyk na moim członku.

– Uważaj z tym językiem – ostrzegam żartobliwie. – Ktoś mógłby chcieć zrobić z niego użytek.

Wydyma usta i z szampanem w dłoni odwraca się z powrotem w stronę ekranu. Kilka minut później znowu gwałtownie wciąga powietrze i podskakuje ze strachu przy scenach, które tak się zestarzały i wyglądają tak topornie, że od 1968 roku nikogo już nie przerażają (o ile przerażały kogokolwiek kiedykolwiek).

Jednak Devi jest całkowicie pochłonięta obrazem i przygryza wargę, gdy główni bohaterowie barykadują się w domu, oraz drży za każdym razem, kiedy w polu widzenia pojawia się jakiś człapiący zombie.

Widziałem ten film przynajmniej pięćdziesiąt razy, ale ten wspólny seans z nią sprawia, że czuję się, jakbym oglądał go po raz pierwszy. Pamiętam, że widziałem go już jako ośmiolatek, późną nocą, kiedy moi rodzice grali w karty z przyjaciółmi i popuścili mi cugli, pozwalając oglądać filmy wideo w piwnicy. Pamiętam swój strach, niepokój i ciągłe spekulacje, czy zdołałbym przeżyć, gdyby zombie otoczyli mój dom.

– Wiesz, że krew udawał syrop czekoladowy? – mówię. Macha ręką, wydając uciszający dźwięk. Zaraz potem następuje kolejny nieoczekiwany atak zombie, a Devi podskakuje i przysuwa się do mnie, wpijając się palcami w moje udo. Rozbawiony obejmuję ją, a ona stopniowo się rozluźnia, ale nawet wtedy nie odsuwa się i wciąż opiera głowę na moim ramieniu. W powietrzu unosi się jej cynamonowy zapach. Devi tak bardzo koncentruje się na filmie, że aż napina mięśnie pleców i ramion, ja jednak całą swoją uwagę skupiam na niej. Na refleksach gasnącego słońca w jej miodowobrązowych włosach. Na jej idealnym dopasowaniu do mojego ciała, jak dwie połówki symbolu jin-jang.

Czym się tak martwiłem? Lubię Devi. I to bardzo. Właściwie zastanawiam się, czy aby się w niej nie zakochuję, gdy tak sobie siedzimy w tym parku, oglądając film o zombie. Na języku wciąż jeszcze czuję bąbelki szampana, a bryza rozwiewa jej długie włosy, które opadają mi na ramię, muskając szyję i twarz.

Nigdy nie czułem się tak, jak w tej chwili, jednocześnie odprężony, podniecony, podenerwowany i oszołomiony – nawet wtedy, gdy umawiałem się z Raven. Już na samą myśl o tym spada mi z serca wielki ciężar. To, co czuję do Devi, nie ma nic wspólnego z tym, co kiedykolwiek czułem do Raven… Jest o niebo lepsze.

Wszystko, co sobie wcześniej wmawiałem – że nie jestem jeszcze gotowy, by zacząć się uganiać za Devi, że byłoby to nieprofesjonalne, skoro

jesteśmy na *udawanej* pierwszej randce – rozwiewa się w podmuchach bryzy.

Zaczyna wypełniać mnie ciepłe uczucie pewności, które rośnie w mojej piersi jak balon. Wciąż towarzyszy mi to boleśnie wyraźne wrażenie, że jesteśmy filmowymi bohaterami i że w następnej scenie mogę, a nawet *muszę* ją pocałować. Unieść jej twarz ku mojej, odszukać jej usta i pocałować ją na tle kinowego ekranu.

Zapominam o kamerze, o projekcie, który mamy realizować, i o tym, że rzekomo zaprosiłem Devi do tego projektu, aby mieć pewność, że w takich scenach jak nasz pierwszy pocałunek będzie między nami iskrzyło, więc powinienem to filmować – wszystko to schodzi teraz na dalszy plan, a na pierwszym pozostaje tylko dotyk jej skóry, kiedy muskam dłonią jej długą szyję.

Czuję, jak przełyka ślinę i powoli odwraca ku mnie głowę, a jej bursztynowe oczy napotykają mój wzrok, gdy ujmuję jej twarz w dłonie. Jej źrenice są ogromne jak wielkie czarne plamy obwiedzione złotem, a wargi zaczynają się rozchylać.

– Loganie… – wzdycha.

Nachylam się, zbliżając do niej twarz, serce wali mi jak szalone.

– Tak?

Nigdy nie dowiem się, co chciała powiedzieć, bo nagle jej telefon, leżący na plastikowej pokrywie lodówki, zaczyna hałaśliwie wibrować, *bzz*, *bzz*, i rozlega się brzękliwy, cyfrowy głos Rihanny śpiewającej pierwsze wersy piosenki *Work*.

Devi mocno się rumieni i sięga po telefon, odsuwając się ode mnie i skazując moje ciało na bolesne rozstanie się z jej dotykiem. Kilka osób siedzących na kocach obrzuca nas spojrzeniami pełnymi dezaprobaty, gdy Devi próbuje wyciszyć dzwonek telefonu.

– *Work*? – pytam, unosząc brwi, gdy w końcu jej się udaje. Jednak ekran nadal się świeci, a gdy rzucam okiem na wyświetloną nazwę – Sinner’s Playpen – Devi odpowiada:

– To dzwonek przypisany do spraw zawodowych. Moja agentka, inne aktorki i tego typu ludzie. Hej, wszystko w porządku?

Zerka na mnie z lekkim zdziwieniem. Ekran leżącego na jej kolanach telefonu nadal się świeci. Kiwam głową, chrząkam i odwracam się pod pretekstem dolania jej szampana, jednak w rzeczywistości chcę zyskać czas na zastanowienie się.

Sinner’s Playpen to obecnie jedno z największych internetowych studiów filmowych, a jeśli dzwonią do Devi, to znaczy, że albo są nią zainteresowani, albo jej agentka powiadomiła ich, że ona jest zainteresowana nimi. Tak czy owak, jest to znamienne, bo Sinner’s Playpen specjalizuje się w twardej pornografii. Twardej pornografii *hetero*. Devi naprawdę rozwija swoją karierę, nie tylko z moją pomocą.

A to oznacza, że wkrótce będą ją pieprzyć inni mężczyźni.

Gdy tylko ujrzałem tę nazwę na ekranie, aż się we mnie zagotowało i zaczęła mnie zżerać zazdrość, a zaraz potem ogarnął mnie żal, wstyd. Kim, do cholery, jestem, żeby tak się przejmować, dla kogo jeszcze pracuje Devi? Wiedziałem, że myśli o odejściu z lesbijskiego porno, dlatego uznałem, że mogę zaprosić ją do mojego projektu, a przecież wręcz niedorzecznością byłoby sądzić, że nasz projekt będzie jedynym, w jakim weźmie udział. W końcu musi płacić rachunki, a nawet gdyby coś nas łączyło, żadne z nas nie oczekiwałoby od drugiego, że rzuci pracę. Raven i ja nigdy nie spowolniliśmy swojej kariery, kiedy byliśmy w związku. Jeśli spotykasz się z inną gwiazdą porno, oboje musicie szanować swoją pracę. Nie powiedziałbym, że jest to łatwe, ale co innego można zrobić?

Porzucenie kariery, którą lubisz i z której żyjesz? Nie wiem, czy kiedykolwiek spotkam kogoś, kto byłby tego wart.

Z wyjątkiem…

Z wyjątkiem tej właśnie chwili, kiedy nie mogę się pozbyć napędzanej adrenaliną złości, kiedy nie mogę sprawić, by mój własny oddech wrócił do normy. Nigdy nie czułem tak intensywnej zazdrości wobec dziewczyny, z którą lubiłem grać, a teraz chcę jedynie pojechać z nią do domku na plaży, gdzie możemy przeżyć razem wieczność, nigdy nie dotykając innej osoby… *Ogarnij się, O'Toole*!

Biorę głęboki oddech. Jestem wielkim pieprzonym hipokrytą. Gdybym teraz otworzył kalendarz w swojej komórce, znalazłbym terminy scen zaplanowanych na niemal każdy dzień tygodnia. Co za tupet z mojej strony, że jestem zazdrosny o pracę Devi, skoro sam planuję przelecieć siedem innych kobiet w ciągu kolejnych pięciu dni?

Odchrząkuję.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, wręczając jej kolejny kieliszek szampana. – Po prostu muszę się napić.

– Okej – mówi, a w jej oczach i głosie kryje się ta łagodna ufność, która boli mnie jak cios w serce, bo na nią, kurwa, nie zasłużyłem.

Co się ze mną dzieje? Muszę się pozbierać do kupy, mentalnie i emocjonalnie, a także duchowo, bo Devi działa na mnie właśnie na poziomie duchowym.

Sięgam po kamerę, bo to jedyny pewny sposób, który sprowadzi mnie z powrotem na ziemię. Kiedy jednak ją włączam, Devi kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Loganie – mówi. – Chcę ci tylko powiedzieć, że to najlepsza udawana randka, na jakiej kiedykolwiek byłam.

Za jej plecami zachodzi słońce, otaczając ją pomarańczowo-lawendową aurą, a ja nie mogę się powstrzymać przed wypowiedzeniem słów, które cisną mi się na usta, tak jak nie mogę powstrzymać bolesnej erekcji ani gwałtownej zazdrości.

– Ja też, ale… chyba chciałbym, aby to była prawdziwa randka.

Może to ta lekka gorycz w moim głosie albo wyraźnie widoczne pożądanie sprawiają, że Devi szeroko otwiera oczy, a ja uświadamiam sobie, że popełniłem gigantyczny błąd. Ona myśli, że jest tutaj jako aktorka, koleżanka z pracy, znajoma, a ja właśnie powiedziałem, że coś do niej czuję. Postąpiłem bardzo nieprofesjonalnie, by nie rzec: idiotycznie. *Kurwa, kurwa, kurwa.*

– Loganie? – mówi pytająco.

Mam trzy opcje. Mogę uciec – udać, że muszę iść do toalety czy coś w tym rodzaju – albo mogę ją zignorować i jeszcze trochę pogrzebać w kamerze. Albo spojrzeć jej w oczy i przeprosić. A chociaż najchętniej bym zwiał, unoszę głowę i patrzę na nią.

– Przepraszam – udaje mi się wykrztusić. – To nie w porządku z mojej strony, nie powinienem był tego mówić. Możemy o tym zapomnieć?

Otwiera i zamyka usta, po czym odwraca wzrok, a ja czuję się jeszcze gorzej i zaczynam wygadywać kolejne bzdury.

– Pamiętasz nasz film sprzed trzech lat?

Przebłysk nadziei znika z jej twarzy, zastąpiony czujnością. Potakuje pojedynczym skinieniem głowy, oczywiście pamięta.

Wiem, co chcę jej powiedzieć: „Myślę o tym przez cały czas – myślę o tobie przez cały czas. Durzę się w tobie od trzech lat, a dzisiaj, w ciągu tych dwóch godzin, stwierdziłem, że zakochuję się w tobie”.

Ale w końcu odzywa się mój instynkt samozachowawczy i szybko robię unik, by nie powiedzieć prawdy.

– Od tamtej pory chciałem nakręcić z tobą kolejną scenę. – To prawda, przynajmniej po części. – Jesteś tak cholernie seksowna, Devi, i dlatego to właśnie ciebie chciałem w tym projekcie. Chcę nakręcić z tobą film od trzech cholernych lat.

Jeśli miałem nadzieję, że to wyjaśnienie odwróci jej uwagę od „chciałbym, aby to była prawdziwa randka", to grubo się myliłem. Ta odpowiedź jej wyraźnie nie satysfakcjonuje, wyczytuję to z jej oczu, ze sposobu, w jaki znowu kiwa głową i zaciska usta.

Posyła mi słaby uśmiech i odwraca głowę w stronę ekranu.

– Ja też się cieszę, że kręcimy razem film – mówi, patrząc na ekran, aby uniknąć mojego wzroku. Dzieli nas jakieś piętnaście centymetrów. Devi przyciska kolana do klatki piersiowej, wyraźnie odcinając się ode mnie.

Znowu wydaje się taka młoda – młoda i bezbronna. Ten widok sprawia, że ogarnia mnie jeszcze większe przygnębienie.

– To dobrze – mówię słabo i niepotrzebnie, również próbując skierować swoją uwagę na film. Jednak ten nagły dystans między nami, ta dziwna oschłość sprawiają, że już sam nie wiem, czy Devi jest na mnie zła z powodu mojej nieszczerości, czy braku profesjonalizmu. Jeśli właściwie ją oceniam, to mimo całej swej kokieterii może traktować tę sytuację jako zwykłe zlecenie, a po moim wyznaniu poczuła się nieswojo. Jestem jak szef z lat pięćdziesiątych, patrzący pożądliwie na swoją sekretarkę.

Kurwa.

Włączam kamerę i przez resztę wieczoru zajmuję się filmowaniem. I chociaż Devi jest wyraźnie przygnębiona i nieobecna, gra przed kamerą, uśmiechając się i przekomarzając ze mną we właściwych chwilach. Filmuję ją, gdy podskakuje przy strasznych scenach na ekranie, gdy wznosi ze mną toasty i gdy leży na plecach, a ja jedną ręką masuję jej bose stopy. *Noc żywych trupów* dobiega końca i zaczyna się *Wysyp żywych trupów*. Mam już

kilka świetnych ujęć Devi, gdy się śmieje i ogląda film z głową na moich kolanach.

Ale to wszystko tylko gra aktorska, materiał do projektu.

Na zakończenie dzisiejszego wieczoru zaplanowałem w scenariuszu nasz pierwszy pocałunek, ale jakoś nie wydaje mi się, aby do niego doszło. Wręcz tego nie chcę ze względu na to dziwne napięcie, które między nami powstało… Musimy to przełożyć na inny dzień, gdy już zapomni, jak niecnie ją podszedłem, podczas gdy mieliśmy pracować.

Film kończy się około północy i park zalewa mocne światło reflektorów, oświetlając każde źdźbło trawy i każdy pień drzewa. Pakujemy rzeczy i zanosimy je do samochodu. Otwieram przed Devi drzwiczki.

Wracamy do El Segundo w milczeniu. Devi znajduje w moim telefonie Halsey i puszcza jej piosenki przez samochodowe stereo. Jedziemy szeroką, wygodną autostradą, białe światło oświetla beton, nad nami rozciąga się fioletowe niebo. Przejeżdżamy przez miasto i docieramy do jej dzielnicy, która o tej porze wciąż tętni życiem.

Nie rozmawiamy ze sobą.

Wjeżdżam na podjazd i parkuję, a panujące między nami milczenie jest tak ciężkie, że mogłoby burzyć mosty.

– Ja… hmm… – W ciszy samochodu mój głos brzmi donośnie. – Muszę sfilmować, jak się żegnamy.

– Oczywiście – odpowiada miękko.

Wyjmuję i włączam kamerę.

– Chciałbym znać twoje myśli – mówię nagle z palcem nad przyciskiem nagrywania. – Mam wrażenie, że zrobiłem dziś z siebie kompletnego kretyna, i chcę to naprawić, ale nie wiem, jak to zrobić. Czy mogę jeszcze raz cię przeprosić?

Odwraca się w moją stronę. W ciemności jej oczy mają nieodgadniony wyraz.

– Loganie, powiedziałeś, że jestem tak seksowna, że od trzech lat chcesz ze mną pracować. Nie masz za co przepraszać.

– To chyba było nieprofesjonalne, a ja nie chcę wyjść na jakiegoś zboka, który uderza do ciebie, kiedy powinniśmy zajmować się pracą, więc jeśli dziś wieczorem nie masz ochoty na ten pocałunek albo w ogóle wolałabyś zakończyć…

– Loganie. – Przerywam, słysząc w jej głosie poważny ton, zupełnie do niej niepodobny. – Proszę, przestań. Nie zrobiłeś niczego złego i nie chcę rezygnować z tego projektu.

– Okej – mówię, oddychając z ulgą. – Mimo to uważam, że może powinniśmy poczekać z tym pocałunkiem. Nie chcę, żeby wyszedł… nienaturalnie. Może poprzestańmy dziś na zwykłym dobranoc?

– Jak chcesz – mruczy. Czy w jej głosie słychać zawód?

Ja na pewno jestem rozczarowany, chociaż wiem, że tak będzie lepiej. Ale już po raz drugi rezygnuję z pocałunku z nią i nie wiem, jak długo jeszcze zdołam się od tego powstrzymać.

Wciskam przycisk nagrywania i ustawiam kamerę na desce rozdzielczej w taki sposób, abyśmy oboje znaleźli się w kadrze.

– Devi, cieszę się, że się dziś spotkaliśmy. Czujesz się jak ekspert od filmów o zombie?

Śmieje się.

– Chyba można tak powiedzieć, choć z punktu widzenia biologii cały ten scenariusz to jakiś żart. Zombie to zwłoki, więc ich rozkładające się żołądki nie byłyby w stanie strawić pokarmu… a pokarm jest niezbędny dla funkcjonowania mięśni. Nawet gdyby coś ożywiło zwłoki, nie mogłyby się poruszać przez dłuższy czas w określonym kierunku.

Robię wielkie oczy.

– Wow.

Wzrusza ramionami, jakby jej wiedza na temat przemiany materii i reanimacji nie była niczym szczególnym.

– Nie wspominałaś o tym podczas seansu.

– Cóż… wtedy troszkę się bałam – przyznaje.

– Ale mam nadzieję, że nie odstraszy cię to od drugiej randki. – Zerkam na nią spod rzęs (a muszę przyznać, że mam cholernie ładne rzęsy jak na mężczyznę). – Naprawdę dobrze się dzisiaj bawiłem i chciałbym jeszcze się z tobą zobaczyć, jeśli zechcesz.

Przez chwilę próbuję wyrazić to wszystko spojrzeniem, pokazać jej, że *naprawdę* tak myślę, że nie mówię tego tylko na potrzeby filmu. Gdyby sprawy miały się inaczej i bylibyśmy teraz na prawdziwej pierwszej randce…

Patrzy na mnie swoimi oczami w kolorze ciemnego złota.

– Chcę – odpowiada nieśmiało, aż serce zaczyna mi walić, dopóki nie przypominam sobie, że ona też gra.

– Okej – mówię.

– Okej – odpowiada z uśmiechem. Odwraca wzrok i odpina pas bezpieczeństwa. Kładzie dłoń na klamce i dopiero wtedy znowu na mnie spogląda. Łagodne, żółte światło z werandy odbija się od samochodu i rzuca przyćmiony blask na jej karmelową skórę, która teraz wydaje się ciemnobrązowa. – A jeśli chcesz wiedzieć – dodaje cicho – to chętnie zakończyłabym dzisiejszy wieczór pocałunkiem.

Potem otwiera drzwi i już jej nie ma, a ja wpatruję się tępo w przestrzeń, kątem oka widząc mrugające, czerwone światełko kamery, oskarżycielsko odmierzające każdą sekundę mojej bezczynności po

usłyszeniu jej wyznania, gdy tymczasem ona coraz bardziej oddala się od samochodu.

Bo w jej głosie nie było znudzonego tonu doświadczonej modelki porno ani nawet przyjacielskiej serdeczności. To, co powiedziała, brzmiało autentycznie i było osobiste.

Oczywiście, że tak, ty idioto. Chciała cię pocałować już tamtej nocy u Vidy, pamiętasz?

Mocno uderzam otwartą dłonią w kierownicę, zalewa mnie fala frustracji. Ja też chciałem ją wtedy pocałować, tak jak i teraz, a przecież nie ma żadnego powodu, by za nią nie pobiec i nie okazać jej tego, co czuję, poza tym, że mam wszelkie powody, by tego nie robić…

Walę dłonią w kierownicę jeszcze trzy razy, a w gardle wzbiera mi pomruk. Kurwa. Pieprzyć słuszne postępowanie, bo w tej chwili chcę zrobić tylko jedno, a Devi właśnie mi powiedziała, że chce tego samego.

Błyskawicznie odpinam pas bezpieczeństwa, otwieram drzwiczki, wyskakuję z samochodu i biegnę za Devi, wołając jej imię. Jest już prawie na werandzie, ale zatrzymuje się i odwraca.

– Co się stało? – pyta, robiąc krok w moją stronę.

Ja też robię krok ku niej, a ponieważ nie wiem, co powiedzieć, wyciągam tylko rękę. Patrzy na nią, a potem podnosi wzrok i patrzy mi w twarz, na której, jestem tego pewien, maluje się szereg emocji – pożądanie, wahanie, niepokój i czyste oczarowanie. Widzę, jak krew pulsuje jej w żyłach na szyi, jak na mój widok rozchylają się jej wargi, jak podchodzi do mnie i ujmuje moją dłoń.

Przyciągam ją trochę bliżej żartobliwie i ostrożnie, a potem mówię:

– Przez cały wieczór mam ochotę cię pocałować. – I przyciskam wargi do jej ust.

Jej dłoń drży, jej wargi poddają się moim i przez jedną idealną chwilę jesteśmy złączeni w tym czystym, niewinnym pocałunku, który widuje się w serialach historycznych w telewizji publicznej lub na kanale Disney Channel. Czuję się jak w romansie, bardzo wytworny i dystyngowany, gdy odrywam się od jej ust, a ona patrzy na mnie, uśmiechnięta i oszołomiona.

– To chyba znaczy „do zobaczenia” – mówi lekko zdyszanym głosem, a gdy ripostuję niezwykle precyzyjnym „taaa”, ściska moją dłoń i rusza do drzwi.

Jak idiota stoję przy bagażniku samochodu, bo moje usta wciąż są spragnione jej ust, ciało domaga się jej dotyku, a umysł na okrągło odtwarza naszą randkę, obraz jej bursztynowych oczu i naszą wspólną scenę sprzed trzech lat. Ten pocałunek mi nie wystarczy, to zdecydowanie za mało. Długimi, szybkimi krokami pokonuję odległość dzielącą mnie od jej drzwi frontowych. Stoi przed nimi, usiłując w pęku brzęczących kluczy znaleźć ten właściwy. Chwytam ją za ramię, obracam twarzą ku sobie i przyciskam do drzwi, jednocześnie sięgając ustami do jej ust z gwałtownością, która przeraziłaby większość kobiet.

Devi Dare dyszy mi w usta, a ja napieram na nią, agresywnie błądząc rękami między jej szyją i piersiami, a potem chwytam ją za pośladki i bez wysiłku unoszę. Oplata mnie w pasie nogami, gdy przyciskam ją do drzwi, a z naszych ust wyrywa się jęk, kiedy Devi czuje mój sztywny członek dokładnie tam, gdzie pragnie mnie poczuć. Wtedy rozwieram jej wargi moimi i wreszcie, wreszcie ją smakuję. Jej pocałunek ma taki sam smak, jaki pamiętam sprzed trzech lat, bogatszy o odrobinę szampana.

Palcami wpija się w moje włosy, szarpie mocno, a potem przechyla mi głowę i gryzie mnie w szyję jak wampirzyca, zostawiając czerwony ślad wiodący od obojczyka aż do szczęki. Jeśli wcześniej mój członek był

sztywny, to teraz jest twardy jak kamień i próbuje wyrwać dziurę w jeansach, aby się z nich uwolnić.

Odwdzięczam się Devi tym samym i zaczynam kąsać i ssać jej szyję, a ona tak mocno pociera mój członek, że będę miał otarcia, ale dałbym znacznie więcej, żeby tylko móc znowu przyprzeć ją do drzwi. Wciąż powtarza moje imię, *Logan, Logan*, *Logan*, i przez ułamek sekundy chciałbym, aby znała moje prawdziwe imię (ale zaraz oddycham z ulgą, że go nie zna, bo to głupie, okropne imię).

Znów odnajduję jej usta i całuję ją powoli, uważnie, aby zachować w pamięci każdy szczegół tego pocałunku, każde towarzyszące mu doznanie. Miękkość jej warg, wilgotny atłasowy język, gwałtowne łapanie powietrza, gdy odrywamy się od siebie. Jej palce w moich włosach, pięty wbite w moje plecy, wszechobecny zapach cynamonu i dotyk jej włosów na mojej skórze. Pieprzyłem setki kobiet, *dosłownie setki*, ale nigdy, przenigdy nie całowałem się w ten sposób, nigdy nie czułem się tak, jakby kobieta wysysała ze mnie duszę, jakby mogła poznać mnie na wskroś, jedynie przyciskając swe usta do moich.

Tak właśnie czuję się w tej chwili, jakby Devi namagnetyzowała mnie w środku i teraz każdy atom mojego ciała lgnie do niej z siłą, której nie da się ani pokonać, ani się jej oprzeć, można ją tylko obserwować.

Więc obserwuję samego siebie, gdy dłonią obejmuję idealną pierś Devi, gdy jej palce unoszą moją koszulę, i niecierpliwie, łapczywie obmacują moje mięśnie brzucha. Wtedy uświadamiam sobie, że ona jest tak samo pochłonięta mną jak ja nią. Dociera do mnie, że jest tak zgłodniała, nienasycona i podniecona jak ja, i ta myśl sprawia, że budzi się we mnie uśpiony dotąd jaskiniowiec. Znów zaczynam na nią napierać, kołysząc biodrami w przód i w tył, a wtedy ona napina mięśnie ud, zamyka oczy z rozkoszy, a z jej ust wyrywa się okrzyk.

Tu i teraz mógłbym doprowadzić ją do orgazmu. Do diabła, sam mógłbym zaraz dojść jak jakiś młokos, któremu wystarczy poocierać się o dziewczynę, mrucząc, dysząc i nawet nie zdejmując ubrania. Odpływam tak bardzo, że prawie się zatracam, moje jaja pulsują, a umysł pragnie ujrzeć jej twarz w chwili szczytowania.

Nie wiem, jakim cudem udaje mi się przystopować, łagodnie postawić ją na ziemi i złożyć na jej ustach ostatni, długi pocałunek. Wiem natomiast, że kontroluję się, bo nie chcę jej wykorzystywać ani do niczego zmuszać. Już sam pocałunek był przekroczeniem profesjonalnych i emocjonalnych granic, a chociaż w końcu czuję, że mogę jej dotykać niedręczony myślami o Raven, nie chcę przyspieszać od zera do stu kilometrów na godzinę w ciągu jednego wieczoru. Na tym polega problem z moją pracą. Seks stał się dla mnie czymś tak powszednim, że zapomniałem, jak go smakować. Owszem, w filmie mogę robić to powoli, nawet przez kilka godzin. Ale nie poświęcam dni bądź tygodni, aby zbudować jakąkolwiek relację zmierzającą do seksu… cóż, od czasów liceum.

Chcę mieć pewność, że Devi to odpowiada, zanim zrobimy coś więcej. A jeśli tak jest, to chcę, aby każda nasza wspólna sekunda była fantastyczna i doskonała.

Powoli odsuwamy się od siebie, a ona niespiesznie otwiera oczy, wciąż jeszcze lekko zamglone podnieceniem i niezaspokojoną żądzą.

– Chryste – szepcze. – Naprawdę umiesz się całować.

Staram się nie puszyć, ale nie bardzo mi się to udaje.

– Wiem – mówię, rzucając jej szeroki uśmiech.

– Serio. Mogłabym teraz spokojnie się przekręcić. *Tu spoczywa Devi Dare, zamordowana pocałunkiem.*

Odpowiadam, że sam mógłbym teraz umrzeć szczęśliwy, i dodaję:

– Ale na moim nagrobku napisano by: *Tu spoczywa Logan O’Toole*, a pod spodem byłby rządek siedmiu emotikonów z bakłażanem.

Śmieje się, ale ten gładki, szczęśliwy dźwięk w żaden sposób nie pomaga zmniejszyć ucisku, który czuję w piersi, ani bólu w kroczu. Przy tej dziewczynie czuję się kompletnie rozbity.

Rozpieprzony na drobne kawałki.

Pochylam się naprzód i opieram dłonie o drzwi po obu stronach jej głowy, w czego rezultacie jest uwięziona, choć nawet jej nie dotykam. Zbliżam twarz do jej twarzy i składam najdelikatniejszy i najlżejszy z możliwych pocałunków – ledwo muskam jej wargi.

Jej ciało drży, a oddech przyspiesza.

– Wkrótce się zobaczymy – mruczę. – Obiecuję.

– Okej – odpowiada, a ja wyprostowuję się, zakładając jej za ucho niesforny lok. – Dobranoc, Loganie.

– Dobranoc, Devi.

I choć rozstanie sprawia mi fizyczny ból, odwracam się i zostawiam ją na werandzie. Dopiero kiedy wracam do samochodu i zapalam silnik, zauważam, że kamera wciąż jest włączona, miga dioda nagrywania, a obiektyw jest skierowany w stronę werandy Devi.

Przewijam nagrany materiał i uśmiecham się szeroko, kiedy okazuje się, że kamera idealnie uchwyciła całą tę scenę – nasz pierwszy, niewinny pocałunek i mój sprint za nią. Co prawda, jest to ujęcie z oddali i kręcone przez szybę, więc trochę nieostre, ale dzięki temu ta chwila jest jeszcze autentyczniejsza, w stylu *cinéma-vérité**.

Uśmiecham się przez całą drogę do domu. Pocałowałem dziewczynę, która naprawdę mi się podoba, a do tego nakręciłem niesamowitą scenę. Co lepszego mogłoby się wydarzyć?

* *Cinéma-vérité* – z franc. „kino prawdy”; metoda realizacji filmów bez reżyserskiej interwencji ani innych technik naruszających autentyczność rejestrowanego obrazu (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 9

Następnego dnia wciąż jeszcze czuję moc tamtego pocałunku. Następnej nocy też.

Jeszcze kolejnego dnia mam opuchnięte wargi, a nogi się pode mną uginają za każdym razem, kiedy pomyślę o ustach Logana ujarzmiających moje, o jego napierającym na mnie ciele ogarniętym wyraźnym, pierwotnym pożądaniem. Zaprosiłabym go do środka – pozwoliłabym mu się zerżnąć w drzwiach – i prawie to zrobiłam.

A jednak. Nasz projekt.

Podpisaliśmy kontrakt, a chociaż żaden jego punkt nie zabrania nam pieprzenia się na werandzie po nakręceniu pierwszego odcinka, istnieją jednak pewne przesłanki świadczące o tym, że całemu przedsięwzięciu nie wyszłoby to na dobre. A ten projekt jest dla Logana bardzo ważny. Przez wiele dni omawiał szczegóły z moją agentką i jestem zadowolona z ostatecznej formy naszej umowy. W sumie powstanie siedem odcinków o długości czterdziestu do sześćdziesięciu minut, skupiających się na kolejnych etapach naszej romantyczno-seksualnej relacji. Historia młodej pary z L.A. będzie improwizowana, ale przed rozpoczęciem zdjęć reżyser/scenarzysta/kamerzysta (czyli Logan) będzie krótko wyjaśniał,

dokąd i jak daleko chce się posunąć w każdej scenie. Jeśli będę miała jakieś obiekcje, mogę je wówczas zgłosić.

Cykl, który ma być sfilmowany w całości przed opublikowaniem go na stronie internetowej Vidy Gines, zostanie oznaczony jako twarda pornografia – chyba że nasza ekranowa relacja nie rozwinie się w naturalny sposób do tego stopnia. A rozwinie się, jeśli tylko Logan lub ja będziemy o tym decydować. Dozwolone będą elementy co najwyżej lekkiej perwersji lub fetyszyzmu, a wszelka aktywność seksualna ma być ograniczona do naszej dwójki. Dodane do kontraktu standardowe klauzule bezpieczeństwa mają chronić nas oboje (ale przede wszystkim mnie – w tej branży to zazwyczaj kobiety stają się ofiarami pozaumownej napaści), a każde z nas wyznaczyło swoje granice i zaaprobowało granice partnera. Ja wyszczególniłam płyny ustrojowe, które uważam za dopuszczalne, on wykluczył łaskotanie, zwłaszcza w stopy. Podobno podczas łaskotek Logan O’Toole płacze.

Przeczytawszy tę informację, musiałam natychmiast do niego napisać.

Nigdy nie fantazjowałam o łaskotaniu cię.
A teraz nie mogę myśleć o niczym innym.

Jego odpowiedź brzmiała:

Przynajmniej o mnie myślisz.

Czy kiedykolwiek było inaczej?

Przez całe to flirtowanie, SMS-owanie i jego nienasycony wzrok, którym pożerał mnie przez całą randkę, nie miałam już wątpliwości, że

mnie pragnie. Nawet wtedy, gdy prawie pozwolił mi odejść, wiedziałam, że sam jest dla siebie jedyną przeszkodą. A potem ten pocałunek…

Cholera, ten pocałunek. Wydawał się urojony, a przecież był *tak realny*. To nie była gra aktorska ani żaden występ, mimo że przez resztę wieczoru chodziło tylko o serial, o udawanie przed kamerą. Nasze zachowanie i dialogi w parku dyktowała ta mała, czerwona dioda. Ale potem wysiadłam z samochodu, a on pobiegł za mną już bez kamery. Zdjęcia dobiegły końca, ale on pragnął moich ust tak, jak ja pragnęłam jego, więc zostawił kamerę w samochodzie i chciał mnie tylko dla siebie. Nie dla Vidy, Lelie albo sztuki, ale dla Logana.

Cholera, na samą myśl o tym robię się wilgotna.

Może jednak mogłam poprosić go, by został. Może nie zaburzyłoby to fabuły serialu. Mogliśmy spędzić wspólną noc poza kamerą, a podczas filmowania kolejnego odcinka po prostu udawać, że to się nie wydarzyło. W końcu to samo będziemy musieli zrobić z naszym pocałunkiem – skoro go nie sfilmowaliśmy, to będziemy musieli go powtórzyć na potrzeby projektu.

Jednak mimo tego niewielkiego problemu z pierwszym pocałunkiem uzgodniliśmy, że dla dobra serialu pozwolimy, aby nasza relacja rozwijała się na oczach widzów. I jestem tym pomysłem zachwycona. Tak jak zachwyca mnie pragnienie Logana, by stworzyć coś autentycznego.

Być może jestem też troszkę zachwycona samym Loganem. A raczej bardzo.

To dlatego pozwoliłam, by powiedział mi „dobranoc”. By odszedł. By zostawił mnie z obietnicą, że wkrótce znowu się zobaczymy. Od tej pory nie przestałam o nim myśleć.

Kiedy więc dwa dni później przysyła mi wstępny montaż materiału, nie muszę go oglądać, by przypomnieć sobie, jak wspaniały jest Logan i jak

cudowna była nasza randka, a jednak czym prędzej włączam film.

I, wow, jest fantastyczny. Więcej niż fantastyczny – zapiera mi dech w piersiach. To sztuka.

Nie mogę się doczekać, żeby obejrzeć go w całości, więc zamiast podejść do komputera, jak urzeczona wpatruję się w ekran iPhone'a i prawie mdleję z wrażenia. Jest dobry. Naprawdę dobry. Wiem, że jestem stronnicza, bo osobiście doświadczyłam tego, co uchwyciła kamera, ale chodzi o coś więcej. Kąty widzenia kamery, sposób, w jaki zmontował całość – wszystko jest piękne, urzekające i zupełnie różne od tego, co kiedykolwiek widziałam w materiałach branżowych i innych. Wiedziałam, że wyjdzie dobrze, ale jestem zaskoczona tak dobrą jakością.

Jestem też zaskoczona tym, jak znakomicie uchwycił napięcie seksualne między nami. Jest tak gęste, że aż namacalne, i jestem pewna, że gdyby te osoby na ekranie były dla mnie obce, nie mogłabym się doczekać, kiedy wylądują w łóżku. Tak jak nie mogę się doczekać, kiedy *my* to zrobimy. To pragnienie jest tak silne, że wręcz bolesne.

Ale jestem też podekscytowana – tym, jak świetny okazał się ten materiał, tym, że jestem częścią tej niezwykłej i nowatorskiej sztuki, tym, co dzieje się między Loganem a mną na poziomie osobistym. Jestem tak podekscytowana, że od ciągłego uśmiechania się bolą mnie policzki. I wtedy zaczyna się scena, w której wysiadam z samochodu.

Scena, która powinna być tą ostatnią.

Ale film wcale się nie kończy. Trwa dalej i teraz widzę, jak Logan biegnie za mną – nie raz, lecz dwa razy – a potem już przy drzwiach zniewala mnie chyba najgorętszym pocałunkiem, jaki kiedykolwiek zarejestrowała kamera.

Ogarnia mnie uczucie zawodu – nie z szybkością komety czy spadającej gwiazdy, lecz w powolnym tempie powietrza ulatującego z balonu.

Potrzebuję chwili, by uświadomić sobie, że najbardziej podniecająca chwila w całym moim dotychczasowym życiu została skażona przez jej sfilmowanie. Ponieważ nie jestem już pewna, czy pobiegł za mną, bo chodziło mu o mnie, czy o to…

Opadam na krzesło w jadalni. Nie mógł zagrać tego pocałunku. To niemożliwe. Prawda? Bez wątpienia był podniecony – tego jestem pewna. Czułam przez ubranie, że jego członek był twardy jak stal.

Ale na tym polega jego praca. Umie całować. A jego członek też potrafi odpowiednio reagować.

Zresztą co z tego, że to nie było prawdziwe? Na takie wyglądało, a tylko to się liczy. Nic więcej.

Logan musiał założyć, że obejrzę ten filmik, jak tylko go dostanę, i pewnie czekał z zegarkiem w ręku, aż skończę, bo nie upłynęły nawet dwie minuty, gdy przyszedł SMS od niego.

No i???

Jeszcze nie zdążyłam się pozbierać i w tej chwili mogę się zdobyć tylko na szczerą odpowiedź.

Nie wiedziałam, że sfilmowałeś nasz pocałunek.

Zostawiłem włączoną kamerę w samochodzie.

Obraz nagrywany przez szybę mógł się okazać fatalny, ale wyszło chyba zajebiście?

Cieszy się z efektu – i powinien się cieszyć. Wyszło świetnie! Na chwilę zapomniałam, że nie jesteśmy w związku; przecież to tylko serial. Jeśli wydawało mi się, że jest inaczej, był to mój błąd.

Odpisuję tak, jak powinnam to zrobić już dawno.

Wyszło niesamowicie. Wszystko. Masz wielki talent. Fabuła przekonała nawet mnie.

Potem puszczam Halsey na Spotify, przełączam dźwięk na głośniki przez Bluetooth i odwracam telefon wyświetlaczem do dołu, by nie widzieć powiadomienia, że ktoś dzwoni albo że przyszedł SMS. Możliwe, że Logan będzie ciekaw dokładniejszej opinii albo zechce pogadać, ale będzie musiał poczekać. Muszę rozwiesić pranie, pozmywać i zająć się całą masą „prawdziwych” rzeczy, które wymagają mojej uwagi.

Dziś wieczorem spróbujmy dojść do oralu.

Odczytuję tego SMS-a kilka razy, przygotowując się do następnej randki z Loganem. Żołądek podchodzi mi do gardła, a na ciele mam gęsią skórkę, jakbym siedziała w startującym samolocie. Pewnie nie powinnam aż tak się podniecać, ale od dawna marzyłam o tym, by znowu zrobić Loganowi loda – a dokładniej od poprzedniego razu. Mimo rozczarowania materiałem z poprzedniej randki jestem gotowa.

Jednak gdy wychodzę spod prysznica i owijam włosy ręcznikiem, mój wewnętrzny głos pyta: „Naprawdę musisz się tym tak podniecać?”.

Ścieram parę z lustra i wpatruję się w swoje odbicie.

– Nie ma niczego złego w tym, że chce mi się iść do pracy – mówię sobie. Zwłaszcza że tą pracą jest seks. – Trzeba tylko wiedzieć, czego się spodziewać.

A dziś wieczorem spodziewam się, że wszystko będzie filmowane, wszystko, co się wydarzy, będzie się działo na potrzeby serialu, a dopóki będę o tym pamiętać, mogę się dobrze bawić.

Zadowolona z własnej pogadanki motywacyjnej, planuję, co na siebie włożę, biorąc pod uwagę program na wieczór. Ponieważ jest za gorąco na spodnie, wybieram krótką, czarną spódniczkę tenisową i luźną bluzkę na cienkich ramiączkach i z głębokim dekoltem. Moje piersi będą świetnie wyglądały w kamerze, gdy będę klęczała lub kucała przed Loganem. Przy okazji albo zedrę sobie kolana, albo nadwyrężę mięśnie ud, ale nie szkodzi – to część tej pracy.

Dopiero kiedy zabieram się do nakładania makijażu i zdaję sobie sprawę, że szczerzę się do siebie już prawie godzinę, zaczynam na nowo zastanawiać się nad swoimi oczekiwaniami. Problem w tym, że cieszę się nie tylko na seks. I wcale nie chodzi wyłącznie o pracę. Chodzi o Logana – cieszę się na spotkanie z nim. I to bardzo.

Może to jednak jest problem.

– To nic takiego – zapewniam Devi w lustrze. – To pewnie zupełnie normalne, by zadurzyć się w pierwszym facecie, z którym uprawiałam seks przed kamerą. – *Jedynym* facetem. I może w tym tkwi problem – brak mi doświadczeń w mainstreamowym porno.

Na poczet projektu Logana dostałam przyzwoitą zaliczkę, ale dobrze byłoby mieć w zanadrzu coś jeszcze.

Kiedy więc kilka minut później dzwoni moja agentka z propozycją zdjęć do lesbijskiego filmu, mówię jej, że jestem gotowa na więcej. Jestem gotowa, by pójść o krok dalej i nakręcić scenę hetero dla Hagena.

– Upewnisz się, że on zna wszystkie moje granice?

– Mam mu przekazać te same wytyczne, które dałaś Loganowi?

Szczera odpowiedź brzmiałaby: „Nie”. Z nim chcę robić rzeczy, których nie chcę robić z nikim innym. I dlatego odpowiadam:

– Tak.

Bo muszę traktować pracę z Loganem jak każdą inną, a to znaczy, że każdą inną pracę muszę traktować jak pracę z Loganem.

* * *

Kiedy dwadzieścia minut później otwieram drzwiczki samochodu Logana, jego kamera jest już włączona i leży na desce rozdzielczej. Gdy tylko wsiadam, Logan obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie. Jego gorący i słony pocałunek przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Cześć – mówi, wciąż dotykając moich ust swoimi. – Chyba dzisiaj będę musiał często tak robić.

Mówi to na potrzeby serialu, ale i tak natychmiast mięknę.

– Przywitasz się?

Uśmiecha się szeroko, kiwa głową, a potem ściska ustami moją dolną wargę.

– Cześć – mówię bez tchu, kiedy znowu odrywamy się od siebie i nagle jest mi wszystko jedno, czy chodzi o serial, czy nie, bo tak czy owak, czuję się niesamowicie.

– Znowu przygotowałem piknik – mówi przepraszającym tonem. – Strasznie trudno dostać takie zezwolenie w miejscach publicznych. Zwłaszcza gdy nie zamierzam zachowywać się przyzwoicie.

– Brzmi nieźle. – Ale i tak chcę poczuć w ustach tylko jedno.

Włącza się w ruch uliczny, a potem wyciąga rękę i splata swoje palce z moimi.

– Piknik? Czy nieprzyzwoite zachowanie?

Wzruszam ramionami i uśmiecham się wymijająco trochę do kamery, ale przede wszystkim dlatego, że jeśli otworzę usta, będę w stanie powiedzieć jedynie „cześć” – jeszcze kilka, a może i tysiąc razy.

Logan nie mówi, dokąd jedziemy. Wiem tylko, że gdzieś za miasto i że warto tam pojechać. Kierujemy się na północny wschód i po dwóch godzinach zjeżdżamy z autostrady Templin przy parku narodowym Angeles National Forest na szerokie, żwirowe pobocze.

– Dobrze. Jesteśmy sami. – Daje mi szybkiego cmoka, po czym gasi silnik i gestem pokazuje, że wysiadamy.

Rozkłada piknik na masce samochodu i nawet mimo obecności kamery posiłek złożony z sushi i tsukemono okraszony śliwkowym winem jest absolutnie doskonały. Zanim zaczynamy się delektować jedzeniem, całujemy się i obściskujemy jak każda normalna para, która ma się ku sobie i spotyka się ze sobą od niedawna.

Czy tym właśnie jesteśmy – normalnymi ludźmi? Kiedy z nim jestem tak jak teraz, kiedy mnie dotyka i krew gotuje się w moich żyłach, czuję, że to możliwe.

Gdy zachodzi słońce, a my kończymy kolację i butelkę wina, zdaję sobie sprawę, dlaczego przywiózł mnie w to miejsce.

– Gwiazdy! – Aż zapiera mi dech. – Widać je tutaj tak wyraźnie.

– Pod wrażeniem? Podpowiem – właściwa odpowiedź brzmi: „Tak”.

Uśmiecham się szeroko. Na pewno wyglądam jak wariatka.

– Tak. – Zatracam się w niebie nade mną, wyszukując układy, które znam najlepiej, i rozpoznając tworzące je gwiazdy. Gwiazda Polarna, Orion, Rigel, Betelgeza, Antares…

– Zostań tutaj. – Logan ześlizguje się z maski i znika za samochodem. Słyszę, że otwiera bagażnik, a po chwili wraca ze statywem. Rozstawia go

na ziemi, kierując w stronę maski samochodu, a mnie – przysięgam – temperatura ciała podnosi się o cały stopień w oczekiwaniu na to, co Logan planuje za chwilę sfilmować.

Unoszę się na łokciach i obserwuję go.

Czuje moje spojrzenie. Jestem tego pewna. Ale nie reaguje, a kiedy zaczyna przymocowywać kamerę do trójnogu, zerka na horyzont za nim i kiwa głową.

– Co to za gwiazdy?

Podążam za jego wzrokiem i widzę dwa najjaśniejsze na niebie punkty.

– Ściśle mówiąc, to nie są gwiazdy. To Jowisz – wskazuję punkt położony wyżej, a następnie ten drugi – a to Wenus.

– Czyli planety. Zawsze są tak blisko siebie?

– Nie. Tak naprawdę wcale nie są blisko siebie. To iluzja. Wenus jest naszą najbliższą sąsiadką i ma mniej więcej rozmiary Ziemi. Jowisz jest daleko, ale ponieważ jest ogromny, z tej odległości wydaje się tej samej wielkości. Wskutek ruchu wirowego Ziemi możemy odnosić wrażenie, że raz są bliżej, a raz dalej od siebie w zależności od położenia horyzontu.

Prawdopodobnie moje naukowe wyjaśnienie brzmi poważnie i bezbarwnie, więc dodaję:

– Mój ojciec mówi, że to kochankowie Lajla i Madżnun, uwiecznieni na nieboskłonie. Przez cały miesiąc ta dwójka tańczy coraz bliżej siebie. Później zbliżą się do siebie tak bardzo, że będą wyglądać, jakby się całowali.

Widocznie skończył majstrować przy kamerze, bo wyprostowuje się i rusza w moją stronę.

– Całowanie jest przyjemne – mówi. Pochyla się i całuje mnie po wewnętrznej stronie kolana.

Moje ciało przeszywa elektryzujący dreszcz.

– Tak. – Czy mój głos wydaje mu się tak samo słaby jak mnie? – Zwłaszcza że na Ziemi Lajla i Madżnun nigdy się nie dotknęli.

– To tragiczne. – Miejsce, które przed chwilą pocałował, teraz muska palcami, a potem zaczyna wodzić nimi wzdłuż mojej nogi.

Drżę.

– Bardzo.

– Opowiedz mi o nich.

– Cóż… – Biorę wdech i patrzę w niebo, aby skupić się na tym, co mówię, a nie na jego palącym skórę dotyku. – Działo się to w siódmym wieku w Persji. Kajs był synem jednego z bogatych i potężnych potomków Mahometa, których zwano sajjidami. Będąc jeszcze chłopcem, spotyka w szkole Lajlę i oboje natychmiast zakochują się w sobie.

– Tak to bywa z chłopcami.

– Tak to bywa z chłopcami. – Czuję gęsią skórkę na ramionach, choć staram się ignorować to, co robi *ten* chłopiec. Trudno mi się skupić, gdy jego ręce – teraz już obie – pieszczą moje nogi, sunąc coraz wyżej po wewnętrznej stronie ud.

Chce, abym kontynuowała, więc opowiadam dalej.

– Kajs jest tak natchniony miłością, że pisze do swej ukochanej niezliczone listy, poematy i pieśni, a potem recytuje je na rogu ulicy każdemu przechodniowi. Wkrótce ludzie zaczynają nazywać go Madżnun, co znaczy „szaleniec”, biorąc jego wielką namiętność do Lajli za obłęd.

Sama za chwilę pomylę namiętność z obłędem, bo Logan dotarł już do moich majtek, a jego dłoń jest tak blisko najbardziej spragnionej części mojego ciała, że za chwilę oszaleję. Palcami sięga za gumkę majtek, a ja unoszę biodra, aby ułatwić mu zdjęcie ich.

Z chytrym uśmieszkiem wpycha moją bieliznę do kieszeni swoich jeansów.

– Szaleje z pożądania?

– Tak – mówię słabym głosem.

– Chyba coś o tym wiem. – Podciąga mi spódniczkę, a ja automatycznie rozkładam nogi, odsłaniając przed nim cipkę. Muska palcami moje przycięte loczki, a w jego intensywnym spojrzeniu płonie pożądanie.

– Mów dalej – domaga się, wodząc palcami wzdłuż mojej dziurki.

– Ach. – Podniecona momentalnie zwilgotniałam. – Mmm. Madżnun zbiera się na odwagę, by stawić się przed ojcem Lajli. Prosi o jej rękę, lecz na próżno. Jaki ojciec zgodziłby się na związek córki z szaleńcem? Reputacja rodziny byłaby zrujnowana. Zamiast Kajsowi oddaje więc jej rękę starszemu mężczyźnie z sąsiedniej wioski.

– Poślubia innego? To straszne. – Logan zanurza palec w dziurce, a potem masuje moimi sokami łechtaczkę.

– Wstrząsające – jęczę.

– I co robi Madżnun?

– On… ach! – Moje ciało pręży się z rozkoszy, gdy Logan koniuszkami palców kreśli konstelacje na mojej łechtaczce. – Jest zdruzgotany. Żalem. Przez resztę życia opłakuje ich niespełnioną miłość. Snuje się samotnie po pustyni. Tworzy wiersze dla Lajli. Jeśli wcześniej nie był szaleńcem, to stał się nim teraz. Doprowadziło go do tego złamane serce.

Logan też doprowadza mnie do szaleństwa, dotykając mnie tak delikatnie, że aż zaczynam się wić i naprężać, całym ciałem błagając o więcej.

W odpowiedzi nacisk jego palców staje się jeszcze lżejszy.

– A co Lajla robi ze złamanym sercem Madżnuna? – pyta. – Czy ją to w ogóle obchodzi?

– Tak, obchodzi – szepczę. – Kocha go. W sekrecie. – Mówię tak cicho, że Logan musi prawie znieruchomieć, by mnie usłyszeć. W tej chwili prócz

ruchu palców tylko jego klatka piersiowa unosi się i opada. – Żyje więc „między wodą łez a ogniem miłości”. Słyszy pieśni i wiersze, które on dla niej pisze, bo są teraz wszędzie.

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Jest zachwycony i tak jak ja przeżywa istne katusze.

– Pewnego dnia – mówię cicho, a choć głos drży mi tak samo jak nogi, to jednak wciąż przykuwa jego uwagę – spotyka starego mężczyznę, który, ach, mmm (Jezu, zaraz dojdę!) chce im jakoś pomóc. Pomaga im więc wymieniać listy. A pewnego razu aranżuje ich spotkanie na jedną noc. Lecz muszą pozostać oddaleni od siebie o dziesięć kroków.

– Z takiej odległości nawet nie może jej dotknąć. – Logan mówi tak cicho i ochryple jak ja.

– To prawda. – Spoconymi dłońmi dotykam maski samochodu i stopniowo przestaję nad sobą panować. Jestem tak podniecona, że już czuję, jak potężny będzie mój orgazm.

– To smutne. – Przytrzymując dłońmi moje uda, Logan pochyla się i przyciąga moją łechtaczkę do swoich ust.

To zdecydowanie *nie* jest smutne.

– O Boże, o Boże, o Boże.

Liże i ssie, a ja rozpadam się na kawałki, gdy gwałtownie i niespodziewanie dochodzę. Z jękiem ulgi zwijam się i łapię go za włosy, aby utrzymać równowagę. Sądziłam, że pamiętam to uczucie – gdy jego usta w mojej najwrażliwszej strefie erogennej sprawiają, że mięknę, jakbym była z wosku, a moje zmysły szaleją.

Myliłam się. To coś znacznie potężniejszego, niż zapamiętałam. Znacznie bardziej niewiarygodnego/podniecającego/przytłaczającego/doskonałego.
Uświadamiam sobie, że to zbyt intensywne uczucie, by można było je

zapamiętać, a te jego strzępki, które udaje mi się zachować, są zaledwie bladym wspomnieniem. Nic dziwnego, że Madżnun był tak płodnym poetą – chciał zapamiętać wszystko, każdą chwilę spędzoną z Lajlą, tak jak ja pragnę zapamiętać każdą chwilę z Loganem.

Gdy rozluźniam mięśnie brzucha i gdy mogę wreszcie zaczerpnąć tchu, kładę się na masce samochodu, zaspokojona i wyczerpana.

Ale Logan jeszcze nie skończył.

Ciepły strumień powietrza z jego ust owiewa moją wilgotną cipkę.

– Co dalej, Devi? – Wodzi palcem wokół mojej dziurki. – Opowiedz mi o tym, jak Madżnun spotyka się z Lajlą, ale nie mogą się dotknąć. Co wtedy robi? – Dmucha jeszcze raz i wsuwa we mnie dwa długie palce.

I znowu się nakręcam.

Zaczynam się wić, ale Logan mnie przytrzymuje.

– Co robi, Devi?

– Opowiada jej o tym, co chce z nią robić – dyszę. To niezupełnie prawda. W tradycyjnych wersjach tej historii Madżnun wyraża swe uczucia w poezji, ale nie sądzę, aby poruszał w nich aspekt seksualny.

Jednak w tej chwili jestem pewna, że właśnie tak do niej mówił – bo czy mógłby nie powiedzieć jej, jak bardzo jej pragnie, gdy w końcu znalazł się tak blisko niej?

– A co chce z nią robić? – Logan zgina palce i masuje miejsce, które lubię nazywać panelem kontrolnym, bo gdy czuję tam czyjś dotyk, tracę wszelką kontrolę.

Szybko wyrzucam z siebie:

– Mówi jej wszystko – jak chce jej dotykać, lizać ją, całować, być w niej, ściskać ją i posiąść. Jego opis jest tak żywy, że Lajla dochodzi, słuchając jego słów.

– Tak – przytakuje Logan, zanim zaczyna językiem krążyć wokół mojej łechtaczki.

– Opisuje każdy szczegół, nie pomija niczego. A o świcie się rozstają.

– A potem? – Nie przestaje drażnić mnie palcem i ustami.

– Potem Lajla umiera, a z Madżnuna z żalu ulatuje życie nad jej grobem. Legenda głosi, że spotykają się w raju i już na wieki pozostają razem.

– Wspominałaś o innym zakończeniu. – Wargi Logana łaskoczą mnie, gdy mówi, a mnie przeszywają dreszcze.

– Rzeczywiście. Według mojego ojca to głupie zakończenie, wykorzystywane jako lekcja moralności dla tych, którzy boją się ziemskiego pożądania. Upiera się, że nawet po śmierci kochankowie byli skazani na rozłąkę, stając się Wenus i Jowiszem, tak bardzo od siebie oddalonymi na nocnym niebie. Jednak od czasu do czasu spotykają się i spędzają ze sobą noc pełną miłości i namiętności, by znowu rozstać się o świcie. Jak dzisiaj.

Logan unosi się, lecz tylko na chwilę, bym mogła podciągnąć nogi do brzucha. Łakomie pożera wzrokiem moją cipkę.

– Nie przerywaj. – Jego słowa ociekają pożądaniem. – Bo ja też przestanę…

– To już koniec tej historii. – W moim głosie pobrzmiewa rozpacz. Dłużej nie zniosę tych tortur, lecz wiem, że nie zniosłabym też ich zakończenia.

– Więc opowiedz mi inną – mówi, a ja posłusznie opowiadam mu kolejne historie, przypominając sobie każdy znany mi mit związany z konstelacjami, planetami i kulami ognia, które migoczą i płoną nad nami, aż dochodzę po raz drugi. I trzeci. Aż nie mogę już mówić, upojona

orgazmami. Upojona Loganem, tą nocą i poezją, którą pisał w moich najintymniejszych miejscach.

On jednak wciąż nie przestaje.

Jestem bezwładna i spocona, kiedy on się prostuje i przyciąga mnie do siebie.

Nadal czuję w sobie jego palce, gdy znajdują mnie jego usta. Smakuje mnie językiem i wargami zanurzonymi w moich sokach, a jego pocałunek przyprawia mnie o zawrót głowy.

Po chwili odsuwa się ode mnie i mruczy mi coś do ucha – tak miękko, że zastanawiam się, czy nie zapomniał, że nas filmuje, czy może tak bardzo się zapamiętał, że przestał się tym przejmować, bo niemożliwe, aby kamera wychwyciła jego słowa.

– Podniecasz mnie do szaleństwa, Devi. – Napiera biodrami na mój tyłek, aby dowieść, że to prawda. – Przy tobie mój kutas jest jak pieprzony kawałek ołowiu.

Choć to prawie niemożliwe, te słowa jeszcze bardziej mnie podniecają. Jęczy, gdy zaciskam się wokół jego palca.

– Powinnaś za to zapłacić. Za to, że tak się ze mną droczysz. Że tak mnie nakręcasz.

Zamykam oczy, czując, że zbliża się kolejny orgazm, ale on unosi mój podbródek.

– Patrz na mnie – mówi, a ja posłusznie kieruję na niego wzrok.

Widzę napięcie na jego twarzy, jakby to on, a nie ja, był bliski orgazmu. Jakby dawanie mi rozkoszy było dla niego tak intensywnym doświadczeniem jak dla mnie jej przeżywanie. To szokujące, podniecające i tak doskonałe, że nie mogę odwrócić wzroku nie tylko dlatego, że mi tego zabronił, ale też dlatego, że jest zbyt piękny, by na niego nie patrzeć. Zwłaszcza teraz, gdy widzę jego twarz w oprawie nocnego nieba

i punkcików gwiazd migoczących w oddali jak świece, które zapalił tylko dla mnie.

Jednak najjaśniej świecą te dwie iskierki w jego oczach, gdy mnie dopinguje:

– Dalej, daj mi to, dalej.

I nagle gwiazdy zaczynają spadać, obraz przed oczami mam zamglony, jego twarz staje się niewyraźna i już rozumiem, dlaczego Julia myśl o ekstazie łączyła z Romeem rozbitym w drobne gwiazdki i uwiecznionym na niebie w postaci konstelacji. Bo i ja od tej chwili już zawsze będę łączyła rozkosz z Loganem i ciałami niebieskimi nad nami.

Dyszę tuż przy jego ustach, z oczu płyną mi łzy, a wszystkie mięśnie pulsują pod wpływem orgazmu tak gwałtownego, tak intensywnego, że serce prawie stanęło mi w piersi.

– Jezu, Devi! Tak! Tak. – Jest zadowolony. Podniecony siłą mojej ekstazy. – Jeszcze. Dalej. Daj mi wszystko, co masz.

Rozpadam się na drobne kawałki, aż nie zostaje ze mnie nic, nic, nic.

Rozpaczliwie pragnę dać mu to samo, co on dał mnie, więc gdy jestem w stanie znów się poruszyć, unoszę się i całując go, próbuję dobrać mu się do rozporka. On ochoczo obmacuje mi piersi i prawie kładzie się na mnie, napierając na moje ręce i mamrocząc, żebym się pospieszyła.

Ale zanim udaje mi się choćby rozpiąć mu pasek, czerwono-niebieskie światła rozdzierają ciemność nocy i obok nas zatrzymuje się policyjny samochód.

– Kurrrrwa – mówi Logan, ześlizgując się ze mnie. Odwraca się do kamery i sekundę później widzę, że czerwone światełko nagrywania gaśnie.

Siadam, poprawiam spódniczkę na biodrach i przeczesuję włosy, aby – mam nadzieję – wyglądać przyzwoicie, gdy gliniarz wysiądzie z auta i podejdzie do nas.

– Dobry wieczór – mówi na powitanie.

– Dobry wieczór, panie władzo. – Rzucam mu swój najbardziej czarujący uśmiech. Widzę, że Logan wyjął ze spodni koszulę, aby zasłonić erekcję.

Gliniarz mruży oczy, oceniając rozgrywającą się przed nim scenę.

– Co państwo tutaj robią?

– Oglądamy gwiazdy – odpowiada Logan, odwracając się do nas i włączając się do rozmowy. – Tam widać Jowisza i Wenus. Mam pokazać przepustkę?

– Nie trzeba. – Policjant nie spuszcza nas z oka. Nie ma mowy, żeby dał się na to nabrać. Jestem przesiąknięta zapachem seksu, a włosy na pewno mam potargane jeszcze bardziej niż Logan.

– Chyba lepiej będzie, jeśli państwo już stąd odjadą – mówi policjant, kiwając znacząco głową.

– Jasne. Odjeżdżamy. – Logan szybko pakuje kamerę i statyw. Sprzątam resztki po naszej kolacji i po kilku minutach siedzimy z powrotem w mustangu, jadąc autostradą w kierunku świateł miasta.

W następnej chwili wybuchamy śmiechem. Śmieję się tak mocno, że kłuje mnie w boku, a z oczu lecą mi łzy.

– Ale numer, tego jeszcze nie było. – Ocieram ściekające mi po policzkach łzy.

– Zdarzało się już, że gliniarze przeganiali mnie z plenerów, ale zawsze dlatego, że zapomniałem zabrać ze sobą zezwolenie. Albo w ogóle je załatwić.

Wstrząsa mną kolejny atak śmiechu.

– Ale za to po raz pierwszy nie opadł mi na sam widok glin. – Unosi biodra, aby się poprawić, a mój śmiech ucisza poczucie winy. Tyle razy dał mi rozkosz, a jego członek nadal jest twardy jak kamień.

Nagle poczucie winy znika w jednej chwili, zastąpione pożądaniem tak głębokim i silnym jak nigdy. Muszę natychmiast poczuć go w ustach. Nie dlatego, że Logan wciąż nie doszedł i może czuć dyskomfort, ale dlatego, że po prostu muszę dać mu rozkosz. Chcę pieścić i ssać jego członek. Chcę ujrzeć, jak na moich oczach Logan rozpada się na drobne gwiazdki. No, może nie do tego stopnia. W końcu prowadzi samochód.

Bez żadnych wstępów odpinam swój pas bezpieczeństwa i przechylam się nad konsolą, aby zająć się jego rozporkiem. Jego członek napręża się, gdy tylko go dotykam. Jest twardy jak cholera. Serce trzepocze mi z niecierpliwości.

Pod wpływem mojego dotyku Logan aż jęczy, a mimo to mówi:

– Nie musisz tego robić, Devi.

– Chcę. – Czytaj: Pragnę tego. – Nie mogę cię tak zostawić. – Czytaj: Nie mogę *się* tak zostawić.

– Nie martw się o mnie. – A kiedy nadal szarpię się z jego rozporkiem, kładzie mi dłoń na ramieniu i delikatnie mnie powstrzymuje. Odsuwa mnie.

Powoli się wyprostowuję. Po chwilowym zaskoczeniu przychodzi konsternacja. Patrzę na niego z niedowierzaniem.

Zerka na mnie, a mój wyraz twarzy musi być sugestywny, bo dodaje:

– Myślę, że ten odcinek będzie bardziej wymowny, jeśli tym razem się nie odwzajemnisz. No wiesz, tak będzie romantyczniej. Lepiej. Dla serialu.

– Jasne. Serial. – Wczorajsze ssanie w żołądku wraca, ale gdy patrzę na profil Logana, zdaję sobie sprawę, że czuje się tak samo zagubiony jak ja.

Ma to wypisane na twarzy. Pragnie mnie. Jest rozdarty. I szlachetniejszy, niż mu się wydaje.

Być może sama to wszystko wymyślam, może dopatruję się czegoś, co nie istnieje. Ale kamera jest wyłączona. Logan ma szczery wyraz twarzy,

a ja wiem, co on oznacza. Widziałam go u siebie w lustrze, kiedy dziś wieczorem przygotowywałam się do wyjścia.

Siadam wyprostowana na swoim miejscu i opierając łokieć o drzwiczki, przygryzam knykcie i próbuję zrozumieć to dziwne niezadowolenie, które mnie ogarnęło. Tak, lubię tego faceta. Nie ma co owijać w bawełnę. Ale co się z nim dzieje?

Dlaczego mnie odtrąca, skoro jego ciało wyraźnie mówi mi, że mnie pragnie?

Czy to moja wina? Chodzi o mój wiek? Wciąż nie przebolał rozstania ze swoją eks? A może praca w tej branży zniechęciła go do wszelkich związków?

Prawda jest taka, że nie znam go na tyle dobrze, bym mogła odpowiedzieć sobie na któreś z tych pytań. Wiem tylko, że niezależnie od tego, jak prawdziwa jest ta chemia między nami, on jest dla mnie niedostępny. Bez względu na to, co robimy przed kamerą, nie dopuszcza mnie do siebie ani odrobinę.

– *Przeklęci przez gwiazdy* – mówię, przerywając milczenie, które zapadło między nami. – Myślę, że to byłby dobry tytuł tego serialu.

– *Przeklęci przez gwiazdy?*

– Tak.

– Brzmi dobrze. Podoba mi się.

Nie muszę się zastanawiać, dlaczego tak łatwo przyjmuje moją sugestię. Pewnie tak jak ja zdaje sobie sprawę, że ten tytuł doskonale nas opisuje – dwoje kochanków, którzy nie mogą być razem, skazanych na sporadyczne spotkania późną nocą.

ROZDZIAŁ 10

Logan

Devi milczy, gdy docieramy do jej mieszkania, a ja nie wiem, co powiedzieć. Zresztą nie jestem pewien, czy zdołałbym cokolwiek z siebie wykrztusić, bo wciąż jestem twardy jak kamień, a za każdym razem, gdy biorę wdech, czuję jej zapach. Przenika wszystko – jest na moich rękach, na jej udach, na moich ustach – i doprowadza mnie do szaleństwa. Prawie eksplodowałem, kiedy sięgnęła do mojego rozporka. Może i słynę z samokontroli, co zwykle podkreślam w swoich filmach, ale przy Devi nie mam niczego. Niczego. Nawet grama cierpliwości i powściągliwości, a robiąc jej minetę na masce mojego mustanga, niemalże oszalałem. (Bo który mężczyzna o tym nie fantazjuje? – o pięknej kobiecie rozciągniętej na masce samochodu, o jej obnażonej cipce i potarganych włosach opadających kaskadami na lśniący metal karoserii?)

I niech mnie diabli, jeśli przyłapanie nas na gorącym uczynku nie podnieciło mnie jeszcze bardziej, wyzwalając we mnie najpikantniejsze fantazje, do których nie przyznałbym się nikomu – o Devi, która kusi policjantów najpierw ustami, a potem cipką, próbując ich „przekonać”, by puścili nas wolno. Gdy potem już na autostradzie jak szalona dobiera się do mojego fiuta, mam nadzieję, że Bóg widzi, jaki ze mnie pieprzony

gentleman, bo odepchnięcie jej było chyba najtrudniejszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem.

Oczywiście nie licząc tego, co robię teraz, gdy udręczony stoję na jej podjeździe i żegnam się z nią, widząc, że czuje się nieco zraniona. Dlaczego ją odepchnąłem?

Nie kłamałem, mówiąc jej, że moim zdaniem będzie lepiej dla naszego projektu, jeśli dzisiaj nie odwzajemni seksu oralnego. Tak właśnie myślę, a poza tym chciałbym, aby zrobiła mi loda w jakimś innym, wizualnie atrakcyjnym miejscu, a nie po prostu we wnętrzu cholernego auta (choć to najlepsze auto na świecie).

Ale to nie jest prawdziwy powód. Ten prawdziwy jest tak ulotny, nawet dla mnie, że nie byłbym w stanie jej go wyjaśnić. Bo w ciągu tych trzydziestu minut z nią na masce mojego samochodu, kiedy językiem doprowadzałem ją raz za razem do orgazmu, a ona opowiadała mi perskie i greckie mity tym chropawym, łamiącym się głosem, ogarnęło mnie uczucie tak potężne, że aż odurzające. Zrodziło się z dotyku moich ust na jedwabistej skórze Devi, z jej słów ulatujących na pustynię, a było potężniejsze niż wszystko, co czułem kiedykolwiek do kogokolwiek i czegokolwiek. Potężniejsze niż to, co wzbudzała we mnie moja pierwsza scena, moje ulubione filmy, a nawet moje najbardziej wymyślne i twórcze pomysły.

Nie, to było coś absolutnie wyjątkowego, tak potężnego i żywiołowego, że niemal czułem, jak krąży po moim ciele, wsiąka w skalistą ziemię pode mną i wzlatuje ku roziskrzonemu niebu nad moją głową, rozpuszczając świat w czystą, niebiańską magię.

Roziskrzoną. Atomową. Świętą.

Potem świat znowu się skrystalizował, znów był normalny, lecz zachował w sobie to zjonizowane wspomnienie naszej magii, a my

pomknęliśmy w ciemność, śmiejąc się z tego, co ominęło nas o włos.

Więc dlaczego nie chciałem, by mi się odwzajemniła?

Bo nie mogłem znieść myśli, że coś tak niewiarygodnie seksownego, tak totalnie doskonałego miałoby zostać sprowadzone do czegoś tak przyziemnego i banalnego jak obciąganie w samochodzie. Oczywiście wiedziałem, że do niczego jej nie zmuszam, że chciałaby to zrobić, ale mimo wszystko oznaczałoby to, że przeze mnie zniża się, schodząc z gwiazd prosto do jakiegoś siorbania, a było w tym coś niestosownego.

Nadal tak czuję. Postąpiłem słusznie, wiem o tym, choć teraz siedzę tu, słuchając, jak Devi zbiera swoje rzeczy i odpina pas bezpieczeństwa.

– Odprowadzę cię do domu – mówię nagle i też odpinam pas.

– Okej – zgadza się. Jej głos nie zdradza żadnych uczuć i jest to jedna z najdziwniejszych rzeczy, których dowiedziałem się o Devi w ciągu tych kilku minionych tygodni. Bywa tak miła, tak bezpośrednia, tak cudownie młoda, że aż korci, aby uznać ją za otwartą księgę. Lecz ona otwiera się tylko wtedy, kiedy tego chce, czasami zaś pozostaje nieodgadniona jak gwiazdy. Jest bardziej królową Kasjopeją niż Lajlą.

Wysiadamy i podchodzimy do jej drzwi frontowych. Gdy je otwiera, czuję niezwykłość tej chwili, bo oboje przypominamy sobie nasz pierwszy gorący pocałunek, i ciekaw jestem, jak ona go pamięta. Chciała tego, wiem o tym, tak jak dzisiaj naprawdę chciała zrobić mi loda w samochodzie. Devi to nowoczesna, wyzwolona dziewczyna; lubi seks i lubi mnie jako przyjaciela. Parę razy zdawało mi się, że wychwyciłem coś więcej, echo tęsknoty w jej głosie, ugryzienie w wargę albo ukradkowe spojrzenie, gdy odwracała ode mnie wzrok.

Mimo to sądzę, że mógł to być dla niej tylko gorący pocałunek i nic więcej. Nie objawienie, którym był dla mnie.

Ta wyjątkowa chwila mija i teraz idziemy po starych, drewnianych schodach na piętro, gdzie Devi otwiera jeszcze jedne drzwi.

Wciska włącznik i energooszczędna żarówka zalewa żółtym światłem przytulny salon ze stojącymi pod ścianami regałami na książki i dominującą w tym wnętrzu najbrzydszą kanapą, jaką w życiu widziałem, kobylastym rupieciem pokrytym pomarańczowym aksamitem. To taki mebel, który albo znajdujesz w piwnicy ciotecznej babki, albo kupujesz za ogromne pieniądze w takim miejscu jak „Anthropologie”.

Podchodzę bliżej, by się jej przyjrzeć, gdy słyszę, jak Devi odchrząkuje, najwyraźniej zamierzając coś powiedzieć, jakby łatwiej było jej mówić, kiedy na siebie nie patrzymy. Zbieram siły, przygotowując się na to, co za chwilę usłyszę.

– Dlaczego nie pozwoliłeś, żebym ci obciągnęła w samochodzie? – pyta miękko.

Cholera. Jedyne pytanie, za niezadanie którego mógłbym zapłacić żywą, amerykańską gotówką. Odwracam się i patrzę na nią, a mój mózg filmowca doznaje szoku, kiedy widzę, jak słodko i bezbronnie wygląda na tle uginających się pod ciężarem książek regałów.

– Devi, chodzi tylko o serial, przecież ja nie…

– Pieprzenie. – Jej głos nie brzmi agresywnie ani gniewnie, raczej rzeczowo, jakby opowiadała mi o gwiazdozbiorach.

Jestem w rozterce. Przygląda mi się, przechylając głowę w bok. Odzywam się po dłuższej chwili, próbując lawirować w stronę prawdy, nie zdradzając przy tym, jak głęboko, szaleńczo i absurdalnie jestem w niej zadurzony.

– Nie chciałem cię wykorzystać, Devi. Nie chciałem, żebyś się poniżała po tym, co wydarzyło się między nami na pustyni.

Unosi brwi i nagle uświadamiam sobie, że powiedziałem coś, czego nie powinienem był powiedzieć.

– Po pierwsze – mówi, unosząc dłoń i odliczając słowa na palcach. Nagle nie wygląda już jak młoda dziewczyna, ale jak pewna siebie – i zirytowana – kobieta. – Nie ma nic poniżającego w tym, że chcę uprawiać z tobą seks. Sama o tym decyduję – czy moje ciało służy mi do pracy, czy dla przyjemności, a dzisiaj *chciałam* to zrobić, choć wiedziałam, że kamery były wyłączone. Kiedy mówisz, że to poniżające, czuję się poniżona.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Nie to miałem na myśli – wyjaśniam pospiesznie. – Chciałem powiedzieć, że…

– A po drugie – kontynuuje, jakby mnie nie słyszała – mam wrażenie, że dystansujesz się ode mnie, i nie rozumiem dlaczego. Loganie, twoje ciało to nie maszyna, więc nie oczekuję, że będziesz się wyłączał za każdym razem, gdy wyłączasz kamerę. Jesteś człowiekiem, więc twoje potrzeby i pragnienia nie znikają, gdy kończy się scena. Oczywiście, że nie chcesz wykorzystywać kobiet, oczywiście, że nie jesteś typem faceta, który za kulisami pieprzy wszystkie dziewczyny. To jedna z tych rzeczy, które najbardziej w tobie lubię.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, bo aż mnie zatkało z wrażenia i wdzięczności, że dostrzega to wszystko we mnie, ale wiem też, że to nie koniec jej przemowy i że jeszcze mi się oberwie.

– Ale, Loganie… – Robi krok w moją stronę. – Ja się *zgodziłam*. Zgodziłam się, bo tego chciałam. To była moja decyzja, której nie mogłeś wymóc na mnie ani manipulacją, ani pokusą. Proszę… w przyszłości… proszę, bądź na mnie bardziej otwarty. Jestem twoją przyjaciółką i myślę, że… – przerywa, przełyka ślinę i odwraca wzrok – kręcisz mnie przez cały czas – kończy, a ja czuję, jak mój członek boleśnie pulsuje, a serce wali jak

szalone, choć wiem, że w ostatniej chwili zmieniła zdanie i powiedziała coś innego, niż zamierzała.

Zmieniła zdanie… dlaczego? Teraz serce bije mi jeszcze mocniej i szybciej. Co zamierzała powiedzieć? Że się we mnie zakochuje? Że coś do mnie czuje?

Jak miałbym jej odpowiedzieć?

Dobrze wiem, jaka odpowiedź ciśnie mi się na usta: *ja też, ja też, ja też*.

Odwraca moją uwagę od tych myśli, wzdychając miękko i przypominając mi westchnienia, które wydawała na masce mojego samochodu. Coś we mnie pęka, coś potężnego.

– Usiądź na kanapie – nakazuję. Mój głos brzmi zdecydowanie, głośno i nieco szorstko w tej niewielkiej, ciepłej przestrzeni. Zastanawiam się, czy nie przekroczyłem jakiejś granicy.

Ale Devi posłusznie siada.

Podchodzę do niej.

– Na krawędzi – mówię, a gdy robi, o co proszę, rozszerzam jej nogi kopnięciem i teraz nie tylko siedzi na krawędzi, ale jeszcze szeroko rozkłada nogi. Zadarta do góry spódniczka odsłania jej cipkę.

Podnosi wzrok i patrzy na mnie tymi swoimi złotymi oczami, gdy ja znowu wdycham jej zapach. Krew pulsuje mi w żyłach na szyi, w nadgarstkach i w kroczu – i nagle coś do mnie dociera.

Nie chodzi o to, że Devi mnie kręci. Ja naprawdę się w niej zakochuję. To prawdziwe uczucie.

Uczucie przez duże U.

W jakiś sposób moje zauroczenie przestało być tylko „chwilową obsesją”, a zaczęło oznaczać „zamieszkaj ze mną”. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić, a już tym bardziej nie wiem, jak zareagowałaby na to Devi, gdyby o tym wiedziała. To jasne, że ją pociągam, ale to nie oznacza zaraz

romansu, zwłaszcza w naszej branży. Jak dla mnie za wcześnie na takie uczucia, a emocjonalne angażowanie się w połowie projektu to nie najlepszy pomysł. To mnie przeraża, jeśli mam być szczery. Nie trochę, ale bardzo, bo kiedy ostatnio żywiłem do kogoś Uczucie przez duże U, straciłem za jednym zamachem psa, serce i trzeźwość.

Ale nie mogę tego tak po prostu zignorować, a zresztą i tak nie potrafię tego ukryć przed Devi. I wcale nie chcę.

Przecież musi istnieć jakieś wyjście, prawda? Coś pomiędzy udawaniem, że nic nie czuję, a oświadczynami?

Padam na kolana między jej nogami, mojej uwadze nie umyka wstrząsający nią lekki dreszcz.

– Kręcę cię przez cały czas? – pytam. – Cóż, ja mam gorzej. Prześladuje mnie rozpaczliwe pragnienie, by cię dotykać i smakować. To jak mania. Mam na twoim punkcie obsesję. – Patrzę jej w oczy. – Musisz mi powiedzieć, czy to cię krępuje. Bo myślę o tobie i pragnę cię nie tylko przed kamerą. I nie tylko jak kolega. – Obejmuję rękami jej kostki, aby powstrzymać się przed dotykaniem jej w ciekawszych miejscach. Widzę, jak przełyka ślinę, a krew pulsuje jej w żyłach na szyi.

– Rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć? – pytam niepewnie.

– Tak – szepcze.

– I nie przeszkadza ci to? Jest okej?

Chwila milczenia. A potem kiwnięcie głową.

Cóż, nie jest to najbardziej entuzjastyczna reakcja, na jaką mógłbym mieć nadzieję, ale czego się niby spodziewałem? Nie wyznałem jej wszystkich moich uczuć, ale to dla niej i tak niemało dowiedzieć się, że myślę o niej bez przerwy i to wcale nie jak kolega. Zaczynam się podnosić z kolan, ale Devi kładzie mi rękę na ramieniu. Potem dotyka kciukiem gardła, delikatnie pieszcząc moje jabłko Adama.

Teraz ja zaczynam drżeć.

– Przepraszam – mruczy. – Zaskoczyłeś mnie. Chciałam powiedzieć, że dla mnie to znaczy więcej niż okej. Ja… ja też mam na twoim punkcie lekką obsesję.

Chyba zaraz serce wyskoczy mi z piersi.

– Serio?

Uśmiecha się.

– Serio.

– Ale rozumiesz też, dlaczego próbuję to… cokolwiek to jest… trochę przyhamować i wykorzystać w serialu, prawda?

Kiwa głową, ale jej uśmiech blednie.

– Rozumiem. Chcemy, żeby wyglądało to na autentyczne.

– Bo to jest autentyczne. Ten żar między nami jest wyjątkowy, Kass, a jeśli dobrze to rozegramy, poczuje to każdy, kto będzie nas oglądał.

– Jasne.

Ale coś już zgasło w jej głosie i nie wiem, jak to naprawić. Poza tym, co planowałem zrobić od początku, kiedy kazałem jej usiąść: pochylić się i zanurzyć twarz między jej udami.

Wydaje z siebie cichy dźwięk – pół jęk, pół westchnienie – a ja zajmuję się nią łagodnie, bo po tych wszystkich orgazmach, do których doprowadziłem ją na pustyni, ma tam pewnie lekkie otarcia. Delikatnie i miarowo muskam językiem jej łechtaczkę, a jej podniecenie rośnie powoli, lecz nieuchronnie. Wije się przede mną i zanurzywszy palce w moich włosach, mocno za nie ciągnie. Gdy dochodzi, wykrzykuje moje imię, a ja tak bardzo pragnę się z nią pieprzyć, że niemal tracę nad sobą kontrolę.

– Musiałem jeszcze raz cię posmakować, zanim pójdę do domu – wyjaśniam, podnosząc się z kolan i wycierając usta.

– To mi się podoba – mamrocze oszołomiona. – Lubię, kiedy robimy to bez kamer… wtedy wydaje mi się, że mnie pragniesz.

– Jezu, kobieto. Jeśli chcesz, mogę ci udowodnić, że pragnę cię w każdej sekundzie każdego dnia. Ale na dzisiaj zadowolę się twoim smakiem.

Opada na plecy i śmieje się mimo zmęczenia.

– Możesz sobie smakować do woli.

– Może skorzystam z twojej oferty, Kass.

Tej samej nocy, kiedy się rozbieram, odkrywam, że w kieszeni wciąż mam jej majteczki – różowe, jedwabne majteczki, mokry sen nastolatka. I wreszcie, w końcu, mogę sobie ulżyć, brandzlując się tym jedwabiem, aż eksploduję grubymi strumieniami spermy. Filmuję to telefonem i wysyłam Devi.

Mówiłem, że mam obsesję – piszę do niej zaraz potem.

Nie mogę odpisać, mam zajęte palce – odpowiada po kilku minutach.

Zasypiam, wyobrażając sobie, jak się masturbuje, oglądając filmik, na którym walę sobie jej majteczkami, a moje zdeprawowane serce chyba nigdy nie biło tak radośnie jak w tej właśnie chwili.

* * *

Nie mogę przestać nucić. To zaczyna być problem, przynajmniej dla Tannera, który gdera, że zaraz mi powie, co o tym myśli. Nucę między kolejnymi ujęciami, w których występuję, podczas montażu i pod koniec dnia na planie, kiedy otwieram piwo dla Tannera.

– Wszystko gra, stary? – pyta, przyjmując butelkę.

Jest środa, minęły cztery dni, odkąd pieściłem Devi na pustyni i powiedziałem jej, że moje uczucia do niej są więcej niż koleżeńskie. Codziennie piszemy do siebie SMS-y, w których przekomarzamy się i wymieniamy plotkami z branży, ale w nocy nasze rozmowy stają się pikantniejsze i zwykle kończą się wymianą nagich selfie i filmików, na których masturbujemy się przy tych fotkach – i tak dalej, i tak dalej, aż w końcu zasypiamy. Niektóre selfie, SMS-y i filmiki włączam do serialu *Przeklęci przez gwiazdy* (Vidzie i Marieke bardzo spodobał się ten wymyślony przez Devi tytuł). Zawsze za zgodą Devi, rzecz jasna.

Ale choć włączam nasze późnonocne SMS-y do projektu, czuję, że balansujemy na krawędzi tej emocjonującej szarej strefy, w której nie obowiązują żadne reguły; w której to, co dzieje się między nami, odbywa się najpierw poza scenariuszem, poza kamerą, a dopiero potem staje się częścią serii. W zwolnionym tempie zbaczamy z drogi, a ja przez cały czas mam ochotę wcisnąć gaz do dechy i wspólnie z Devi pędzić na oślep przez te ekscytujące rejony.

Rozpaczliwie chcę się z nią zobaczyć, ale kilka nocy musiałem spędzić w Las Vegas, gdzie kręciliśmy dłuższą scenę. Natomiast ona dziś wieczorem pracuje. Ale zobaczymy się jutro, więc czuję się, jakby ktoś wstrzyknął mi dawkę czystego szczęścia. Nawet teraz, gdy czyszczę skórzaną tapicerkę kanapy, na której rano uprawiałem seks.

– Wszystko gra i buczy – odpowiadam na pytanie Tannera. – Czuję się znakomicie. Jest świetnie. Jestem…

– Naćpałeś się czymś? – przerywa mi. – Chyba nigdy nie widziałem cię tak… ożywionego.

– Naćpałem się życiem – mówię z największą godnością, na jaką mnie stać, podczas gdy zeskrobuję z poduszek na kanapie resztki spermy.

– Chodzi o tę dziewczynę, tak? – pyta. – Devi?

Wzmianka o niej sprawia, że moje myśli zaczynają balansować między czułością a wyuzdaniem. Chcę robić z nią najbardziej nieprzyzwoite rzeczy, a potem przedstawić ją swoim rodzicom. Czy to normalne? Czy tak to wygląda w normalnych związkach?

Czy w ogóle możemy to nazwać związkiem, skoro jak dotąd wyznaliśmy sobie jedynie, że rozpaczliwie chcemy się ze sobą pieprzyć?

– Pozwól więc, że zadam ci prawdziwe pytanie – mówi Tanner, odstawiając piwo i podchodząc do mnie z nową rolką papierowych ręczników. – Nie uprawiam z kobietami seksu za pieniądze, więc nie jestem pewien, jak to wszystko działa – ale czy ty nie czujesz się dziwnie, pieprząc te wszystkie laski, choć podoba ci się ta jedna?

Jego pytanie trafia w samo sedno, dołączając do tych wszystkich myśli, które tłumiłem w sobie przez kilka ostatnich tygodni. Jak typowy facet potrafię oddzielać sferę prywatną od zawodowej, ale ckliwe sentymenty też nie są mi obce i skłamałbym, mówiąc, że ta sytuacja mi nie przeszkadza.

– Sam nie wiem, jak się czuję – zaczynam, nie bardzo wiedząc, jak ująć to, co chcę powiedzieć. Na chwilę przestaję wycierać kanapę i przysiadam na piętach.

– W seksie nie chodzi o miłość. Nie trzeba się nawet *lubić*. Szanuję wszystkie dziewczyny, które pieprzę, i pieprzę się z nimi z przyjemnością, ale nie zawsze mam ochotę spotykać się z nimi po skończeniu zdjęć albo budzić się przy nich następnego ranka. Zjedzenie dobrej kanapki na lunch też nie oznacza, że stracę apetyt na porządną kolację.

– Ale seks to nie jedzenie – zwraca mi uwagę Tanner. – To nie to samo, co uciąć sobie drzemkę albo podrapać się, gdy cię zaswędzi – to nie jest wyłącznie popęd fizyczny, chyba nawet ty temu nie zaprzeczysz.

Wzdycham. Ma rację.

– Wiem. Ale nie po raz pierwszy zakochuję się jako gwiazdor porno. Nawet ona – obaj wiemy, że mam na myśli Panią Voldemort – nie była moją pierwszą dziewczyną z branży. Teraz już wiem, jak to wygląda, wiem, że trzeba ustalić jasne granice i niektóre rzeczy zachować tylko dla siebie nawzajem.

W jego spojrzeniu widzę powątpiewanie.

– Większość ludzi stawia granicę „zero seksu z innymi”. To taka… superpowszechna granica.

– Właśnie o tym mówię – w branży porno nie jesteśmy jak inni ludzie. To znaczy, czy nie uważasz, że w pewnym sensie jesteśmy bardziej rozwinięci, bo potrafimy oddzielić seks od miłości? Nie wydaje ci się, że to imponujące? Że możemy uprawiać seks z wieloma różnymi partnerkami, a jednak oddać serce innej?

Wyraz niedowierzania nie zniknął z jego twarzy.

– No dobra, owszem – przyznaję – czuję się dziwnie. Ciągle o niej myślę i tylko jej pragnę, więc osobliwie się czułem, pieprząc dziś Candi i Ang, a wczoraj w Vegas Jen i Ninę, ale to nie zmienia faktu, że moja praca polega właśnie na pieprzeniu pięknych kobiet. Nie mogę tak po prostu rzucać pracy za każdym razem, kiedy poznaję jakąś dziewczynę. A uwielbiam swoją pracę. Moje uczucia do Devi tego nie zmienią i nie oczekiwałbym od niej, aby jej uczucia do mnie wpłynęły na zmianę ścieżki jej kariery.

– Skoro tak mówisz. – Tanner dopija piwo i wrzuca puszkę do kosza na metalowe odpady. – Ja nie wyobrażam sobie dotykania innej kobiety, gdybym był w kimś zakochany.

– Jakiś ty rycerski – mówię bez kpiny w głosie. Naprawdę tak uważam. Podziwiam to, bo mimo że w głębi duszy jestem miły i ckliwy, mimo marzeń, by kochać i być kochanym, wiem, że choć pieprzenie kobiet to

faktycznie moja praca, wykonuję ją z przyjemnością. Może i mam w związku z tym mieszane uczucia, ale niczego nie żałuję. Fiut mi nie opadnie na planie tylko dlatego, że oddałem komuś serce.

Moim zdaniem serce i fiut nie muszą iść ze sobą w parze, przynajmniej nie przez cały czas.

– Myślę, że znasz siebie całkiem nieźle, Loganie – mówi, zgarniając klucze i telefon z kuchennego kontuaru. – Nie wątpię, że wszystko sobie poukładałeś. Ale co z tą dziewczyną, Devi? Myśli tak samo jak ty? Nie będzie miała nic przeciwko temu, abyś pieprzył się na prawo i lewo w całej dolinie?

– Jasne – prycham drwiąco. – Jest profesjonalistką! I gwarantuję ci, że ona też nie przestanie pieprzyć się z innymi. Wiem na pewno, że właśnie zaczyna rozkręcać swoją karierę.

Tanner wzrusza ramionami.

– W porządku, stary. Jak uważasz. Widzimy się w piątek?

– Tak. Możesz przyjść o dowolnej porze – nie kręcimy żadnej sceny, a ja przez cały dzień robię montaż.

– I nie zapomnij wrzucić na Instagram fotek, które zrobiłeś dziś Candi i Ang.

– Czy kiedykolwiek zapomniałem wrzucić coś na portale społecznościowe?

Wybucha śmiechem.

– Okej, okej, masz rację. Ale czasem musisz też się zareklamować, a nie tylko gadać o tym, co akurat jesz na lunch i jaki serial oglądasz.

– Tak, tak, tak.

Macha mi ręką, wychodząc frontowymi drzwiami, a ja rzucam się na świeżo zdezynfekowaną kanapę i wyciągam telefon, żeby umieścić zdjęcia na Instagramie i Twitterze. Warto trochę pobudzić apetyt przyszłych

odbiorców, choć sam filmik opublikuję pewnie dopiero w przyszłym tygodniu.

Gdy kończę, sprawdzam konto Devi na Twitterze. Obserwujemy się nawzajem, choć na jej koncie nie ma za wiele do obserwowania… Najnowszy tweet jest z zeszłego miesiąca – to selfie zrobione w „Dobrych Wibracjach”, czyli sztandarowym sex shopie w San Francisco. Patrzy na nim na ogromne dildo i puszcza mu oczko, co wygląda uroczo. Żadnych hasztagów ani podpisów. Na jej Instagramie jest równie pusto, są tam prawie same fotki z plaży albo z pustyni, zawsze bez słowa komentarza.

Zastanawiam się, o czym myślała, zamieszczając je. Jak się czuła? Bo mimo wszystkiego, co razem robiliśmy, i jak intymne były nasze relacje, nie mam pojęcia o jej życiu wewnętrznym. Nie wiem, czy na zdjęciu z zachodem słońca nad oceanem czuje się spełniona, czy samotna. Nie mam pojęcia, czy tak mało jej w internecie, bo jest nieśmiała, czy żyje tak pełnym życiem, że nie ma czasu się nim dzielić.

Długo wpatruję się w jej selfie z „Dobrych Wibracji”, przyglądam się jej włosom opadającym na ramiona i jej żartobliwie otwartym ustom. I nagle czuję, jak coś ściska mnie w piersi, a myśli zalewają niepewność i wątpliwości, więc pakuję telefon z powrotem do kieszeni.

Żałuję, że Tanner zadał mi te wszystkie pytania, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę, że to było konieczne. Unikam myślenia o tym wszystkim, próbując zamknąć Devi w mentalnej szufladzie, gdy filmuję kolejne sceny, gdy szepczę sprośności innym kobietom, gdy dochodzę przy nich i w nich, gdy piszę swoje monologi, dla których są inspiracją.

Jednak to wszystko było bardziej skomplikowane. Te szuflady, do których odkładam Devi i *Przeklętych przez gwiazdy*, są nieszczelne i ich zawartość miesza się z całą resztą, a w rezultacie powstają zagmatwane fantazje, w których myślę o Devi, gdy pieprzę się z innymi kobietami, co

nie znaczy, że nie podnieca mnie ich obecność. Czy to normalne? Pragnąć jednej osoby tak mocno i bezgranicznie, a jednocześnie bez mrugnięcia okiem uprawiać seks z innymi kobietami? Nie mam wątpliwości, że gdyby nie praca w pornografii, byłbym monogamiczny. Ale pracuję w pornografii, więc co to dla mnie oznacza?

Wstaję, nagle zdecydowany, by uciąć te myśli. Przecież nawet nie wiem, czy Devi żywi do mnie Uczucie przez duże U, i nie wiem, czy będzie mnie w ogóle chciała, kiedy skończymy robić *Przeklętych przez gwiazdy*. Jak na razie ustaliliśmy jedynie, że chcemy ze sobą kręcić i że, być może, lubimy się bardziej niż „po koleżeńsku". Trochę za wcześnie, aby myśleć o przyszłości.

Nawet jeśli bardzo tego chcę.

Boże, ależ ona świetnie wyglądałaby w moim domu. W moim łóżku, w moim basenie. W moim życiu…

Ale nie. Nie będę dłużej o tym myślał. Bo zdaje się, że czeka mnie zawód miłosny, gdy odkryję, że ona nie czuje do mnie tego samego.

Dzwoni telefon, więc jeszcze raz wyciągam go z kieszeni z absurdalną nadzieją, że to Devi, i wzdycham, gdy okazuje się, że to moja mama.

Odbieram jak posłuszny syn.

– Cześć, mamo.

– Cześć, kochanie. Przerwałam ci… w czymś?

Uśmiecham się do siebie. Moi rodzice nie potępiali mojego wyboru kariery zawodowej – może nie powitali go z takim entuzjazmem jak rodzice Devi – ale takie wsparcie mi wystarczało. Tyle że żadne z nich, a zwłaszcza mama, nie lubi mówić o mojej pracy bez owijania w bawełnę. Takich słów jak „porno", „seks", „scena", a nawet „dla dorosłych" nie usłyszysz podczas kolacji z moją rodziną.

– Nie, mamo. W tej chwili nie pracuję.

– To dobrze, bo muszę z tobą porozmawiać – mówi z ożywieniem. – Razem z tatą sprzedajemy nasz dom.

Marszczę brwi.

– Dlaczego?

– Tata dostał ofertę pracy niedaleko Portlandu i zdecydował się ją przyjąć. Wiesz, że nigdy nie planowaliśmy zostać w Kalifornii na zawsze. Myśleliśmy, żeby wrócić do Bostonu, ale wtedy pojawiła się ta oferta z Portlandu, a my zawsze uwielbialiśmy Oregon.

Wciąż marszczę brwi.

– Ale…

– Ale co, kochanie?

– Ale fajnie jest mieć was tu, pod ręką. A co, jeśli będę chciał wpaść, żeby pograć na moim starym Xboxie? Albo na komputerze z czasów liceum?

Śmieje się.

– Cóż, oczywiście pozwolimy ci przejrzeć twoje stare rzeczy. A przy okazji nasz sąsiad Phil powiedział, że jego wnuk jest w odpowiednim wieku, żeby pobawić się tym twoim starym zestawem: plastikową gitarą, bębnami i tak dalej.

Pocieram nos.

– „Rock Band”, mamo. To się nazywa „Rock Band”.

– W każdym razie oddałam to wszystko Philowi. Minęło już chyba dziesięć lat, a w branży technologicznej to tak, jakby upłynęło dziesięć tysięcy lat, prawda?

– Tak, ale co z tego! Nie podoba mi się to. Ani ta dobroczynność, ani wasza przeprowadzka. Co ja mam zrobić w Święto Dziękczynienia? Sam nie upiekę indyka!

– Zarezerwujesz bilet na samolot do Portlandu albo przyjmiesz do wiadomości, że masz prawie trzydziestkę, a twoi rodzice mają w życiu inne cele niż podawanie ci pod nos świątecznego indyka.

– Chyba tak zrobię.

– Naprawdę tak ci przykro z powodu naszej przeprowadzki?

Wstaję i podchodzę do ogromnego okna z widokiem na lśniący, błękitny basen. Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie, ale będzie mi was brakowało – mówię szczerze.

Wiem – to żenujące i niemęskie. Ale naprawdę lubię swoich rodziców i przynajmniej raz w miesiącu jadam z nimi kolację. W dzieciństwie chyba zawsze miałem poczucie stabilizacji, więc nie sądziłem, że ten geograficzny punkt ciężkości w moim życiu może się tak nagle zmienić.

Co więcej, mama ma rację. Jestem dorosły i, kurwa, nie cierpię, kiedy mi się o tym przypomina. Wtedy zaczynam stawiać sobie pytania, na które nie znam odpowiedzi, na przykład, co zamierzam zrobić z resztą swojego życia? Czy kiedykolwiek naprawdę zrealizuję swoje filmowe marzenia? I czy nie chciałbym kiedyś usłyszeć przez telefon, jak moi dorośli synowie jęczą, że oddałem komuś ich zestaw „Rock Band”?

– My też będziemy za tobą tęsknić – zapewnia mnie mama. – Zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu i umówimy się, żebyś przyszedł przejrzeć swoje rzeczy, dobrze?

Postanawiam odłożyć przeprowadzkę rodziców do jednej z moich mentalnych szuflad, tak jak zrobiłem z Devi. Później się zastanowię, jak się z tym czuję.

– Okej, mamo. Kocham cię.

– Też cię kocham, skarbie. Do widzenia.

Rozłącza się, a ja słyszę dziwny stukot, jakby mały piesek biegł po drewnianej podłodze. Kiedyś ten dźwięk brzmiał w moich uszach tak

znajomo jak odgłosy włączonej zmywarki albo ruchu ulicznego za oknem. Automatycznie schylam się i poklepuję się po nodze, nawet nie myśląc o tym, co robię, gdy nagle Prior naprawdę zderza się z moją dłonią i poszczekuje radośnie na mój widok.

Klepię go po puszystej, szarej głowie i dopiero teraz dociera do mnie, co jest grane. Prior.

Mój stary pies.

Pies odebrany mi przez Panią Voldemort. Jest w moim domu.

Podnoszę wzrok i patrzę w stronę wejścia do salonu, już wiedząc, kogo tam ujrzę. Niechętnie przyznaję, że jak zwykle wygląda znakomicie: jej bladą skórę podkreślają krótka, czerwona bluzeczka, żółta, tiulowa spódniczka i ciemne włosy spięte na czubku głowy w koczek baletnicy. Jak zawsze wygląda na stuprocentową mieszkankę Nowego Jorku – w stu procentach modną i w stu procentach nieosiągalną. Kiedyś czułem się przy niej jak największy szczęściarz na świecie.

– Witaj, Raven – mówię, biorąc psiaka na ręce.

– Witaj, Loganie.

To pierwsze słowa, jakie ze sobą zamieniliśmy, odkąd odeszła.

Gdy znalazła się w świetle, wyraźnie ujrzałem jej twarz o delikatnych, niemal europejskich rysach. Jasnoczerwone wargi. Oczy obrysowane najczarniejszą kredką.

– Tak po prostu tutaj weszłaś?

– Wciąż mam klucz – mówi od niechcenia. – Uznałam, że czas w końcu porozmawiać. Bo przecież nie próbowałeś się ze mną kontaktować, gdy zobaczyłeś, jak się pieprzę u Vidy.

Roszczenia, manipulacja i pewna doza poczucia winy, a wszystko to w trzech krótkich zdaniach.

Taaa, to ona, na bank.

– A jest o czym rozmawiać, Raven? – pytam i korci mnie, żeby położyć psa na podłodze, a ją odprowadzić do drzwi. Tyle że nie mogę wypuścić psa z objęć, bo stęskniłem się za nim jak cholera. Założę się, że Raven doskonale o tym wie i przyprowadziła go tu właśnie po to, by wytrącić mnie z równowagi.

Robi krok w moją stronę.

– Nie pogrywaj ze mną, Loganie. Oboje wiemy, że nigdy nie byłeś zbyt dobrym aktorem.

Jezu. Już mnie łapie za jaja?

– Nigdy nie udawałem, że jestem dobrym aktorem – mówię najmilszym tonem, na jaki mnie stać, choć jednocześnie zgrzytam zębami.

– Och, tak, rzeczywiście. Ty chciałeś być Loganem O’Toole’em, erotycznym wizjonerem, nie mylę się?

– O czym chciałaś porozmawiać? – powtarzam, przenosząc wzrok z niej na drzwi i zastanawiając się, jak się jej pozbyć. – Bo jeśli chcesz mnie tylko zgnoić, to wolałbym, żebyś sobie poszła.

Raven wbija wzrok w podłogę, pocierając tył prawej łydki palcami lewej stopy odzianej w drogi but za kostkę, coś pomiędzy *haute couture* a lumpeksem.

– Nie przyszłam po to – mówi po chwili. – Przepraszam. Próbuję się bronić, bo… no, sam wiesz, dlaczego.

Zapada milczenie. Jeśli to jej przeprosiny, jeśli w ten sposób chce zwrócić na siebie moją uwagę, to nie wystarczy.

– Chyba wiem, Raven. Rzuciłaś mnie. Nie rozmawiałaś ze mną na ten temat, nie zostawiłaś żadnego listu ani nawet wiadomości głosowej, po prostu odeszłaś. Nie mogłem nawet nikomu powiedzieć, że „zerwaliśmy”, bo to *ty* zerwałaś. Złamałaś mi serce, prawie zniszczyłaś mi karierę i zdruzgotałaś mnie, przynajmniej na jakiś czas. – Prior wyciąga się, aby

polizać mnie po szyi. – A tak, i zabrałaś mojego pieprzonego psa. A wszystko po to, żeby rozbijać się po Europie i pieprzyć się z jakimś Włochem?

– To nie takie proste – upiera się. – A już na pewno nie było dla mnie łatwe. Myślisz, że pewnego dnia obudziłam się i pomyślałam sobie: „Rzucam w diabły trzy lata mojego życia, bo chcę kogoś, kto umie przeczytać menu w knajpie ze spaghetti”? Odejście od ciebie było najtrudniejszą decyzją w moim życiu i myślałam, że będzie dla mnie lepiej, jeśli zerwę wszelkie więzy.

– Cóż, cieszę się, że podjęłaś decyzję lepszą dla *siebie* – mówię z goryczą.

Raven podnosi ręce ku niebu.

– Specjalnie przekręcasz moje słowa. Chodziło mi tylko o to, że gdybym próbowała to z tobą omówić, gdybym choć chwilę dłużej została w twoim domu – w twoim łóżku – skończyłoby się tym, że jednak bym została.

– I to byłoby aż tak straszne? – pytam załamującym się, stłumionym szeptem człowieka na łożu śmierci i nienawidzę się za to. Nie chcę okazywać przy niej słabości. Nie zasługuje na to, by dowiedzieć się, jak bardzo mnie zniszczyła.

Ale gdy tylko wypowiadam te słowa, na jej twarzy pojawia się inny wyraz. To nie współczucie – chyba podpaliłbym własny dom, gdybym teraz zobaczył, że mi współczuje – to błaganie.

– Loganie – mówi proszącym tonem. – Proszę, zrozum. Musiałam odejść, żeby nie oszaleć, żeby nie zatracić siebie. Zawsze i wszędzie byłam tylko twoją dziewczyną. Na każdej branżowej imprezie, w każdej wspólnej scenie – i w każdej solowej scenie, skoro już o tym mowa – nie byłam Raven Fleur, tylko dmuchaną lalą Logana O’Toole’a. Zaczęły się plotki, że

dostaję zlecenia tylko dzięki tobie, że nie utrzymałabym się w branży, gdybyśmy ze sobą zerwali, aż w końcu sama zaczęłam w to wierzyć. Pracuję w pornobiznesie, odkąd skończyłam siedemnaście lat, a po raz pierwszy od dwunastu lat zaczęłam wątpić we własne decyzje. Zaczęłam tracić poczucie własnej tożsamości, nie wiedziałam już, jakiego typu zlecenia lubię, bo wszystko było przyćmione… – wskazuje na mnie, na świeżo wyczyszczoną kanapę za mną – ...tobą. Nie tylko twoją firmą – z tym mogłabym sobie poradzić. Ale twoją wizją. Twoją osobą. Nie zostawiłeś mi miejsca, w którym mogłabym zbudować własny świat.

Natychmiast zaczynam się bronić.

– Nigdy, ani razu, nie sugerowałem ci, jakie zlecenia powinnaś przyjmować ani jakie sceny kręcić. Nigdy nie naciskałem, abyś bardziej związała się z O'Toole Films, niż sama tego chciałaś. A już na pewno nigdy bym…

– Loganie – przerywa mi. – Ty nigdy nie musiałeś nikogo naciskać. Czy ty, kurwa, tego nie rozumiesz? Ludzie wyłażą ze skóry, żeby ci dogodzić. Wystarczy jeden twój tweet, jeden uśmiech rzucony z drugiego końca pokoju, a już masz przyjaciół na całe życie. A ja? – Wykrzywia usta w smutnym grymasie. – Tak rozpaczliwie czekałam na każdy twój uśmiech, na wpuszczenie mnie do tego wesołego, a jednak wycieńczającego kręgu wokół ciebie, że poświęcałam samą siebie.

– Mogliśmy o tym porozmawiać – upieram się. – Powinnaś była mi to powiedzieć!

– Powiedzieć co? To, co właśnie powiedziałam? Żebyś odpowiedział dokładnie tak, jak przed chwilą to zrobiłeś? Żebym poczuła się jednocześnie uspokojona i zignorowana? Albo jeszcze gorzej, żebym poczuła się gotowa dobrowolnie wrócić do swojego więzienia?

Odwracam się od niej i podchodzę z powrotem do okna z widokiem na basen. Jestem za bardzo zły i zraniony, aby móc jasno myśleć, chociaż dostrzegam w jej słowach ziarno prawdy. Rzeczywiście, czasem pozwalam, by opętał mnie jakiś projekt, i oczekuję wtedy, że każdy, na kim mi zależy, będzie kochał to samo, co ja. I może gdybym wykazał się większą wrażliwością, zauważyłbym, że Raven dusi się w naszej relacji zawodowej, mimo że w naszym prywatnym życiu panował spokój.

Ale to nie usprawiedliwia jej tchórzostwa. Ani niewierności.

– Nie tylko na odbudowie kariery się skupiłaś. Nie raczyłaś się ze mną pożegnać, a o tym Włochu nawet nie napomknęłaś.

Odchrząkuje, a wtedy zdaję sobie sprawę, że stoi bardzo blisko za moimi plecami.

– Popełniłam błąd. Luca i ja… spotykaliśmy się od pewnego czasu, zanim od ciebie odeszłam.

Wiem o tym. Od miesięcy. Więc dlaczego jej przyznanie się budzi we mnie aż taką wściekłość? To dla mnie nic nowego, a poza tym to wyznanie wymagało od niej sporo odwagi. Nigdy nie lubiła przyznawać się do błędu.

Odzywam się dopiero, gdy wiem, że uda mi się zapanować nad swoim głosem. Nie odrywam jednak wzroku od basenu.

– Życzę wam wszystkiego najlepszego. I chyba czuję się bardziej oświecony niż przed tą rozmową, więc dzięki.

– Zerwaliśmy ze sobą – mówi szybko, zanim zdążę wyprosić ją z domu. – To nie miało sensu, nie było prawdziwe. On po prostu znalazł się we właściwym miejscu i o właściwym czasie i powiedział mi wszystko to, co chciałam usłyszeć.

Obracam głowę, by na nią spojrzeć. Stoi tuż za mną i również wpatruje się w basen za oknem, jedną bladą ręką opierając się o szybę.

I wtedy to mówi.

– Nadal cię kocham. – Jej ciemne oczy wpatrują się w moje. – Wiem, że to spieprzyłam, ale jestem gotowa błagać.

Na chwilę wracają wspomnienia i pamiętam, za co ją kochałem. Za jej wyrazistą urodę. Za upór i dumę.

– Wcale mnie nie kochasz – mówię. – Przyszłaś tu, bo twój plan nie wypalił, a ja jestem ostatnią osobą, z którą czułaś się szczęśliwa. Nie wiem, czego właściwie szukasz, ale nie mogę ci pomóc. Zamknąłem już ten rozdział.

Znosi to godnie, a jedyną oznaką jej wewnętrznego poruszenia jest lekko przygryziona warga.

– Zamknąłeś ten rozdział – powtarza. – Kim ona jest?

Przez myśl przemyka mi Devi, ale za cholerę nie zamierzam kusić losu, wymieniając jej imię. Zamiast tego mówię:

– Nie ma żadnej innej dziewczyny. Po prostu zamknąłem tamten rozdział w swoim życiu. Wszystko, co się wtedy wydarzyło, zostawiłem za sobą i teraz skupiam się na przyszłości. Mam w planach świetny nowy projekt.

– Nowy projekt?

Nie zamierzałem się chwalić *Przeklętymi przez gwiazdy*, ale w moich słowach słychać rozpierający mnie entuzjazm.

– Współpracuję z Vidą i tym holenderskim studiem Lelie, robimy reality show o dwojgu ludziach, którzy zakochują się w sobie, ale będziemy pokazywać też ich seks, więc całość zapowiada się lepiej niż reality TV. W projekcie bierze udział Devi Dare – pamiętasz tę dziewczynę z *Igraszek*? Jest zajebista. Ma niesamowite ciało, a do tego jest tak mądra, że mój mózg po prostu wymięka.

Raven przygryza wargę.

– Niekiepski pomysł.

Wzruszam ramionami.

– Porządnie się nakręciłem, ale tak, niekiepski. I zabiera mi sporo wolnego czasu.

– Wielka szkoda. Miałam nadzieję, że moglibyśmy razem popracować przynajmniej w tym miesiącu, dopóki siedzę w L.A. – Odrywa dłoń od okna i wygładza spódnicę. – No wiesz, takie pieprzenie dla oczyszczenia atmosfery. Nawet jeśli do siebie nie wrócimy, byłoby miło, prawda?

Podchodzi tak blisko mnie, że wręcz czuję na piersi jej oddech. Prior wierci się, bo chce wrócić na podłogę, ale nie wypuszczam go z rąk.

– Nie chcesz się ze mną pieprzyć? – mruczy cicho, wydymając usta jak w tym przedstawieniu, które urządziła u Vidy. – Czyżbyś nie był na mnie dość wściekły, aby sobie ulżyć? Nie chcesz mnie przygnieść i ostro wyruchać?

Okropne, jak dobrze mnie zna; okropne, że doskonale wie, jak mnie korci, aby to zrobić. Ale nie wie, że choć mam na to wielką ochotę, czuję odrazę na myśl o dotknięciu jej kiedykolwiek.

– Nie, *Julie* – mówię, zwracając się do niej prawdziwym imieniem. – Wolałbym nie.

Szczęka jej opada, a mnie wszystko jedno, czy to na dźwięk jej imienia, czy wskutek odrzucenia bez ogródek jej seksualno-zawodowej propozycji.

– Przykro mi, że poczułaś się zagubiona – ciągnę – i że zdawało ci się, że nie możesz o tym ze mną porozmawiać. Ale wiedz, że taka wymówka dla zdrady brzmi dobrze tylko w kinie niezależnym i w powieściach z klubu książki. Nie usprawiedliwia tego, co zrobiłaś, a choć spróbuję ci wybaczyć, byłbym idiotą, gdybym zapomniał o tym, co mi zrobiłaś.

Oddaję jej Priora. Osłupienie na jej twarzy powoli ustępuje miejsca furii.

– Pierdol się – syczy. – Pierdol się, D… – Wiem, co chce powiedzieć, słyszę, że ma to już na końcu języka, ale przerywam jej. Może sobie wypowiadać moje prawdziwe imię tym swoim nosowym i ironicznym tonem, ale nie zmieni w ten sposób tego, co czuję.

– Żegnaj, Raven – mówię, a ona rzuca mi spojrzenie tak pełne furii, że wręcz czuję pieczenie skóry jak po oblaniu kwasem.

Wychodzi bez słowa. Po chwili namysłu wlokę się do kuchni, żeby poszukać szkockiej. W końcu pożegnałem się z Raven. W końcu zamknąłem ten rozdział, ale choć kiedyś tak rozpaczliwie tego pragnąłem, wcale nie czuję się lepiej. Wcale mnie to nie ukoiło.

Mam ochotę się upić.

ROZDZIAŁ 11

Logan

Czwartek budzi się w promieniach tak agresywnego słońca, jakie może świecić tylko w Kalifornii pod koniec sierpnia. Otwieram najpierw jedno oko, potem drugie, aż w pełni dociera do mnie, jak fatalnie się czuję: w ustach kapeć, w żołądku kwas, a w głowie łomot.

Taaa, wczoraj dałem Raven nieźle popalić. Wychlałem pół butelki szkockiej, a potem przez bite dwie godziny śpiewałem na całe gardło *Pieśń dla porzuconych* Ben Folds Five i chyba poszedłem popływać w ciuchach, wnioskując po ostrej woni chloru, którą jest przesiąknięte moje wciąż wilgotne ubranie.

Co mamy dziś na wokandzie, Wysoki Sądzie?

Devi. Kręcimy dzisiaj kolejną scenę.

Wtaczam się do łazienki, gdzie wypijam jakieś siedem szklanek wody i połykam garść advilu, nawet nie licząc pigułek.

Cóż, Kass. Chyba nadszedł czas, abyś wyświadczyła mi przysługę.

Nie mogę się doczekać. Mogę teraz wpaść?

Zerkam w lustro, wzdragając się na widok swego odbicia. Wyglądam jak Deadpool bez maski.

Jasne, boska. Trochę za ostro zabalowałem wczoraj wieczorem, więc teraz wskakuję pod prysznic, aby zeskrobać wierzchnią warstwę skóry, ale nie krępuj się, wejdź do domu. Klucz trzymam przy drzwiach, pod doniczką z kaktusem.

Na ekranie pojawia się charakterystyczny wielokropek, znak, że Devi odpisuje, więc wykorzystując przerwę w rozmowie, myję zęby i sięgam po czysty ręcznik.

Brzęka telefon.

Nie mogę uwierzyć, że nie zażartowałeś ze słowa „kaktus”.

Jęczę. Ma rację. Dałem ciała.

Chyba zabiłem wczoraj kilka komórek mózgowych. Pewnie to były te najzabawniejsze.

Jezu. Co – a raczej z kim – wczoraj nabroiłeś?

Winni są Ben Folds i szkocka ze średniej półki.

Nieważne. Przyjeżdżaj, mam dla ciebie orgazmy.

Okej, Cyrano, już pędzę.

Wchodzę pod prysznic i jeszcze parę razy myję zęby, a potem szoruję całe ciało mydłem i myjką, aż wreszcie nieznośne uczucie przepicia zaczyna znikać.

– Koniec z piciem – mamroczę pod nosem obietnicę. I nawet sam w nią trochę wierzę.

Tak naprawdę nigdy za wiele nie piłem – wolałem być podchmielony niż nawalony – ale po wyjściu Raven emocje wzięły nade mną górę. Jedynym lekarstwem, które miałem pod ręką, był alkohol.

Teraz czuję się wyzwolony. Wolny od Raven i tych skomplikowanych uczuć, które do niej żywiłem. Wczoraj powiedziałem prawdę. Już jej nie kocham. Zamknąłem te drzwi. Teraz nie mogę uwierzyć, że czułem się tak potwornie zdruzgotany. Wczorajsze spotkanie dowiodło, jak bardzo się od siebie różnimy i jak zdumiewające było moje przekonanie, że kiedyś łączyło nas coś trwałego.

Czysty i pełen energii zakręcam wodę i idę do sypialni, gdzie wkładam swój zwykły strój: T-shirt i jeansy. Wycieram ręcznikiem włosy i nie zawracając sobie głowy ich czesaniem, przechodzę do salonu. Drzwi prowadzące na taras są otwarte, a nad basenem stoi Devi. Ściślej mówiąc, właśnie do niego wskakuje.

Jest całkowicie naga.

Podchodzę bliżej, by ją zawołać, by powiedzieć jej, że już jestem gotowy, ale zatrzymuję się, gdy wypływa na powierzchnię wody, odrzuca

włosy do tyłu i zaczyna przepływać basen stylem grzbietowym. Nie ma pojęcia, że tu stoję ani że ktoś ją obserwuje, i zachowuje się tak swobodnie, tak naturalnie. Tak cholernie seksownie.

Przyglądam się jej i oblizuję wargi, patrząc, jak kropelki wody lśnią na delikatnych krągłościach jej piersi, na napiętych mięśniach brzucha. W jej pępku zebrało się trochę wody, podkreślając to niewielkie wgłębienie na jej wyrzeźbionym, lecz wciąż kobiecym brzuchu. Jej skóra wydaje się ciemnobrązowa w tej błękitnej, krystalicznej wodzie, a włosy tworzą wokół jej głowy chmurę w kolorze kawy.

Ma zamknięte oczy i twarde sutki i niech mnie diabli, jeśli w tej chwili nie jestem podniecony bardziej niż kiedykolwiek. Czuję, jak członek rozpiera mi jeansy, a puls przyspiesza. Jeszcze nigdy z żadną kobietą nie chciałem się pieprzyć tak bardzo, by marzyć o wpełznięciu w nią, tak aby nasze dusze stopiły się w jedno.

Tak właśnie czuję się w tej chwili.

Cicho jak żeglarz, który stara się nie przeszkodzić syrenie, przybliżam się do drzwi i wyjmuję telefon. Zaczynam ją filmować.

Lekkość, z jaką przecina wodę, jest urzekająca. Gracja, smukłość jej ciała, barwne kontrasty i od czasu do czasu kuszący błysk cipki…

Oczywiście wiem, że to nie porno, bo inaczej już pobiegłbym po prawdziwą kamerę. Jednak jest to widok bezsprzecznie, potężnie, boleśnie erotyczny; powoli wzniecający płomień pożądania, który subtelnie, lecz uparcie przypomina ci, że jesteś istotą seksualną. To widok, który zapada w pamięć, zanim cię podnieci, a to sprawia, że staje się jeszcze bardziej absorbujący i znacznie trudniej się z niego otrząsnąć. Mój nauczyciel teatru w liceum lubił się rozwodzić nad zasadą trzech jedności: czasu, miejsca i akcji, które skupiają się w jednym punkcie. Cóż, w tej chwili Devi jest moją jednością. To ona przyciąga moje ciało, umysł i serce, które scalają się

w jednym, krystalicznym punkcie, a wielu różnych Loganów łączy się w jednego zauroczonego, zadurzonego mężczyznę.

Wcześniej się myliłem – nie zakochuję się w niej. Już *jestem* zakochany.

Nie wiem, jak to się stało, zważywszy, że nasze spotkania mógłbym policzyć na palcach jednej ręki. Nie wiem nawet dlaczego, skoro Devi tak bardzo różni się od wszystkich gwiazd porno, z którymi się umawiałem.

A jednak stało się.

Stukam w ekran telefonu, by wyłączyć nagrywanie. Piękny widok, który mam przed oczami, ściska mi gardło. Mam ochotę wskoczyć do wody, wyłowić ją z tego cholernego basenu i kochać się z nią tu w świetle dnia, ale nie robię tego, bo jestem tchórzem. Bo wciąż pamiętam to uczucie odrzucenia przez kogoś, kogo kochałem.

Odchrząkuję. Opuszcza stopy na dno basenu i rzuca mi zażenowany uśmiech.

– Przepraszam – mówi. – Nie mogłam się oprzeć.

– A ja nie mogę oprzeć się tobie – ripostuję, ale mój żarcik nie wypada przekonująco, bo ledwo mogę złapać dech, gdy Devi wychodzi z basenu. Podchodzi do mnie, a woda spływa po jej jędrnym ciele o krągłych kształtach. Wydaje się taka swobodna i nieskrępowana swoją nagością. Zastanawiam się, czy jest taka zawsze, czy może tak dobrze się czuje w moim towarzystwie, bo mi ufa.

Ta myśl napawa mnie lekką dumą, a jednocześnie zalewa mnie fala czułości. Postanawiam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby zawsze czuła się przy mnie tak swobodnie. Nawet jeśli będę musiał chwilowo poskromić swoje romantyczne zapędy. Jestem pewien, że wielu facetów co chwila wyznaje jej miłość. Takie wynurzenia ze strony współpracownika to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

– Podać ci ręcznik? – pytam.

– Tak, poproszę.

Przynoszę go, ale zamiast go jej podać, sam ją wycieram – najpierw osuszam jej nogi, a potem delikatnie muskam ręcznikiem jej twarz.

Uśmiecha się.

– Basen z pełną obsługą. To mi się podoba.

– Pełna obsługa obejmuje coś jeszcze... Wejdźmy do środka.

Nie zawracając sobie głowy zbieraniem ubrań, idzie za mną, a ja próbuję uciszyć głos, który krzyczy w mojej głowie, że Devi *jest prawie naga, prawie naga – a pod tym ręcznikiem jest zupełnie naga*. Codziennie przebywam w towarzystwie nagich kobiet; nie powinno mnie to wzruszać. Ale to co innego, bo przecież chodzi o nią. Nie tylko dlatego, że ma tak smakowite, idealne ciało, ale dlatego, że po raz pierwszy widzę ją całkowicie nagą od czasu *Igraszek*, które kręciliśmy wiele lat temu.

Jakoś udaje mi się zapanować nad sobą – przynajmniej z pozoru.

– Przygotowałem małą niespodziankę na dzisiejszą scenę oralu. Masz jakieś plany na późny wieczór albo jutro rano?

– Jutro? – pyta, rumieniąc się. – Hmm, nie. Jestem wolna do samego rana.

– Znakomicie – mówię, wchodząc tyłem do sypialni. Wracam z torbą pełną różnych rzeczy – mam tam sprzęt filmowy, ale także ubrania, przybory toaletowe i przypięty z boku wielgachny śpiwór.

– Być może będziemy kręcić tę scenę późno w nocy. Zgadzasz się?

Przełyka ślinę. I kiwa głową.

– Jak najbardziej – odpowiada.

Boże, chcę ją przelecieć tu i teraz. Widzieć ten delikatny ruch gardła, gdy obejmuję wargami jej sutek. Widzieć, jak rozchyla usta, kiedy wreszcie

w nią wchodzę.

Cierpliwości, cierpliwości, mityguję się. *Na wszystko, co dobre, trzeba poczekać.*

* * *

– Chyba nie dasz rady – mówię z powątpiewaniem jakąś godzinę później. Gdy Devi się ubrała, a ja spakowałem wszystko do samochodu, stwierdziłem, że muszę coś zjeść – i to zaraz – więc pojechaliśmy do baru na obrzeżach miasta. Był to niezmodernizowany, niewyszukany i pozbawiony nawet tej specyficznej przytulności, jakie mają spelunki, zwykły lokal, równie tani, co nijaki – i właśnie dlatego go lubię. Nie zastaniesz tu kliki prawników na lunchu ani bandy hipsterów pławiących się w „aurze autentyzmu”. Oferta „U Russella” jest skierowana do jednego i tylko jednego rodzaju klientów – ludzi, którzy mogą znieść gburowatą obsługę i odrapane ściany z regipsu w zamian za zimne piwo i najlepsze skrzydełka w mieście.

Właśnie w tej chwili Devi Dare w swej naiwności sądzi, że da radę zjeść tuzin skrzydełek.

– Może zaczniesz od połowy tuzina? – sugeruję dyplomatycznie.

Podnosi wzrok znad laminowanego menu.

– To dla nie mnie pierwszyzna, synku.

– Devi, tylko w łóżku lubię rozkazywać kobietom, ale teraz mówię ci, że tuzin to dla ciebie za dużo.

Uśmiecha się z wyższością.

– O ile się założysz?

– Wolę się założyć o coś ciekawszego niż pieniądze.

– Na przykład? – Jej oczy błyszczą.

– Okej, jeśli nie zjesz wszystkich skrzydełek, pozwolisz mi się zabrać na najbardziej studyjny film z napisami, jaki aktualnie grają.

– A jeśli je zjem?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Może zgodzę się na coś, co będzie dla mnie absolutną nowością?

Zastanawia się przez chwilę, wpatrując się w sufit i powoli postukując smukłym palcem w usta…

…I w ten oto sposób dwie godziny później ląduję w Venice Beach przed gabinetem wróżb.

* * *

Idę nadmorską promenadą za Devi, której palce luźno splatają się z moimi.

– Nie mogę uwierzyć, że wątpiłeś, czy dam radę zjeść te skrzydełka – śmieje się, łapiąc oddech dokładnie tak, jak chciałbym, aby to robiła, gdy ją pieprzę.

Nawet jej kpiący ton jest sexy. Jezu, ale mnie wzięło.

– Bo wydajesz się taka zdrowa – wyjaśniam. – Jak ktoś, kto jada tylko nasiona chia i inne tego rodzaju badziewie.

Chichocze, a powiew wiatru rozwiewa jej włosy wokół twarzy. Jest tak cholernie młoda. Wiem, że osiem lat to nie aż taka wielka różnica wieku, ale w tej chwili wydaje mi się spora. I ważna.

A co gorsza, jest podniecająca.

– Zwykle odżywiam się dość zdrowo – przyznaje. – Głównie dlatego, że moi rodzice często podrzucają mi jedzenie. Świeżą porcję kombuczy, jarmuż ze spółdzielni albo coś innego. Ale przynajmniej raz lub dwa razy w tygodniu jadam coś okropnego i fantastycznego. Na przykład potrójnego

cheeseburgera. Albo tuzin skrzydełek. W końcu ten tyłek nie rośnie od powietrza.

Żartobliwie klepie się po pośladku. O mało nie padam z wrażenia.

– W każdym razie – ciągnie – równowaga jest najważniejsza, prawda? Mały grzeszek dodaje zdrowej diecie pieprzu.

– Mów tak dalej, a za chwilę to nie wróżby będą mi w głowie.

Znów wybucha śmiechem i zatrzymujemy się przed drzwiami z zasłoną z paciorków, prowadzącymi do gabinetu Madam Psuki, nadzwyczajnego medium. Neonowe księżyce i gwiazdy na próżno usiłują konkurować z jasnym, plażowym blaskiem słońca.

– Mamy szczęście – mówi Devi ściszonym głosem. – Pół roku spędza w Michigan. Gdy wraca do L.A., zwykle jest tak oblężona przez stałych klientów, że nikogo więcej nie przyjmuje.

Kiełkuje we mnie nadzieja.

– Więc może nie da rady nas dzisiaj przyjąć? – pytam, starając się, aby w moim głosie nie było słychać ulgi.

W odpowiedzi Devi wskazuje na wiszącą w oknie tabliczkę. „Dzisiaj bez rezerwacji”.

– Cholera – mruczę.

Devi klepie mnie w ramię.

– Przegrałeś uczciwy zakład. Nie wywiniesz się.

– Chyba nie wierzysz w podobne rzeczy, co? To głupiutkie. A ty jesteś taka… naukowa.

Wpycha mnie do środka, gdzie wisi ciężkie powietrze i panuje mrok. Zanim wzrok mi się przyzwyczaja do ciemnego wnętrza, słyszę, jak Devi grzebie w swej wielkiej torbie na ramię, a kiedy wreszcie znowu ją widzę, zdaję sobie sprawę, że w ręku trzyma moją kamerę. Dałem jej ją, na

wypadek gdyby chciała coś nakręcić na potrzeby *Przeklętych przez gwiazdy.*

Włącza ją.

– Warto to sfilmować. Zupełnie jakbyśmy znowu byli na udawanej randce! Najpierw były skrzydełka, a teraz wróżka.

– Dając ci kamerę, myślałem raczej o tym, żeby zaszyć się gdzieś i trochę pofiglować.

Cmoka na mnie ze zniecierpliwieniem i macha ręką, pokazując mi, że mam usiąść na jednym z krzeseł upchniętych w maleńkiej poczekalni, w której właśnie stoimy.

– Czuję trawkę – stwierdzam, kilkakrotnie pociągając nosem. – Duuużo trawki.

Devi szczerzy się w uśmiechu.

– To szałwia. Pali się ją, aby oczyścić przestrzeń z negatywnej energii.

– To ma być oczyszczona przestrzeń? Moim zdaniem to świetny kamuflaż, gdy pali się trawkę. „O nie, panie władzo, wcale nie paliłem marihuany, ja tylko oczyszczałem samochód z negatywnej energii”.

Devi chichocze, gdy znienacka dobiega nas głos starszej kobiety, wołającej: „Boombalee!”.

To nie po angielsku – ani w żadnym innym znanym mi języku – i już zaczynam się zastanawiać, czy to taka parapsychiczna mowa, czy też może ktoś tu mówi językami albo właśnie dostał udaru, kiedy nagle rozsuwa się paciorkowa zasłona oddzielająca poczekalnię od pomieszczenia w głębi i naszym oczom ukazuje się wróżka, mknąca na spotkanie Devi z wyciągniętymi rękami.

– O kurwa – mamrocze Devi, patrząc na mnie z czymś w rodzaju paniki w oczach. – Tak mi przykro.

– Przykro? Dlaczego?

Ale ona nie jest w stanie mi odpowiedzieć, bo kobieta podrywa ją z krzesła i prawie miażdży w potężnym uścisku. Jest pod pięćdziesiątkę, ma drobną, choć smukłą budowę ciała i gęste, siwiejące blond włosy, splecione z tyłu w praktyczny warkocz. Jej długa spódnica i bluzka wyraźnie trącą stylem „Sedona, Arizona”. Przez chwilę biorę ją za wróżkę, ale wtedy ona odrywa się od Devi, a z moich ust wyrywa się:

– O kurwa.

Odwracają się w moją stronę, obie rozpromienione, a to, co właśnie do mnie dotarło, wydaje mi się tak oczywiste, że aż mi głupio, bo jak mogłem nie dostrzec tego wcześniej? Ta kobieta wygląda dokładnie jak Devi, choć bez perskiego kolorytu. Te same wysokie kości policzkowe i spiczasty podbródek, ta sama twarz w kształcie serca i identyczne, piękne uśmiechy.

To mama Devi.

Wyciągam rękę.

– Logan O’Toole. Bardzo mi miło.

– Sue Jones-Daryani. Co was sprowadza do Madam Psuki? I jak to się stało, że ostatnio widziałam cię ponad tydzień temu, Boombalee? Tęsknię za tobą.

– Mamo – mówi Devi, lekko zażenowana. – Byłam zajęta. I nie nazywaj mnie tak publicznie!

– Boombalee? Devi, męczyłam się bez znieczulenia przez dwadzieścia siedem godzin, aby sprowadzić cię na ten świat, a kiedy w końcu wyszłaś, miałam rozdartą…

– Mamo! – Teraz Devi jest naprawdę zatrwożona. – Może nie przy moim koledze?

– Zmierzam do tego, że będę cię nazywała, jak zechcę. – Jej szare oczy spoglądają na mnie i widzę, że łagodnieje. – Miło mi cię poznać, Loganie. Kręcisz filmy pornograficzne z moją córką?

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Tak, psze pani. Kręcę.

– Miło mi to słyszeć. Masz bardzo jurną energię, wiesz? Nawet stąd czuję pulsowanie twojej czakry sakralnej.

– Hmm… czy powinien obejrzeć to lekarz?

Sue cmoka na mnie dokładnie tak samo, jak przed chwilą robiła to Devi, a potem sięga ręką do mojego tyłka i naciska jego górną część. Stojąca obok mnie Devi wydaje jęk, jakiego można by się spodziewać po kimś, kto pragnie umrzeć, a kiedy na nią patrzę, z zażenowaniem ukrywa twarz w dłoniach.

Ja jednak świetnie się bawię.

– Pani Jones-Daryani, czyżby próbowała mnie pani uwieść? – żartuję, a ona na dokładkę poklepuje parę razy moją czakrę.

– Młody człowieku, nigdy w życiu nie musiałam nikogo uwodzić, żeby iść z nim do łóżka, i jestem pewna, że ty też nie musiałeś tego robić.

Skromnie wzruszam ramionami.

– Mamo, możesz już zabrać rękę z tyłka Logana?

Sue wzdycha, jakby jej córka była największą świętoszką na świecie.

– Devi, twoja czakra sakralna jest natomiast zupełnie zablokowana. I coś się dzieje z twoją czakrą serca. – Marszczy brwi. – Musimy zrobić reiki albo może powinnaś pójść do doktora Tammaro na sesję akupunktury. A tymczasem polecam medytację i może trochę porządnego seksu, żeby odblokować tę czakrę.

– Chętnie pomogę pani córce, psze pani – wtrącam z szerokim uśmiechem.

Devi wciąż zakrywa twarz dłońmi.

– Nie powinnaś być na jakiejś konferencji dla położnych?

– Właściwie to razem z twoim ojcem idziemy na hot jogę, więc muszę się zbierać. Ale musisz przyjść w tym tygodniu na kolację. Właśnie dostaliśmy całe pudło korzeni manioku z naszej spółdzielni i będziemy potrzebowali pomocy, żeby to wszystko zjeść.

– Okej – mówi Devi z dokładnie taką dozą entuzjazmu, jakiej można się spodziewać po kimś, kto zgadza się na zjedzenie korzenia manioku. – Zadzwonię do was.

Sue mocno ją przytula i nachyla się, aby dać mi całusa w policzek.

– Szanuj ją – słyszę w uchu jej stanowczy szept, którego surowość łagodzi serdeczne klepnięcie w moją sakralną czakrę. Potem Sue otwiera drzwi i wychodzi.

– Tak mi przykro – jęczy Devi, rzucając się na pobliskie krzesło. – Wiedziałam o tym miejscu, bo przychodzi tu matka, ale nie miałam pojęcia, że będzie tu akurat dzisiaj, a teraz jestem absolutnie zażenowana.

– Dlaczego? – Ja nie siadam. Stoję przed nią i trącam kolanami jej kolana. – Moim zdaniem jest świetna. Więcej niż świetna – zajebista. Taka jak ty.

Devi podnosi na mnie wzrok.

– Serio? Wciąż mnie lubisz, mimo że poznałeś moją zwariowaną mamuśkę?

– Jest dokładnie na odwrót. Im lepiej cię poznaję, tym więcej chcę o tobie wiedzieć. – *I tym bardziej się w tobie zakochuję*.

Tego jej nie mówię, rzecz jasna.

Zagryza wargę, żeby za szeroko się nie uśmiechnąć, a mój puls przyspiesza. Nagle dociera do mnie bolesna świadomość, że jej nagie kolana ocierają się o moje jeansy, że cienka, bawełniana góra jej mini odstaje od ciała, ujawniając fakt, że Devi nie ma nic pod spodem.

Pochylam się. W ręku wciąż trzyma kamerę. Widzę mrugającą diodę czuwania, ale ją ignoruję. Kciukiem i palcem wskazującym kieruję jej twarz ku mojej.

Mruga swoimi długimi, ciemnymi rzęsami raz i drugi, a wtedy zbliżam wargi do jej ust. Jest delikatnym ciepłem, blaskiem słońca i cynamonem. Wdycham ją, nawet gdy ją całuję, nawet gdy kręci mi się w głowie i zastanawiam się, czy coś takiego przydarza się innym ludziom. Czy jedzą skrzydełka, odwiedzają wróżki i natykają się na rodziców w niezręcznych sytuacjach? Czy całymi dniami pozwalają sobie na nieplanowane przygody, ceniąc każdą sekundę spędzoną w swoim towarzystwie?

Zdaję sobie sprawę, że to wcale nie jest udawana randka. Jest jak najbardziej prawdziwa.

– To nie całowalnia – informuje nas opryskliwy głos.

Odrywamy się od siebie i odwracamy, by ujrzeć kobietę o rozczochranych blond włosach, obwieszoną niewiarygodną liczbą paciorkowych naszyjników.

– Madam Psuka? – pyta Devi, wstając z krzesła i wygładzając ubranie. – Dzień dobry. Jestem córką Sue.

– Tak, wiem, kim jesteś – niecierpliwie odpowiada medium. Jego akcent jest nie do rozpoznania – choć z pewnością pochodzi z dawnego bloku wschodniego – a kiedy macha ręką, wyczuwam zapach lakieru do włosów Aqua-Net i perfum kupionych w sklepie spożywczym.

– Chodzi o mojego przyjaciela Logana – wyjaśnia Devi. – Chciałabym, aby mu pani powróżyła.

– Co to ma być za wróżba?

Obie spoglądają na mnie.

– Ja, eee, nie wiem.

Madam patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Dzisiaj nie wróżę z ręki. Nie stawiam też horoskopów i nie wróżę z run. Tobie potrzeba tarota. Wyciągniesz jedną kartę.

Devi prawie podskakuje z radości.

– Uwielbiam tarota!

– Szybko nam pójdzie – mówi Madam tonem, który wydaje mi się nieco złowieszczy, po czym znika w swej komnacie i wraca z wiklinowym koszykiem pełnym aksamitnych woreczków. – Wybierz talię – nakazuje swoim osobliwym akcentem.

Sięgam po jeden z woreczków, a Madam kiwa głową, jakby od początku spodziewała się, że wybiorę właśnie ten. Podchodzi do szklanego kontuaru w kącie i kładzie na nim woreczek, tuż obok wiekowej kasy. Ściany wokół są obwieszone ulotkami reklamującymi targi ezoteryczne i konferencje New Age.

Wyjmuje karty i pokazuje, że mam się zbliżyć.

– Stuknij jeden raz i potasuj, myśląc o swoim pytaniu. Potem oddaj mi talię. – Wręcza mi karty, a ja zerkam na Devi, która zachęcająco kiwa głową, więc myślę sobie: *co mi tam*. Jestem na przypadkowo prawdziwej randce z dziewczyną, w której jestem zakochany, więc dlaczego by nie zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi?

Stukam knykciami w talię, biorę karty do ręki i tasuję je. Są większe niż karty do gry, ale mam dość duże dłonie, by sobie z nimi poradzić. (Tak mi powiedziała).

Gdy je tasuję, migają mi przed oczami obrazki, na których pełno jest nagich ludzi. Całkiem stosownie, choć może nawet za bardzo, sądząc po uśmieszku Madam, która widzi moją reakcję na te ilustracje.

Zwykły przypadek. Nie wierzę w te bzdury i Devi też nie. Prawda?

– Pomyśl sobie, że to taka medytacja – mówi, jakby słyszała moje myśli. – To pozwoli ci spojrzeć na twoje pytanie z innej perspektywy.

O cholera. Pytanie. Próbuję szybko wymyślić, o co mógłbym zapytać, ale moje życie jest w tej chwili dość poukładane. Mam pieniądze i pracę, którą lubię. Zamknąłem rozdział z Raven (choć wciąż żałuję, że straciłem psa). Serio, jedynie moja relacja z Devi stoi pod znakiem zapytania, ale to właściwie nie tyle pytanie, co raczej…

Co? Nadzieja? Możliwość?

Nie wiem, o co zapytać, więc po prostu myślę o Devi. Myślę o niej, o *Przeklętych przez gwiazdy* i o tych wszystkich chwilach, kiedy łączyło nas to potężne, magiczne uczucie. I mam nadzieję, że tarot jakoś sobie z tym poradzi.

Kończę tasowanie i oddaję karty Madam, która szybko przekłada talię, dzieląc ją na trzy stosiki.

– Wybierz stos.

– Eee…

– To znaczy, że masz wskazać, który stos będzie na wierzchu – szeptem wyjaśnia Devi.

Wskazuję na środkowy stosik, a Madam znowu kiwa głową, jakby dokładnie tego wyboru się spodziewała. Zbiera całą talię, kładąc wybrany stos na wierzchu, a następnie zdejmuje pierwszą z góry kartę i teatralnym gestem kładzie ją na kontuarze.

– Wisielec – ogłasza dramatycznie, jakbym miał wiedzieć, co to oznacza. Zerkam na Devi, ale nie potrafię niczego odczytać z jej twarzy.

O tarocie wiem niewiele (a właściwie nic), ale Wisielec nie dodaje mi animuszu. Wolałbym kartę Wielki Ruchacz albo Niewiarygodnie Bogaty i Zdumiewająco Obdarzony. Ale chyba nie ma na to szans.
Z westchnieniem rezygnacji nachylam się, żeby się lepiej przyjrzeć. Widzę piękny, choć niepokojący obraz nagiego mężczyzny zwisającego do góry nogami z drzewa. Jego ciało jest związane sznurami w stylu *shibari*. Wisi

za jedną nogę, a drugą zgina w taki sposób, że lewa kostka znajduje się za prawym kolanem. Ręce trzyma za plecami, a sznur krzyżuje się na jego ciele jak bandaż, wpijając się w twarde mięśnie brzucha i nóg.

Największe wrażenie robi twarz Wisielca. Gdybym to ja zwisał z drzewa do góry nogami, pewnie byłbym nieźle wkurzony, jednak on wydaje się znosić swój los ze spokojem. Jest jakby pogrążony w zadumie. Patrzy przed siebie szczerym, a nawet zaciekawionym spojrzeniem, a kąciki jego ust są wygięte w lekkim uśmieszku, jak gdyby wiedział coś, o czym ja jeszcze nie wiem.

– Jest spokojny, bo zawiesił się na drzewie – wyjaśnia Madam Psuka, a ja wzdrygam się z zaskoczenia. – Sam wybrał swój los. Poświęcił się dla wyższego celu jak Odyn albo Dionizos.

– Ja nie mam żadnego wyższego celu w życiu – oznajmiam. – A nawet gdyby, to na pewno nie wymagałby on zwisania z drzewa.

Madam Psuka przymyka oczy na krótką chwilę, jakby bolała ją moja ignorancja.

– To metafora – odpowiada tonem nieco obronnym, tym razem z wyraźniejszym akcentem. – Rzecz niedosłowna.

– Więc mam metaforycznie zawisnąć na drzewie?

Stuka palcem w kartę.

– Ta karta oznacza, że zbliża się czas podjęcia ważnej decyzji. Będziesz musiał poświęcić coś głęboko osobistego i ważnego.

Hmm. To mi się wcale nie podoba.

– A czy przynajmniej dostanę w zamian coś niesamowitego?

Madam Psuka odpowiada mi wzruszeniem ramion w bardzo, ale to bardzo europejskim stylu.

– Któż to wie? Nie Wisielca sprawa wiedzieć. On wie tylko, że musi mieć wiarę. Ale wie też, że może skonać, nie dostając w zamian absolutnie

nic.

Cała ta gadka o konaniu, poświęceniu i śmierci nie brzmi zbyt podniecająco. Odwracam się, by spojrzeć na Devi.

– Mówiłaś, że to będzie zabawne!

– Nic podobnego! – wykrzykuje. – Powiedziałam tylko, że uwielbiam tarota.

– Uwielbiasz takie upiorne karty?

– Wcale nie są upiorne – odpowiada, wysuwając dolną wargę w taki sposób, że mam ochotę ją ugryźć. – One po prostu symbolizują różne etapy życiowej podróży. To wszystko.

– Ma rację – potwierdza Madam. – Ta karta nie powinna przerażać. Jeśli cię niepokoi, to tylko dlatego, że czujesz – w głębi ducha – że mówi prawdę. Weź ją – dodaje nagle, przesuwając kartę w moją stronę. – Musisz ją ze sobą zabrać. Teraz jest pod twoją opieką.

Karta bólu i poświęcenia? Nie, dzięki.

– To miło ze strony Madam, ale ja…

Devi szturcha mnie łokciem, z czego wnioskuję, że mam się zamknąć.

– Ile jesteśmy winni za wróżbę? – pyta uprzejmie.

Madam obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

– Nic – odpowiada, wymawiając *s* zamiast *c*. – Przysługa dla Sue.

– Dziękuję – mówi Devi, ściskając Madam Psukę. – Chodźmy, Loganie.

Madam Psuka sięga po kartę i podaje mi ją. Nie mogę odmówić, jeśli nie chcę wyjść na niewdzięcznika, więc niechętnie ją przyjmuję.

– Poświęcenie to tylko inna nazwa zmiany – mówi, ściągając gęste brwi. – Zmiany, która wymaga rezygnacji z czegoś.

Przytakuję skinięciem głowy i pozwalam Devi wyciągnąć mnie na zewnątrz wprost na oślepiające słońce.

ROZDZIAŁ 12

Logan

– Jeszcze mi nie powiedziałeś, gdzie będziemy kręcić tego loda – mówi Devi kilka godzin później. Wetknąłem kartę Madam Psuki do tylnej kieszeni spodni, po czym przeszliśmy przez całą promenadę, oglądając występy ulicznych artystów i zajadając się lodami szronowymi, hot dogami i watą cukrową. Później zeszliśmy na plażę i spacerowaliśmy po kostki w morskiej pianie, plotkując o znajomych z pornobiznesu i zastanawiając się, co się stanie z naszą branżą za parę lat. A potem wsiedliśmy do mojego samochodu, którym teraz wracamy do miasta.

Przyglądam się Devi. Jak zwykle uchyliła okno, a gorący wiatr targa jej włosy. Na krótką chwilę ogarnia mnie lęk, że karta tarota, którą wyciągnęła dla mnie Madam, oznacza, że Devi i ja nie możemy być razem albo że nam się nie ułoży z jakiegoś ważnego, choć niedostrzegalnego powodu, i czuję, jak moje żyły zalewa fala adrenaliny.

To nie jest prawda, powtarzam sobie.

To nie jest prawda.

A jeśli jednak jest? A jeśli to znak, że Devi nie odwzajemnia mojej miłości? Albo że będę musiał z niej zrezygnować?

To nie jest prawda.

Nie do końca udaje mi się przekonać samego siebie, więc w moich słowach słychać nutę niepokoju:

– Niech to miejsce będzie niespodzianką.

Słyszy zmianę w moim głosie i odwraca głowę, by na mnie spojrzeć.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Świetnie.

– Okej – odpowiada miękko, nie okazując ani krztyny urazy, a ja wstydzę się, że tak ją odtrąciłem.

Biorę głęboki oddech i wyznaję:

– Ta karta tarota jest dość niepokojąca, nie sądzisz?

Śmieje się.

– Naprawdę teraz o tym myślisz, panie Te-Rzeczy-To-Bzdury?

– Cóż, trudno uważać je za bzdury przy tej całej metaforyce śmierci – odpowiadam nieco gburowato.

– Wisielec nie jest martwy, on cierpi. To różnica.

– Od razu lepiej się czuję. Wielkie dzięki.

– Ale w końcu zaczyna postrzegać świat zupełnie inaczej. Czasami zmiana perspektywy jest bolesna.

– Wiesz, może ty też powinnaś wylecieć z fabryki ciasteczek z wróżbą?

Kładzie mi rękę na udzie. Czuję ciepło jej smukłych palców i pod wpływem jej dotyku natychmiast się odprężam.

– To właściwie nie jest wróżba. Ani przepowiednia. To tylko coś do przemyślenia.

Wzdycham.

– Jasne, Kass.

– Chyba wiem, co zrobić, abyś się rozchmurzył.

– Co masz na myśli? – pytam, a ona odpina pas bezpieczeństwa, klęka na swoim siedzeniu i nachyla się ku mnie, dotykając ustami mojej szyi. Jej miękkie i wilgotne wargi zaczynają mnie całować, a moje ciało przeszywają dreszcze. Czuję mrowienie od szyi przez plecy aż po jaja, które nabrzmiewają tak, jakby za chwilę miały rozerwać mi jeansy. Chcę położyć rękę na jej udzie i przesuwać ją coraz wyżej, żeby znaleźć coś równie miękkiego i wilgotnego, ale mój głupi samochód ma ręczną skrzynię biegów, a tłok na ulicach L.A. wymaga, abym co chwila zwalniał i przyspieszał.

– To nie fair – mamroczę. – Ja cię nie mogę dotykać.

– Mmm, to dobrze – nuci mi do ucha. – Przejmuję kontrolę.

– Nie mów mi takich rzeczy, Kass, bo możemy nie dojechać do celu.

Nie odpowiada, cały czas całując i liżąc moją szyję, płatek ucha i szczękę. Tylko dzięki łasce boskiej nie rozbijam samochodu. Gdy docieramy na miejsce, erekcja niemal rozrywa mi jeansy. Ledwo mogę się skupić, aby zaparkować samochód i zgasić silnik.

– Gdzie jesteśmy? – pyta Devi, wreszcie przestając mnie obcałowywać i wyglądając przez przednią szybę. Stoimy przed niewielkim, pokrytym graffiti magazynem, który wznosi się na tle horyzontu, nad połyskującą w gorącym wieczornym powietrzu rzeką.

Moja skóra usycha z tęsknoty, gdy Devi odsuwa usta, ale to konieczne, jeśli nie chcę wkroczyć do środka z gigantyczną erekcją rozsadzającą mi spodnie.

– To nowa galeria sztuki. Pomyślałem, że spodoba ci się obecna wystawa.

Mówię to z pewną nieśmiałością, bo obawiam się, że może uznać to za kiepski pomysł, a ja chcę jej zaimponować, do diabła, i to nie tylko umiejętnością doprowadzania jej do orgazmu w niespełna dwie minuty.

– Właścicielka wynajęła mi ją na noc, więc po zamknięciu dla odwiedzających o dziewiątej wieczorem jest nasza aż do rana.

Jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.

– To brzmi cudownie. Porno w galerii sztuki?

– Cóż, chciałbym pochwalić się, że miałem wizję zestawienia wysokiej sztuki z niską, ale tak naprawdę pomyślałem sobie, że spodoba ci się ta wystawa, a do tego wynajem okazał się niedrogi.

– Nikomu nie pisnę słowa – mówi, puszczając do mnie oko, i wysiada z samochodu. Też wysiadam, chwytam torbę i ruszam do frontowych drzwi, które przed nią otwieram, równocześnie zerkając do wnętrza przez szybę.

Jest dopiero ósma, co oznacza, że galeria jest otwarta, a ku swemu przerażeniu widzę, że w środku trwa jakieś przyjęcie i kłębi się tam spory tłum ludzi sączących darmowe wino. Miałem nadzieję na kilka ujęć Devi kręcącej się po wystawie, która miała posłużyć jako tło, na co zgodziła się zarówno właścicielka galerii, jak i artysta. Trudno jednak będzie ją filmować wśród tylu przypadkowych osób włażących mi w kadr, zwłaszcza że nie mam zgody na publikację ich wizerunku.

Szybko stwierdzam, że to nie problem i że mogę ją sfilmować później. Jestem zbyt podekscytowany i chcę, aby jak najszybciej zobaczyła tę wystawę. Otwieram szeroko drzwi, zza których dobiega typowy dla każdej galerii gwar muzyki i głosów. Gestem zapraszam Devi do środka.

Wchodzę za nią, podziwiając sposób, w jaki jej tyłek porusza się pod sukienką. Całą przestrzeń wypełnia muzyka orkiestrowa, głębokie brzmienie instrumentów smyczkowych i fałszywe dźwięki fortepianu. Dokładnie w tej chwili Devi uświadamia sobie, co to za wystawa i dlaczego uznałem, że jej się spodoba.

– Loganie. – Wciąga powietrze i unosi dłoń, nie odrywając oczu od ekspozycji przed nami. – To jest… nie mogę uwierzyć… – Przestaje

próbować wyrazić swe uczucia słowami i po prostu ściska moją dłoń, wyraźnie poruszona. Serce wyskakuje mi z piersi i pędzi aż na orbitę księżyca.

Jeśli to wystarczy, by ją uszczęśliwić, to codziennie będę zabierał ją do galerii sztuki.

Wystawa nosi tytuł *Zodiactive* i ma kształt dużego okręgu. Na terenie całej galerii rozstawiono maleńkie żarówki, emitujące światło o różnej jasności. Ich układ wydaje mi się całkowicie przypadkowy, ale wiem ze strony internetowej galerii, że odwzorowuje konstelacje widoczne z Los Angeles o tej porze roku. Żarówki wiszą wysoko pod sufitem, ale znajdują się też na ścianach, dzięki czemu mamy wrażenie, że otaczają nas gwiazdy. Z sufitu zwisają zwiewne pasy tkaniny o głębokich barwach lawendy i różu, powiewając przy każdym ruchu gości – te efemeryczne płachty symbolizują mgławice i chmury gazu. We wnętrzu galerii rozstawiono w równych odstępach olbrzymie, wspaniałe obrazy, z których każdy przedstawia jeden znak zodiaku, a płótno jest naszpikowane żaróweczkami podkreślającymi ułożenie gwiazd w każdej konstelacji.

Jako artysta doceniam efekt uzyskany z wykorzystaniem światła, barw i muzyki, ale dla Logana, który nie ma zielonego pojęcia o zodiaku i gwiazdozbiorach, całość jest potwornie nudna. Dlatego całą swoją uwagę skupiam na Devi, obserwując, jak roziskrzonym wzrokiem chłonie wszystko, co ją otacza, i jak porusza ustami, cichutko mamrocząc do siebie coś, czego nie jestem w stanie usłyszeć. Obchodzimy ekspozycję, zatrzymując się co metr, aby Devi mogła się przyjrzeć żarówkom i ustalić, które konstelacje odzwierciedlają. Udaje mi się dorwać dwa kieliszki darmowego wina.

W pewnej chwili Devi zatrzymuje się i powoli odwraca, jakby poczuła się zagubiona.

– Zupełnie jakbyśmy byli na niebie – mówi z wyraźną ekscytacją w głosie. – Łatwo zapomnieć, że niebo nie jest płaskie, że w rzeczywistości gwiazdy są oddalone od siebie o całe lata świetlne. Ale tak przedstawione nie wydają się chłodne ani odległe. Tutaj kosmos staje się wręcz intymny.

Sięgam ręką i delikatnie odsuwam kosmyk włosów z jej oczu. Przerywa i patrzy na mnie, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, czuję się tak, jakby każdy atom w moim ciele był naładowany elektrycznością. Devi ma w sobie coś nieokreślonego, co przyćmiewa jej piękną twarz i cholernie seksowne ciało, a nawet jej fenomenalny mózg. To dziwne, bo nawet w apogeum mojego związku z Raven mogłem wymienić wszystkie powody, dla których chciałem z nią być – seks i wspólne zainteresowania – a miłość do niej była raczej ustawicznym wyborem niż uczuciem. Jednak w wypadku Devi to coś więcej niż wybór lub uczucie – to fakt niepodważalny jak grawitacja albo prędkość światła.

Bo z Devi jest inaczej. To, jak na mnie działa, jest niewymierne, niełatwe do określenia. Pociąg do niej wykracza poza sfery seksualną, intelektualną, a może nawet emocjonalną. Nagle ogarnia mnie wrażenie, jakbym znalazł się na skraju olbrzymiej otchłani. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy wciąż wpatruję się w ciemnozłote oczy Devi, bo to, co do niej czuję, jest po tysiąckroć silniejsze niż wszelkie znane mi uczucia, także te do Raven, i to mnie przeraża. Boję się siły własnych uczuć i tego, że ona może ich nie odwzajemniać. Boję się, że to porównywalne z prędkością światła uczucie wyrwie mi w sercu znacznie większą dziurę niż Raven.

To ten lęk każe mi ciężko przełknąć ślinę i odwrócić wzrok.

– Chcesz jeszcze wina? – pytam Devi, choć widzę, że ledwo tknęła to, które ma w kieliszku.

– Nie, dziękuję. – Kładzie dłoń na moim nadgarstku. – Loganie, to więcej, niż kiedykolwiek mogłabym oczekiwać. To najlepsza udawana

randka, na jakiej byłam.

Jej słowa kłują mnie jak szpilki.

Udawana randka.

No tak. Przecież jesteśmy na planie filmowym. Ale czy to nie może być jednocześnie prawdziwe? Dlaczego coś nie może być równocześnie autentyczne i zaplanowane? Prawdziwe i nagrywane? Dlaczego nie jedno i drugie naraz?

Nie mogę się powstrzymać i wypowiadam słowa, które cisną mi się na usta:

– To nie jest udawana randka, Devi. Tak, nagramy to, co wydarzy się później, ale to jest szczere. – Patrzę na nią błagalnym wzrokiem. – Chcę, abyśmy… to znaczy – chcę, żeby w ogóle było jakieś „my”. Chcę zabierać cię na prawdziwe randki. Chcę, aby to była prawdziwa randka.

Jej lekko rozchylone wargi drżą, gdy szuka odpowiedzi i, mój Boże, zaraz pochłonę te usta, jeśli nie odwrócę od nich wzroku. Rozglądam się szybko, chwytam ją za rękę i wciągam między dwa zodiakalne obrazy. Nagle przycicha gwar, a my jesteśmy sami, wciśnięci między płótna i odkrytą cegłę. Prowadzę ją nieco dalej poza ekspozycję, aż docieramy do tylnej części galerii. Tutaj zwiewne płachty materiału zasłaniają wąskie przestrzenie między płótnami, a panujący w tym kącie względny półmrok zapewnia nam dodatkowe schronienie. Innymi słowy, choć zaledwie kilkanaście centymetrów tkaniny, płótna i farby dzieli nas od reszty ludzi w galerii, niełatwo będzie nas zauważyć, o ile ktoś nie zacznie wpatrywać się w kilkunastocentymetrową przestrzeń między obrazami a podłogą, a szczerze wątpię, aby tak się stało.

Znalazłszy się w tej kryjówce, wyjmuję jej z ręki kieliszek wina i odstawiam go na pobliski parapet, obok mojego, a potem rzucam torbę na podłogę. Przez tę krótką chwilę Devi udaje się nieco opanować.

– To nie może być prawdziwa randka, jeśli ją nagrywamy – mówi, lekko unosząc podbródek. – Nie zrozum mnie źle, to wszystko jest niesamowite. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Ale kiedy włączamy kamerę, coś się zmienia. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę. To nie może być w pełni autentyczne, nawet jeśli kamera nie ma aż takiej mocy sprawczej.

Potrząsam głową.

– Moim zdaniem sztuki i życia nie musi dzielić gruba kreska. Nie sądzę, by zarejestrowanie jakiejś chwili ujmowało jej prawdziwości.

Uśmiecha się do mnie ze smutkiem.

– A jeśli ta chwila zostaje zarejestrowana dla pieniędzy? Jeśli ta chwila jest wykreowana, aby dobrze się sprzedała? Czy ten fakt nie może wpłynąć na jej autentyzm?

Jakaś cząstka mnie zastanawia się, czy ona nie ma racji, ale szybko odpycham tę myśl. Chcę jej dowieść, że jedno nie wyklucza drugiego, że możemy mieć szczerą relację przy włączonej kamerze i że wymaga to jedynie zmiany perspektywy. Czy nie o to jej chodziło, gdy wyjaśniała mi znaczenie Wisielca? O perspektywę?

Robię krok w jej stronę.

– Pozwolisz, że spróbuję cię przekonać?

– Do czego?

Nachylam się i opieram obie ręce o ścianę, odgradzając Devi od reszty pomieszczenia.

– Pozwól mi włączyć kamerę – mówię, muskając koniuszkiem nosa linię jej szczęki. Wstrząsa nią dreszcz, a całe ciało pokrywa gęsia skórka. – Pozwól, że sfilmuję to, co będziemy dzisiaj robić, a udowodnię ci, że to może być autentyczne.

– Nie mówię, że nie chcę tego sfilmować – odpowiada. Lekko przygryzam płatek jej ucha, a ona wydaje cichy jęk.

– Ja tylko…

– Wiem, co chcesz powiedzieć – szepczę jej do ucha. – A ja chcę tylko, abyś była otwarta na możliwość, że to wszystko jest prawdą. Chcę, abyś zapomniała o kamerze, kiedy cię dotykam.

– Nie mogę – protestuje słabo.

– Myślę, że możesz. Pozwól, że przynajmniej spróbuję sprawić, że zapomnisz.

Wzdycha w połowie z rezygnacją, a w połowie z przyjemnością, bo teraz muskam ustami jej szyję.

– Okej – ustępuje. – Dzisiaj postaram się zapomnieć o kamerze.

Jeszcze jedno lekkie ugryzienie w szyję, a potem wyprostowuję się i sięgam po torbę.

– Zaraz, to już? – pyta z przerażeniem w głosie. – Przy tych wszystkich ludziach?

Posyłam jej szelmowski uśmiech.

– Czyżbyś była taka skromna, Devi Dare?

– Jest różnica między skromnością a przestrzeganiem prawa – ripostuje.

Niezrażony wyciągam kamerę, włączam ją i ustawiam na parapecie, kierując obiektyw na nasz kącik. Gdy dostosowuję ustawienia do przytłumionego światła, Devi wymienia wszystkie powody, dla których nie powinniśmy tego filmować.

– Mogą nas złapać. Mogą nas wyrzucić. Mogą nas aresztować. Odkryją, że nie miałeś odpowiednich zezwoleń, i ukarzą cię grzywną. Nawet Vida może mieć przez to kłopoty.

Kamera jest już odpowiednio ustawiona, więc podchodzę do Devi i powoli przyciskam ją do ściany. Nasze ciała się stykają i jej głos zaczyna słabnąć, a słowa stają się coraz mniej wyraźne. Gwałtownie łapie powietrze, gdy napieram na nią biodrami i czuje mój twardniejący członek.

– Nie ignoruję twoich obaw – zapewniam ją, jedną dłonią obejmując ją w talii, a drugą za szyję. – Ale chcę, byś mi zaufała. Pozwól, że ja będę się martwił, a obiecuję, że zaopiekuję się tobą. Będę odpowiedzialny za nas oboje i dopilnuję, aby nikt nas nie przyłapał.

Czuję, że się waha, i chociaż ponad wszystko pragnę już przycisnąć wargi do jej ust i w ten sposób pokonać jej opór, muszę wiedzieć, czy nie przekraczam jej granic.

Dłonią obracam jej twarz, aby na mnie spojrzała.

– Devi, zrozumiem, jeśli to twoja granica. Jeśli nie chcesz tego robić publicznie. Wystarczy, że mi powiesz.

Zastanawia się, przygryzając wargę, a w końcu kręci głową.

– Jeśli będziesz uważał, czy ktoś nie idzie…

– Uroczyście przyrzekam.

– …to chyba będzie okej.

– Chyba? Potrzebuję czegoś więcej, Kass.

Bierze głębszy wdech.

– Na pewno będzie okej.

– Nie wiem, czy to dużo lepiej. – Teraz już mam pełną erekcję i chcę jak najszybciej zaczynać, ale muszę wiedzieć, że ona czuje się bezpiecznie i swobodnie. Inaczej nic z tego. – Zdaje się, że nie jesteś pewna… – Jeśli chcesz, zaczniemy, a gdy uznasz, że powinniśmy przestać, przestaniemy.

Marszczy czoło.

– Coś jak słowo bezpieczeństwa?

– Tak, ale wystarczy, że pstrykniesz palcami. – Zauważyłem, że wiele dziewczyn ma opory przed wypowiedzeniem na głos swoich granic, a ten zwykły gest przychodzi im łatwiej.

– Okej. Jeśli będę chciała przestać, pstryknę palcami. Ale chyba nie będzie takiej potrzeby. – Rzuca mi lekki uśmiech. – Ufam ci.

– Dzięki Bogu. – Oddycham z ulgą. – Nie wiem, jak długo jeszcze mógłbym się powstrzymać od pocałowania cię.

– Więc nie zwlekaj dłużej – mówi, a ja nie zwlekam. W końcu mam jej coś udowodnić.

Nachylam się i muskam wargami jej usta raz, drugi, trzeci, zanim mocno się w nie wpijam. Przez chwilę wydaje się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie i jest niezwykle wyraźne: łaskotanie jej wdechów i wydechów na mojej skórze nad górną wargą, dotyk jej dłoni obejmującej mój kark, aby przyciągnąć mnie jeszcze bliżej, bicie serca w mojej piersi, gdy przytulam jej twarz do swojej. A potem czas gwałtownie nas dogania, Devi ciągnie mnie za włosy, moja dłoń opada na jej biodro. Zadzieram jej spódniczkę i czuję pod palcami nagie pośladki. Zaczynam ściskać te smakowite krągłości jędrnego ciała, a mój członek pręży się za każdym razem, gdy palcami dotykam jej skóry.

Ona też nie próżnuje. Drugą ręką sięga pod moją koszulę i wodzi dłonią po mięśniach brzucha. Z moich ust wydobywa się syk, gdy jej palce docierają wyżej i szczypią mnie w sutek. Dreszcz przenika mnie aż po sam członek.

Całuję głębiej, rozchylając jej wargi swoimi i liżąc wnętrze jej ust. Czuję ciepło i słodycz waty cukrowej, którą jadła wcześniej. Nagle uświadamiam sobie, że właśnie tymi słodkimi, ciepłymi ustami będzie mi dziś robić dobrze, i na chwilę muszę się odsunąć, aby zebrać myśli.

– Co się stało? – mruczy, wykorzystując przerwę w całowaniu, aby zająć się moją szyją, którą ssie i gryzie na tyle mocno, by zostawiać na niej siniaki, a ja muszę zacisnąć dłonie na ceglanym parapecie, aby powstrzymać chęć pchnięcia jej na kolana tu i teraz.

Panuj nad sobą, bałwanie.

Przecież mam jej coś udowodnić, czyż nie? Nie tylko to, jak bardzo chcę, żeby zrobiła mi loda. Udowodnię jej, jak prawdziwa i naturalna może być nasza relacja, nawet przed kamerą.

Ponawiając w myślach swe postanowienie, odsuwam się od niej.

– Odwróć się – mówię cicho ze względu na miłośników sztuki znajdujących się zaledwie metr od nas.

Przygryzając dolną wargę, odwraca się twarzą do ściany. Nachylam się, aby sięgnąć ustami do jej ucha.

– Oprzyj się rękami o ścianę – szepczę.

Drży, a na jej skórze znowu pojawia się gęsia skórka. Posłusznie przyciska swe smukłe dłonie do cegieł. Cienka sukienka, którą ma na sobie, jest lekko zadarta z tyłu, więc kładę rękę między jej łopatki i podciągam ją jeszcze wyżej, tak że teraz jej rąbek ledwo zakrywa pośladki.

Padam na kolana, moje dłonie suną po jej udach w górę, aż docierają do tyłeczka. Powoli unoszę rąbek sukienki, a potem rozchylam jej pośladki, by ujrzeć wąski pasek koronki okrywający jej cipkę. Ma na sobie stringi, białe i świeże jak śnieg, a mnie opadają natrętne myśli o tym, co kryje się pod tą koronką – maleńkie fałdki lśniącego różu i drobne półkola gładkiego brązu.

Bez wahania zanurzam w nich twarz, przesuwam językiem po koronce i napieram na łechtaczkę. Devi gwałtownie wciąga powietrze i szerzej rozkłada nogi, aby ułatwić mi dostęp, a ja spełniam jej niewypowiedzianą prośbę, jeszcze raz drażniąc jej łechtaczkę. Następnie przesuwam język w stronę dziurki. Wilgotnieje pod koronkową bielizną, czuję na języku jej

doskonale zrównoważony smak słodyczy i kobiecości, smak, który rozbudza we mnie najbardziej pierwotne męskie instynkty.

Wkładam palec pod pasek stringów i odsuwam go na bok, a w chwili gdy mój język dotyka bezpośrednio jej cipki, Devi gwałtownie wciąga powietrze i unosi się na palcach. Przytrzymuję stringi z boku i liżę ją od łechtaczki aż do jędrnego guziczka między pośladkami. Powtarzam to jeszcze kilka razy, aż czuję, jak przyspiesza jej oddech. Najpierw jednym, a potem drugim palcem drażnię wrażliwą ściankę jej cipki, jednocześnie gryząc i ssąc jej tyłeczek.

Ciężko oddycha i zaciska uda, a ja porzucam jej dziurkę i szybkimi, mocnymi ruchami zaczynam masować łechtaczkę. Odrzuca głowę do tyłu, jej palce są jak szpony wbijające się w cegły. Wtedy przerywam. Na dobre.

Odwraca się, oszołomiona i zła.

– Nie przestawaj – dyszy, a ja wzruszam jednym ramieniem. Podnoszę palce do ust, aby zlizać jej smak, i widzę, jak mruży oczy. W duchu odprawiam mały taniec zwycięstwa, bo Devi nie patrzy do kamery. Wiedziałem, że aby osiągnąć ten cel, będę musiał skierować całą jej uwagę na mnie, a wywołanie w niej złości i żądzy wydawało mi się najlepszym sposobem. Wygląda na to, że mi się udało.

– Dokończ – mówi tonem jednocześnie rozwścieczonym i błagalnym.

– Ale ty tak ładnie wyglądasz, gdy się złościsz.

– Nie igraj ze mną – dokończ, co zacząłeś.

– A może… – proponuję figlarnie – zastanowię się, czy dokończyć, jak zrobisz mi loda.

– Ty łajdaku. Sama mogę dokończyć. – Podciąga sukienkę, wsuwa dłoń do majtek i opierając się o ścianę, znajduje palcami łechtaczkę. Boże, cholernie się cieszę, że to filmuję, nawet jeśli ona o tym zapomniała.

Pożeram ją wzrokiem, obserwując ruchy jej palców pod koronkami i odznaczające się pod sukienką paciorki sutków. Nie muszę patrzeć w dół, aby wiedzieć, że mój członek domaga się, abym coś zrobił. Czuję wilgotną plamę, która powoli rośnie w moich jeansach.

Mimo to czekam. Czekam, aż jej policzki oblewa rumieniec, aż zamyka oczy, aż znajduje się na skraju orgazmu, a wtedy chwytam ją za nadgarstek i odrywam jej rękę od cipki. Gwałtownie otwiera oczy, a jej twarz rozbłyskuje wyrazem pięknej, ognistej wściekłości. W galerii za nami zmienia się muzyka – słychać teraz delikatną melodię, która sprawia, że dźwięk kroków na drewnianej podłodze i ożywiony gwar wydają się jeszcze bliżej nas, jakby goście w każdej chwili mogli wejść za zasłony i nas przyłapać.

To mi się cholernie podoba.

Najwyraźniej jednak Devi czuje coś zupełnie innego, bo usiłuje wyrwać się z mojego uścisku. Gdy to się jej nie udaje, próbuje sięgnąć drugą ręką do swej cipki, ale to też jej uniemożliwiam, przyciskając jej ciało do ściany, tak że nie może się dotykać.

– Kurwa – pojękuje, szarpiąc się ze mną, a ja szeroko się uśmiecham.

– Wyglądasz, jakbyś czegoś chciała – mówię radośnie.

– Pierdol się.

– Hmm – odpowiadam, powoli podnosząc jej dłoń ku jej ustom. Nie opiera się, pozwala, bym wpychał jej palce do ust. Zlizuje własny smak z koniuszków palców, robi to powoli jak kotka, a ja łapczywie obserwuję jej język. Kurwa, już nie mogę się doczekać, aż poczuję go na swoim kutasie.

– Zdaje się, że czegoś chcesz – powtarzam, nie spuszczając wzroku z jej ust. – I wiesz, co jeszcze myślę?

Unosi brwi, ale nie za wysoko. Jej oczy lśnią pożądaniem, a w żyłach na szyi pulsuje krew. Mam wrażenie, że w tej chwili z ledwością potrafi składnie myśleć.

– Myślę, że zrobiłbym lepiej ustami to, co próbujesz sobie zrobić palcami.

Wysuwa język spomiędzy wilgotnych warg, a ja, aby zademonstrować, co mam na myśli, zaczynam delikatnie ssać jeden z jej palców, lekko go gryząc i liżąc.

Devi cicho pojękuje.

– Nie chcesz poczuć moich ust? Poczuć ich na swojej ślicznej cipce?

Kiwa głową.

– Ja też chcę to zrobić. Przynajmniej tak mi się wydaje. Może powinnaś mnie do tego przekonać. – Gdy tylko to mówię, wraca trzeźwość umysłu i na krótką chwilę ogarnia mnie panika. Mimo że zaplanowaliśmy na dziś wieczór scenę z robieniem loda, najwidoczniej udało mi się całkiem nieźle zdezorientować Devi i wytrącić ją z rytmu nagrywania typowej sceny. Oczywiście o to mi chodziło, ale muszę też zadbać o to, by nie poczuła się zanadto oszołomiona i żeby nie czuła się do niczego zmuszana.

Nachylam się do jej ucha i szepczę:

– Pamiętaj, że w każdej chwili możesz pstryknąć palcami, okej?

– Okej – mruczy w odpowiedzi, a kiedy zaglądam jej w oczy, widzę, że są czyste i przytomne.

Doskonale.

Wciąż zaciskając palce wokół jej nadgarstka, drugą ręką sięgam do swoich spodni i odpinam pasek. Devi nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy z cichym zgrzytem rozpinam rozporek.

– Tak bardzo cię pragnę – mruczę. – Cholernie mocno. – Mój członek w końcu wydostaje się na wolność, a Devi gryzie mnie lekko i frywolnie

w szczękę, po czym osuwa się na kolana. Jezu, kurwa, już teraz o mało nie eksploduję, wystarczą mi dotyk jej ust, przenikający mnie dreszcz i wyraz jej twarzy, gdy przede mną klęka, jakby zaraz miała mi zrobić loda stulecia.

Tak, poproszę.

Ściąga mi spodnie niżej, odsłaniając cały członek i obejmując go dłonią. Teraz każda inna aktorka porno poruszyłaby nim kilka razy, może nawet musnęłaby go ustami, co zawsze sprawia mi dużą przyjemność, bo – cóż – każda kobieta pieszcząca ustami członek to jest to. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby i tak dalej.

Ale Devi robi coś innego, przez co czuję, że o mało nie oszaleję. Trzyma w dłoni mój członek i przygląda mu się, szeroko otwierając oczy i rozchylając wargi, jakby nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Powoli przesuwa palce w górę i w dół, ale nie po to, by mnie stymulować, ale by mnie poczuć, dotknąć, zmierzyć i zważyć. Nauczyć się mnie i zapamiętać.

Ruchy jej dłoni i wyraz twarzy świadczą o tym, jak bardzo jest oszołomiona, podniecona i wdzięczna, a przy tym tak cholernie seksowna. Jeszcze zanim obejmuje ustami mojego kutasa, jestem gotów eksplodować.

Teraz nawet bardziej niż wcześniej mam świadomość ludzi kręcących się w pobliżu i tego, że jeśli ktoś zniży wzrok, ujrzy pod obrazem moje opuszczone do kostek jeansy i kolana Devi, klęczącej na podłodze. Ale dopóki pozostają po swojej stronie sztuki, ani trochę mnie to nie obchodzi. Właściwe dzięki temu wszystko jest jeszcze bardziej podniecające, ale w tej chwili mniejsza z tym, bo Devi właśnie całuje mój członek.

Nie ssie. Nie liże. Całuje.

Słodkie, małe całuski od podstawy aż po sam czubek, miękki i ciepły. Wtedy znów sobie przypominam, że ona jest tak cholernie młoda, ale wszystko zaszło już za daleko i nie dbam o to. Zamiast tego upajam się

tymi małymi, niewinnymi pocałunkami i jej szeroko otwartymi, ciemnymi oczami, w których nie widzę już złości, lecz błaganie.

W okamgnieniu przypominają mi się *Igraszki Raven* i osiemnastoletnia Devi wielbiąca mnie ustami. Poczułem się zauroczony, gdy tylko ujrzałem ją wtedy na planie. Była piękna, świeża, a przy tym jednocześnie miękka i jędrna. Patrzyłem, jak pieści Raven ustami, unosząc swój tyłeczek, a kiedy nadszedł czas, bym do nich dołączył, byłem gotów. Jej widok w łóżku z moją ówczesną dziewczyną sprawił, że członek natychmiast mi stwardniał, a kiedy przede mną uklękła, liżąc i całując go z zapałem trochę niedoświadczonej i niepewnej kochanki, wiedziałem, że nie robiła tego zbyt często…

Cóż, niewiele brakowało, a trysnąłbym o jeden raz więcej, niż zakładał scenariusz.

Kiedyś tłumaczyłem sobie, że to była taka perwersyjna reakcja na młodość Devi albo naturalne zachowanie w kontakcie z nową kobietą, ale patrząc teraz w jej rozszerzone, bursztynowe oczy, wiem, że żadne z tych wyjaśnień nie ma nic wspólnego z prawdą. Chodzi o samą Devi. To ona tak na mnie działa, porusza mnie do głębi i nie ma znaczenia, ile razy mi obciąga, ile razy mnie dotyka albo ja dotykam jej, zawsze kończy się tak samo.

Do diabła, teraz nawet ja kompletnie zapomniałem o kamerze. Wiem, że powinienem przedłużyć tę scenę, trochę się wycofać, bo skoro doprowadziła mnie do tego stanu, nawet nie włożywszy mojego członka do ust, skoro samymi pocałunkami sprawiła, że jestem już tak bliski…

Ale pieprzyć to. Chcę tego. Chcę, żeby było właśnie tak.

Odgarniam jej włosy z twarzy.

– Liż go – każę, a ona posłusznie wykonuje polecenie, zaczynając od podstawy i liżąc aż po sam czubek. Raz za razem drażni się ze mną, dręczy

mnie, aż uświadamiam sobie, że naśladuje sposób, w jaki wcześniej pieprzyłem ją językiem – stąd te długie, szydercze ruchy.

– Milutko – mówię. Kciukiem sięgam jej dolnej wargi i rozchylam jej usta. – Ale wiesz, czego chcę.

Uśmiecha się, choć wciąż trzymam kciuk na jej wardze.

– Więc dlaczego sobie tego nie weźmiesz? – rzuca kpiąco.

Cóż, skoro tak…

Zaciskam dłoń wokół podstawy członka i pocieram czubkiem jej wargi – i jeszcze raz – zanim leniwie wpycham go w jej wilgotne, gorące usta. Przez chwilę wpatruje się we mnie bez ruchu, jedynie dotykając mnie miękkim językiem. I ta bierność nie wynika z jej niedoświadczenia, niechęci czy nawet krnąbrności… ponownie mam wrażenie, że ona próbuje zachować tę scenę w pamięci – mój wyraz twarzy i dotyk mojego członka na jej języku.

Nie winię jej. Sam chcę zachować ten obraz w pamięci, każdy jego szczegół: ten niesforny loczek na jej czole, widok jej warg wokół mojego kutasa, jej oczy szukające mojego wzroku, niemą prośbę o pozwolenie, potwierdzenie albo rozgrzeszenie.

I wtedy jej dłonie ześlizgują się po moich biodrach, palce znajdują mój tyłek i wbijają się do środka, gdy jednocześnie Devi zaczyna ssać mój członek.

– Ja pierdolę, Devi – mówię ordynarnie (i może nieco za głośno), ale nie mogę się opanować. Jej usta są jak Walhalla z wilgotnego jedwabiu, a wargi zaciskają się wokół członka tak szczelnie, że mogłyby przyprawić każdego mężczyznę o łzy rozkoszy. Możesz mi wierzyć, w tej chwili sam ledwo powstrzymuję łkanie.

Przytrzymuje mój tyłek i połyka mój członek, aż jęczę, a potem odsuwa się, by całą uwagę skupić na jego czubku, ssąc go i pieszcząc językiem.

– Chcę wejść głębiej – udaje mi się wykrztusić po kilku głębokich oddechach. – Mogę wejść głębiej?

– Tak – odpowiada szeptem, prawie nie odrywając warg i uśmiechając się, jakbym proponował jej nowy samochód, a nie pytał, czy mogę wsadzić jej w gardło kutasa. Co za kobieta.

Sięgam do tyłu i jedną dłoń Devi przenoszę na swoje biodro, aby mogła mnie odepchnąć, jeśli wejdę zbyt głęboko. Jedną ręką przytrzymuję jej głowę, a drugą pomagam sobie, wpychając kutasa coraz głębiej, aż czuję tylną ściankę gardła. To cudowne uczucie, doskonalsze nawet niż to, które pamiętam z *Igraszek*. Przyjmuje mnie tak chętnie i tak łatwo, że niemal czuję, jak mój pancerz samokontroli zaczyna pękać i ze mnie opadać.

Odsuwam się, pozwalając jej odetchnąć, i znowu wchodzę, tym razem trochę brutalniej. Niełatwo tak głęboko obciągać na klęczkach, a ja nie chcę zrobić jej krzywdy ani sprawić, by się zakrztusiła. Ale choć trochę łzawią jej oczy, posłusznie połyka mój członek, kokieteryjnie trzepocząc przy tym rzęsami. Wiem, że mnie odepchnie albo pstryknie palcami, gdy zechce przerwać lub nieco zwolnić, więc póki co zaczynam wchodzić w nią głębiej i przyspieszam ruchy. Dłonie, którymi przytrzymuję jej głowę, wydają mi się wielkie i silne i skłamałbym, mówiąc, że to nie podsyca mojej żądzy. Cholernie podnieca mnie to przejęcie kontroli nad klęczącą przede mną młodą kobietą, którą pieprzę w usta, a fakt, że ją kocham i szanuję, sprawia, że to udawane poniżanie jej wydaje się jeszcze seksowniejsze.

Przy kolejnym pchnięciu wchodzę tak głęboko, że czuję jej nos przyciśnięty do mojego brzucha, a jej wargi i język odruchowo zaciskają się wokół podstawy członka. Mógłbym tak dojść – właśnie tak, trzymając jej głowę w dłoniach i czując ten mocny ucisk wokół penisa.

Moje jądra podnoszą się w oczekiwaniu, ale nie jestem jeszcze gotowy, aby skończyć. Chcę, aby to trwało wiecznie.

Choć Devi nie pstryka ani mnie nie odpycha, wyczuwam, że musi odetchnąć, więc odsuwam się, a ona gwałtownie łapie oddech. W kącikach jej oczu wzbierają łzy, które rozmywają tusz do rzęs. Wygląda tak pięknie z tym rozmazanym makijażem i splątanymi włosami. Zaciskam pięść na jednym kosmyku i ciągnę go – niezbyt mocno, ale dość, aby podniosła się z klęczek.

Czuję, jak dyszy, gdy zgniatam jej wilgotne usta moimi, wyczuwając na jej wargach swój własny smak – słony i mydlany. Niezgrabnie oddaje mi pocałunek, jakby rozpaczliwie walczyła z własną potrzebą oddychania, a ja szarpię za koronkowe stringi, usiłując ściągnąć je z bioder Devi. W końcu udaje mi się zsunąć je do kolan, a wtedy zanurzam palce w jej szparce. Jest już tak niewiarygodnie wilgotna, że śliskie są nawet jej uda. Instynktownie robię krok naprzód i przyciskam do niej kutasa. Czuję jej napiętą skórę brzucha, jedwabiste kędziorki między nogami, a wreszcie jej dłonie na moim tyłku, którymi jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie.

Za pierwszym razem to przypadek – a przynajmniej tak mi się zdaje – że gdy Devi staje na palcach, mój członek wślizguje się między jej uda. Natychmiast zaczynam poruszać się jak napalony nastolatek, a Devi zaciska uda, które są tak wilgotne, że bez trudu mogę się między nie wsuwać.

– Kurwa – mamroczę, bo choć jest mi dobrze i nie chcę przerywać, wiem, że takie pieprzenie między udami nie jest specjalnie popularne na mojej stronie internetowej, no i niewiele potrzeba, by przejść od tego do prawdziwego seksu, czego na dziś nie zaplanowałem.

Ale kiedy po chwili dzieje się to po raz drugi, przestaję się tym przejmować. Moje dłonie są wszędzie – w jej sukience, na jej tyłeczku, na sutkach – a między jej udami jest tak rozkosznie, zwłaszcza gdy jej wilgotna cipka ociera się od góry o mojego kutasa.

Choć nic nie mówię, Devi krzyżuje nogi w kostkach, aby jeszcze bardziej się zacisnąć.

Ze ściśniętym gardłem rzucam kilka przekleństw, a gdy Devi chichocze, postanawiam sprawić, by ten chichot przerodził się w pojękiwanie. Jedną ręką unoszę jej udo na wysokość mojego pasa i pochylam się, by chwycić ustami jej sutek zakryty tkaniną.

Rzeczywiście zaczyna jęczeć, gdy mocno wpijam się w jej pierś i oboje półprzytomnie wijemy się i ocieramy o siebie. I wtedy czuję, że to się stało. Mój nabrzmiały penis, dotąd tylko ocierający się o jej uda, nagle wślizguje się do środka.

– Kurwa – szepczę, podnosząc głowę, by spojrzeć na Devi.

– Kurwa – odpowiada zgodnym jękiem, a na jej twarzy maluje się wyraz rozpaczliwej, niepohamowanej żądzy.

Nie wysuwam się z niej, choć ledwo dotykam jej dziurki, a wtedy ona mówi:

– A gdybyś zrobił to tylko raz? I zaraz potem wyszedł? To by się chyba nie liczyło, prawda?

– Kass… – zaczynam, czując, że za chwilę głos mi się załamie. Czuję jej wilgoć na czubku mojego członka, jakby jej cipka go całowała, i w tej chwili najchętniej zignorowałbym wszystko, co powinienem zrobić – a powinienem się powstrzymać, odsunąć i natychmiast przestać. Nie mogę ulec żądzy z miliona powodów: bo serial, bo nie mówiliśmy jeszcze o seksie, bo nawet gdybym miał to zrobić, musiałbym mieć prezerwatywę…

– Tylko raz – błaga. – Potem możemy przestać. Ale nie mogę… ty nie możesz teraz przestać, Logan. Tylko raz, *proszę*.

I przyciąga mnie do siebie, mrucząc te wszystkie niebezpieczne słowa, *tylko raz, tylko raz, proszę, proszę, proszę*. I nie ma takiej siły, która

pozwoliłaby mi wygrać tę walkę, nawet gdybym tego chciał.

A nie chcę.

Nigdy nie pozwalam sobie na lekkomyślność na planie filmowym ani na zmianę uzgodnionego scenariusza, ale teraz tak bardzo mnie poniosło, a do tego to, co robimy, tak dalece wykracza poza ramy zwykłej sceny, że niech Bóg i hrabstwo Los Angeles wybaczą mi to, co zamierzam właśnie zrobić.

Mocno obejmuję ją w pasie, ściskam dłonią za pośladek i patrzę jej w oczy, a potem powoli, tak powoli, że sam ledwo to czuję, poruszam biodrami. Gdy wreszcie w nią wchodzę, wyrywa jej się głośne westchnienie, a ja szybko zasłaniam jej usta ręką, by ją uciszyć.

Jej głowa opada mi na ramię, a ja dalej robię swoje. Muszę ugiąć kolana i pochylić się, by ponownie chwycić i unieść jej nogę, ale jest mi tak cholernie dobrze, że zastanawiam się, czy Devi bardzo się rozzłości, jeśli zaraz dojdę.

Ma ciasną cipkę, ciaśniejszą, niż mógłbym sobie wyobrazić, i tak wilgotną, że chociaż zaciska nogi, mogę wślizgiwać się w nią, niemal nie czując oporu. Rozpalony czubek mojego członka ociera się o jej punkt G, a ona jęczy i drży w moich rękach. Wchodzę coraz dalej, coraz głębiej, aż jej cipka zaczyna obejmować podstawę mojego kutasa, a jej i moje biodra poruszają się w jednym rytmie. Podnoszę ją, tak by objęła mnie obiema nogami w pasie, i podtrzymuję ją za pośladki. Lekko się odchylam, aby zobaczyć, jak jesteśmy ze sobą złączeni, a potem podnoszę wzrok.

– Kass?

Widzę jej otwarte usta i olbrzymie, czarne źrenice.

– Poruszaj się we mnie – błaga. – Tylko przez chwilę.

Jezu, kurwa, Chryste. Na moment zaciskam oczy, próbując odeprzeć tę falę ognia, którą wywołują we mnie jej słowa.

– Okej – mruczę, nie otwierając oczu. – Tylko przez chwilę.

Przypieram ją do ściany i zaczynam wykonywać głębokie, falujące ruchy, których kamera nie jest w stanie uchwycić, lecz moje ciało doskonale wyczuwa każdy z nich – podobnie jak czuje je jej ciało, sądząc po liczbie wydawanych przez Devi odgłosów, które tłumię dłonią. Czuję wyraźnie, gdy czubkiem członka zataczam koła i kreślę linie w jej najgłębszych zakamarkach, czuję, jak jej wnętrze ściśle mnie otula, a przy każdym moim poruszeniu ona jęczy w moją dłoń.

Lekko dociskam biodra do jej bioder, tak by dolnymi mięśniami brzucha ocierać się o jej łechtaczkę. Skutek jest natychmiastowy – stłumione jęki przybierają wyższe tony i są coraz częstsze, a jej uda zaciskają się wokół mnie jeszcze mocniej.

– Dochodzisz, Kass? – szepczę jej do ucha. Kiwa głową.

– Bo… ja chyba tego nie wytrzymam – wyznaję. – Jeśli ty dojdziesz, ja dojdę zaraz po tobie… – mówiąc to na głos, zaczynam uświadamiać sobie, co powinienem zrobić. Nie mogę skończyć w niej. I tak już przekroczyliśmy zarówno ograniczenia filmu pornograficznego, jak i moje osobiste granice, a teraz mam jeszcze założyć, że Devi stosuje antykoncepcję? A jeśli nie? Zakładając coś takiego, wyszedłbym na dupka, bo przecież mam takie same możliwości zachowania ostrożności, co ona.

Z drugiej strony, kiedy zasmakowałem już jej cipki, chcę poczuć, jak zaciska się i pulsuje wokół mnie w spazmach rozkoszy. Chcę czuć jej bliskość, gdy sam zbliżam się do orgazmu… Powiedzieć, że to kuszące, to za mało.

Raczej nie do odparcia.

Na szczęście dla nas obojga umiem rozwiązywać problemy.

Zdejmuję dłoń z ust Devi, po czym robię krok w tył, odsuwam ją od siebie i stawiam na ziemi. Odmawiam jej orgazmu już po raz trzeci w ciągu

dwudziestu minut, a oszołomienie i dzikość w jej oczach mówią same za siebie.

– Nie ruszaj się – mówię i sięgam do tylnej kieszeni po portfel. Wyjmuję prezerwatywę, rzucając portfel na podłogę, gdzie ląduje z głuchym plaśnięciem. Moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu, gdy trzęsącą się ręką podnoszę opakowanie do ust, aby je rozerwać. Devi ani na chwilę nie spuszcza ze mnie dzikiego spojrzenia, gdy nakładam prezerwatywę, czego nie ułatwia mi mocno już nabrzmiały, purpurowy czubek mojego członka. Kilka razy mocno poruszam dłonią, czując, jak ulatniają się resztki mojej samokontroli.

– Odwróć się do ściany jak poprzednio – rzucam krótko, ochryple, z nadzieją, że wybaczy mi tę szorstkość, bo w tej chwili nie potrafię zdobyć się na nic innego.

Nie, kiedy jej cipka jest tak blisko. Nie, kiedy wiem, że mogę ją zerżnąć bez żadnych obaw i oporów.

Odwraca się i rozkłada nogi, a mnie wystarczy pół sekundy, by mój kutas znalazł to, czego mu potrzeba. Gdy w nią wchodzę, wydaję cichy syk, a ona gardłowy jęk, i wtedy słyszę, jak ktoś pyta:

– Słyszeliście to?

Ale jest już za późno na odwrót. Owijam sobie wokół dłoni jej długie, kawowe włosy i odciągam jej głowę do tyłu.

– Jeśli chcesz dojść, musisz to zrobić po cichu. Dasz radę?

– Tak – dyszy. – Och, Loganie, jestem tak blisko, daj mi dojść, pomóż mi.

Drugą ręką sięgam do jej łechtaczki i zaczynam ją pocierać. Jednocześnie mocno posuwam Devi, jej pośladki drżą, a cipka wydaje mokre, cudne odgłosy, które stają się coraz głośniejsze i wyraźniejsze na tle muzyki i gwaru rozmów.

Ciągnę ją za włosy, zmuszając do wyginania pleców i smakowitego nadstawiania tyłeczka, a przy tym cały czas pocieram jej łechtaczkę – coraz szybciej i mocniej, aż napina wszystkie mięśnie: nóg, ramion i brzucha; aż napręża się jak struna. Sam też jestem już bliski eksplodowania w tej dziewczynie, której pragnąłem od tak dawna. Całe to nagromadzone przez lata napięcie, wszystkie myśli o niej, które towarzyszyły mi, gdy brandzlowałem się, leżąc obok śpiącej Raven, teraz kotłują się u podstawy mojego kręgosłupa.

– Tak mi dobrze w twojej cipce – mówię szeptem. – Zaraz w tobie dojdę, zaraz, kurwa, wybuchnę…

– Loganie – dyszy w odpowiedzi. – O kurwa, Loganie, tak, tak, teraz, o Boże…

Jej ciało napina się do granic wytrzymałości, by zaraz potem się odprężyć. Czuję, jak na zmianę zaciska się i rozluźnia wokół mnie. Spuszczam wzrok i widzę, jak mój członek pojawia się i znika w jej cipce. Przypominam sobie, jak cudownie było wchodzić w nią bez gumy, i marzę, by teraz właśnie tak w niej dojść, by widzieć, jak wypływa z niej moja sperma, by poczuć, jak moje jądra się podnoszą i jak eksploduję z taką siłą, że w uszach mi szumi, a przed oczami latają mroczki. Marzę, by nie czuć nic poza gorącą, drżącą ciasnotą jej cipki i niepohamowaną żądzą pieprzenia jej tak mocno i tak długo, jak tylko zdołam.

Mój kutas pulsuje, a ja stękam, szczytując i nie przestając jej pieprzyć. Czuję, że Devi znowu dochodzi. Wyrzuca przed siebie ręce, aby przytrzymać się ceglanego parapetu, ale kolana się pod nią uginają i widzę, że zaraz upadnie. Obejmuję ją w pasie i trzymam, dopóki nie przestanie dygotać i póki sam nie skończę uwalniać nagromadzonej we mnie żądzy. Dopiero wtedy, wciąż zdyszani i spoceni, stopniowo się rozluźniamy, a ja zdaję sobie sprawę, że nie mam pojęcia, jak głośno się zachowywaliśmy.

Nie dbam o to. Warto było.

Gdy mam pewność, że Devi utrzyma się na nogach, przytrzymuję prezerwatywę i powoli wyjmuję członek z jej cipki. Wszystko jest mokre – ona, kondom i ja w kondomie – i jest to jedna z tych chwil, za którymi zwykle nie przepadam: gdy wychodzę z kobiety, nie zostawiając w środku ani kropli nasienia. Wiem, to prawdopodobnie przejaw mojego pragnienia dominacji, ale na jakimś głębokim, pierwotnym poziomie widok spermy w cipce, na piersiach albo na tyłku kobiety daje satysfakcję. Prezerwatywa zapewnia bezpieczeństwo i popieram jej stosowanie, ale z drugiej strony seks staje się wtedy sterylny, a Devi Dare jest ostatnią kobietą, z którą chcę zachowywać taką higieniczność.

Jednak mimo całej tej sterylności, gdy z niej wychodzę, przepełniają mnie przede wszystkim niesamowita wdzięczność i zachwyt. Byłem w Devi, czułem, jak dochodzi, dotykałem i doświadczałem jej w najintymniejszy sposób. Ogień, który kiedyś we mnie rozpaliła, teraz rozszalał się na dobre.

Do tego stopnia, że mój członek nadal jest twardy jak kamień. Mógłbym nałożyć świeżą prezerwatywę i zacząć od nowa… i pewnie nie skończyłoby się na jednej powtórce.

Wciąż patrzę na swego kutasa, a Devi nadal opiera się o ścianę, łapiąc oddech, gdy słyszę zbliżające się do nas kroki. Nie mamy czasu, żeby jakkolwiek zareagować, gdy siwowłosa, filigranowa kobieta – w okularach i wyglądająca na zagubioną – wychodzi zza rogu, opierając się na lasce czwórnogu. Zastygamy w bezruchu, a ona idzie dalej, cały czas coś do siebie mamrocząc. Nagle nas zauważa i aż podrywa głowę do góry, wytrzeszczając oczy.

– Eee… – mówię, stojąc z jeansami wokół kostek i z dłonią wciąż zaciśniętą wokół pokrytego spermą członka. – Siema.

– Siema – powtarza po mnie Devi, wciąż pochylona, z zadartą sukienką i tyłkiem na wierzchu.

Przez kilka sekund, które wydają się ciągnąć w nieskończoność, staruszka wlepia w nas wzrok, zbyt oszołomiona, by się odezwać. A potem gwałtownie się wycofuje, idąc tyłem, dopóki nie znika nam z oczu.

Devi zaczyna parskać i chichotać, a ja wybucham panicznym śmiechem, gorączkowo zawiązując prezerwatywę, próbując podciągnąć spodnie i pozbierać swoje rzeczy – wszystko naraz. Zasuwam zamek w rozporku, darując sobie zapinanie guzika, zarzucam torbę na ramię i podaję Devi rękę, ciągnąc ją w kierunku wyjścia ewakuacyjnego. Już na ulicy zaśmiewamy się do rozpuku – jak pewnie każdy, kogo filigranowa babcia przyłapuje na seksie w miejscu publicznym.

A potem rzucam wszystko na ziemię i całuję Devi tak dziko i tak długo, jak nigdy nikogo nie całowałem, każdym ruchem języka i każdym muśnięciem warg próbując powiedzieć jej, jak bardzo jestem w niej zakochany.

* * *

Najwyraźniej starsza pani nie zdradziła naszego sekretu, bo kiedy po zamknięciu galerii zjawiamy się u właścicielki, nie słyszymy od niej ani słowa potępienia czy wyrzutu. A zatem możemy spędzić tę noc zgodnie z moim planem – urządzając piknik na podłodze galerii z winem i przekąskami oraz wycelowaną w nas kamerą, umieszczoną na statywie w nogach śpiwora.

To chyba najgłupsza rzecz, do jakiej kiedykolwiek się przyznam, ale w tej chwili na samą myśl, że mam dzielić z Devi śpiwór, kręci mi się w głowie. Skutkiem ubocznym bycia gwiazdorem porno jest to, że niewiele jest rzeczy, które robię z kobietą po raz pierwszy w życiu. Właściwie na

tym etapie kariery już prawie mi się to nie zdarza. Ale jeszcze nigdy z nikim nie spałem poza swoim domem. Wiem, to głupie, ale to prawda. Z Raven byliśmy zawsze tak zajęci pracą, że nie było szans na wspólne podróżowanie – czyli zero noclegów w hotelach. A z powodu ciągłego nawału pracy Raven (oraz dziewczyna, z którą byłem przed nią, Tessalie) zawsze przychodziła po pracy do mnie. Pieprzyłem się z kobietami we wszelkich możliwych miejscach, publicznych i prywatnych, ale jeśli chodzi o zwykłe spanie „po bożemu”, o przytulanki i rozmowy o wszystkim i o niczym, to zawsze robiłem to tylko we własnym łóżku. Ta atrakcja dzielona z Devi warta jest dla mnie więcej niż butelka osiemnastoletniej szkockiej.

– Nie wyglądasz mi na kogoś, kto ma dwuosobowy śpiwór – mówi Devi rozmarzonym głosem, gdy leżymy na plecach i patrzymy na rzędy wiszących nad nami sztucznych gwiazd. – Często biwakujesz?

– Tylko raz byłem na obozie z grupą z kościoła i nie podobało mi się. Prysznic jest dla mnie bardzo ważny.

Westchnęła ze smutkiem.

– Ja biwakowałam więcej razy, niż mogę zliczyć.

– To mnie nie dziwi. Moi rodzice kupili mi ten śpiwór parę lat temu pod choinkę, bo oni nigdy wie wiedzą, co mi kupić. Co można kupić komuś, kto ma wszystko – a przynajmniej pieprzy wszystko? Zwykle więc kupuje się coś z katalogu przeglądanego w samolocie.

Devi nagle poważnieje i podpiera się na łokciu.

– Zawsze chcesz być facetem, który pieprzy wszystko?

Odwracam głowę, by na nią spojrzeć.

– Pytasz, czy kiedyś mógłbym rzucić porno?

– Tak.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Może? – odpowiadam w końcu, choć mętlik, który mam w tej chwili w głowie, nie chce się uspokoić. – Jestem świadom tego, że ta praca zależy od kondycji mojego ciała, które będzie dobrze wyglądać jeszcze tylko przez jakieś dziesięć lat, chyba że jakimś cudem zestarzeję się jak Robert Downey Jr. albo Terry Crews. Mam nadzieję, że do tego czasu już mi się coś wyklaruje i będę wiedział, czym się zająć, kiedy przyjdzie czas, bym rzucił ten biznes.

– A gdybyś mógł robić, co tylko zechcesz?

Uroczo marszczy brwi, jakby odpowiedź na to pytanie była najważniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszy. Wygładzam kciukiem zmarszczkę na jej czole, co wywołuje u niej uśmiech.

– Kręciłbym filmy. Różne, nie tylko erotyczne. Ale czymś takim nie mogę się zająć tak po prostu, a nawet gdybym chciał to zrobić, brakuje mi wiedzy na ten temat.

– Mógłbyś pójść do szkoły filmowej.

– Kiedyś chciałem. – Też podpieram się na łokciu, żeby się jej lepiej przyjrzeć. – Hej, Kass?

– Tak?

– Dziś wieczorem – miałaś wrażenie, że to było autentyczne? Mimo kamery? – Zadając to pytanie, rzucam spojrzenie na wycelowany w nas obiektyw.

Nawet w tym przyćmionym świetle widzę rumieniec na jej policzkach.

– Tak, Loganie – odpowiada cicho. – To było autentyczne.

– A teraz?

Milczenie.

– Tak.

Muskam łuk jej ramienia, moje palce tańczą na jej skórze, pokonują pochyłość klatki piersiowej, a w końcu lądują w zagłębieniu talii.

– Chcę, aby nasza relacja była prawdziwa przez cały czas – mówię. Nie zdawałem sobie sprawy, ile nerwów będą mnie kosztowały te słowa, dopóki ich nie wypowiedziałem. – Co prawda, przyznaliśmy, że podobamy się sobie w sensie fizycznym. Że się wzajemnie pociągamy i chcemy być dla siebie nie tylko przyjaciółmi. Ale dla mnie to coś znacznie więcej.

Czuję, jak się spina, i muszę szybko zdecydować – wycofać się czy kontynuować. Ale wiem, że muszę to powiedzieć. Jeśli z powodu tego wyznania poczuje się zbyt skrępowana, by dalej ze mną współpracować przy serialu, będę musiał to zaakceptować. Ale chyba nie byłbym w stanie dłużej ukrywać przed nią swoich prawdziwych uczuć.

By dodać sobie otuchy, odwołuję się do tego, co znam najlepiej – do seksu. Moja dłoń prześlizguje się od jej talii do krągłości tyłeczka, a potem między nogi, gdzie znajduje ciepłą i miękką cipkę. Zaczynam się nią bawić, a Devi pojękuje.

– Podobasz mi się, Devi. Nie tylko jako gwiazda porno, ale jako obiekt romantycznych uczuć. Lubię z tobą być, słuchać, jak mówisz, i w ogóle patrzeć, jak istniejesz. Wiem, że to brzmi, jakbym miał na twoim punkcie obsesję, ale… chyba nie mam na to żadnej wymówki. Prawie co noc, odkąd nakręciliśmy *Igraszki*, brandzluję się przy twoich scenach…

– Jezu, Loganie – mamrocze.

– To znaczy „dobrze” czy „źle”?

– Bardzo dobrze – mruczy, przewracając się na brzuch i rozkładając nogi, ułatwiając mi dostęp do cipki. – Pomasuj mnie.

– Tak, psze pani. – Posłusznie szukam jej łechtaczki i masuję ją delikatnie, na wypadek gdyby była jeszcze obolała. – Wiem, że robienie ci

palcówki w trakcie tej rozmowy trąci manipulacją, ale chcę wiedzieć, czy jesteś ze mną. Czy ty też lubisz mnie w ten sposób.

W jej słowach słyszę uśmiech, mimo że nie widzę jej twarzy.

– Ja też cię lubię w ten sposób. Bardzo. Nie jesteś w tym sam.

Fala ulgi zalewa mnie z taką siłą, że ze zdziwieniem czuję lekkie pieczenie pod powiekami. Odchrząkuję, aby to zatuszować.

– Serio?

– Serio. – Odwraca ku mnie głowę. – Ja też prawie co noc masturbowałam się przy twoich scenach, wiesz? A dzisiejszy seks był świetny. Przy tobie czuję się… nawet nie wiem, jak to nazwać. Zuchwała. Żywa. Pełna ekstazy. Straciłam dla ciebie głowę, skoro pozwoliłam ci się przelecieć bez kondoma. – Kręci głową z niedowierzaniem. – Przy zdrowych zmysłach nigdy nie dopuściłabym do czegoś takiego.

Powinienem już przyzwyczaić się do faktu, że Devi nie ryzykuje emocjonalnych wyskoków bez solidnej dawki logiki i ostrożności, że zawsze będzie różnica między moimi impulsywnymi deklaracjami a jej przyznaniem, że czuje to samo. Ale najwidoczniej jeszcze się do tego nie przyzwyczaiłem, bo ulga, radość i podniecenie ogarniają mnie z siłą huraganu. Opieram głowę na jej łopatce, wdychając woń cynamonu, którym pachnie.

– Chcę, żebyś ciągle traciła dla mnie głowę – szepczę w jej skórę. – Tak samo jak ja tracę zmysły przy tobie.

– Powiedziałabym, że jestem na dobrej drodze. – Wije się pod wpływem mojego dotyku, a kiedy rozchylam jej fałdki, okazuje się, że już porządnie zwilgotniała.

Szukam jej wzroku.

– Czy to znaczy, że mogę… – zastanawiam się nad doborem słów – … spróbować być twoim chłopakiem?

– Spróbować? – Ton głosu i wyraz twarzy Devi są tak nieodgadnione, gdy powtarza kluczowe słowo mojego pytania, że czuję ukłucie wstydu. Chcę jej zaoferować znacznie więcej niż „próbę”, chcę z nią być, ale przecież chodzi o Devi. Wcielenie doskonałości. Moją boginię i królową nocy. A co, jeśli nie będę dla niej dość dobry?

Co, jeśli, jak sugerował Tanner, będzie jej przeszkadzała moja dalsza kariera w pornobiznesie?

„Próba” jest w tej chwili najbezpieczniejszą opcją, nawet jeśli oznacza minimum tego, co pragnę jej dać. Jestem starszy, (teoretycznie) dojrzalszy, a ponadto mam za sobą niedawne, dramatyczne rozstanie. Zasługuję na coś dobrego, Devi też, a to oznacza, że na razie lepiej nie szarżować.

– Tak – mówię ostrożnie. – Chcę spróbować być z tobą. – Widzę, jak jej mózg analizuje moje słowa, waży je i ocenia, aż w końcu na jej twarz wypływa nieśmiały uśmiech.

– Dobrze, Loganie. Spróbujmy być parą.

– Dzięki Bogu – mówię. Teraz powinienem powiedzieć jej, że ją kocham, i chcę to zrobić, ale wtedy przypominam sobie, że chodzi o Devi – logiczną dziewczynę o ostrożnym spojrzeniu. To fascynujące, że choć wydaje się tak beztroska i pogodna, jednocześnie ma umysł, który precyzją myśli przypomina szwajcarski zegarek. Jeśli wyznam jej teraz miłość, obciążę ten mechanizm dodatkową pracą, więc dodaję tylko: – Wiesz, że muszę cię zerżnąć jeszcze raz, prawda?

Devi wypręża się, wygładzając śpiwór, by znaleźć mój portfel. Wyjmuje z niego prezerwatywę i z szerokim uśmiechem siada mi na kolanach. W głowie szaleją mi mniej więcej takie myśli: *Będzie seks, ha! Z moją nową tak jakby dziewczyną, ha! Seks, seks, seks!*

Rozrywa opakowanie zębami, wprawnie wyjmuje gumkę i nakłada ją na mój gruby, wzwiedziony członek. Potem figlarnie go ściska i wreszcie

patrzy mi w oczy.

– Wyglądasz na zadowolonego – mówi nieśmiało.

– Bo zaraz czeka mnie pieprzenie z moją tak jakby dziewczyną.

W spontanicznym odruchu podnosi się i całuje mnie – głęboko, mocno. Oddaję jej pocałunek, a ona zaczyna dyszeć i wić się w moich objęciach.

– Na kolana i uśmiech do kamery – rozkazuję.

ROZDZIAŁ 13

Najczęstszym pytaniem, jakie słyszę, gdy ktoś dowiaduje się, że kręcę lesbijskie porno, jest:

– Więc jesteś lesbijką?

Krótsza odpowiedź to: „Jestem bi”, a dłuższa: „Wszystkie kobiety są bi”.

Tę drugą odpowiedź nazywam dłuższą, bo zwykle wywołuje dyskusję. Ale prawda jest taka, że to twierdzenie ma solidne naukowe podstawy.

I nie ma co się żołądkować z tego powodu. Nie zamierzam się kłócić; chcę tylko wyjaśnić, jak trafiłam do tej pracy, a to wymaga elementarnej znajomości ludzkiej biologii, której, co dziwne, wielu ludziom brakuje.

Zatem uwaga, lekcja: kobiety mogą się uważać za stuprocentowo heteroseksualne, prowadzić całkowicie heteroseksualny tryb życia, a mimo to poczuć podniecenie na widok innej kobiety. To zwykły fakt. O pobudzeniu świadczą rozszerzone źrenice, przyspieszony puls i napływ krwi do genitaliów. Kobieta może nawet nie zauważyć, że w jej ciele zachodzą te fizyczne zmiany. I wcale nie mówię tu o reakcji na pocałunki czy pieszczoty – mówię, że w ten sposób reagują kobiety, które oglądają zdjęcia innych atrakcyjnych kobiet.

Poczytaj wyniki badań, jeśli mi nie wierzysz.

Jednak pobudzenie to nie to samo, co orientacja seksualna. To reakcja na poziomie fizjologicznym. Naturalna. Fundamentalna. Pierwotna.

Na styl życia seksualnego wpływają czynniki trudniejsze do zmierzenia i wyjaśnienia – takie jak uwarunkowania kulturowe, więzi emocjonalne, determinanty socjoekonomiczne, afiliacja religijna. Ten temat jest znacznie bardziej kontrowersyjny, a ja powiem tylko tyle, że sposób, w jaki mnie wychowano, silnie zabarwił moje podejście do seksu.

Ale za bardzo wybiegam naprzód.

Rzecz w tym, że – jak wskazują badania nad fizycznym pobudzeniem – najprawdopodobniej kobiety nigdy nie są całkowicie heteroseksualne. W różnym stopniu reagujemy podnieceniem na seksualne bodźce zarówno ze strony mężczyzn, jak i kobiet. Dlaczego miałoby być inaczej? Jesteśmy genetycznie zakodowane na prokreację, ale także na poszukiwanie rozkoszy. Kobiece ciało to czysta rozkosz – biodra, piersi, wargi. Jesteśmy delikatne, piękne i seksowne w sposób całkowicie odmienny od mężczyzn.

Skoro więc badania potwierdzają, że podnieca nas oglądanie zdjęć przedstawicielek własnej płci, to o ile bardziej możemy być pobudzone w kontakcie bezpośrednim? Wówczas poza obrazem i dźwiękiem działają też inne bodźce: dotyk, zapach i smak. Mów, co chcesz na temat płci, z którą wolisz się kochać, ale czy z przepaską na oczach naprawdę umiałabyś określić, czy to mężczyzna, czy kobieta gładzi cię po włosach? Tak czy owak, jest to przyjemne. A przyjemność to przyjemność. Przed jej odczuwaniem powstrzymuje cię tylko twój umysł.

Uprzedzałam, że to dłuższa odpowiedź.

Może lepiej byłoby wyjaśnić, jak znalazłam się w tym biznesie. Krótsza odpowiedź brzmi: „To wina moich rodziców”, a dłuższa: „Nie, serio, to naprawdę wina moich rodziców”.

Od najmłodszych lat uczyli mnie, że ciało jest piękne, a seks naturalny. Praktycznie była to moja codzienna modlitwa, mantra, którą rodzice starali się wdrażać także w swoje życie. Jeszcze przed okresem dojrzewania miałam styczność z tak wieloma odmianami wolnej miłości i nudyzmu, że nie miałam szans wyrosnąć na kobietę, która bałaby się pokazać kawałek nagiej skóry.

Pozwól, że wyjaśnię – zachowanie moich rodziców nie było jakoś specjalnie niestosowne. Owszem, nie przejmowali się tym, czy są ubrani w mojej obecności, ale nie byłam molestowana ani zmuszana do uczestnictwa w orgiach w stylu lat sześćdziesiątych. Uczono mnie szacunku dla ciała – mojego oraz innych ludzi. Uczono mnie o przyzwoleniu. Miałam styczność z ludźmi hołdującymi liberalnym zasadom, a moi rodzice byli bardzo otwarci na kwestie seksu i cielesności.

Kiedy więc miałam siedemnaście lat i zaczepił mnie agent modelingu erotycznego, pomyślałam sobie, dlaczego nie? Ciało jest piękne. Seks jest naturalny. A modeling erotyczny wydawał się znacznie lepszym sposobem zarabiania niż inne dostępne mi wtedy opcje. Przed pierwszą sesją musiałam zataić swój wiek, ale dostałam wtedy przyzwoitą sumkę, którą mogłabym odłożyć, gdybym przez całe lato nie podróżowała dzięki niej po Europie.

Pewnego dnia, po powrocie z tych przedłużonych wakacji, gdy akurat lamentowałam nad kosztem studiów, mój agent powiedział:

– Wiesz, na modelingu erotycznym możesz zarobić więcej, grając w filmach. Zwłaszcza jeśli będziesz uprawiać seks przed kamerą.

I znowu pomyślałam, dlaczego nie?

Zaczęłam od dwóch ujęć, gdy się masturbowałam, oba poszły gładko. W końcu wibrator dostałam na czternaste urodziny; byłam mistrzynią masturbacji. Potem zaproponowano mi pierwszą scenę lesbijską – palcówkę

i lizanko. Ja miałam być stroną pasywną. Oprócz ostrego pettingu z Teresą Murray, gdy nocowałam u niej po imprezie z okazji jej szesnastych urodzin – byłyśmy młode i ciekawe – nie miałam za sobą innych lesbijskich doświadczeń.

Ale z Teresą fajnie było się tak powygłupiać i gdyby chciała zrobić mi minetę, pozwoliłabym jej. Przyjemność to przyjemność.

Więc przyjęłam tę pracę. I wtedy odkryłam, że tak, zdecydowanie może podniecać mnie inna kobieta. Zgodziłam się nakręcić jeszcze kilka scen i doszłam do wniosku, że dla mnie seks lesbijski nie jest taki sam jak ten, który uprawiałam z chłopakami. Seks z facetem był bardziej prymitywny. Moje ciało reagowało, ale nie było w tym emocji. Zastanawiałam się, czy to z powodu kamery, czy może jednak bardziej pociągają mnie kobiety.

Przed trójkątem z Raven i Loganem nakręciłam cztery lesbijskie sceny. I wtedy okazało się, że (a) jednak mogę coś czuć nawet przed kamerą i (b) jestem zdecydowanie heteroseksualna. A przynajmniej przy Loganie O'Toole'u. Ten facet wyraźnie na mnie działał… nie tylko na poziomie fizycznym, ale i mentalnym. Emocjonalnym. Nawet duchowym. Po sfilmowaniu tej sceny przez parę dni chodziłam jak nakręcona. Ciągle myślałam o nim. Opanował mnie jak jakiś wirus. Jakby krążył razem z krwią po całym moim ciele. Jakby był wysypką powodującą swędzenie od środka.

Zadowolona z tej przygody, zrealizowałam swój czek i wróciłam do lesbijskiego porno. Wyleczyłam się z Logana w przeważającej części po jednym czy dwóch tygodniach usychania z tęsknoty. Nie wiedziałam jednak, czy była to reakcja na seks hetero, czy na Logana. Miałam za mało doświadczeń, aby to wiedzieć, a nie interesowało mnie gromadzenie danych, by rozstrzygnąć wątpliwości.

Nie jestem do końca szczera, kiedy pyta mnie, dlaczego nie kręciłam scen hetero od czasu filmu z nim i Raven. Już mnie o to pytał, a tym razem zadaje to pytanie przed kamerą.

– Stwierdziłam, że seks lesbijski jest czystszy.

– Czystszy? Bo nie trzeba zmywać z siebie spermy?

Przerywam nakładanie eyelinera i chichoczę. Logan filmuje moje przygotowania do sceny lesbijskiej kręconej dla producentki, z którą już kilkakrotnie współpracowałam. Uznał, że to znakomity materiał do naszego projektu – ja „w pracy” – więc zdobył pozwolenie, by móc sfilmować mnie w trakcie przygotowań. To film niskobudżetowy, jak większość moich projektów. Kręcimy w studiu gnieżdżącym się w nieczęsto odwiedzanym małym centrum handlowym w Zachodnim Hollywood. Kiedyś było tu atelier. Moja garderoba składa się z pękniętego lustra wiszącego nad przeciekającą umywalką, która wygląda, jakby używano jej do czyszczenia pędzli, ale mam tu spokój oraz drzwi, które można zamknąć na klucz, a to dla mnie bardzo ważne.

Może to głupie, ale chociaż ten plan nie umywa się do tych, na których zwykle pracuje Logan, cieszę się, że jest tu ze mną. Cieszę się, że zobaczy mnie przy pracy. Oczywiście rozumie, *co* robię, o niebo lepiej niż każdy facet, z którym spałam, ale nie widział, *jak* to robię, od czasu naszej wspólnej sceny trzy lata temu.

Nie licząc tego, co nakręciliśmy na potrzeby *Przeklętych przez gwiazdy*. Ale to co innego.

– Czystszy w przenośni. Odkryłam, że jestem kobietą, którą, jak wszystkie kobiety, podniecają różne bodźce, ale wolę nawiązywać relacje z mężczyznami. Nawet jeśli dobrze się bawię, obściskując się z dziewczyną, kocham się tylko w chłopakach. – Przy tych ostatnich słowach niepotrzebnie tak bardzo skupiam się na nakładaniu szminki.

Ustaliliśmy już, że spróbujemy być parą, i to wszystko, na co jestem w tej chwili gotowa. Ale powiedziałam słowo na K, bo chcę, by to o mnie wiedział – chcę, aby wiedział, że na pewno nie zaangażuję się emocjonalnie z Kendi Korn, moją partnerką w dzisiejszej scenie.

Mówiąc mu o tym, utrudniam sobie wyjaśnienie sceny hetero, którą jeszcze dzisiaj zamierzam nakręcić dla studia LaRue Hagena, ale w tej chwili się nad tym nie zastanawiam.

– Czyli uważasz się za hetero, chociaż całymi dniami liżesz cipki? Udajesz wszystkie orgazmy czy…?

– Najczęściej kręcę soft porno, więc całymi dniami się całuję – cipki liżę wyłącznie popołudniami. – Kątem oka widzę, że Logan poprawia sobie spodnie. – Jestem hetero, bo poza kamerą pociągają mnie tylko mężczyźni. Ale biologicznie rzecz ujmując, mogę przeżyć orgazm z kobietą. – Odwracam się, by kolejną kwestię wygłosić prosto do kamery.

– I nigdy nie musiałam niczego udawać.

Logan jęczy.

– Wiesz, jak na mnie działasz, prawda? Będę musiał bardzo się starać, żeby się nie brandzlować, oglądając cię przed kamerą.

– Wyrzuciliby cię za to z planu. – Ale kręciłoby mnie, gdybym wiedziała, że robi sobie dobrze podczas mojego występu, wyobrażając sobie moje wargi zaciśnięte wokół swego członka. Gdybym się nie bała, że wpakujemy się przez to w kłopoty, zachęcałabym go do tego, a szczerze mówiąc, myśl o złamaniu zasad czyniła cały ten pomysł jeszcze bardziej podniecającym. Tak samo było poprzedniego wieczoru w galerii – moja niechęć wynikała z obawy przed konsekwencjami, bo ostatnią rzeczą, jaką chciałabym, aby spotkała Logana, jest zarzut o obnażanie się w miejscu publicznym. Mogłoby to wywrzeć bardzo negatywny wpływ na jego karierę i nie wybaczyłabym sobie, gdybym choć po części była temu winna.

Ale, słodki Jezu, ten wczorajszy wieczór, to, że robiliśmy coś tak niemoralnego, tak niegrzecznego – sprawiły, że prawie zemdlałam z wrażenia. A Logan zupełnie mnie zaskoczył, i to wielokrotnie. Tak niesamowitym seksem i swoimi deklaracjami, że niczego nie udaje, swoim wyluzowaniem przy mojej matce i tym, że zabrał mnie na wystawę konstelacji gwiezdnych! A wreszcie tym wyznaniem, że chce spróbować być moim chłopakiem. Cokolwiek dzieje się między nami, jest magiczne i zdumiewające, i ważne, a ja pragnę tego z całych sił.

Ale mam też wątpliwości. Sama nie wiem, czy rodzą się w mojej głowie, czy w sercu, wiem tylko, że istnieją. Próbowałam je racjonalizować, ale nie na wiele się to zdało. Z jednej strony on zarabia na życie pornografią. Z drugiej nie oznacza to wcale, że jest playboyem – w końcu przez trzy lata był w związku z Raven. Tyle że zerwali nie tak dawno, więc może jestem tylko nagrodą pocieszenia. A może jestem tą, której tak naprawdę szukał, kiedy zaczął się z nią spotykać. Albo w taki sam sposób traktuje wszystkie dziewczyny. Może to, co nas łączy, nie jest niczym wyjątkowym.

A może właśnie jest. Może *on* jest. Może *ja* jestem. W każdym razie taką się dzięki niemu czuję.

Chyba nawet miesiąc synodyczny byłby za krótki, żebym mogła to rozgryźć.

I pewnie tak jest najlepiej. Bo podziwiam umiejętności Logana, a jako fanka jego filmów chciałabym wierzyć, że podobają mu się kobiety, które pieprzy na ekranie, tak jak na to wygląda.

A jako kobieta, którą wczoraj pieprzył? Jako ta, którą nazywa swoją „tak jakby dziewczyną”? Jako ta, która spała w jego objęciach? Jako kobieta, w której rodzi się bardzo prawdziwe i silne uczucie do niego?

Tak, nad tym też się w tej chwili nie zastanawiam.

Zrzucam szlafrok i naga przeprowadzam szybką inspekcję okolic bikini, sprawdzając, czy są estetyczne i zadbane, a potem wkładam białe, bawełniane majteczki, wybrane przez reżyserkę spośród tych, które ze sobą przyniosłam. Dobieram do nich jasnoniebieski tank top bez stanika, a następnie spinam włosy w dwa kucyki.

– Jak wyglądam?

Logan ustawia kamerę na krawędzi umywalki, tak abyśmy znaleźli się w kadrze.

– Chodź tutaj – mówi, przyciągając mnie do siebie za rąbek koszulki. – Wyglądasz tak cholernie seksownie, że ledwo panuję nad sobą. – Na dowód tego przyciska moją dłoń do swojego wybrzuszenia w spodniach.

Potem mnie całuje – słodko i łapczywie. Pocałunek jest krótki, ale wywołuje u mnie rumieniec. I głupawy uśmiech.

– Pora na lizanko.

Chcę zapytać, czy nie przeszkadza mu, że za chwilę będę się obściskiwać z kimś innym. Czy nie przeszkadza mu, że pozwalam, aby dziewczyny doprowadzały mnie do orgazmu. I czy nie będzie miał nic przeciwko temu, że później zrobi to Bruce Madden.

Ale nie zadaję żadnego z tych pytań po części dlatego, że jeszcze nie wie o scenie, którą zamierzam nakręcić dziś po południu w studiu Hagena, a po części – cóż, głównie dlatego, że nie chcę usłyszeć, iż zarówno dłuższa, jak i krótsza odpowiedź na moje pytania brzmi „nie”.

* * *

W lesbijskim porno Lynne Femke jest dużo całowania. Poziom namiętności, jaki prezentuję przed kamerą, bywa różny, jednak sceny reżyserowane przez Lynne zwykle są łagodniejsze.

– Jesteś taka kształtna i miękka – powiedziała mi kiedyś ta szwedzka reżyserka. – Całymi godzinami mogłabym oglądać, jak dotykają cię kobiety.

Nie dziwi mnie zatem, że dzisiaj Lynne chce nakręcić dłuższą scenę miziania.

– Dużo pieszczenia piersi, proszę. Potem chcę, aby Kendi zrobiła Devi palcówkę. – Pokazuje nam pozycję, w jakiej chce sfilmować nasze szczytowanie – i już możemy zaczynać.

Logan schował swoją kamerę i teraz siedzi na składanym krześle w kącie pokoju. Chce mi zejść z oczu, jakby to, że usiadł z dala ode mnie, miało sprawić, że zapomnę o jego obecności.

Jestem pewna, że nie zapomnę. Nie zapomina się o takim facecie jak on. Jednak ku swemu zaskoczeniu nie rozprasza mnie tak, jak się obawiałam. Jest tutaj, z czego cały czas zdaję sobie sprawę, ale jestem dobra w tym, co robię, więc potrafię się skupić na osobie, z którą gram.

Kendi też jest profesjonalistką. Szybko przebiegamy wzrokiem tandetny dialog, od którego zaczyna się nasza scena – jesteśmy dwiema studentkami college’u, które mają razem mieszkać. To nasza pierwsza wspólna noc w akademiku, a postać grana przez Kendi podejmuje się nauczyć moją bohaterkę, jak… no cóż, jak „pieprzyć się z dziewczyną”.

Szczerze mówiąc, średnia ze mnie aktorka. Gdybym była dobra, pewnie grałabym w zupełnie innych filmach. Brak zdolności wcale mnie nie martwi – w filmach porno nie chodzi o aktorstwo. Chodzi o dostarczenie wizualnych i werbalnych bodźców, które pobudzą fantazję widza, i o skupienie się na drugiej osobie.

Odgadywanie, jak kogoś podniecić, przypomina rozwiązywanie równania matematycznego. Ile tego czegoś będzie się równało tamtemu czemuś? Ile pocałunków, zanim zacznie płytko oddychać? Ile razy dotknąć

sutek jej piersi, aby stwardniał? Jak długo pocierać jej łechtaczkę, aby jej uda zaczęły się napinać?

Dzisiaj te rachunki są proste, bo Kendi, jako moja nauczycielka, daje mi wszystkie odpowiedzi. Słowami i językiem ciała mówi mi, co jest przyjemne. W naturalny sposób dominuje nade mną, a że jest dobra w te klocki, chętnie poddaję się władzy jej miękkich warg i jędrnego języka podbijającego moje usta. Czuję smak płynu do płukania ust oraz skittles, które chrupała przed rozpoczęciem zdjęć. Całujemy się długo i głęboko, aż jedynym smakiem, jaki wyczuwamy w swoich ustach, jest czysta żądza.

Uwodzimy się nawzajem, krok po kroku, dłonie błądzą po krągłościach naszych ciał, wsuwają się pod koszulki, muskają bawełniane majteczki. Zrzucamy ubrania, a gdy pieszczę najdelikatniejsze części jej ciała, ona dotyka moich piersi, liże najpierw jeden sutek, potem drugi, aż wyprężają się w spiczaste różowe wzgórki.

Pogrążam się w rozkoszy. Wilgotnieję i pulsuję pożądaniem, jeszcze zanim jej palce znajdują moją łechtaczkę. Kendi jest dobrą kochanką, a ja rozpaczliwie pragnę, by doprowadziła mnie do orgazmu. Jestem przekonana, że jej się to uda, i tym bardziej zależy mi, żeby i ona szczytowała, bo przecież patrzy na nas Logan. A podejrzewam, że on czeka na to tak samo niecierpliwie jak ja.

Szkoda, że i ja nie mogę go poobserwować…

Ale kamery są włączone, a w scenariuszu jestem tylko ja i Kendi, więc pożeram ją wzrokiem, gdy jej usta przesuwają się coraz niżej, a język dociera do najwrażliwszych części mojego ciała, coraz bardziej przybliżając mnie do rozkoszy spełnienia.

Całujemy się namiętnie, a następnie zmieniamy pozycję. Tak jak sobie życzy Lynne, Kendi obraca mnie plecami do siebie. Czuję dotyk jej piersi na skórze, gdy otacza mnie ramionami, sięgając do mojej cipki.

Koniuszkiem palca muska moją łechtaczkę, a kiedy jej najdłuższy palec wślizguje się we mnie, podnoszę wzrok. I napotykam spojrzenie Logana. A wtedy cała scena ulega zmianie.

Logan wciąż jest pochłonięty naszym widokiem, a dzikość i pożądanie malujące się na jego twarzy działają na mnie hipnotyzująco. Nie mogę odwrócić od niego wzroku. To Kendi mnie pieści, to ona doprowadza mnie palcem do orgazmu, ale ja i tak widzę tylko Logana. Myślę tylko o nim. Czuję tylko jego.

Wracają obrazy z wczorajszego wieczoru, żywe i wyraziste.

– Tak mi dobrze w twojej cipce. – W głowie kołacze mi się wspomnienie pikantnych słów Logana. Jego łapczywe, wygłodniałe spojrzenie, gdy we mnie wchodził. – Zaraz w tobie dojdę, zaraz, kurwa, wybuchnę…

Wspomnienie staje się fantazją i zamiast słów, które mi wtedy szeptał, teraz słyszę w wyobraźni zupełnie inne. „Zachłanna, nienasycona dziewczyno”, dobiega mnie z oddali jego głos.

Proszę, błagam go w myślach. *Włóż mi go. Wejdź we mnie.*

Nie tak chcę, abyś doszła.

Ale ja tak cię pragnę.

Jest nieugięty.

Tu nie chodzi o ciebie.

I ma rację – nie chodzi o mnie. Widzę wyraźnie, że fantazja ponosi go tak samo jak mnie bez względu na to, czy słowa, które w tej chwili słyszy w swojej głowie, pasują do tych, które ja słyszę w swojej. To bez znaczenia. Oboje jesteśmy częścią tej sceny. Ta scena jest o nas. W tej chwili chodzi o nas oboje.

To mogłoby tak wyglądać, mówi jego spojrzenie. *Nasz świat. Filmujemy siebie nawzajem dla siebie. To mogłaby być ta przyszłość, której chciałaś:*

my, razem.

Dochodzę, moja cipka pulsuje, biodra drżą i obijają się o dłoń Kendi. Nie mogę oddychać, a Logan mnie dopinguje. *No, dalej, Devi. Dalej, bogini. Lajlo, Kass, królowo nocy.*

Nadchodzi spełnienie, a moja fantazja rozrasta się coraz bardziej, kawałki układanki kolejno wskakują na swoje miejsca – przy nim mogłabym być gwiazdą, moglibyśmy kręcić filmy, tworzyć sztukę. Moglibyśmy dalej razem pracować i się spotykać. Moglibyśmy być… razem.

Jestem już kompletnie wyczerpana, kiedy wreszcie to do mnie dociera: ja nie chcę dzielić kariery w pornobiznesie z Loganem O’Toole’em; ja chcę dzielić z nim życie.

ROZDZIAŁ 14

Devi

Scena trwa długo.

Lynne twierdzi, że była zbyt piękna, i dlatego nie mogła jej przerwać.

– To twój absolutnie najlepszy występ – mówi, a ja zamiast na nią patrzę na Logana, który bez wątpienia słyszał jej słowa, i zastanawiam się, czy wie, tak jak ja, że to dzięki niemu grałam dzisiaj tak dobrze.

Nie zdążę się tego dowiedzieć, bo już jestem spóźniona na plan zdjęciowy u LaRue i mam tylko tyle czasu, by pozbierać swoje rzeczy i pocałować Logana na pożegnanie, a potem pędzę do samochodu.

Przede mną krótka droga, ale zamiast wykorzystać ten czas na psychiczne przygotowanie się do następnego występu, myślę o tym, który dopiero co zakończyłam. Myślę o wczorajszej nocy. Myślę o Loganie, o tym, jak głęboko we mnie tkwi i że być może powinnam była otoczyć się wyższym murem obronnym. Że nie wiem, co teraz stanie się z moją karierą, gdy on jest w moim życiu. Czy w ogóle będę jeszcze w stanie pracować bez niego.

Dopiero kiedy zatrzymuję się na podjeździe rezydencji wynajętej przez LaRue na wzgórzach, mogę znowu pozbierać myśli i wtedy zdaję sobie sprawę, że dzisiaj nakręcę swoją pierwszą scenę hetero bez Logana.

O kurwa.

Serio, o kurwa.

To głupie z mojej strony. Przecież tyle razy występowałam bez niego. Więc teraz też mogę to zrobić.

Zaczynam wysiadać z samochodu, gdy żołądek podchodzi mi do gardła. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie udać, że jestem chora, ale szybko porzucam ten pomysł. W końcu „przedstawienie musi trwać”. To powiedzenie wymyślił pewnie reżyser pornosów. Po ustaleniu terminu i podpisaniu umowy nie ma takiej siły, która mogłaby zapobiec nakręceniu filmu. Nawet jeśli aktorka akurat ma okres, rzyga dalej, niż widzi, czy nawet ma biegunkę, a w planach jest kręcenie sceny z analem – przedstawienie trwa. W grę wchodzą zbyt duże pieniądze; trzeba zapłacić ekipie i reszcie aktorów. To za wysokie koszty, by zrezygnować z powodu jednej osoby.

Sprawdzam godzinę. Zostało mi jeszcze kilka minut, więc wracam do samochodu i dzwonię do agentki. Odzywa się poczta głosowa. Zgrzytam zębami, słuchając muzyczki, ale wiadomość zostawiam swoim zwykłym radosnym tonem:

– Hej, tu Devi. Jestem na planie u LaRue i nie mogę… – i milknę.

Jakkolwiek tego nie wyjaśnić, każdy powód zabrzmi fatalnie, zwłaszcza nagrany na poczcie głosowej. Zresztą nie jestem pewna, jak właściwie mogłaby mi pomóc. Uspokoić mnie? Przypomnieć o zobowiązaniach? Zapewnić, że nic się nie stanie, jeśli zrezygnuję?

– Po prostu do mnie zadzwoń. Proszę. Jak najszybciej.

Rozłączam się i gapię się na komórkę przez kilka minut – cztery, ściśle mówiąc – z nadzieją, że oddzwoni.

Ale nie dzwoni. Teraz już za późno, żeby cokolwiek odwoływać, a ja zaczynam panikować. A co, jeśli nie uda mi się podniecić? A co, jeśli mi się uda? Czy to będzie zdrada? Czy to w ogóle można by uznać za zdradę,

skoro oficjalnie nie jestem w związku z Loganem? Skoro jestem jedynie jego tak jakby dziewczyną? I czy w ogóle można zdradzić gwiazdora porno?

Dopadają mnie wątpliwości i niepokój, a to do mnie zupełnie niepodobne. Jestem zrównoważona, do cholery. Jestem spokojna, chłodna, opanowana. Jestem profesjonalistką.

Więc weź się w garść i zachowuj się, jak na profesjonalistkę przystało!

Biorę głęboki oddech.

Profesjonalistka zadarłaby kieckę i jak duża dziewczynka wkroczyłaby na plan, by zagrać w swojej scenie. To tylko jedna scena. Dwie godziny z mojego życia. Mogę sobie wyobrazić, że ten facet to Logan. Mogę udawać, że robię to dla niego, tak jak zrobiłam to przy poprzedniej scenie. Później nie muszę się zgadzać na kolejne sceny hetero, dopóki nie będę pewna, jak się sprawy mają.

Właśnie. Tak. Mogę tak zrobić.

Jeszcze jeden oddech i wysiadam z samochodu. Jeszcze trzy i jestem przy drzwiach. Tabliczka na nich ostrzega, aby zachować ciszę i nie zakłócać pracy na planie. Przekręcam gałkę i wchodzę do środka.

I wpadam prosto na Raven.

Robi się niezręcznie, bo wpadam na nią z taką siłą, że torba na zakupy wielokrotnego użytku, w której mam kilka sztuk bielizny do wyboru, wypada mi z ręki i teraz moje majtki leżą wszędzie wokół, także na balerinach od Jimmy’ego Choo, które ma na nogach Raven.

Tak, *ta* Raven. Właśnie ta. Ta jedyna na świecie. Raven Logana.

Nigdy mi o niej nie opowiadał i nie jestem pewna, co się między nimi wydarzyło, ale wszyscy w branży i sporo osób spoza niej wiedzieli o ich związku. Byli parą numer jeden. Przez prawie trzy lata znajdowali się na czele listy „najpopularniejszych par porno” i często pojawiali się razem na

okładkach magazynu dla dorosłych „Adult Video News”. Grali charytatywnie w tej samej drużynie softballu. Założyli nawet na Instagramie konto dla Priora, swojego psa. Trzymali się za ręce podczas konferencji prasowej O’Toole Films, gdy Logan deklarował, że kwestia szacunku dla kobiet w branży jest dla niego bardzo ważna. Kiedy Logan dziękował za swoją ostatnią nagrodę AVN, puścił do niej oko, co było dla mnie znakiem tego, że mają swój tajny język, zrozumiały tylko dla nich dwojga.

Nagle pewnego dnia bez słowa wyjaśnienia nazwisko Logana zniknęło z kont Priora na portalach społecznościowych, a Raven opublikowała na Facebooku niejasny wpis o trudnościach z przeprowadzką. Media natychmiast uznały, że para zerwała ze sobą. Żadna ze stron ani nie potwierdziła tych domysłów, ani im nie zaprzeczyła, ale dla wszystkich stało się jasne, że pękła bańka mydlana ich miłości.

Nie mogę powiedzieć, że mnie to nie ucieszyło. I nie zaciekawiło. Ale szanowałam prywatność Logana.

Teraz, widząc ją, zdaję sobie sprawę, że ponieważ nigdy go o nią nie pytałam, jestem równie nieprzygotowana na spotkanie z nią, jak na swój występ przed kamerą. To, co łączy mnie z Loganem, jest dla nas czymś nowym, ale w tej chwili zdecydowanie możemy to uznać za związek. A mimo to nic nie wiem o jego byłej.

Powinnam była zapytać.

Powinien był mi powiedzieć.

Ignoruję coraz większy ucisk w żołądku.

– Przepraszam – mówię, schylając się, aby pozbierać swoją bieliznę, i mając nadzieję, że Raven po prostu odejdzie i ominie mnie to całe „spotkanie z jego byłą”.

Zamiast tego słyszę:

– Devi. – Nie słyszę w jej głosie ani serdeczności, ani zaskoczenia. Nie próbuje mnie też wyminąć, a wręcz sprawia wrażenie, jakby na mnie czekała.

– Raven. – Wciąż kucając, widzę w tle ekipę przygotowującą plan zdjęciowy w jadalni. Kamery są wyłączone, a reżyser nikogo nie pogania, przynajmniej na razie.

Upycham ubrania z powrotem do torby i wstaję, aby spojrzeć na Raven z uwagą, na co zdaje się czekać. Poza świeżo nałożoną szminką jej makijaż jest rozmazany, włosy ma w nieładzie, a ciężkie perfumy tuszują woń potu i seksu. Przed chwilą skończyła występ przed kamerą. I nadal wygląda kusząco. Jestem pewna, że sama nie prezentuję się w taki sposób po scenie z Kendi. Ale co mi tam.

– Też dzisiaj grałaś z Sinnerem? – pytam, siląc się na uprzejmość.

Raven przytakuje z cierpkim uśmiechem, a jej czerwone wargi odznaczają się na tle mlecznej cery.

– Zobaczyłam twoje nazwisko w harmonogramie i pomyślałam, że zostanę, żeby się przywitać. Minęły… ile? Trzy lata, odkąd razem pracowałyśmy.

Jej pobudki wydają mi się podejrzane, bo (a) jest byłą i (b) powiedziała nieprawdę. Od tamtej pory nakręciłyśmy razem kilka filmów. Po prostu nie grałyśmy w tych samych scenach i jakoś nigdy na siebie nie wpadłyśmy na planie. Może nie należy do osób, które zwracają uwagę na takie szczegóły, ale dlaczego w takim razie miałaby to robić teraz?

Chyba że chodzi o Logana. Dlatego jej nie poprawiam.

– Trzy lata od *Igraszek Raven*. Czas szybko leci, prawda?

– No, no! – Obrzuca mnie protekcjonalnym spojrzeniem. – Aleś ty wyrosła!

Minęły trzy lata. Nie trzydzieści. Ale kiwam głową, jakbym uznawała jej słowa za komplement.

– Racja. Sama nie wiem, jak to się stało.

– Logan mówił, że pracujecie razem nad jakimś serialem.

No i proszę. W naszej rozmowie pojawia się facet i tym samym oblewamy test Bechdel*.

Teraz wiem już, że miałam rację – jej dzisiejsze zainteresowanie mną ma związek z nim. Wiem też, że z nią rozmawiał. Niedawno. O mnie. I nie mam pojęcia, co to oznacza ani jak mam się w związku z tym czuć, nie licząc wewnętrznej niepewności. Wiem, że muszę to jeszcze przemyśleć, więc odpowiadam bez emocji:

– Tak, rzeczywiście.

– Hmm – mówi, przeciągając to „mm” tak uwodzicielskim i seksownym tonem, że natychmiast rozumiem, dlaczego jest taką gwiazdą. Bo Raven jest nie tylko piękna – jest urzekająca. I olśniewająca. I wyrafinowana.

A ja jestem dziewczyną, która przynosi na plan swoją bawełnianą bieliznę w torbie z supermarketu.

– A o czym jest ten serial? – Próbuje coś ze mnie wyciągnąć, co znaczy, że Logan nie wdał się w szczegóły, a mógł mieć po temu różne powody.

Te, które przychodzą mi do głowy w pierwszej kolejności, są najbardziej niepokojące.

Tak czy owak, jeśli Logan nie zdradził jej detali, to ja tym bardziej tego nie zrobię.

– To się jeszcze okaże. Dużo improwizujemy. Prawdopodobnie nabierze ostatecznego kształtu dopiero, gdy skończymy.

Wreszcie dostrzega mnie reżyser.

– Przepraszam, Raven, ale muszę…

Ona jednak ignoruje moją wzmiankę, że muszę już lecieć.

– Jeśli nie ma z wami na planie Tannera, to powinnaś mieć przy sobie EpiPen. Logan na pewno nie wpadnie na to, by go przynieść.

Patrzę na nią pytająco.

– EpiPen?

– Na jego alergię. Chyba wiesz, jak się tego używa?

– Ja… – Nie miałam pojęcia, że Logan ma jakieś alergie. Nie wiedziałam, że potrzebny mu jakiś EpiPen. Nie sądziłam też, że należy do facetów, którzy nie mówią o swoich poważnych problemach ze zdrowiem.

Raven z pewnością potrafi wyczytać to wszystko z mojej twarzy, ale staram się zachować opanowanie.

– Postaram się, aby miał to na planie – mówię, po czym dodaję: – Miło się rozmawia, ale jestem już spóźniona.

Mijam ją, ale zatrzymują mnie jej następne słowa:

– Ty chyba nie kręcisz zazwyczaj scen hetero, prawda? Wzięłaś to zlecenie z powodu Logana? Jeśli masz nadzieję, że będzie zazdrosny…

Wbijam paznokcie w torbę, którą przyciskam do piersi. Głęboki oddech. I jeszcze jeden.

Odwracam się do niej, unosząc podbródek.

– Wzięłam to zlecenie dla siebie.

Nie brzmi to jednak zbyt przekonująco, bo właściwie już sama nie wiem, dlaczego je przyjęłam. Całkiem możliwe, że zrobiłam to z powodu Logana, tak jak teraz chętnie zrezygnowałabym z tej pracy właśnie dla niego.

Raven wybucha śmiechem i zaraz zasłania usta ręką, jakby wcale nie miała zamiaru się roześmiać.

– Aleś ty urocza, Devi. – Jeszcze raz obrzuca mnie wzrokiem. Tym razem w jej spojrzeniu widzę współczucie, jakby chciała powiedzieć: „Jesteś taka młoda, taka naiwna. Zrozumiesz, gdy będziesz starsza”.

Rozpaczliwie chcę usłyszeć, co takiego wie Raven, o czym ja nie wiem, a jednocześnie wcale nie chcę tego słuchać. Bo fakt, że jestem młoda, niekoniecznie znaczy, że jestem nieświadoma. Ale też temu nie przeczy. Najgorsze, że mój wiek i brak doświadczenia życiowego sprawiają, że nie wiem, co w tej chwili jest prawdą.

Jestem wytrącona z równowagi, a Raven doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Robi krok w moją stronę.

– Dać ci radę? – Ma to brzmieć jak pytanie, ale nie czeka na odpowiedź. – Logana nie obchodzi, gdzie sypiasz. On nawet woli wiedzieć, że pieprzysz się z innymi, bo wtedy sam nie musi się tłumaczyć. A możesz mi wierzyć, że on zawsze pieprzy się z innymi.

Jakby wbiła mi nóż w brzuch. Co nie ma sensu, bo to dla mnie żadna rewelacja. Oczywiście, że Logan zawsze pieprzy się z innymi – to urok tej pracy.

Ale ona powiedziała to takim tonem, jakby insynuowała, że Logan pieprzył się z innymi dziewczynami, kiedy jeszcze byli razem – i że robił to poza kamerą. Może nawet tak było. Ale nie będę wiedziała, dopóki go nie spytam. Nagle ogarnia mnie bolesna świadomość wszystkich rzeczy, o które nie spytałam Logana, rzeczy, których nie wiem o nim albo o nas, rzeczy, o które być może nie mam prawa pytać. O których może nie chcę wiedzieć.

Słyszę czyjś głos dobiegający z planu za mną:

– Ty jesteś Devi Dare?

– Kto, ja? – Odwracam głowę i widzę reżysera i Bruce’a, wbijających we mnie wzrok. – Tak.

– Muszę lecieć – mówi Raven i znika, zanim zdążę się pożegnać.

Choć wcale nie chciałam konfrontacji z nią, teraz jestem prawie zawiedziona, że odeszła. A raczej, że chociaż odeszła, ja nadal jestem wzburzona.

– Zaczynamy za pięć minut – mówi reżyser tonem wskazującym, że chce zacząć natychmiast, ale wie, że nie jestem gotowa. – Wiesz, w co się ubrać?

Skoro Raven już poszła, nic mnie nie trzyma w drzwiach. Idę na plan. Nogi mam jak z waty, jestem rozkojarzona i najchętniej skupiłabym się na sprawach, które mnie rozproszyły, zamiast na tym, co powinnam na siebie włożyć, zanim to zdejmę.

Ale nie mogę.

Podchodzę do reżysera i wyciągam rękę z moją torbą.

– Mam tu różne wersje.

Odpycha torbę na bok, nawet nie zaglądając do środka.

– Nie trzeba. Już dość czasu nam zeszło przy innych scenach. Teraz ma być krótko i na temat.

– Znaczy, że co? – Ten koleżeński ton Bruce’a w rozmowie z reżyserem każe mi mieć się na baczności.

Dopiero teraz rozglądam się po pokoju. Cała ekipa to sami mężczyźni. Biali mężczyźni w średnim wieku, mówiąc ściślej. Asystentką reżysera jest blondynka w krótkiej spódniczce. Siwobrody oświetleniowiec ma T-shirt z napisem: „Sam się nie obciągnie”. Kamerzysta pożera wzrokiem dziewczyny ubierające się w pomieszczeniu obok – to chyba kuchnia, a obecnie prowizoryczna garderoba. Nie ma drzwi, więc każdy widzi przygotowujące się aktorki, co może się wydawać bez znaczenia, skoro kręcimy porno, jednak dla mnie jest istotne. Ten plan zdjęciowy to klub

tylko dla chłopców – właśnie tego rodzaju planów udawało mi się unikać w ciągu mojej trzyletniej kariery.

– Znaczy, że ciuszki sobie podarujemy – odpowiada Bruce’owi reżyser. – Po co ona ma tracić czas na rozbieranie? Damy jej szlafrok i niech sprząta po kolacji, a wtedy wchodzisz ty i ruchasz ją na stole.

– O, to mi się podoba – odpowiada Bruce, pożądliwie patrząc na mnie rozszerzonymi źrenicami.

– Debs, zobacz, czy w szafkach kuchennych są jakieś naczynia, które nadają się do tej sceny.

– Co o tym sądzisz, Devi? – LaRue Hagen kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja aż podskakuję, zaskoczona jego dotykiem i samą obecnością. Nie zauważyłam go wcześniej, a zresztą nie wiedziałam, czy w ogóle będzie dziś na planie.

Cieszę się, że tu jest – zawsze to jakaś przyjazna twarz, a poza tym najwyraźniej jest tu jedyną osobą, którą interesuje moje zdanie na temat proponowanych zmian w tej scenie.

– To brzmi… *idiotycznie, nierealnie i ordynarnie męskocentrycznie*. Naczynia, które asystentka już rozkłada na stole, wcale nie są brudne – po co miałabym je myć? Tak, wiem, porno nie musi być logiczne, ale…

Ble.

Ale, szczerze mówiąc, jeśli dzięki temu scena ma być krótsza, piszę się na to.

– To brzmi całkiem sensownie. Dzięki, że zapytałeś. Jest tu jakiś inny pokój, w którym mogłabym się rozebrać? Taki z drzwiami?

Reżyser przewraca oczami, nawet nie próbując tego ukryć, ale LaRue uśmiecha się uspokajająco.

– Oczywiście. Może skorzystasz z gabinetu? Nad minibarkiem jest chyba lustro. Ale jesteśmy trochę spóźnieni, więc przebierz się i wracaj

szybko.

– Jasne.

Mknę do gabinetu i zatrzaskuję za sobą drzwi, które są bez zamka, ale nie mam czasu się tym denerwować. Wystarczy minuta, by się rozebrać i włożyć szlafrok. Przez kolejną minutę próbuję się skoncentrować. Mam mętlik w głowie, a muszę się skupić na pracy.

Wdech, wydech, powtarzam sobie, koncentrując się na powietrzu, które wypełnia moje płuca, a potem je opuszcza. *Wdech, wydech. Wdech, wydech.*

Założę się, że Raven zna prawdziwe imię Logana.

Ta myśl przychodzi do mnie znienacka i paraliżuje mnie, ale zanim zdążę się otrząsnąć, słyszę pukanie do drzwi.

– Devi? – Przez drewniane drzwi dobiega mnie głos LaRue. – Jesteśmy gotowi.

Ale ja nie jestem. Nie jestem gotowa na to wszystko.

Otwieram drzwi z zamiarem rzucenia jakiejś wymówki, żeby zyskać na czasie, ale LaRue już ciągnie mnie z powrotem na plan.

– Wszystko w porządku, Dev?

Nie jestem pewna, czy naprawdę interesuje go moja odpowiedź, i w zasadzie to rozumiem. To jego pieniądze trwonimy, gdy kamera jest wyłączona. A to przecież miły facet i chyba naprawdę chciałby wiedzieć, że mam opory.

Postanawiam powiedzieć mu prawdę.

– Właściwie… – zaczynam i w tej samej chwili w kieszeni LaRue dzwoni telefon.

– Przepraszam – mówi i wyjmuje go, by rzucić okiem na ekran. Przyjmuje połączenie, wyjaśniając mi: – Wybacz, ale muszę odebrać. Jerry,

cześć! – Z komórką przy uchu przeciska się między nagimi kobietami w kuchni i wychodzi na werandę, zamykając za sobą rozsuwane drzwi.

Bez szefa na horyzoncie reżyser, który do tej pory jeszcze mi się nie przedstawił, nabiera pewności siebie.

– Okej, Devi, słonko. Zrzucaj ten szlafrok i sprawdzamy światło. Debs próbowała cię zastąpić, ale ty jesteś ciemniejsza.

To nie jest rasistowska odzywka, a jednak w jego ustach brzmi paskudnie. Może dlatego, że mówi to i każe mi się rozebrać jednym tchem. Owszem, nagość nie jest mi obca, ale zwykle reżyserzy, z którymi pracuję, respektują fakt, że jestem osobą, a nie tylko ciałem. Są uprzejmi i opiekuńczy i wiedzą, czego potrzebuję, aby czuć się bezpiecznie przed kamerą.

Cóż, może tak działa mainstreamowe porno. Może naprawdę jestem tak naiwna, jak sugerowała Raven.

Na myśl o megadoświadczonej Raven rozwiązuję pasek i zrzucam szlafrok.

– Nieźle – komentuje reżyser, puszczając do mnie oko. Gawędzi ze mną, podczas gdy brodacz mierzy poziom światła na mojej skórze. – Kiedy włączymy kamerę, będziesz zbierać naczynia. Bruce zajdzie cię od tyłu i ściągnie ci szlafrok. Naczynia są plastikowe, więc możesz je upuścić. Omówiłem z Bruce’em całą choreografię, więc daj mu się prowadzić.

Rzucam okiem na Bruce’a, który gapi się na mnie, gdy Debs zajmuje się jego członkiem. *Czyli będzie mu stał już na początku sceny.* A więc nie będzie potrzebował czasu, żeby się podniecić, a skoro rozbieranie też sobie odpuściliśmy, obawiam się, że nie będzie też gry wstępnej.

To mnie niepokoi.

– Wolałabym znać scenariusz. Możesz mi go streścić?

Reżyser szorstko kręci głową.

– Jeśli chciałaś zapoznać się ze scenariuszem, mogłaś przyjść punktualnie. Okej, wszyscy gotowi, możemy zaczynać.

Jeszcze raz zawiązuję pasek szlafroka, a Bruce zapina jeansy i rzuca mi drapieżne spojrzenie.

– Tak, tak, maleńka, zwiąż go mocno. I tak mnie nie powstrzymasz.

I wtedy dociera do mnie, że nie dam rady. Nie mogę tego zrobić.

Nie mogę zlekceważyć sygnałów ostrzegawczych, od których aż huczy mi w głowie. Nie mogę zignorować tej seksistowskiej atmosfery. Nie mogę udawać, że czuję się tu bezpiecznie. Nie mogę uprawiać seksu z Bruce’em Maddenem.

I nawet jeśli Logan zawsze będzie pieprzył się z innymi, nawet jeśli nie wiem, czy będę w stanie się z tym pogodzić, jestem pewna, że jednym z powodów, dla których nie mogę uprawiać seksu z tym jaskiniowcem alfa, jest Logan.

Więc kiedy reżyser każe nam zająć miejsca, kręcę głową i wychodzę bez słowa wyjaśnienia.

---

* Test Bechdel – często stosowany w celu pokazania braku równości między płciami, który wynika z seksizmu. Aby zdać ten test, film (lub inny tekst kultury) musi spełnić trzy warunki: (1) muszą się w nim pojawić co najmniej dwie postaci kobiece, (2) które rozmawiają ze sobą (3) na temat inny niż mężczyźni (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 15

Słyszę, jak reżyser wydziera się za mną, gdy opuszczam plan.

– Nie możesz zrezygnować! Już tu jesteś. I to naga. Masz się tylko pieprzyć…

Wpadam do gabinetu i zatrzaskuję drzwi. Głos reżysera zamienia się w stłumiony bełkot, a ja oddycham z ulgą.

Zwykle nie kieruję się emocjami ani nie postępuję impulsywnie, ale tym razem czuję się usprawiedliwiona. Powody, dla których nie mogę wystąpić w tej scenie, są zupełnie racjonalne:

1. Nie czuję się *swobodnie* na tym planie filmowym.

2. Nie czuję się *bezpiecznie* na tym planie filmowym.

3. Reżyser nie chciał mi wyjaśnić, *co dokładnie* mój ekranowy partner będzie mi robił w tej scenie.

4. *Nie ufam* swojemu ekranowemu partnerowi.

Jednak mimo tak logicznego, rozsądnego rozumowania, mimo jasnego wyłożenia moich zastrzeżeń okłamywałabym samą siebie, gdybym nie przyznała, że najważniejszym powodem mojej rezygnacji jest Logan. Pozostałe argumenty po prostu ułatwiają mi podjęcie tej decyzji.

Dźwięk kroków za drzwiami pobudza mnie do działania. W końcu ktoś po mnie przyjdzie, a wtedy wolałabym być ubrana i gotowa do wyjścia.

Ruszam do biurka, na którym wcześniej zostawiłam zdjęte ubrania.

Ledwo się od niego odsuwam, otwierają się drzwi. Zerkam przez ramię i widzę Bruce’a. Zgrzytam zębami, udając, że jego obecność mnie irytuje, a nie niepokoi.

– Ubieram się.

Ignoruje aluzję i wchodzi do środka.

– Wielka szkoda.

– Proszę, abyś tu nie wchodził. – Wkładam majtki i pod szlafrokiem podciągam je do góry, rozpaczliwie pragnąc się ubrać.

Bruce puszy się przede mną.

– Zluzuj cycki, mała. Chcę się tylko upewnić, że nic ci nie jest. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Okej?

Robię wydech i staram się rozluźnić. Może on się zwyczajnie martwi, a ja tu popadam w jakąś paranoję. Jedyną winą Bruce’a jest to, że jest facetem w męskim biznesie. Chce robić swoje, a ja to rozpieprzam.

– Tak. Wybacz. Po prostu nie jestem w odpowiednim nastroju. Nikt mi tego wszystkiego nie wyjaśnił.

Ciągnę za pasek szlafroka i przypadkowo zaciskam węzeł jeszcze mocniej.

– Jezu Chryste – mamroczę poirytowana.

– Pokaż to. Pomogę ci. – Chwyta za koniec paska i przyciąga mnie do siebie. Natychmiast się spinam, nie wiedząc, czy mogę mu ufać. Wstrzymuję oddech, gdy próbuje rozwiązać supeł. Kiedy jest już poluzowany, chcę się odsunąć, ale Bruce znów mnie do siebie przyciąga i rozchyla mój szlafrok. W kącikach jego ust czai się diaboliczny uśmiech.

– Mówiłem, że to mnie nie powstrzyma przed rozebraniem cię do naga.

Próbuję się wyrwać i okryć, ale Bruce owija sobie końce paska wokół nadgarstków i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej.

Serce wali mi tak głośno, że pewnie nawet on je słyszy.

– Przestań. – Mówię cichym, pełnym napięcia głosem. – Proszę. Idź sobie.

– Hej, tylko się wygłupiam. – Puszcza pasek, ale zanim zdążę się odsunąć, chwyta mnie za nagie biodra.

– Nie dotykaj mnie. – Jeszcze raz próbuję się odsunąć, ale on wbija mi w skórę paznokcie. W jego ciemnych oczach czai się żądza, a w kącikach ust lubieżny uśmieszek. – Boże, ależ ty się, kurwa, droczysz. Nic w tym zabawnego, serio.

– Wcale się nie droczę. – Znowu próbuję go odepchnąć, ale Bruce jest silniejszy.

– Droczysz się. Zdjęłaś ubranie i podnieciłaś mnie. – Opiera się o biurko i obejmuje mnie nogami. Teraz ma więcej swobody, by mnie obmacywać. Przyciąga mnie szarpnięciem, aż czuję dotyk jego członka. Uderza we mnie biodrami.

– Poczuj go. To twoja zasługa.

Czuję nagłą suchość w gardle, gdy dociera do mnie, ku czemu zmierza ta sytuacja. Jeśli nie zacznę na serio się bronić, skończy się tak, że Bruce rzuci mnie na biurko i zabawi się ze mną po swojemu – czyli zrobi dokładnie to, przed czym uciekłam z planu.

Teraz już walczę z nim na całego.

– Powinnaś go polizać.

– Niczego nie będę lizać. Puszczaj.

– No dalej, Dev. Tylko raz. No, liźnij. – Przytrzymując mnie nogą i obejmując jedną ręką w pasie, próbuje przycisnąć moją głowę do swego krocza. – Wolisz, żeby poszło jak z płatka? Czy żebym miał dobrą zabawę?

Oczy mi łzawią. Gardło mam ściśnięte.

– Będę krzyczeć.

– Czyli będzie zabawa. – Bruce znowu spycha mi głowę w dół, ale tym razem wkłada w to więcej siły. Nie mogę go pokonać – jest za silny – ale i tak próbuję, szarpiąc się i kopiąc.

Nabieram powietrza w płuca, żeby zacząć krzyczeć, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

– Devi?

Bruce zastyga w bezruchu, a ja wołam, zanim zdąży mnie powstrzymać.

– Wejdź!

Otwierają się drzwi i wchodzi LaRue. Bruce wciąż mnie przytrzymuje, ale przy moim kolejnym szarpnięciu rozluźnia uścisk. Owijam się szlafrokiem, przyciskając go mocno przy szyi i w pasie.

Producent przenosi wzrok ze mnie na Bruce’a i z powrotem na mnie.

– Wszystko w porządku?

Nie, kurwa. Nie w porządku. Ani trochę.

Bruce odpowiada za mnie.

– Pomyślałem, że trochę ją rozluźnię przed występem. To wszystko. – Unosi rękę i przesuwa dwoma palcami po moim policzku. – Do zobaczenia na planie, Devi.

Wzdrygam się i mocno obejmuję się ramionami. Wargi mi drżą i sama nie wiem, czy za chwilę się rozpłaczę, czy zwymiotuję. Teraz jeszcze bardziej chcę stąd uciec, ale nie mogę się ruszyć. Nie mogę wykrztusić ani słowa. Gdyby LaRue nie przyszedł, gdyby tego nie przerwał…

– Hej, słyszałem, że rezygnujesz. Co to za pomysł?

Jego słowa ledwo do mnie docierają. Praktycznie płaczę, gdy drżącym głosem wyrzucam z siebie:

– Dziękuję. Że wszedłeś właśnie teraz. Bruce… on… on właśnie…

Zaniepokojony LaRue robi krok w moją stronę. Ale wzdrygam się, gdy wyciąga ku mnie rękę.

– Co się stało? – pyta.

– Próbował się do mnie dobierać. I nie chciał przestać. – Jestem wstrząśnięta, rozdygotana i z trudem ubieram rozproszone myśli w słowa, więc tylko powtarzam: – Nie chciał przestać. Nie chciał przestać.

Skóra pali mnie w miejscach, których dotykał Bruce, jakby z jego palców ściekał kwas. Czuję, że muszę się umyć – wyszorować się – i to natychmiast, choć jednocześnie nie chcę się rozbierać.

LaRue opuszcza ręce, na jego twarzy maluje się wyraz czujności i konsternacji.

– Bruce Madden próbował przed chwilą się do ciebie dobierać? – pyta powoli.

– Tak! – *Czy nie to przed chwilą powiedziałam, do cholery*? – Mimo że mówiłam nie!

– Cóż, Devi… – Waha się, jakby zamierzał powiedzieć coś, czego jego zdaniem nie chcę usłyszeć, a ja już wiem, że ma rację. – Jesteś na planie filmu porno. Czego się spodziewałaś?

Serce, które dotąd waliło mi jak młotem, teraz dodatkowo podchodzi mi do gardła. Patrzę na LaRue, mrugając oczami.

– Jezu, czy to jakiś żart?

LaRue opiera się biodrem o biurko.

– Właśnie miałem zadać ci to samo pytanie. Podpisałaś kontrakt na wykonanie określonego zlecenia, a teraz nie tylko chcesz go zerwać, ale jeszcze rzucasz oskarżenia na tych, którzy oczekują, że dotrzymasz warunków umowy? Nie tak działa ta branża.

Mówi spokojnym i rozsądnym tonem i przez ułamek sekundy myślę, że ma rację – że to ja się mylę, że z własnego wyboru znalazłam się w tej sytuacji, że jestem przewrażliwiona. Bo właściwie co takiego zrobił Bruce Madden? Dotknął mojej skóry? Przychodząc tu dzisiaj, miałam zamiar pozwolić mu na znacznie więcej.

Jednak ta chwila zwątpienia mija, a wszystko, co wiem o szacunku dla samej siebie i o naruszaniu granic, sprawia, że ogarnia mnie ślepa furia.

– Po pierwsze – zaczynam wyrażać całą złość w punktach – rezygnuję, bo nie dotrzymano uzgodnionych ze mną warunków. Po drugie, ten pokój nie jest częścią planu filmowego. Po trzecie, nawet gdyby był, to i tak ja decyduję o tym, co się ze mną stanie. Podpisując kontrakt, nie zrezygnowałam z prawa do niewyrażania zgody na cokolwiek, co mi się nie spodoba. Nie tak działa prawo.

LaRue kręci głową z niedowierzaniem.

– Cholera, wiedziałem, że jesteś młoda, ale nie sądziłem, że aż tak naiwna. Zdajesz sobie sprawę, ile mnie dzisiaj kosztowałaś? Już i tak muszę zapłacić ekipie za półgodzinny przestój, bo się spóźniłaś, a teraz jeszcze strach cię obleciał. Jeśli nie będziesz uważać, to wyrobisz sobie reputację primadonny, a to nie pomoże ci w dalszej karierze.

Wciąż jestem zła i oburzona, ale połajanka LaRue brzmi jak echo tego, co wcześniej usłyszałam od Raven, a brak wiary w siebie zmusza mnie do przeprosin, których nie powinnam wygłaszać.

– Przykro mi, że naraziłam cię na straty. Nie miałam takiego zamiaru.

– Nieważne, czy miałaś taki zamiar, czy nie. Straciłem przez ciebie pieniądze i oczekuję, że pomożesz mi je odzyskać.

Gwałtownie odwracam ku niemu głowę i jeszcze mocniej zaciskam ramiona na piersi, domyślając się, jakiej rekompensaty oczekuje. Macha ręką, jakby zrozumiał moje obawy co do jego słów.

– Na pewno pieprzysz się bosko, ale nawet gdyby twoja cipka była ze złota, nie zamienię jej na gotówkę, jeśli nie wytrzesz oczu, nie weźmiesz się w garść i nie pójdziesz na plan, żeby nakręcić tę scenę. Bądź jak dynamit, a puszczę ten falstart w niepamięć.

Odwraca się do wyjścia, jakby uważał, że rozmowa jest skończona, a sprawa została załatwiona.

Nie wierzę własnym uszom.

– Zapomnij o tym, że cokolwiek dla ciebie nakręcę. Mam gdzieś, ile cię to kosztuje. Spadam stąd.

Choć wolałabym, aby nie było go w pokoju, kiedy się ubieram, znacznie bardziej zależy mi na jak najszybszym opuszczeniu tego miejsca. Wciągam swoje obcięte szorty, po czym odwracam się do niego plecami i wkładam T-shirt, nie zawracając sobie głowy stanikiem, żeby było szybciej.

Po raz pierwszy, odkąd LaRue wszedł do gabinetu, słyszę w jego głosie ostry ton.

– Jeśli wyjdziesz i nie nakręcisz tej sceny, możesz pożegnać się ze swoją dalszą karierą.

Wsuwam stopy w japonki i sięgam po swoją torbę.

– Przekonamy się, co będzie, gdy rozpowiem o tym, co tu się dzisiaj stało.

– Rozpowiesz komu o czym? Kogo będzie obchodziło, co masz do powiedzenia? Naiwna Devi. – Wybiegam z pokoju, ścigana jego słowami: – Zadzwonię do twojej agentki!

Nikt mnie nie zatrzymuje, gdy wychodzę stamtąd i wsiadam do samochodu, ale dopiero gdy jestem na szosie, mogę wreszcie odetchnąć. I wybuchnąć płaczem. Nie wiem, gdzie pojechać. Nie wiem, co robić. Nie wiem, czego chcę ani co mam myśleć, więc krążę bez celu, próbując zebrać

myśli, aż słońce zaczyna zachodzić. Od trzech lat pracuję w branży erotycznej i jeszcze nigdy nie czułam się tak upodlona. Słyszałam historie innych aktorek, słyszałam o nadużyciach i molestowaniu, ale te sprawy zawsze wydawały mi się odległe. I rzeczywiście mnie nie dotyczyły – bo ostrożnie dobierałam projekty i producentów, bo przyjmowałam tylko zlecenia gwarantowane przez ludzi, którym ufałam.

Aż do teraz.

A dlaczego? Dlaczego przyjęłam to zlecenie bez wcześniejszego upewnienia się, że wszystko gra? Z powodu Logana.

Bo chciałam sobie udowodnić, że uczucia do niego nie będą wpływały na moją pracę. I właśnie udowodniłam sobie coś zupełnie przeciwnego. Dowiodłam, że pod wpływem uczuć do niego jestem w stanie zignorować swoje zwykłe, precyzyjne standardy. Dowiodłam, że te uczucia są dość silne, by nazwać je po imieniu. Dość silne, by nazwać je miłością.

Wciąż jestem zbyt ogłuszona tym, co się przed chwilą wydarzyło, by w pełni poczuć moc tego, co właśnie sobie uświadomiłam, ale chcę to czuć. Chcę czuć coś innego niż to brudne, straszne upokorzenie. Więc mówię to na głos, żeby się przekonać, czy poczuję różnicę.

– *Kocham* Logana. Jestem zakochana w Loganie.

Przyznanie się do swoich uczuć pomaga. Wciąż czuję chłód i otępienie, ale teraz widzę przynajmniej jakieś światełko, nadzieję, która jest dla mnie jak pierwsza gwiazda na nocnym niebie. Jak coś, czego mogę się trzymać, aby nie utonąć w ciemnościach.

W komórce rozlega się dzwonek, który przypisałam do numeru mojej agentki, i dzięki Bogu, że właśnie stoję na czerwonym świetle, bo mogę przetrząsnąć torbę i znaleźć telefon.

– Dzięki, kurwa – rzucam do słuchawki, darując sobie powitanie. – Plan zdjęciowy u LaRue to jakiś cholerny koszmar. Ani bezpieczny, ani

przyjazny kobietom. Reżyser – wciąż nie wiem, jak się nazywa – potraktował mnie obcesowo. Garderoba nie miała zamka. Bruce Madden wlazł do środka i zaczął się częstować moim ciałem. Przysięgam, zgwałciłby mnie, gdyby akurat nie wszedł LaRue. – Rozmowa na ten temat na nowo rozpala we mnie złość. Cała się trzęsę. – Ja… jestem tak wkurzona, Lucy, że chyba zaraz pęknę.

– Weź głęboki oddech – mówi Lucy uspokajająco. – Siedzisz za kółkiem? Jesteś zdenerwowana. Nie powinnaś zjechać na pobocze?

– Pewnie tak. Ale muszę jechać.

Nie bardzo wiem, gdzie jestem. Są tu jakieś miejsca, gdzie mogłabym zaparkować – stacja benzynowa, parking przy McDonaldzie – ale na samą myśl o tym, że mam się zatrzymać, zaczynam panikować, jakby Bruce jechał tuż za mną i tylko czekał, aż stracę czujność.

Lucy nie próbuje się ze mną spierać.

– Rozumiem. Uważaj na siebie, okej?

– Okej.

– Przede wszystkim – zrobił ci coś?

Kręcę przecząco głową, po czym uświadamiam sobie, że Lucy mnie nie widzi.

– Nie. Po prostu mnie wystraszył. I wkurzył.

– Mam zadzwonić później?

– Nie rozłączaj się! – Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak rozpaczliwie chciałam z kimś porozmawiać. – Może nie mówię zbyt składnie. Ale chcę pogadać. Proszę.

– Nigdzie się nie wybieram. Opowiesz mi, co się wydarzyło z Bruce’em?

– Napastował mnie. I cholernie przestraszył. – Opowiadam jej całą historię tak szczegółowo, jak tylko potrafię. Słyszę własne słowa i wiem, jak melodramatycznie brzmią. Znowu zaczynam sobie nie dowierzać.

Ale Lucy wspiera mnie i pociesza, uznając wszystkie moje emocje za słuszne i uzasadnione.

– Czyli to przez Bruce’a zrezygnowałaś z występu? – pyta w końcu.

– Nie… zaraz. Skąd wiesz…?

– Właśnie rozmawiałam z LaRue – wyjaśnia.

Oczywiście zadzwonił do niej natychmiast. Pewnie nawet jeszcze nie wyszłam z jego domu, jak wybierał numer.

– Cokolwiek ci powiedział, to gówno prawda. Cała ta sytuacja była od początku do końca niedopuszczalna.

– Rozumiem. I przykro mi. – Urywa, a po chwili dodaje: – Ale zostawiłaś mi wiadomość, jeszcze zanim weszłaś na plan, prawda? Mówiłaś, że nie możesz zagrać w tej scenie?

– No pięknie. Teraz ty też uważasz, że mi odbiło.

– Tego nie powiedziałam, Devi. Próbuję jakoś ogarnąć tę sytuację, żeby pomóc ci się z niej wykaraskać.

– Wykaraskać się z czego? To nie ja narobiłam bajzlu, z którego trzeba mnie ratować. Czy LaRue chce mnie pozwać albo…? – Milknę, przytłoczona perspektywą batalii prawnej.

– Tak, domaga się zwrotu poniesionych kosztów.

Pięknie, kurwa. I już po mieszkaniu.

– Ale, Devi, jestem przekonana, że uda mi się go od tego odwieść. Bardziej niepokoi mnie to, w jaki sposób może zaszkodzić twojej reputacji.

– Może z nią robić, co mu się żywnie podoba. Nie będę grać w pornosach hetero. Myślałam, że to coś dla mnie, ale się myliłam. –

Wiem, nie powinnam zakładać, że wszystkie plany filmowe są takie same, ale nie zamierzam ryzykować powtórki dzisiejszego doświadczenia.

Jest też inny powód, dla którego nie chcę wracać do pomysłu grania w tego typu filmach. Powód niemający nic wspólnego z Bruce’em czy LaRue, ale za to mający bardzo wiele wspólnego z Loganem.

Lucy milczy przez chwilę.

– Nie chodzi tylko o filmy hetero. Hagen ma spore wpływy w branży. Obawiam się, że ta sytuacja odbije się też na twoich zwykłych zleceniach.

Kurwa.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Przygryzam policzek od wewnątrz i walczę z kolejną falą łez cisnących mi się do oczu.

– Myślisz, że źle zrobiłam, wychodząc stamtąd?

– Nie. – Wzdycha ciężko. – Ale w tej branży panują pewne zasady. Zasady, z którymi się nie zgadzam, ale to niczego nie zmienia. Są nieetyczne, wręcz bezprawne, ale niewielu traktuje poważnie osoby pracujące w pornobiznesie. Jeśli nie wnosisz formalnego oskarżenia, to jest większa szansa, żeby wyjść z tego obronną ręką, ale trzeba będzie wskazać jakiś powód, jeśli mamy cię wyplątać z kontraktowych zobowiązań wobec firmy LaRue Hagen.

Przygryzam mocniej policzek, myśląc o tym, co właśnie usłyszałam. To dla mnie żadna nowość. Wiem przecież, w jakim światku się obracam. Aż taka ciemna nie jestem.

– Porządnie nawaliłam, co? – I chodzi mi nie tyle o rezygnację z tego zlecenia, ile w ogóle o jego przyjęcie. O to, że trzymam się pornobiznesu, zamiast zdecydować, co naprawdę chcę robić w życiu. Bo czy właśnie tym chcę się zajmować za pięć lat? Za dziesięć? Czy pornografia to moja pasja? Czy to wszystko jest w ogóle coś warte?

A przecież nie dalej jak dziś rano na planie z Lynn pomyślałam, że mogłabym to robić bez końca.

Cóż, może i tak, gdybym tego nie spieprzyła.

– Hej. Nie wiń siebie. Chyba damy radę uratować twoją karierę, choć być może lepiej będzie przez jakiś czas skupić się na zdjęciach.

– Jak uważasz. – Nie jestem tego taka pewna. Już niczego nie jestem pewna.

– A tak z ciekawości – miałaś jakiś konkretny powód, by mieć się na baczności, zanim dotarłaś na plan?

Jakaś cząstka mnie chciałaby powiedzieć jej o Loganie, o tym, że się w nim zakochałam i że teraz chcę uprawiać seks tylko z nim. Ale skoro sądziłam, że moje skargi na Bruce’a brzmiały naiwnie, to mogę sobie jedynie wyobrazić, jak naiwnie zabrzmiałoby oświadczenie, że zakochałam się w gwiazdorze porno. Więc mówię:

– Miałam złe przeczucia. To wszystko.

Jeśli Lucy wyczuwa, że coś ukrywam, to nie daje tego po sobie poznać.

– Wygląda na to, że masz dobrą intuicję. Ale chyba lepiej będzie nie wspominać o tym, że miałaś jakieś obiekcje jeszcze przed wejściem na plan. To osłabi argument o nieodpowiednich warunkach pracy. Spotkajmy się w przyszłym tygodniu i wtedy sporządzimy oficjalną skargę na piśmie, która pomoże obalić oskarżenie LaRue o niedotrzymanie umowy.

– Okej. Ale, Lucy? Jeśli Hagen będzie próbował się targować – nawet jeśli zatrudni nową ekipę albo zmieni zasady dotyczące zachowania na planie – ja już nie chcę tego zlecenia.

– Rozumiem. – I choć wiem, że mówi szczerze, zdaję sobie też sprawę, że byłoby znacznie prościej, gdybym po prostu zgodziła się nakręcić tę scenę. Na szczęście Lucy nic takiego nie mówi. – Nie myśl już o tym

dzisiaj, Dev. Możesz być dumna, że się obroniłaś. To wymagało odwagi. Wiele kobiet nie dałoby rady.

Zapewniam ją, że postaram się skupić na pozytywach, i zgadzam się zadzwonić do niej za dzień lub dwa. Rozłączamy się i znowu jestem w tym samym punkcie, w którym byłam, zanim zadzwoniła – jeżdżę bez celu zagubiona. Muszę wziąć prysznic. Ale nie chcę wracać do domu – nie mogę być sama. Potrzebuję miejsca, w którym mogę liczyć na bezpieczeństwo i wsparcie.

Sama nie wiem, kiedy i czy w ogóle podejmuję decyzję o tym, gdzie pojechać, po prostu nagle okazuje się, że jadę w określonym kierunku, a wkrótce wjeżdżam na jego podjazd i otwieram drzwi jego domu kluczem wyjętym spod doniczki z kaktusem.

Logan leży wyciągnięty na kanapie w salonie. Ma na sobie tylko jeansy, a bose stopy krzyżuje w kostkach. Montuje jakiś materiał wideo na laptopie.

Na mój widok siada zaskoczony, a przyjrzawszy mi się uważnie, marszczy brwi. I zaraz zrywa się na równe nogi.

– Co się stało?

Zamiast odpowiedzieć, padam mu w objęcia z ochrypłym: „Potrzebuję cię!”. Bo, szczerze mówiąc, teraz, kiedy już otacza mnie kokon jego ciepła, zapachu, dotyku i całej jego istoty, odpowiedź na jego pytanie brzmi: „Nic”.

ROZDZIAŁ 16

Devi wciska twarz w moje ramię. Chcę się odsunąć, by na nią spojrzeć, ale wtedy wyraźnie czuję ciepło jej łez na mojej skórze. Biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni, w której panuje półmrok, bo opuszczone rolety nie wpuszczają do środka blasku popołudniowego słońca. Siadam na krawędzi łóżka, wciąż trzymając Devi na rękach, i kołyszę ją powoli, przytulając głowę do jej głowy.

Nie pytam po raz drugi, co się stało, mimo że mam jak najgorsze przeczucia. Kiedy widziałem ją rano, była zarumieniona i lśniła perlistym potem po występie z Kendi (a miałem cichą nadzieję, że również dzięki tej wyjątkowej chwili, która połączyła nas na planie). I kiedy pocałowała mnie na do widzenia, wydawała się zadowolona i wesoła, choć jednocześnie trochę nerwowa. Wiem, że miała w planach nakręcenie jeszcze jednej sceny – czy to z tego powodu tak się zdenerwowała? Coś złego wydarzyło się na planie?

Głowię się, próbując sobie przypomnieć, czy mówiła mi coś więcej o tej scenie, w której miała zagrać. Zazwyczaj jej najostrzejsze sceny to te, w których zabawia się dildem, czasem zdarza się też jakiś epizod z lekkim krępowaniem partnerki, lecz nigdy nie są to akty wymierzania kary, nieobce

innym aktorkom. Może więc pokłóciła się z kimś na planie? Z drugą aktorką? Z reżyserką?

– Devi… – zaczynam. W ten sposób chcę ją zachęcić do mówienia, ale też uspokoić i przypomnieć, że jestem tu dla niej i tylko dla niej, że w moich objęciach może się czuć całkowicie bezpiecznie.

– Ja… o czymś ci nie powiedziałam – jąka się.

Marszczę czoło i ściągam brwi.

– Nieważne, kochanie, wszystko w porządku.

Kręci głową, opierając się czołem o moją pierś.

– Nie, nie jest w porządku – protestuje, a po policzkach spływają jej coraz obfitsze łzy. – Ja… myślałam, że dam radę to zrobić, ale on zrobił się bardzo agresywny i osaczył mnie…

On? Jaki, kurwa, *on*?

Co ona właściwie robiła po południu? Kiedy ja za nią tęskniłem i czułem się samotny, pracując tu, na kanapie, ona była na planie z jakimś „nim”?

Moje usta reagują szybciej niż umysł.

– Co? – pytam ostro. – Co to za on?

Czuję, jak kurczy się w moich objęciach, wycofuje się i kuli w sobie.

– Zgodziłam się nakręcić scenę hetero dla LaRue Hagena – szepcze żałośnie. – Pojechałam tam dzisiaj… nie chodziło o scenę z dziewczyną, tylko z Bruce’em Maddenem.

– Z Bruce’em Maddenem? – upewniam się, czując, jak budzi się we mnie i wściekłość, i szaleńczo opiekuńczy instynkt, bo Bruce Madden słynie z chamskiego zachowania na planie, *niech go szlag*. Krew się we mnie gotuje, a do głowy przychodzą mi wszystkie najgorsze scenariusze i pokręcone fantazje, w których dyszę żądzą zemsty i mordu. Staram się

jednak uspokoić na tyle, by najpierw dowiedzieć się, co właściwie się wydarzyło. Znam swoją Devi i wiem, że nie należy do płaczliwych. Nie pozwala, by emocje wytrącały ją z równowagi, a zatem cokolwiek się stało, musiało być poważne.

I złe.

Przypominają mi się najgorsze historie o tym, co się wyprawia na planach filmów pornograficznych, o gwałtach, które zdarzały się przed kamerą, a jednak winnych nigdy nie pociągnięto do odpowiedzialności. Raven i ja zawsze wspieraliśmy pokrzywdzone aktorki – wciąż to robimy, choć już osobno – ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że coś takiego mogłoby się przytrafić komuś bliskiemu, komuś, kogo kocham…

O Boże. Jeśli coś takiego spotkało dziś Devi, zgotuję istne piekło każdemu, kto miał z tym cokolwiek wspólnego. A Bruce'a i LaRue osobiście dopadnę i wykastruję.

Jeszcze nie wiesz, co się stało – odłóż na bok ten wyimaginowany nóż do kastracji.

– Tak, Bruce Madden – pociąga nosem. – On był… o Boże, Loganie, był wstrętny.

– Czy on…? – Nie mogę dokończyć, bo właściwie na usta cisną mi się dwa pytania: *czy on cię zgwałcił*, a jeśli nie, to *czy jednak się z nim pieprzyłaś*? Ale nawet ogarnięty tą opiekuńczą wściekłością, nie mógłbym powiedzieć niczego, co sugerowałoby, że o coś ją obwiniam albo że zrobiła coś złego. Cokolwiek się stało, było w stu procentach winą tego gnoja.

– Czy to się stało w trakcie kręcenia sceny?

– Nie mogłam nawet zacząć. A gdy chciałam zrezygnować i wyjść, on mnie znalazł… – Gwałtownie urywa i zaczyna szlochać, a ja wiem, że w tym stanie nie zdoła nic więcej powiedzieć, więc tylko ją przytulam, kołyszę i gładzę po głowie.

I kiedy tak mruczę jej uspokajająco do ucha, nagle coś sobie uświadamiam.

Devi zgodziła się zagrać w scenie hetero. Dziś rano pocałowała mnie na do widzenia i pojechała pieprzyć się z innym facetem. Nawet przez opary wściekłości na Bruce'a Maddena i rozpaczliwą obawę, że ktoś ją skrzywdził, do mojej świadomości przebija się jeszcze inne uczucie, brzydkie i bezsprzeczne.

Zazdrość.

Pamiętam naszą pierwszą udawaną randkę w parku, kiedy zobaczyłem, jak Devi odbiera telefon od Sinner's Playpen i jak poprosiła mnie o radę, czy powinna kręcić więcej mainstreamowego porno. Pamiętam też, jak zapewniałem Tannera, że oczywiście oboje jesteśmy profesjonalistami i dalej będziemy kręcić wszystkie sceny, w jakich zechcemy wystąpić. A teraz nagle to przestało mieć znaczenie, bo wcześniej to wszystko wydawało się zupełnie abstrakcyjne, jak coś, co może się wydarzyć tylko potencjalnie, coś, co nie wydaje się prawdziwe. Powtarzałem sobie i innym, że wszystko jest w porządku.

Ale nie jest.

Nie jest w porządku.

Bo trzymam tę kobietę w objęciach i chcę być jedynym, który to robi, i jedynym, który ją pieprzy – i wiesz co? To samo dotyczy aktorek, które się z nią pieprzą, bo chcę ją mieć tylko dla siebie.

Próbuję wmówić sobie, że to tylko seks, zwykłe pieprzenie się bez znaczenia, ale skoro to nic nie znaczy, dlaczego mi o tym nie powiedziała? Dlaczego ukryła to przede mną?

I wtedy pojawia się bliźniaczka zazdrości.

Podejrzliwość.

Nienawidzę jej. Nienawidzę każdego najmniejszego przejawu tego uczucia, nienawidzę, jak zakrada się do mojego serca i miesza mi w głowie, każąc mi dociekać, czy istnieje powód, dla którego Devi zachowała to w sekrecie, i czy pewnego dnia nie dowiem się, że Devi wymienia się zdjęciami z jakimś Włochem. Nienawidzę tego zastanawiania się, komu z nas bardziej zależy, jej na mnie czy mnie na niej, czy przez cały czas pieprzy się z innymi i czy znowu będę miał złamane serce.

I nagle kończę z tym – całkowicie. Z zazdrością, podejrzliwością i wściekłością. Nie mam prawa przejmować się tym, czy Devi pieprzy się z innymi facetami, bo sam pieprzę inne kobiety, a zresztą nawet gdybym tego nie robił, określenie „tak jakby chłopak” nie musi być równoznaczne z monogamią. Nigdy nie było mowy o wyłączności.

Jesteśmy gwiazdami porno. Kręcimy porno. Pieprzymy się z innymi. Tak to wygląda. A w tej chwili kobieta, którą kocham, cierpi, i właśnie o to powinienem się teraz martwić. Resztą mogę się zająć później.

Po kilku minutach czuję, że Devi zaczyna się rozluźniać w moich objęciach, jej łzy nie są już tak obfite, a oddech wraca do normy. Ociera twarz dłonią, na której zostają ślady tuszu do rzęs. Odsuwa się ode mnie, aby spojrzeć na moje ramię i klatkę piersiową, które są nim umazane.

Śmieje się tak, jak można się śmiać tylko przez łzy.

– Usmarowałam ci klatę.

– Zaraz temu zaradzimy – odpowiadam najradośniejszym tonem, na jaki mnie stać, jednocześnie próbując zdusić w sobie resztki gorzkiej zazdrości i głosu nadopiekuńczego instynktu, który każe mi iść puścić cały ten burdel z dymem. Wstaję i zanoszę ją do łazienki, gdzie sadzam ją na szerokiej ławeczce pod prysznicem.

Kabina jest duża – wielkości całej łazienki w niektórych domach – i ma milion głowic, końcówek i dysz, których zazwyczaj nie używam, bo, jak

być może słyszałaś, w Kalifornii nie ma już wody. Ale to sytuacja szczególna, więc odkręcam wszystko na maksa.

Devi wygląda tak młodo i żałośnie, gdy patrzy na mnie, mrugając powiekami. I nagle cała moja zazdrość i podejrzliwość spływają ze mnie całkowicie. Teraz ogarnia mnie przemożna potrzeba, by ją ochraniać i bronić jej, by wymazać tę straszną rzecz, która ją spotkała, ale już na to za późno. Mogę tylko mieć nadzieję, że jakoś odpokutuję fakt, że nie było mnie wtedy przy niej, aby jej pomóc.

Powoli podchodzę do niej w strugach wody, ignorując fakt, że moje jeansy są przemoczone. Pewnie już się domyśliłaś, że nie mam nic przeciwko mokrym ciuchom – w branży porno to chyba norma. Ale nie zdejmuję jeansów z innego powodu: nie chcę, aby Devi pomyślała, że przyniosłem ją tutaj, by się z nią pieprzyć. Nie chcę, aby myślała, że chodzi o seks, o mnie czy o cokolwiek innego niż chęć poprawienia jej samopoczucia.

Zmęczonym, lecz zaciekawionym wzrokiem przygląda się, jak zbliżam się do ławeczki.

– Mogę cię rozebrać? – pytam.

Zagryza dolną wargę i kiwa głową.

– Tak, proszę. – Jej głos jest ledwo słyszalny w szumie wody.

Zdejmuję jej mokry T-shirt, a wokół nas kłębi się para. Mój członek podnosi się, gdy widzę, że Devi nie ma nic pod spodem, a jej smakowite cycuszki kołyszą się swobodnie, takie pulchne i soczyste, lecz odwracam od nich wzrok i pomagam jej zsunąć ze stóp japonki, a potem obcięte jeansowe szorty, rzucając wszystko w kąt prysznica.

Gdy jest już naga, ujmuję ją za łokcie i prowadzę pod miniwodospad, gdzie każę jej stać, a sam idę po myjkę i żel pod prysznic.

– Będziesz pachniała jak facet, niestety – przepraszam ją i zaczynam obmywać jej ciało.

– Nie – poprawia mnie. – Będę pachniała jak ty.

Mówi to takim tonem, jakby dostała ode mnie najlepszy prezent. Szybko spuszczam wzrok na myjkę i staram się poświęcić całą uwagę nieintymnym częściom jej ciała, jak ręce i stopy, by Devi nie zobaczyła, jak bardzo jestem poruszony. Mimo to bliskość jej ciała i widok strug wody spływających po jej piersiach, biodrach i pośladkach sprawiają, że w spodniach robi mi się coraz bardziej niewygodnie. Dopiero gdy idę po szampon i odżywkę, poprawiam się ukradkiem – co nie jest łatwe w całkowicie przemoczonych jeansach, ale jakoś mi się to udaje.

Powoli myję jej włosy i masuję skórę głowy. *Kocham cię*, myślę, żałując, że nie słyszy tych słów, którymi moje ciało wręcz promieniuje. *Tak bardzo cię kocham*.

Oczywiście nie mówię tego na głos, bo wiem, że to nie jest odpowiednia pora na takie wyznania. Nie teraz, kiedy wiszą nad nią czarne chmury. Opłukuję jej ciało, owijam olbrzymim, puszystym ręcznikiem i zanoszę do łóżka.

Idę zrzucić mokre jeansy i już sięgam po drugą parę, kiedy słyszę głos Devi:

– Nie wkładaj spodni. Chodź tu.

– Kass, to nie musi…

– Wiem… – przerywa stanowczo. – Wiem, czego próbujesz mi oszczędzić, ale ja właśnie tego chcę.

W głębi ducha wiem, że powinienem zaprotestować, ale nie mogę. Nie tylko dlatego, że myjąc jej ciało, tak bardzo się podnieciłem, ale też dlatego, że w jej głosie słyszę wyraźne ciepło i pewność siebie. Zdejmuję

mokre jeansy i wracam, by wpełznąć do łóżka i położyć się obok niej. Natychmiast sięga do mojego członka, ale chwytam ją za rękę.

– Wiem, że w tej chwili wyglądam na cholernie napalonego – i jestem napalony – ale, Kass, jeśli dzisiaj… stało się… coś naprawdę złego, musisz mi o tym powiedzieć. – Nie używam słowa na „g”, ale ono i tak wisi między nami w powietrzu.

Milczy przez chwilę, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie zostałam… to nie jest… – Przełyka ślinę i opiera wzrok na mojej wielkiej, silnej dłoni owiniętej wokół jej nadgarstka. Szybko rozluźniam uścisk.

– Chcę wiedzieć, co się stało, ale zrozumiem, jeśli nie chcesz o tym rozmawiać. Możemy po prostu razem tu poleżeć. Ale nie chciałbym robić niczego więcej, dopóki nie będę pewny, że cię nie wykorzystuję.

Devi jęczy głośno i opada na plecy.

– Wolałabym, żebyś nie był taki ostrożny. Pragnę cię. Tylko ty możesz poprawić mi humor dokładnie w taki sposób, w jaki tego potrzebuję.

– Więc musisz mi powiedzieć, co się stało.

Wznosi oczy pod sufit.

– Powiem, jeśli będziesz mnie dotykał.

– Kass…

– To nie musi być seks. Ale, Loganie, muszę przypomnieć sobie, co czuję, gdy dotyka mnie osoba, której chętnie oddaję swoje ciało. Potrzebuję męskiego dotyku, takiego, jaki lubię, bo nie chcę o nim zapomnieć z powodu tego, co się dziś wydarzyło.

Nagle zaczynam rozumieć. Oczywiście nie w pełni, bo nikt nigdy nie dotykał mnie tak, bym nie miał nad tym kontroli, a jako mężczyzna prawdopodobnie nigdy nie będę bezsilny w takiej sytuacji. Ale jej prośba

jest tak głęboko ludzka, że nie mogę jej odmówić. W gruncie rzeczy nie mogę jej odmówić niczego.

Obracam się i zawisam nad nią, opierając się na kolanach i przedramionach. Nasze nagie klatki piersiowe i brzuchy stykają się ze sobą, a mój sztywny członek jest przyciśnięty do jej podbrzusza. Całuję jej szyję, ramiona i szczękę, czując, jak mięknie w moich dłoniach i wyrzeka się resztek kontroli. Znowu zaczyna płakać. Po jej policzkach powoli i bezgłośnie spływają łzy, a ja składam pocałunki na całym jej ciele, lekko dotykając wargami skóry. Stopniowo, z wahaniem zaczyna opowiadać mi o tamtym planie filmowym, o skrępowaniu, które odczuwała w towarzystwie reżysera i Bruce'a.

Kiedy słyszę, że Bruce osaczył ją w gabinecie, zaciskam pięści i odwracam twarz, by nie widziała, jakie uczucia się na niej malują. Bo w tej chwili przepełnia mnie żądza mordu. Chcę go wykastrować i zabić, a potem wykastrować raz jeszcze.

Milknie i obraca moją twarz ku sobie, by zmusić mnie do spojrzenia jej w oczy.

– O czym myślisz? – pyta z niepewnością i bezbronnością w głosie.

Serce mi pęka, ale odpowiadam szczerze:

– O tym, jak bardzo chciałbym powiesić Bruce'a Maddena i LaRue Hagena na napisie „Hollywood".

Ściska wargi, być może próbując się uśmiechnąć.

– Chyba trudno byłoby wdrapać się tam z dwoma trupami.

– Nie dla kogoś zdeterminowanego.

Wzdycha pode mną, a ja odgarniam jej włosy z twarzy.

– Nie wiem, co powiedzieć, Devi. Poza tym, że jestem wściekły i zrozpaczony. Żałuję, że nie było mnie tam, bym mógł cię obronić!

– Ja też żałuję – mruczy, ale zaraz milknie, jakby zmartwiona.

Trochę się waham, ale w końcu zadaję jej to pytanie:

– Devi, dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz nakręcić tę scenę? Ja nigdy nie kłamałem na temat swojej pracy. Martwi mnie, że nie nadajemy na tych samych falach…? – Kończę pytajnikiem, zdradzającym wszystkie moje obawy.

Odwraca wzrok, a w jej oczach znowu szklą się łzy.

– Tak mi przykro, Loganie. Nie chciałam cię okłamywać. Ale żeby ci o tym powiedzieć, musiałabym najpierw przeprowadzić rozmowę ze sobą, a nie byłam pewna, czy jestem na nią gotowa. To było bardzo głupie, bo teraz wszystko przepadło.

Nie bardzo wiem, co ma oznaczać początek jej wypowiedzi, ale z końcówką mogę jej pomóc.

– Proszę, nie martw się o żadne skutki uboczne. Póki żyję, będziesz miała gdzie pracować, jeśli tylko zechcesz, przysięgam. I osobiście dopilnuję, by Bruce Madden był skończony. Temu gnojkowi nie ujdzie to na sucho. Ani LaRue.

Kolejne westchnienie.

– Nawet tobie nie byłoby łatwo stawić czoło LaRue. I dziękuję za propozycję pracy, ale chcę pracować na własnych warunkach, wiesz? To dla mnie ważne. Na razie nie jestem pewna, czy w ogóle chcę pracować… – Urywa.

Mam mętlik w głowie.

– To znaczy nie chcesz pracować, dopóki sobie tego wszystkiego nie poukładasz? Czy chcesz rzucić porno? To, co cię spotkało, było potworne, ale istnieją też bezpieczne plany filmowe. Pracujesz na nich od trzech lat. I jesteś w tym niesamowita! Nie pozwól, by jakiś dupek pokroju Bruce’a obrzydził ci to, co kochasz robić i w czym jesteś tak dobra.

– Ja nie… – Bierze głęboki oddech. – Nie chodzi o to, że czuję się zniechęcona. Ale jest coś jeszcze, coś, o czym ci nie powiedziałam, a nie wiem, co to oznacza dla mnie i dla mojej pracy.

Słucham, ale Devi milczy. Wygląda, jakby zamknęła się w sobie – widzę to wyraźnie w jej spojrzeniu i w zaciśniętych ustach.

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim – zapewniam, pochylając się, by pocałować jej delikatną skórę koło ucha. – O wszystkim, Devi, proszę. Prosiłaś, abym cię nie odtrącał… Ty także tego nie rób. Powiedz mi.

– Chyba nie jestem gotowa – mówi ostrożnie i logicznie. – Jeszcze tego nie przemyślałam.

– Nie musisz pisać na ten temat rozprawy naukowej, dziecino. Jeśli mamy spróbować być parą, to powinniśmy rozmawiać ze sobą również o sprawach nieprzyjemnych i trudnych. Nie szkodzi, że jeszcze sobie tego nie poukładałaś w głowie. Chcę o tym usłyszeć, bo zależy mi na tobie i…

Urywam, zanim się zagalopuję. *To nie jest odpowiednia pora, Romeo,* przypominam sobie. Nie czas, bym ulegał swej skłonności do wyskakiwania z czymś bez zastanowienia. Devi jest zbyt cenna, by zalewać ją miłością bez opanowania, jak mam to w zwyczaju.

A jednak moje słowa zdają się do niej trafiać. Rozchyla usta i trzepocze rzęsami, a jej podbródek zaczyna drżeć.

– Co chciałeś powiedzieć? – szepcze.

Kręcę głową.

– Nieważne.

– Naprawdę? – dopytuje się. – Czy tylko tak mówisz, bo nie chcesz mi tego powiedzieć? Przed chwilą prosiłeś, żebyśmy się nie odtrącali wzajemnie, a teraz sam to robisz!

Cholera.

– Wcale tego nie chcę – odpowiadam – ale też… jesteś taka młoda, a ja nie chcę tego spieprzyć i martwię się, że za bardzo cię naciskam.

– Nie – mruczy. – Wcale nie.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby trochę zwolnić. Właściwie mówiliśmy o tym w galerii…

– Zakochałam się w tobie – przerywa mi gwałtownie.

W mózgu zaczyna mi szumieć od zakłóceń i sypią się iskry, a w piersi rozlewa się fala gorąca.

– Co? – To wszystko, co udaje mi się wykrztusić.

– Zastanawiałam się nad tym i myślę, że zakochałam się w tobie już dawno, ale dziś rano stało się to dla mnie całkowicie jasne. Tak bardzo cię kocham, że nie mogłam znieść myśli o seksie z innym mężczyzną, o tym, że miałby mnie dotykać tam, gdzie ty mnie dotykałeś. Czułam niepokój. Prawie odjechałam z tego planu filmowego, zanim w ogóle się na nim znalazłam, bo zdałam sobie sprawę, że nie chcę kręcić takiego porno bez ciebie.

Nie mówi tego takim tonem, jakby właśnie ogłaszała niesamowitą rewelację albo miała na coś nadzieję. Brzmi to jak przyznanie się do grzechu, słabości i nagle uświadamiam sobie dlaczego – ona nie wie, że ja też ją kocham. Myśli, że zachowuje się nieracjonalnie, bo zwykle jest niewiarygodnie rozsądna, a ja aż za dobrze ukrywałem swe uczucia do niej. Pewnie myśli, że posunęła się za daleko, i po swoim wyznaniu czuje się niepewnie.

– Wiem, że tylko jakaś beznadziejna dziewczyna bluszcz mogłaby powiedzieć coś takiego – ciągnie. – Wiem, że to brzmi, jakbym udawała świętą albo była zacofana, ale po całym tym przeżyciu, po tym, jak Madden mnie potraktował, a LaRue zlekceważył, uświadomiłam sobie, że nie tylko jesteś tym mężczyzną, przy którym na planie filmu porno czuję się

bezpiecznie, ale też właśnie dzięki tobie chcę te filmy w ogóle kręcić. Ale jeśli ma mnie dotykać jakiś mężczyzna, to chcę, abyś to był ty. Nic innego mnie nie zadowoli. Zdaję sobie sprawę, że wprowadzam emocjonalny chaos i że mogę cię stawiać w niewygodnej sytuacji, więc jeśli wolisz, żebym odeszła, zrozumiem.

Czuję, jak próbuje wysunąć się spode mnie, jakby chciała odejść już teraz. Ale ja już przykuwam ją do łóżka i pochylam się, by zawładnąć jej ustami, a z piersi wydobywa mi się głęboki pomruk.

– Jesteś moja – mruczę jej prosto w usta. – Należysz do mnie i nigdzie nie pójdziesz.

Odsuwa się lekko, z niepokojem marszcząc brwi.

– Nie jesteś zdegustowany tym, co powiedziałam?

– Devi, ja też jestem w tobie rozpaczliwie zakochany. Może nawet od pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy. Nic nie mówiłem, bo nie chciałem cię przestraszyć albo przytłoczyć. – Poruszam dłonią, tak aby kciukiem musnąć jej dolną wargę. – Ale ty powiedziałaś to pierwsza, moja maleńka. Powiedziałaś to pierwsza, więc wiem, że jesteś szczera i że nie zmyślasz, aby mi zrobić przyjemność. Naprawdę mnie kochasz, prawda?

Potakuje, a jej ogromne, przejrzyste bursztynowe oczy błyszczą.

– Tak – szepcze.

– Bogu dzięki – wzdycham, lekko odchylając kciukiem jej wargę. Mój członek, którego erekcję osłabił opis ataku Maddena, teraz znowu daje o sobie znać, ocierając się o jej brzuch. – Bo kocham cię do cholernego szaleństwa.

Przysuwam usta do jej warg, a ona całuje mnie łapczywie przez minutę, błądząc dłońmi po moim torsie, by w końcu mocno oprzeć się na mojej piersi. I nagle przerywa nasz pocałunek.

– Loganie, muszę…

– Czego tylko zapragniesz, Kass.

– Ja tylko… – Patrzy na mnie, mrugając powiekami. W jej oczach już szklą się nowe łzy, a na twarzy malują się nadzieja i ból. – Czy to się dzieje naprawdę? To nie jest część *Przeklętych przez gwiazdy*?

– A czy widzisz tu jakieś kamery? – pytam szorstko.

– Nie, ale…

Przerywam jej, miażdżąc jej usta moimi.

– To się dzieje naprawdę – mruczę między pocałunkami. – Jesteśmy w łóżku, tylko ty i ja, i zaraz ci pokażę, jak bardzo jest to prawdziwe.

Z kącika jej oka wypływa łza i stacza się po skroni. Spijam ją wargami, nim dotrze do linii włosów. Czuję, jak Devi ujmuje w dłonie mój nabrzmiały członek. Z gardła wyrywa mi się niski pomruk.

– Proszę, spraw, bym zapomniała o Brusie – błaga. – Pokaż, że mnie kochasz.

– Moja dzielna dziewczynka – odpowiadam, odgarniając jej włosy z twarzy. – Taka odważna najpierw na planie, a potem przy mnie.

To właśnie jej odwaga każe mi się nachylić i schodzić coraz niżej, aż docieram między jej uda i zaczynam muskać jej miękką skórę. Chciałbym ją obsypać pieniędzmi i klejnotami; chcę kupić dla niej nowy dom i samochód. Chcę coś jej dać – cokolwiek – co pokaże jej, jak bardzo jestem wdzięczny i szczęśliwy. Nie tylko dlatego, że mnie kocha, ale dlatego, że powiedziała mi o tym pierwsza, bo każdy inny krok naprzód w naszym związku robiłem ja: to ja zachęcałem ją i trzymałem ster, a ona ostrożnie wszystko wnikliwie roztrząsała, zanim się na coś zgadzała.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj skoczyła na głęboką wodę i obnażyła przede mną duszę bez oglądania się na logikę czy analizę i nie mając gwarancji, że czuję do niej to samo. A skoro moja Devi tak bardzo dla mnie zaryzykowała – to znaczy, że

musi mnie kochać. Musi czuć do mnie ten sam burzliwy, niepohamowany pociąg, który ja czuję do niej. Mam wielką ochotę jej podziękować, dotknąć jej i pokazać, jak cholernie mocno odwzajemniam jej miłość.

Nie mogę obsypać jej pieniędzmi, więc chcę adorować jej ciało, by okazać jej swoje uwielbienie. W chwili gdy moje wargi muskają miękkie, schludnie przycięte kędziorki tuż nad jej łechtaczką, Devi drży i rozszerza nogi.

Wtulam się w nią, wsuwam ręce pod jej uda i dłońmi rozchylam jej nogi tak szeroko, jak chcę. A potem zanurzam się w niej, badam językiem każdy zakamarek i smakuję jej, a ona wije się i kwili. Pachnie czystością i moim żelem pod prysznic, ale kiedy rozchylam ją jeszcze bardziej i w środku zataczam językiem kółka, czuję słodycz, która jest jej kwintesencją.

Devi tarza się na łóżku i wyciąga ręce ku moim włosom, a to chyba mój ulubiony moment, gdy czuję, jak wczepia w nie palce i unosząc biodra, przyciska moją twarz do swej cipki.

W ciągu całej swojej kariery w pornobiznesie nakręciłem kilka scen, w których byłem związywany, ale to zawsze była jedynie namiastka uległości. Kiedy jednak znajduję się między nogami kobiety, tak jak teraz, i czuję, jak jej pięty wbijają się w moje plecy, a dłonie oplatają moją głowę, chyba rozumiem, dlaczego kogoś może to pociągać. Bo choć to ja leżę na brzuchu, z mojego punktu widzenia to właśnie ja kontroluję sytuację. Podnoszę wzrok i spoglądam nad kością łonową i brzuchem Devi na jej twarz z wyrazem najwyższej ekstazy, której to ja jestem sprawcą. Może mnie szarpać i ponaglać – *mocniej, szybciej, w środku, proszę, liż mnie w środku* – ale to zasługa moich ust, mojego języka, moich umiejętności. To dzięki mnie rozkwita i to daje mi większą władzę niż szpicruta w dłoni.

To nie znaczy, że chcę zrezygnować ze szpicruty. Ale czuję się niesamowicie. Jeszcze raz podnoszę wzrok, nie przestając jej ssać i lizać,

i obserwuję ją, przesuwając dłoń spod uda ku jej szparce. Głaszczę każdy zakamarek – jej tyłeczek, uda, dziurkę – ale dopiero kiedy mój palec się w nią wślizguje, widzę, że Devi naprawdę zaczyna się przede mną otwierać. Dziś rano dochodziła przy Kendi, a teraz dochodzi przy mnie i wydaje mi się to tak cholernie piękne jak jakieś minetowe koło życia, gdy nagle zaczynam się zastanawiać, czy Devi czuje różnicę między mną a Kendi. Jeśli nie w cipce, to może w sercu albo w myślach – bo przecież to musi być inne uczucie, prawda? Gdy dotyka cię ktoś, kogo kochasz?

Przyrzekam uroczyście, że *postaram się, by poczuła to inaczej*. By nie miała wątpliwości, że ją kocham, by jej ciało nauczyło się, jak reagować na mnie i tylko na mnie. Chcę zawładnąć jej fantazjami, chcę, by myślała o mnie za każdym razem, kiedy zamyka oczy na planie filmowym.

Za każdym razem, kiedy jakaś aktorka będzie pieprzyła ją językiem, chcę, aby Devi wyobrażała sobie moje usta, i za każdym razem, kiedy będzie robiła sobie dobrze wibratorem, chcę, by marzyła o moim kutasie.

Devi podciąga mnie wyżej, a ja ocieram usta ramieniem i kładę się na niej.

– O co chodzi, Kass?

Wbija we mnie spojrzenie, a źrenice ma tak rozszerzone, że jej oczy przypominają dwa czarne jeziora.

– Kocham cię – szepcze, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Kocham cię i jeszcze raz chciałam ci to powiedzieć. Chciałam się upewnić, że to prawda – że ty też mnie kochasz.

Jej szczerość roztapia moje serce.

– Nigdy nie wątp w to nawet przez jedną cholerną sekundę. To prawda, zawsze. – I pochylam się, by ją pocałować, a ona wpija się we mnie, łapczywie wylizując i wysysając własny smak z moich ust, co podnieca mnie tak bardzo, że czuję, jak mój twardy członek zostawia na jej brzuchu

mokrą plamę. Kocham ją i chcę się z nią pieprzyć tak mocno, żeby nie mogła po tym chodzić. Chcę poznać jej duszę, chcę ją związać i sycić się jej cipką przez wiele dni. Chcę ją adorować jak świątynną niewolnicę i dochodzić w niej tak mocno i tak często, by przypominała sobie o mnie za każdym razem, gdy tylko wstanie. Ze wszystkich sił staram się powstrzymać, by nie wbić się w nią tu i teraz, by zachować trzeźwość umysłu, gdy ciało i serce zgodnie pragną zlać się z nią w jedno.

Drżę z niecierpliwości, a moje mięśnie dosłownie walczą same ze sobą, gdy ona szepcze:

– Proszę…

– Jesteś pewna? – Zmuszam się, by zadać to pytanie. – To, że wyznaliśmy sobie różne rzeczy, nie znaczy, że musimy… – mówię ochrypłym, łamiącym się głosem, bo jestem tak podniecony, że ledwo oddycham. – Nie musimy dzisiaj…

– Ja nie żartowałam – odpowiada, patrząc na mnie swymi ciemnymi oczami. – Potrzebuję twojego dotyku. – Na chwilę zamyka oczy. – Pokaż mi, że to prawda – błaga. – Pieprz mnie tak, żebym w to uwierzyła.

– Okej – zgadzam się ochryple. – Daj mi minutę. – Sięgam do szafki nocnej, gdzie trzymam mały słoik z prezerwatywami, ale Devi mnie powstrzymuje.

– Nie – mówi poważnie. – Bez gumki. Chcę cię poczuć naprawdę. Biorę pigułki, więc jest okej.

Patrzę na nią.

– Jesteś pewna? – pytam. Badam się co dwa tygodnie i wiem, że ona też, ale mimo wszystko wymaga to sporej dozy zaufania. – Wiem, że jesteś czysta, dziecino, i wiem, że bierzesz pigułki, ale to wielki krok, a my dopiero zaczynamy. Mamy jeszcze mnóstwo czasu na takie decyzje.

Kręci głową.

– Chcę tego – chcę ciebie. Całego ciebie. Nie chcę, by cokolwiek nas dzieliło.

Podpieram się na dłoniach i przez chwilę zwieszam głowę, próbując złapać oddech i przekonać się, czy potrafię się oprzeć. Nie chcę jej odmawiać i nie ma po temu żadnego logicznego powodu, ale czuję, że to byłby krok naprawdę wielkiego kalibru. Tak samo ważny, jak ważne są dla mnie tylko Devi i film. I to mnie cholernie przeraża.

– Boję się, Devi – przyznaję – być z tobą bez gumy, bez żadnej bariery między nami i bez kamer… Boję się. Cokolwiek jest między nami, jest tak prawdziwe, że aż boli.

– Ja też się boję – odpowiada. – Ale jestem przy tobie. Jeśli nam się nie uda, to będzie nasza wspólna porażka.

Jeśli *nam się nie uda*, *to będzie nasza wspólna porażka.*

Serce mi wali. Czuję jednocześnie ulgę i lęk, gdy pochylam się i składam na jej ustach piekący pocałunek.

– Boże, kocham cię – zapewniam ją żarliwie. – Cholernie mocno.

– Zrób to, Loganie – dyszy w odpowiedzi. – Proszę. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

Schodzę odrobinę niżej i – cały czas patrząc jej w oczy – sięgam w dół, chwytam swój członek i kieruję go ku jej wilgotnej dziurce. Wsuwam do środka tylko nabrzmiały czubek i zastygam w bezruchu. Robię kolejny głęboki wdech, czując, jak jej cipka niewiarygodnie ciasno mnie otula. To znacznie przyjemniejsze uczucie niż ucisk dłoni i chciałbym, aby ta chwila trwała wiecznie: ona wilgotna i błagająca, podczas gdy ja doprowadzam nas na skraj milczącego oszołomienia, ledwie w nią wchodząc.

I wtedy wślizguję się głębiej.

Jej uda drżą, a dłonie wpijają się w moje plecy, gdy mój członek coraz mocniej rozpycha jej ciasne, wilgotne i ciepłe wnętrze, wnikając w nią całą

swoją wielkością. Leżę między jej nogami, nasze biodra i brzuchy stykają się ze sobą, a moja klatka piersiowa ociera się o jej sztywne ciemne sutki. Pochylam się i całuję ją, jeszcze się w niej nie poruszając, pozwalając, by dopasowała się do mnie, i próbując nieco ochłonąć, by nie przynieść sobie wstydu przedwczesnym wytryskiem, zanim doprowadzę Devi do orgazmu.

Całujemy się długo i powoli, a ona wzdycha i delikatnie się kołysze, coraz wyraźniej promieniując szczęściem, z wyrazem czystej miłości na twarzy.

Jednocześnie pociera swoją łechtaczkę, a ja widzę, jak ciemny rumieniec oblewa jej klatkę piersiową i policzki, i wiem, że już niedługo – choć sam w ogóle się nie poruszam – zacznie dochodzić. Pręży się pode mną, domagając się coraz silniejszych i głębszych doznań.

– Jesteś tak cholernie piękna – mruczę do niej, obserwując rumieniec na jej twarzy i lekki uśmiech, który to pojawia się, to znika z jej ust, gdy Devi jest coraz bliżej orgazmu. Uświadamiam sobie, że sam już nie pamiętam, kiedy ostatnio pieprzyłem kobietę na misjonarza, bo w filmie ta pozycja nie robi zbyt wielkiego wrażenia. Wolę takie, które pozwalają widzowi oglądać mój członek i piękną, różową cipkę, którą pieprzę, a w pozycji misjonarskiej wszystko, co najlepsze, pozostaje ukryte.

Tyle że jest źródłem niesamowitych doznań – dla mnie i dla niej – i oferuje coś jeszcze. Zapomniałem już, jak bardzo jest intymna. Stykamy się całym ciałem, poruszamy w jednym rytmie, uda, brzuchy, ramiona i wargi. Jestem tak blisko niej, że widzę każde uczucie malujące się na jej twarzy, każdą jej niewypowiedzianą myśl… i wiem, że ona widzi w ten sam sposób mnie. Nic nas nie dzieli – ani kondom, ani kamera, ani niewidzialne mury oporu czy lęku. Jesteśmy tylko my, poruszamy się w zgodnym takcie, pogrążeni w tak głębokiej i gorączkowej intymności, że

czuję, jakbym znalazł się poza ciałem, jakby moja dusza naprawdę ulatywała ze mnie w poszukiwaniu duszy Devi.

Nigdy z żadną kobietą nie czułem takiej bliskości.

Ale dokładnie w chwili, w której zaczyna szczytować, w moim umyśle pojawia się nie wiadomo skąd niepokojąca myśl, że lepiej już nigdy nie będzie. Że pewnego dnia będę wspominał ten moment i zdam sobie sprawę, że to właśnie wtedy byliśmy ze sobą najbliżej, że wszystko było takie nieskomplikowane, a my najmocniej w sobie zakochani. Uświadamiam sobie, że ta myśl wynika z braku obecności kamery. Nie uwieczniamy tej chwili. Dlatego wydaje się taka ulotna, jakby mogła zniknąć w każdej sekundzie. Jak ludzie to znoszą? Czy uczucia takie jak miłość i ekstaza przeciekają im przez palce? Dzięki kamerze mógłbym je na zawsze zatrzymać, zamrozić w czasie. Bez niej nic nie uchroni tej chwili przed odpłynięciem w zapomnienie.

I wtedy wśród tej kiełkującej we mnie świadomości mam wrażenie, jakby Devi rozpadała się na moich oczach, naprężając się i drżąc, gdy ogarnia ją uczucie spełnienia.

Chcę zachować te chwile. Nie pragnę niczego więcej. Bo jedynym sposobem na ich zatrzymanie jest bycie z nią, a pragnę z nią być tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego nie pragnąłem. Chcę dawać jej całego siebie przez cały czas, zawsze – co to może oznaczać? Czy to znaczy, że nie chcę już pieprzyć się z innymi kobietami? To absurd, rzecz jasna, ale odpowiedź znajduje się tuż pode mną, w jej szklistym spojrzeniu i braku tchu po właśnie przeżytym orgazmie.

Chyba mógłbym pragnąć tylko Devi.

Chyba kocham ją tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem.

Chyba chcę oddać jej siebie. *Całego*. A to znaczy, że nie chcę dzielić się sobą z żadną inną.

Bo tego jednego ekonomia pornografii nie jest w stanie zmienić – rozmieniasz się na drobne, wielokrotnie, bez końca. Oddajesz cząstki swej prywatności, a ja chcę, by to Devi miała je wszystkie, by miała każdą cząstkę, którą mogę się podzielić.

Czuję, jak narasta we mnie uczucie paniki, bo nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Próbuję odepchnąć to wszystko od siebie, ale gdy zaczynam poruszać biodrami, dostrzegam leżącą na szafce nocnej kamerę. Jest wyłączona, ale sama jej obecność jednocześnie mnie uspokaja i martwi. Kim tak naprawdę jest Logan O'Toole? I czego chce?

Wtulam twarz w szyję Devi, czuję zapach jej skóry, mojego żelu pod prysznic i odrobiny cynamonu i choć nie znam odpowiedzi na te pytania, wiem, że wszystkie skrywa w sobie ta kobieta.

– Dobrze ci było ze mną, kochanie? – pytam, wciąż powoli i delikatnie wchodząc w nią i wychodząc.

– Tak – odpowiada oszołomiona. – Bardzo dobrze.

Unoszę się na rękach, rozchylając jej nogi nieco szerzej. Patrzę, jak mnie obserwuje, jak wpatruje się w miejsce, w którym jesteśmy ze sobą złączeni, i znowu zaczynam poruszać się w górę i w dół, a fałdy i żyły na moim członku lśnią za każdym razem, gdy wyłaniają się z jej cipki. Zadowolenie w jej oczach przeradza się w głód. Ja też zerkam w dół, bo uwielbiam widok własnego członka w jej dziurce, jej nóg rozłożonych przede mną i tylko przede mną.

Lecz nie, ta myśl znów przypomina mi o pytaniach, na które nie znam odpowiedzi, więc wolę się skupić na pieprzeniu, dobierając odpowiednie tempo i wchodząc w nią coraz szybciej, aż zaczynam stękać, a ona dyszeć. Na jej twarzy pojawiają się wypieki, a ja czuję, jak kurczą mi się jaja na samą myśl, że zaraz w niej dojdę, a jeszcze nie jestem na to gotowy. Bo chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Więc zwalniam i zamieniam krótkie dźgnięcia na długie, głębokie pchnięcia. Wchodzę w nią tak głęboko, że aż czuję jej szyjkę macicy, a wtedy ona wydaje z siebie pół okrzyk, pół jęk.

– Podoba ci się?

Zamyka oczy i kiwa głową.

– Jest taki wielki – szepcze ze ściśniętym gardłem. – Nawet po moim orgazmie. Myślałam, że się rozluźnię, ale nadal czuję, że wypełniasz mnie całkowicie.

– Moja odważna dziewczynka – uspokajam Devi niskim, głębokim pomrukiem. – Tak odważnie przyjmuje takiego wielkiego kutasa.

Rumieni się, słysząc tę pochwałę, a jednocześnie jest tak nieśmiała i młoda, że po prostu muszę się pochylić i ugryźć ją w ramię, by nie patrzeć jej w twarz, bo w przeciwnym razie natychmiast dojdę.

– To największy kutas, jakiego kiedykolwiek w sobie czułaś, tak? Powiedz, jak jest duży. Powiedz, jak czujesz w sobie jego wielkość. – Podkreślam te słowa głębokim pchnięciem i czuję jej ciasną cipkę zaciskającą się wokół mnie jak śliskie, gorące imadło.

Trzepocze rzęsami i pojękuje, kiedy uderzam w ten głęboko położony punkt.

– Czuję się tak, jakbyś miał mnie rozpłatać na pół – mówi zdławionym głosem. – Czuję cię wszędzie.

Unoszę jej nogi, tak by kostki znalazły się za moimi barkami, a potem pochylam się, opieram się na rękach i wchodzę w nią. W tej pozycji mogę wejść bardzo głęboko, co wykorzystuję, by stymulować ten wyjątkowy punkt.

– Kurwa – jęczy Devi, obracając głową na obie strony. – Loganie, o mój Boże!

– Dam ci orgazm, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyłaś, Kass.

– Loganie, ja… ja chyba nie mogę… o Boże, o Boże, o Boże…

– Spójrz na mnie, kochanie. Patrz na mnie cały czas, okej?

Czuję, jak drży, a twardy czubek mojego członka masuje jej łono, całując je raz po raz. Wysuwam się tylko tyle, by otrzeć się o jej punkt G, i zaraz znowu wchodzę głęboko aż po szyjkę macicy. Devi miota głową na wszystkie strony i uderza we mnie biodrami, jakby próbowała przemóc te doznania, które wydają się dla niej zbyt intensywne.

– Devi, spójrz na mnie – nalegam i w końcu patrzy na mnie rozpaczliwie szeroko otwartymi oczami. – Właśnie tak – zachęcam ją. – Zaopiekuję się tobą. Dam ci rozkosz.

– Chyba nie mogę – odpowiada dość gwałtownie, ale ja nie przestaję sączyć jej do ucha słów zachęty: *będzie ci tak dobrze, jesteś taką dobrą, odważną dziewczynką, a ja jestem tak głęboko w tobie, kochanie, tak cholernie głęboko*… Widzę jej dłonie zaciśnięte na prześcieradle i żyły nabrzmiałe na szyi.

I wtedy w końcu to się dzieje. Brzuch Devi zaczyna wyraźnie się naprężać, każdy mięsień w jej ciele drży, plecy wyginają się w łuk, a twarz wykrzywia się w ekstazie. Nie może wykrztusić ani słowa, jedyny odgłos, jaki wydobywa się z jej ust, to gardłowe kwilenie, które zdaje się docierać do mnie z innego świata. Jej ciałem wstrząsają długie, głębokie i powolne skurcze, które ją pochłaniają, trawią i całkowicie odmieniają.

Orgazmy szyjkowe, drogie panie. To jest to. Dogłębne przeżycie. Devi całkowicie opada z sił, obojętna na wszystko z wyjątkiem głębokich fal spełnienia przetaczających się przez jej ciało od łona aż po koniuszki palców dłoni i stóp. W przeciwieństwie do jej orgazmów łechtaczkowych ten trwa całą wieczność. Przez kolejne sekundy i minuty, które zdają się być godzinami, przyglądam się (i czuję), jak najpiękniejsza kobieta na świecie drży i rozpada się na miliardy lśniących cząsteczek. Żaden mężczyzna nie

może przetrwać, czując coś takiego wokół swego członka i oglądając taki widok pod sobą, a ja nie jestem wyjątkiem, bo nigdy nie było mi tak dobrze i niech mnie szlag trafi, jeśli całkowicie się w niej nie zatraciłem.

– Zrób to – dyszy. – Dojdź we mnie.

– Zrobię to – stękam, pozwalając, by jej nogi opadły na łóżko, a potem wchodzę w nią szybko i ostro. – Dojdę w tobie tak jak nigdy, Kass.

Devi wbija palce w moje pośladki, każąc mi poruszać się szybciej, gwałtowniej. Jej dotyk jest taki przyjemny, a ona sama taka piękna, delikatna i zaspokojona pode mną. Jej ciasna cipka pulsuje i ściska mnie, aż, jasna cholera, chcę się ożenić z tą kobietą, i wtedy czuję, jak moje jądra się kurczą, i eksploduję ze spazmatycznym pomrukiem.

Gwałtownymi ruchami wpompowuję w nią strumienie gorącej spermy, podczas gdy ona przez cały czas patrzy mi w oczy, a powietrze między nami jest ciężkie od magii. Całym moim ciałem wstrząsają dreszcze, a lędźwie płoną ogniem spełnienia, uwalniając coraz to nowe fale głębokiej, nieokiełznanej rozkoszy. Szczytuję, napierając na nią i cały czas ją pieprząc, odurzony, upojony i oszołomiony, pełen mocy, życia i błogości, których ona jest źródłem. Czuję wilgotny żar orgazmu w jej wnętrzu, widzę ciemne punkty jej wyprężonych sutków i ogniste pożądanie na twarzy. Pulsowanie nie ustaje i raz po raz napełniam ją moim nasieniem, aż zaczyna z niej wyciekać.

Gdy pulsowanie w końcu słabnie, pokój wypełnia zapach pierwotnego seksu i cynamonu, a my jesteśmy wyczerpani i wymięci. Pot na brzuchu, na udach rozmazana sperma. Długie włosy Devi są skołtunione, moje łóżko wygląda jak po przejściu huraganu, a na plecach i pośladkach czuję zadrapania dające o sobie znać lekkim, irytującym bólem.

Jestem cholernie zakochany.

Pochylam się, aby ją pocałować głębokim, dotykającym duszy pocałunkiem bez tego wcześniejszego pośpiechu. Powoli i dokładnie badam każdy zakamarek jej ust, warg i jedwabisty język. Gdy z jej piersi wydobywa się pomruk zadowolenia, odsuwam się z uśmiechem.

– Czy ty… mruczysz?

Chichocze.

– Tak, zdaje się, że tak.

Lekko wypinam pierś. Dałem wielu kobietom wiele orgazmów, ale chyba po raz pierwszy sprawiłem, że jakaś kobieta dosłownie mruczy z zadowolenia.

– Przekonajmy się, jak długo możesz tak mruczeć, kotku. Odwróć się.

* * *

Po drugiej rundzie, kolacji i prysznicu (który przekształcił się w rundę trzecią) wracamy do łóżka. Zapadła już noc, a my się przytulamy. Obejmuję Devi ramionami, gdy ona przyciska plecy do mojej piersi. Oboje jesteśmy śpiący, nawet mój półtwardy penis, który wtula się w ponętny tyłeczek Devi. Jestem przekonany, że już odpłynęła w sen, gdy nagle pyta:

– Masz tu EpiPen?

– Tak, gdzieś tu jest – odpowiadam sennie. – Chyba jest jeden w apteczce.

– Och. A nie powinieneś mieć go cały czas pod ręką?

– Mam uczulenie na pszczoły, Kass. Jakoś nie boję się użądlenia we własnej sypialni.

– Ale zabierasz go ze sobą na plan? Nie powinieneś mieć go przy sobie tamtej nocy na pustyni?

Teraz już bardziej rozbudzony, opieram się na łokciu, aby na nią spojrzeć. Devi na mnie nie patrzy.

– W planach miałem wylizywanie ciebie, a nie poszukiwanie miodu. A w każdym razie nie takiego miodu – dodaję ze znaczącym uśmieszkiem.

Ona się nie uśmiecha.

– Dlaczego o to pytasz? – Delikatnie szturcham ją w ramię. – Planujesz wprowadzić pszczoły do naszej gry wstępnej? A może masz ukryty w cipce ul?

Wciąż brak uśmiechu.

Wzdycham.

– Skoro naprawdę tak cię to martwi, to wiedz, że zawsze mam jeden w schowku w samochodzie. Ale dlaczego w ogóle o to pytasz? Czy coś mi się wymsknęło na ten temat? – Bo nie jest to coś, o czym zwykle wspominam. Nie żeby był to jakiś bolesny sekret, po prostu uważam, że to nic wielkiego. Szczerze mówiąc, czasem sam o tym zapominam.

Nie odpowiada od razu, a kiedy wreszcie się odzywa, mówi wyważonym tonem.

– Raven wspomniała o tym dziś na planie.

Jej imię spada na ziemię z ciężkim hukiem jak kowadło. Raven. Tfu.

Mój osobisty niesmak szybko zastępuje fala opiekuńczej wściekłości. Jak ona śmie odzywać się do Devi? Jak śmie mówić o mnie, co to za chore zagrywki z jej strony?

– Co jeszcze ci powiedziała? – pytam, nawet nie próbując ukryć złości. – Zdenerwowała cię?

Devi już ma pokręcić głową, ale nagle rezygnuje ze swego zamiaru. Zamiast tego potakuje.

– Tak – przyznaje. – Chyba tak. A najgorsze, że nie powiedziała niczego, co mijałoby się z prawdą. Stwierdziła, że chcę zagrać w heteroseksualnym porno, abyś poczuł się zazdrosny, ale nigdy tak się nie

stanie, bo ty jedynie poczujesz się rozgrzeszony z pieprzenia innych kobiet. – Pauza. – I że zawsze pieprzyłeś się z innymi.

Muszę zamknąć oczy, bo aż dostaję białej gorączki. Mam świadomość, że Raven nie jest złą osobą, że po prostu jest szczera i prawdopodobnie cierpi. Ale czuję coś zupełnie innego: chciałbym wznieść najwyższy i najszerszy mur wokół mnie i Devi, a potem przytulić ją i chronić przed wszystkimi obawami i wątpliwościami, którymi zaatakowała ją ta żmija.

A jeśli mam być ze sobą całkowicie szczery, to Raven nie myliła się aż tak bardzo. Nawet lesbijskie filmy Devi traktowałem jako usprawiedliwienie dla własnych dalszych występów przed kamerą. Jak wymówkę, by nie czuć się winnym, wiedząc, że ta praca sprawia mi *przyjemność*. Taki jest *nasz* styl życia, prawda? A dopóki dotyczy nas obojga, a nie tylko mnie, nie muszę się czuć winny ani zazdrosny.

A jednak.

A jednak *jestem* cholernie zazdrosny. Byłem zazdrosny dziś rano, kiedy Kendi językiem doprowadziła ją do orgazmu, i kilka godzin temu, kiedy powiedziała mi, że poszła na plan filmowy z zamiarem pieprzenia się z Bruce’em Maddenem. Jestem zazdrosny o każdą minutę, kiedy dotyka jej ktoś inny.

I mam poczucie winy. Za każdym razem, gdy pieprzę się z inną, myślę o Devi. Tyle że to poczucie winy jeszcze wzmaga we mnie żądzę i żarliwość, jeszcze bardziej mnie napędza, a w każdym pchnięciu czuć pożądanie i wstyd, którymi płonę, z niecierpliwością wyczekując chwili spełnienia. Ponieważ ten wstyd unosi łeb dopiero wtedy, gdy już głęboko wejdę w inną dziewczynę, niecierpliwa żądza z łatwością bierze we mnie górę.

To wszystko przypomina mi o pytaniach, które zadawałem sobie wcześniej, a na które wciąż nie znam odpowiedzi. Nie znam, bo gdyby było

inaczej, pewnie musiałbym zdecydować o całkowitej zmianie swego życia. Nagle przypominam sobie, że karta tarota od Madam Psuki wciąż tkwi w kieszeni moich nieupranych jeansów. Wisielec, karta cierpienia i poświęcenia.

Ale co miałbym poświęcić? I za co mam cierpieć?

Odsuwam od siebie te pytania i pochylam się, by pocałować Devi w policzek.

– Myli się, Devi. Nie zawsze pieprzę inne kobiety i nie cieszę się, że ty pieprzysz się z kimś innym. Ale szanuję naszą pracę i szanuję twoje prawo do decydowania o własnym ciele i o tym, z kim to robisz.

Devi ma niepewną minę, smutną. Ciągnę ją za ramię, aby obróciła się na plecy, i jedną dłonią zasłaniam jej twarz.

– Musimy ustalić jakieś granice, Kass. Na co się zgadzamy, a na co nie. I co zachowamy wyłącznie dla siebie nawzajem…

Lekko wzrusza ramionami, wywołując piknięcie w moim sercu.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam, Loganie – mówi. – Nigdy nie byłam z gwiazdorem porno. A już na pewno nie z jednym z najsłynniejszych gwiazdorów porno na świecie.

– Nie musisz o niczym decydować już teraz – zapewniam ją, odgarniając jej włosy z twarzy. – Mamy dużo czasu, Devi. Poradzimy sobie z tym.

– Tak – odpowiada, ale w jej głosie słychać wyraźne powątpiewanie.

– Opowiedzieć ci dowcip? – pytam, próbując ją rozweselić i przymilić się, aby przywrócić jej pogodę ducha.

– No dobra.

– Dlaczego Święty Mikołaj ma taki duży worek? – Znowu wzrusza ramionami.

Szczerzę zęby.

– Bo dochodzi tylko raz w roku! – Zero reakcji.

– Okej, okej, ten nie był zbyt udany. To może inny: Czym się różni łaska od laski?

– Czym?

Czekam przez chwilę, by podkreślić pointę.

– Za zrobienie mi łaski stówy nie dostaniesz.

Devi robi wielkie oczy i parska śmiechem, klepiąc mnie po gołej piersi.

– Jesteś straszny!

Ale znowu się śmieje. Staram się nie puszyć.

Devi nie przestaje chichotać.

– No dobra, też znam jeden. Jaka jest różnica między herbatą a kakao?

– Jaka? – podchwytuję.

– W herbatę ci nie załaduję.

Wybucham śmiechem.

– Devi Dare, w głowie same sprośności.

– I to jeszcze jakie.

Chwyta mnie za tyłek i zaczynamy się siłować i śmiać, oboje nadzy i wciąż nieco poruszeni. Chwilę potem już się nie siłujemy, tylko ściskamy, i nie śmiejemy się, lecz całujemy. I wiesz co?

Nagle mój członek przestaje być śpiący.

ROZDZIAŁ 17

Budzą mnie promienie słońca przenikające przez zasłony, dotyk szorstkiego kciuka na moim sutku i pocałunki miękkich ust na ramieniu. Wilgotnieję natychmiast – a może wciąż jeszcze jestem wilgotna po seksie z zeszłej nocy – z łatwością mogłabym teraz rozchylić nogi i pozwolić, by jego twardy członek wśliznął się we mnie. Ale tego nie robię.

Udaję, że jeszcze śpię. Bo choć należę do osób, które zwykle wyskakują z łóżka z uśmiechem na twarzy, dzisiaj potrzebuję kilku minut. Muszę się wybudzić, aby mieć pewność, że to nie był sen. Potrzebuję chwili, aby zastanowić się nad tym, co zrobiliśmy, co sobie wyznaliśmy. Co do siebie czujemy.

On mnie kocha.

Powiedział, że mnie kocha, a ja w to nie wątpię. Wiem, że tak jest. Czułam to, gdy zgniatał mnie w miłosnym uścisku. Czułam to w jego wargach, w języku i w orgazmach, które wydobywał z najgłębszych zakamarków mojego ciała, w orgazmach, które rozrywały każdy mięsień, każdą komórkę i każdy okruch energii, który składa się na moją duszę.

On mnie kocha. I chociaż ta miłość nie jest w stanie odwrócić ani wymazać tego, co wydarzyło się na planie u Hagena, to jednak dzięki niej łatwiej mi sobie z tym poradzić.

Usta Logana przesuwają się od mojej szyi w stronę ucha. Gryzie jego płatek – mocno – aż piszczę.

Obejmuje mnie od tyłu i przyciąga do siebie.

– Wiedziałem, że nie śpisz. Udawałaś, bo jesteś zbyt zmęczona?

– Nigdy – mruczę, obracając się do niego przodem i wciskając usta w łuk jego szczęki. – Po prostu o czymś myślałam.

– O tym, jak bardzo cię kocham? – Zanurza twarz w moich piersiach i językiem dotyka skóry między nimi, tak że, o Boże, nie miałam pojęcia, że to miejsce jest dla mnie strefą tak bardzo erogenną.

– Właściwie… – Brakuje mi tchu, gdy ściska palcami mój sutek. – Tak, o tym.

Znów podnosi na mnie wzrok i tym razem mówi poważnym tonem:

– To prawda, wiesz? Kocham cię.

Kiwam głową.

– Wiem.

– A ty naprawdę kochasz mnie. Prawda? Bardzo. – Przekomarza się, żartobliwie wyciąga ze mnie te słowa, choć w jego oczach dostrzegam błysk świadczący o tym, że naprawdę chce to wyznanie usłyszeć. Zupełnie jakby to nowo odkryte uczucie, które nas połączyło, wywarło na nim takie samo wrażenie jak na mnie.

Dlatego równie poważnym tonem odpowiadam:

– Bardzo. – I wtedy, gdy pod wpływem jego gorącego spojrzenia zaczynam się rozpływać, rzucam mu żartobliwe wyzwanie: – Mam to udowodnić? – Kołyszę biodrami, ocierając się o jego twardy członek, przyprawiając nas oboje o dreszcz podniecenia.

– Tak, chyba będziesz musiała to zrobić. – W jego głosie pobrzmiewa szelmowska nutka, która znika, gdy Logan dodaje: – Poczekaj sekundkę. –

Wyciąga rękę nade mną, sięgając po coś, a gdy zerkam przez ramię, by zobaczyć, co to jest, widzę leżącą na stoliku nocnym kamerę.

Zawiedziona głośno wzdycham. Miałam nadzieję, że ten poranek będzie przedłużeniem zeszłej nocy, że jeszcze przez chwilę będziemy „Loganem i Devi”, a nie „projektem”.

Jednak zamiast wziąć do ręki kamerę, Logan naciska guzik stojącego na szafce zegara. Czuję ulgę i czym prędzej zmieniam wyraz twarzy, aby ukryć wcześniejszą reakcję.

Niestety, za późno.

– Miałem ustawiony budzik – wyjaśnia. – A ty myślałaś, że…? – Przenosi wzrok ze mnie na szafkę nocną, próbując odkryć, co mnie tak przygnębiło. Jego spojrzenie zatrzymuje się na jedynym innym przedmiocie, który tam leży. – Myślałaś, że sięgam po kamerę.

Moje milczenie jest wystarczającą odpowiedzią.

– A, rozumiem – mówi z nagłym chłodem i się odsuwa.

– Po prostu… nie brałam prysznica. I w ogóle. – Wiem, że to brzmi jak wymówka, którą zresztą jest, a ja należę do osób, których kłamstwo zbyt łatwo przejrzeć. Więc w końcu się przyznaję. – Chciałam, żeby to było tylko dla nas.

Spina się i wiem, że zepsułam mu humor. Siada wyprostowany, opierając się o wezgłowie łóżka i przeczesuje ręką włosy, zmagając się w sobie z czymś, czym nie jest gotów się podzielić. W końcu mówi:

– Potrafię być z tobą i szczerze cię pragnąć, choć jednocześnie to filmuję. Rozumiesz to, prawda? Już o tym rozmawialiśmy i zdawało mi się, że to rozumiesz.

Ja też siadam prosto, ignorując impuls, by zakryć piersi kołdrą. To oznaczałoby skrytość, a ja rozpaczliwie chcę być z nim szczera, co jest po

części powodem, dla którego tak bardzo mi zależało, by dzisiejszego poranka nie mieć tu żadnej widowni.

– Rozumiem, Loganie. Naprawdę. Wiele dla mnie znaczy to, że tak bardzo mnie pragniesz i chcesz się podzielić tym z całym światem. To mi pochlebia i jestem za tym. Ale czasem wolałabym nie być tak czujnie przez ciebie strzeżona. Chcę zburzyć otaczający mnie mur i pokazać ci wszystkie moje sekrety – przyznaję, nie mam ich zbyt wiele, bo jestem jak otwarta księga – ale są takie rzeczy, którymi chciałabym się dzielić wyłącznie z tobą. – Ściszam głos i spuszczam wzrok. – Ty też masz w sobie coś, czym chciałabym, abyś dzielił się tylko ze mną.

– Mam w sobie coś, co dzielę tylko z tobą. Rozmawiam z tobą o filmach i o sztuce. Spałem z tobą w śpiworze. Nigdy nie robiłem tego z nikim innym. Pewne rzeczy przeżywam wyłącznie z tobą. Rzeczy niezwiązane z seksem.

– Czasem niech to będzie też seks. – Przełykam ślinę i podnoszę na niego niepewny wzrok. – Rozumiesz, o co mi chodzi?

Przez kilka sekund patrzy mi w oczy. Potem pociera sobie kark.

– Nie sięgałem po kamerę. – Jego ton świadczy o tym, że rozumie i że czuje dokładnie to samo.

– Teraz już wiem. Przepraszam, że zakładałam coś innego. – Przede wszystkim przykro mi, że zepsułam mu dobry humor. I że już mnie nie dotyka. Podpełzam do niego. – Gniewasz się?

Unosi brwi i zaczyna coś mówić, ale gdy tylko widzi mnie na czworakach, zmienia zdanie. Teraz marszczy brwi.

– Tak. Bardzo się gniewam. – Mówi to głosem, który znam tylko z jego filmów – głosem pana – i już wiem, że zaczyna się między nami inna gra. – Chyba muszę cię ukarać.

Siadam z powrotem na piętach i nieśmiało przygryzam wargę.

– Musisz? Nie wiem, czy to by mi się podobało.

Błyskawicznie powala mnie na plecy i przygniata swoim ciałem.

– To nie tobie ma się podobać, tylko mnie.

Mruży oczy i przymyka powieki, jakby nad czymś rozmyślał. Coś oceniał.

Jestem pewna, że wiem, co mu chodzi po głowie. Dotąd nie próbowaliśmy niczego perwersyjnego ani przed, ani poza kamerą. W umowie dotyczącej *Przeklętych przez gwiazdy* wyraziłam zgodę na sceny nieco bardziej perwersyjne, ale zaznaczyłam też, że dopiero w dalszej części serialu. Była to dla mnie kwestia komfortu psychicznego. Podstawowe formy perwersji – krępowanie, klapsy i tak dalej – nie są mi obce, ale nigdy wcześniej nie robiłam tego z ekspertem.

A Logan jest ekspertem. Widziałam wszystkie jego filmy, więc wiem, co mówię.

Całkiem słusznie jest teraz taki ostrożny. Bo to, na co mogłabym się zgodzić na potrzeby serialu, niekoniecznie musi się pokrywać z tym, co mogłabym zrobić dla Logana. On po prostu o tym nie wie.

– Możesz to zrobić naprawdę – mówię, pozwalając mu zabawić się tak, jak myślę, że chciałby. – Możesz mnie ukarać.

Unosi jedną brew.

– Och, doprawdy? – Ale widzę, że w końcu traktuje moje słowa poważnie. Już nie zastanawia się, *czy*, tylko *jak*.

Aż mnie skręca na samą myśl o tym i gwałtownie kiwam głową, choć chcę po prostu skinąć. Pragnę go tak szaleńczo. Chcę, by mnie wziął, by rzucił się na mnie, namiętny i niepohamowany.

Kołysze się nade mną, w jego oczach płonie żądza, a ja ponawiam przyzwolenie, tym razem jeszcze dobitniej.

– Możesz. Chcę, byś to zrobił. Moje słowo bezpieczeństwa to „Donald Trump”.

Logan zastyga w bezruchu.

– Coo?

Uśmiecham się, starając się nie chichotać.

– Niezłe słowo bezpieczeństwa, prawda? Jestem z niego dumna.

– Na pewno studzi wszelką ochotę na seks.

I właśnie widzę, jak stygnie jego podniecenie, a wyraz czystego pożądania na jego twarzy zastępuje zgroza.

Kołyszę się i ocieram o niego biodrami, by jego członek stwardniał.

– Zniechęciłam cię? Niegrzeczna Devi. Niegrzeczna. Może za to też powinieneś mnie ukarać.

– Naśmiewasz się ze mnie? – Jeszcze raz pyta, czy jestem pewna. Tak, jestem. To jedna z rzeczy, które chciałabym z nim wypróbować, ale nie mogłabym tego zrobić w obecności kamery. To dla mnie zbyt nowe. Chcę popełniać błędy bez udziału publiczności. I chcę, by przez cały czas troszczono się o mnie. Muszę wiedzieć, że Logan skupia na mnie całą swoją uwagę. Patrzę mu w oczy i myślę, że rozumie, co mam na myśli, kiedy odpowiadam:

– Nie naśmiewam się. Mówię zupełnie poważnie.

Wreszcie podejmuje decyzję i zsuwa się ze mnie, chwytając mnie za nadgarstki i unosząc górną część mojego ciała.

– Naśmiewałaś się. Naśmiewasz się ze mnie przez cały ranek. Robisz to, odkąd się poznaliśmy, i dlatego trzeba cię ukarać. – Gwałtownie i szorstko ciągnie mnie na krawędź łóżka. Zmienia pozycję i przytrzymując obie moje ręce jedną swoją, nachyla się, by drugą otworzyć dolną szufladę szafki nocnej. Wyjmuje z niej czerwony jedwabny szal, którym związuje mi nadgarstki – mocno, ale tak, by nie odciąć mi dopływu krwi.

Podoba mi się ta czerwień na tle mojej oliwkowej skóry.

I podoba mi się, że mój chłopak ma w szafce nocnej akcesoria erotyczne.

A najbardziej podoba mi się, że Logan jest moim chłopakiem.

Już związaną, odwraca mnie na brzuch, ciągnie na brzeg łóżka i układa tak, że leżę na swoich rękach. W tej pozycji mam się poczuć bezbronna i tak właśnie się czuję. Wiem, że stoi za mną, patrząc na moje nagie plecy, i chociaż mogłabym z łatwością się odwrócić i spojrzeć na niego, jednak nie robię tego. Wyobrażanie sobie tego, co robi, podnosi napięcie, a to mi się podoba. I to bardzo.

Ponieważ nie patrzę, a on nie robi żadnych wstępów, pierwszy klaps jest dla mnie niespodzianką. Drugi też, bo następuje tak szybko po pierwszym, że ledwo zdążę krzyknąć.

– Jak. Ci. Się. Podoba? – pyta, po każdym słowie uderzając mnie to w jeden, to w drugi pośladek. – Być. Tak. Wyśmiewaną. Kass? Podoba ci się? Chcesz więcej?

Mój tyłek płonie. Oczy pieką, w ich kącikach pojawiają się łzy.

– Tak. – Mój pisk ledwo przypomina zrozumiałe słowo.

Taka odpowiedź mu nie wystarczy.

– Powtórz to.

– Tak – syczę. – Tak!

Logan nie udaje – to, co robi, naprawdę jest perwersyjne. Jest chyba bardziej rozeźlony niż ktokolwiek, kto kiedykolwiek „karał” mnie w łóżku. Każde uderzenie w pośladek aż piecze, a choć jestem pewna, że się powstrzymuje, że gdyby zechciał, mógłby bić mnie mocniej, jednocześnie mam wrażenie, jakby było zupełnie inaczej. Jakby w każdego klapsa wkładał całego siebie.

To podnieca mnie mocniej niż wszystko inne.

Wilgotnieję, zanim jeszcze przestaje mnie bić i zaczyna rozcierać piekące ślady. Jestem tak mokra, że aż ociekam swoimi sokami. To mnie krępuje, bo on oczywiście o tym wie.

– Chryste, Devi – mruczy, wkładając mi dłoń między nogi. Potem wbija palce w moje uda i unosi tylną część mojego ciała, dopóki kolana nie opierają się na łóżku.

– Muszę cię posmakować.

Przeszywa mnie dreszcz oczekiwania, tak bardzo pragnę poczuć, jak jego język wnika w źródło moich soków, jak koi ból w głębi mojej istoty. Jęczę, kiedy wreszcie to robi, a całe moje ciało drży, gdy jego język zatacza kręgi wokół mojej dziurki.

Chcę poczuć go głębiej w sobie, całą długość jego języka, ale on mi tego odmawia.

Przesuwa się w górę, wzdłuż linii prowadzącej od mojej cipki do drugiej dziurki – tej, którą, jak wiem, chce pewnego dnia spenetrować, tej, w której tak rozpaczliwie pragnę go poczuć, choć trochę się boję, bo wiem, że będzie mi wtedy dobrze. Bardzo dobrze. Za dobrze – stracę resztki kontroli, a nie jestem na to całkiem gotowa.

Ale jestem gotowa na zabawę właśnie tam. I on też.

Bez wahania, z łapczywością równą mojej jego język krąży wokół dziurki, po czym zanurza się w jej głąb.

W jednej chwili zaczynam się prężyć z rozkoszy, jestem na krawędzi orgazmu, gotowa krzyczeć na całe gardło: „Kocham cię”, aż muszę ukryć twarz w pościeli, by stłumić krzyk.

– Lubisz to, prawda? – pyta, przerywając, by mnie zbesztać. – Podoba ci się i chcesz już dojść, ale jeśli to zrobisz, zanim ci pozwolę, będę musiał zacząć wszystko od początku. Bo kiedy już zerżnę cię językiem i palcami,

zrobię to jeszcze moim kutasem, a wtedy twoja ciasna dziurka będzie pulsowała, a nie odpoczywała po orgazmie. Rozumiesz?

– Weź mnie teraz – błagam, pewna, że nie wytrzymam. – Zerżnij mnie już.

Uderza mnie w pośladek – mocno.

– To ja decyduję, kiedy cię zerżnąć. Poproś mnie drugi raz, a będziesz czekać jeszcze dłużej.

Zanurza palec w mojej cipce i przeciąga z niej moje soki do tylnej dziurki, w którą teraz wbija się jeszcze głębiej, niż robił to językiem. Drugą ręką bawi się moją łechtaczką, a po chwili znów czuję na sobie jego usta, tym razem na cipce, w którą wślizguje się językiem i drażni wrażliwy punkt w środku, a ja wiem, że mnie przechytrzył, bo nie mogę nie dojść, nie mogę nie ulec tej nieziemskiej rozkoszy. I nagle jestem wręcz skłonna uwierzyć w istnienie białych dziur, bo w tej chwili właśnie tego doświadczam – erupcji energii nie do uniknięcia i nie do powstrzymania, niesamowitej, oślepiającej i wszechpotężnej.

Prężę się w ekstazie, jednocześnie przeżywając męki, bo Logan będzie wściekły, że doszłam, wiem o tym. Bez jego pozwolenia. Zacznie od początku, a ja nie zniosę tej euforii po raz drugi. To dla mnie zbyt wiele, kolejna dawka mnie zabije. Wiem to nawet teraz, gdy pochłania mnie błogość.

Lecz ku mojemu zdumieniu Logan obraca mnie na plecy i rozchyla mi nogi. Od krawędzi łóżka dzieli mnie ledwie kilka centymetrów, więc przyciąga mnie ku sobie, aby przymierzyć się do mojej szparki.

Mam nierówny oddech i mówię urywanym, ochrypłym głosem.

– Myślałam, że zaczniesz od początku. – Sama nie wiem, dlaczego go prowokuję. Choć ta kara była taka cudowna, nie chcę przeżywać jej po raz

drugi. Teraz chcę być ukarana tak, jak obiecywał, chcę, by porządnie mnie zerżnął, wchodząc we mnie jak najgłębiej.

– Zmieniłem zdanie, gdy zdałem sobie sprawę, że tego nie zniesiesz – mówi zuchwałym tonem. Tak samo zuchwale wymierza mi bolesnego klapsa w wewnętrzną stronę uda. A wreszcie z równie zuchwałym pomrukiem mocnym pchnięciem wbija swój członek w moją cipkę.

Boże, jego pewność siebie działa na mnie jak najmocniejszy afrodyzjak. Jak on dobrze mnie zna. Jak trafnie odczytuje sygnały mojego ciała. Ma prawdziwy talent. Wiem, że tak jest. Wie to mój umysł i każda racjonalna cząstka mego jestestwa, a jednak…

A jednak.

W głębi ducha, w najmniejszym ułamku energii składającej się na moją „duszę” czuję, że źródłem tej więzi nie są jego zdolności, lecz tylko on i ja, i nikt więcej. Jakbym była wyjątkowa. Jakby połączyła nas siła grawitacji. Jakbym ja była Ziemią, a on Księżycem, który wywołuje we mnie przypływy emocji i podniecenia.

Te uczucia nie mają nic wspólnego z rozsądkiem ani nawet z rzeczywistością. Logan jest zawodowym aktorem porno. A ja jestem dziewczyną, która mimo to wierzy, że on może być kimś więcej.

Nie, nie wierzy – ma *nadzieję*.

Bierze mnie ostro, gdy pogrążam się w tych myślach, wchodzi we mnie zuchwale, z szaleńczą pasją, której celem jest napierać, przygwoździć i pieprzyć. Dziko. Impulsywnie. Cholera, Logan O’Toole potrafi obezwładnić dziewczynę. Oplatam go udami, dopasowując się do niego jeszcze dokładniej.

– Tak. Właśnie tak. Właśnie tam.

– Ściśnij mnie, Devi. Zaciśnij cipkę wokół mojego kutasa.

Posłusznie ściskam go najmocniej, jak potrafię, po czym rozluźniam się na sekundę i powtarzam te ruchy. Jęczy, a jego pchnięcia stają się coraz bardziej gorączkowe.

– Jezu, właśnie tak. Jeszcze. Kurrrwaaa!

Już prawie zatracając się całkowicie, nagle chwyta szal, którym związał mi nadgarstki, i przyciąga mnie ku sobie, aż zginam się wpół. Wpija się w moje usta, tłumiąc wyrywający się z nich okrzyk, bo nowa pozycja sprawia, że jego członek dociera do mego najwrażliwszego punktu. Moje pole widzenia zalewa oślepiająca biel rozkoszy, a gdy Logan przerywa pocałunek, wręcz nie mogę złapać tchu, próbując odzyskać świadomość, uchwycić się czegoś, by nie rozpłynąć się w nicości. Skupiam się na jego twarzy, wargach, oczach, bruździe na czole i wykrzywionych rysach.

Znam ten wyraz twarzy z jego filmów. Szalony, wygłodniały, pierwotny wyraz, który – ilekroć widziałam go na ekranie – pragnęłam ujrzeć kiedyś w rzeczywistości.

A teraz moje życzenie się spełnia i choć jestem maksymalnie podniecona, jednocześnie doskonale zdaję sobie sprawę, że ten widok oglądało już wiele kobiet. Nie jest ani wyjątkowy, ani osobisty, ani zarezerwowany tylko dla mnie.

Ta świadomość kłuje mnie w sercu, ściska i gniecie w piersiach, a kiedy szczytuję, tym razem orgazmowi towarzyszą łzy, które – jestem tego pewna – nie są jedynie wyrazem spełnienia.

O Boże.

Tak bardzo kocham Logana. Głęboką, głęboką miłością.

Nasze spojrzenia się spotykają i choć nie powiedziałam tego na głos, sądzę, że on wie, o czym myślę, bo jego twarz nagle łagodnieje i już nie tylko ja rozpadam się na kawałki, lecz robimy to oboje. Jak dwie gwiazdy eksplodujące w błysku ognia, żaru i czystego światła.

To, jak na mnie patrzy, jakby w moim wyglądzie dostrzegał coś niebiańskiego… Wiem, że był szczery, mówiąc, że mnie kocha, i wiem, że jest tym tak samo zdumiony jak ja.

Mogę się tylko domyślać, że jest też przestraszony. I że te gwałtowne ruchy i niemal wściekły charkot, wśród których we mnie dochodzi, świadczą o tym, że w tej miłości wyczuwa tę samą złowieszczą nutę, co ja.

* * *

– Dzisiaj muszę popracować. – Logan wodzi palcem wzdłuż mojej szczęki. – Wolałbym zostać, ale wkrótce będę musiał się zbierać.

I w ten właśnie sposób poranek nagle przestaje być doskonały.

Zabawne, jak przy Loganie czuję się widoczniejsza niż przy kimkolwiek innym – obecna i widzialna – a jednocześnie reszta świata zdaje się przy nim znikać. Budząc się przy nim, pieprząc się z nim i wtulając się w niego, praktycznie zapomniałam, że każde z nas ma też własną pracę, własne życie i własne sprawy.

Zapomniałam, że mój chłopak kręci porno. Z kobietami, które nie są mną.

– Montujesz czy…? – Nie wiem, czy chcę wiedzieć, jakiego rodzaju pracę ma dzisiaj w planach, ale nie mogę się powstrzymać, by o to nie zapytać.

– Kręcę scenę z Bambi Roo. – Zamiast na mnie, patrzy na stojący na szafce nocnej zegar. – Będzie tu za jakieś pół godziny.

Żołądek gwałtownie podchodzi mi do gardła, a w ustach czuję cierpki posmak. Nagle wszystko wydaje się cierpkie. Zaskakuje mnie, że reaguję tak intensywnie.

– Okej. Mogę sobie pójść.

Zaczynam wstawać z łóżka, ale Logan przyciąga mnie do siebie.

– Chciałem powiedzieć, żebyś została.

Nie udaje mi się ukryć uśmiechu.

– Serio? Jeszcze nie masz mnie dość? – Jego zaproszenie nie całkiem wymazuje moje obawy, ale zdecydowanie pomaga.

– Absolutnie nie mam cię dość. – Składa na moich ustach gorący pocałunek. – Po raz pierwszy w mojej karierze żałuję, że nie mogę wymigać się od pracy chorobą.

– Jesteś profesjonalistą. Nigdy byś tego nie zrobił. – Sama nie wiem, czy sprawdzam jego, czy siebie. Chcę wybadać, czy (a) z mojego powodu byłby w stanie odwołać kręcenie jakiejś sceny i/lub (b) martwi mnie fakt, że prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi.

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie. Nie wymigam się. I dlatego proszę, abyś została.

Wiedziałam, że nie odwoła zdjęć. To zaproszenie jest jednak zgrabnym kompromisem, więc Logan zdaje mój test na przyzwoitą ocenę. Natomiast ja sama zasługuję na jedynkę, bo nie mogę znieść myśli o tym, że będzie uprawiał seks z inną kobietą.

Skąd to się we mnie, do cholery, bierze?

W myślach słyszę głos Raven powtarzającej oskarżenie, które rzuciła wczoraj. „On zawsze pieprzy się z innymi”. Nazwała to radą, ale po prostu chciała mnie zranić. Udało jej się. I to mnie boli.

Boli mnie, że doskonale wiedziała, że to mnie zrani. Boli mnie, że trafiła w mój czuły punkt. A najbardziej boli mnie to, że ma rację – bo Logan zawsze będzie się pieprzył z innymi.

I boli mnie to, jak bardzo to boli. To do mnie niepodobne. Nie podoba mi się to, co czuję. Słyszę głos, który przypomina mi matkę cytującą Mayę Angelou: „Jeśli coś ci się nie podoba, zmień to. Jeśli nie możesz tego zmienić, zmień swoje nastawienie”.

Na przekór sobie postanawiam skorzystać z tej rady. Tak – Logan pieprzy inne kobiety. Bo na tym polega jego praca. Jeśli chcę być częścią jego świata, muszę znaleźć sposób, by sobie z tym poradzić. Zaczynając od dzisiaj.

– Tak. Zostanę. Dzięki za zaproszenie. – Kto wie? Może nawet okaże się to podniecające dla nas obojga, tak jak moja wczorajsza scena z Kendi.

A może odkryję, że wcale nie jestem tak otwarta na seks, jak mi się wydaje. Zważywszy kierunek, w jakim zmierza nasz związek, chyba wkrótce powinnam się o tym przekonać.

* * *

Przede wszystkim idę się umyć i ubrać. Kiedy dwadzieścia minut później rozlega się dzwonek do drzwi, Logan wciąż jest pod prysznicem. Spodziewam się stanąć twarzą w twarz z Bambi, ale zanim kończę otwierać drzwi, słyszę męski głos:

– Hej, facet, chyba gdzieś przełożyłeś klucz. – Nieznajomy unosi brwi ze zdziwieniem, gdy zdaje sobie sprawę, że nie jestem Loganem. Unosi je jeszcze wyżej, mierząc moje ciało od stóp do głów. – Och, ty zdecydowanie nie jesteś facetem.

Może powinnam poczuć się urażona jego lubieżnym spojrzeniem, ale stojący przede mną mężczyzna ma w sobie tyle uroku, że zamiast tego szeroko się uśmiecham.

– O ile wiem, to nie.

– Musisz być Devi. Jestem Tanner. Skrzydłowy Logana. Czy ty…? – Rozgląda się, szukając wzrokiem Logana albo Bambi, nie jestem pewna, którego z nich.

Wiem za to, o co chce spytać.

– Zostaję, żeby obejrzeć jego dzisiejszą scenę. Bambi jeszcze nie ma, a Logan jest pod prysznicem. Powiedziałabym, abyś się rozgościł, ale coś mi się zdaje, że bywasz tu częściej niż ja.

Tłumi chichot.

– To niemal mój drugi dom. Dużo razem pracujemy. Zakładam, że byłaś już w lochu?

Kręcę głową przecząco.

– Widziałam go w filmach. Ale nie na żywo.

– No to chodźmy.

Nie jest to najbardziej okazały loch, jaki w życiu widziałam, ale w rzeczywistości jest większy, niż wydaje się na ekranie. Ciasne ujęcia utrudniają ocenę rozmiarów tego pomieszczenia, które zajmuje prawie całe podpiwniczenie. Rzut oka wystarczy, aby stwierdzić, że zasoby Logana dorównują każdemu sex shopowi. Są tu wszelkie podstawowe akcesoria – wibratory, wtyczki, szpicruty, baty, kajdanki – i spory asortyment zabawek dla bardziej doświadczonych entuzjastów seksu. Imponujący arsenał.

I bardzo podniecający.

Oczami wyobraźni widzę tu siebie nagą, z zaciskami na sutkach, obrożą na szyi, przywiązaną za nadgarstki i kostki do przytwierdzonych do ściany obręczy. Na oczach miałabym przepaskę, a Logan wymierzałby mi najróżniejsze kary. Wyuzdane kary. Takie, które łączą w sobie ból i rozkosz. Zamykam oczy i przesuwam palcami po rzemykach jego pejcza.

– Jak ci się podoba?

Prawie podskakuję, gdy pojawia się Logan, ale próbuję udawać opanowaną.

– Zdaje się, że coś przede mną ukrywałeś. – Czerwienię się, bo nie za bardzo wychodzi mi udawanie opanowania, gdy przed chwilą roiło mi się w głowie od sprośnych myśli.

Przygląda mi się z uśmiechem, który zdradza, że doskonale wie, o czym myślę, a wtedy ja oczywiście rumienię się jeszcze mocniej.

– Nie mogę odkrywać od razu wszystkich swoich kart – mówi. – Bo za szybko się znudzisz i mnie rzucisz.

Słysząc to, Tanner znów unosi brwi, co nie umyka mojej uwadze, ale sama jestem zbyt poruszona tymi słowami, aby jakoś zareagować. Jest w nich zbyt wiele treści. Za dużo rzeczy, które, być może, próbuje mi powiedzieć. I chociaż jego flirciarski ton przyprawia mnie o szybsze bicie serca, mam wrażenie, że w tych słowach wyczuwam też nutkę autentycznego lęku. Czy Logan boi się, tak jak ja, że jego praca stanie na drodze naszego związku? To on powiedział, że musimy odkryć, co czyni nas wyjątkowymi. Uznałam, że chodziło mu o mnie, ale może jego także trapią wątpliwości?

– Przede mną też coś ukrywałeś, stary. – Tanner poprawia jedno ze świateł, tak aby obejmowało określone miejsce na betonowej podłodze (*kazałby mi tam uklęknąć; kazałby mi błagać*). – Mówiłeś, że Devi jest niesamowita, ale nie powiedziałeś, że aż tak.

Logan wybiera bicz ze swojej kolekcji i podchodzi do gabloty z wibratorami.

– Bo wiem, że zaraz poleciałbyś oglądać wszystkie jej filmy, i już widzę, jak się przy nich brandzlujesz, a to mi się niezbyt podoba. – Wybiera „magiczną różdżkę”: potężny przyrząd do masażu, którego widok przyprawia mnie o dreszcz.

– Stary, mnie też niezbyt się podoba, że wyobrażasz sobie, jak się brandzluję. Proszę, nie mów więcej takich rzeczy.

Logan chwyta się za krocze i robi znaczący gest w stronę Tannera.

– Nie udawaj, że taki z ciebie homofob. Wiesz, że tego chcesz.

Śmieję się, gdy Tanner przewraca oczami.

– Mają być dwie kamery? – pyta.

Logan rozgląda się po pokoju, najwyraźniej układając w myślach choreografię do tej sceny. Z jednej strony to mi imponuje, ale z drugiej trochę niepokoi, choć nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

– Tak, myślę, że dwie. Jedną ustaw na trójnogu tam. – Wskazuje wybrane miejsce. – A drugą rób swoje.

Uśmiecham się, obserwując go w akcji. Jest przy tym taki seksowny – to znaczy *zawsze* jest seksowny, ale szczególnie teraz, gdy widzę, jak pewnym siebie wizjonerem i pasjonatem jest przy pracy. Mój uśmiech blednie, gdy przypominam sobie, że Logan nie przygotowuje planu do sceny ze mną.

Boże, dlaczego ta myśl tak mnie przygnębia?

Trzymam się na uboczu, gdy zjawia się Bambi, ponieważ nie chcę zepsuć chemii między nimi, której potrzeba, aby dobrze zagrać scenariusz. Nagle odczuwam wdzięczność, że Logan oglądał moją scenę z Kendi – dzięki temu wiem, jak mam się teraz zachować. On nie rzucał się wtedy w oczy, więc i ja nie powinnam.

Ale nawet gdy stoję z boku, w środku mam niezły mętlik. Z każdą sekundą budzi się we mnie coraz większy lęk. Przeżywam coraz gorsze katusze. To nie fair, że tak się czuję, nie fair wobec niego. Gdy ja grałam w scenie z Kendi, on był całkowicie wyluzowany, a nawet jeśli nie podobało mu się, że miałam zagrać w heteroseksualnym porno, nie dał tego po sobie poznać. Nie licząc wściekłości na Bruce’a za jego zachowanie za kulisami, ale to przecież co innego. Jest znacznie większym profesjonalistą niż ja. Jest starszy, więc może to przychodzi z wiekiem? No i już kiedyś spotykał się z kimś z branży.

To ja mam problem. Wiem, że tak jest.

Jeszcze raz przypominam sobie, że muszę wziąć się w garść. Zaczynam od wypunktowania różnic dzielących nasz seksualny związek od seksu, który Logan uprawia przed kamerą.

1. Uprawialiśmy seks bez kamery.

2. Uprawialiśmy seks w jego sypialni.

3. Uprawialiśmy seks, za który nie dostawaliśmy pieniędzy – to znaczy Logan płacił mi za *Przeklętych przez gwiazdy*, ale nie za to, co zaszło między nami ubiegłej nocy. I dziś rano.

4. Uprawialiśmy seks, kiedy tego potrzebowałam. Kiedy potrzebowałam *jego*.

Nie żeby seks był podstawą związku. Aby dwoje ludzi mogło być razem, potrzeba czegoś jeszcze. Logana i mnie łączy więcej niż fizyczność. Lubimy swoje towarzystwo. Kochamy się. Jesteśmy w sobie zakochani. Dopiero połączenie wszystkich tych elementów sprawia, że nasz związek jest wyjątkowy. Nie potrzebujemy fizycznej monogamii, aby czuć, że jesteśmy parą.

Moja głowa to wie. Tej wiedzy wystarczyłoby do napisania rozprawy naukowej na temat tego, dlaczego monogamia jest przestarzałym systemem.

Ale nieważne, co wiem. Bo czuję coś innego. Moje serce tego nie rozumie. Zwłaszcza gdy zaczyna się akcja i Logan stoi nad Bambi, każąc jej uklęknąć. Każąc jej błagać.

Moje serce widzi, że mężczyzna, w którym jestem zakochana, robi coś bardzo intymnego z kobietą, która nie jest mną. Moje serce rozpada się na kawałki.

Może gdyby na mnie spojrzał, tak jak ja spojrzałam na niego, gdy grałam z Kendi… może wtedy dałby mi odczuć, że jestem częścią tej sceny, i byłoby okej. Ale wymykam się, zanim ma szansę odnaleźć mnie

wzrokiem, bo nie mogę znieść myśli, że nawet jeśli spojrzy mi prosto w oczy, niczego to nie zmieni.

Albo gorzej: tak bardzo pochłonie go scena z Bambi, że nawet nie przyjdzie mu do głowy, by podnieść na mnie wzrok.

ROZDZIAŁ 18

Devi

Padł mi telefon, więc podłączam go do ładowarki, gdy tylko uruchamiam samochód. Jestem jeszcze na podjeździe przed domem Logana, gdy słyszę, jak komórka rozbrzmiewa serią powiadomień. W głębi duszy mam nadzieję, że jedna z wiadomości jest od niego, że zauważył moją nieobecność i przerwał kręcenie sceny, by mnie znaleźć, a choćby tylko wysłać SMS.

Boję się jednak to sprawdzić, aby się nie okazało, że to nie od niego. Nie chcę się dowiedzieć, jak bardzo by mnie to zabolało. Więc uruchamiam samochód i odjeżdżam, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymawszy się na pierwszym czerwonym świetle, nie mogę się opanować, by nie spojrzeć na ekran telefonu. Przeglądam wiadomości i szybko stwierdzam, że żadna nie przyszła od Logana. W tej chwili nie obchodzi mnie nic więcej i już zaczynam wpychać komórkę do uchwytu na kubek, gdy zauważam imię Raven w poście, w którym jestem oznaczona na Twitterze.

@theRealRaven Czy ten projekt da się pogodzić z przedsięwzięciem @number1Toole’a i @DeviDare?

Logan też został w nim oznaczony i jeszcze zanim zdążę przewinąć tekst i znaleźć jego początek, ogarnia mnie lęk.

Zmienia się światło i muszę poczekać do następnego przystanku, aby jeszcze raz spojrzeć na ekran telefonu. Szybko znajduję oryginalny post – to tweet samej Raven. Ogłoszenie.

Właśnie DOCHODZI nowy projekt z @number1Toole’em. #ciagdalszynastapi #wielkanowina

– Co, do cholery? – mamroczę na głos. Przeglądam odpowiedzi, szukając dalszych informacji. Jestem pewna, że Logan jeszcze tego nie widział, ale już umieram z ciekawości, by poznać jego odpowiedź, także na inne pytanie: jaki projekt zaplanował z udziałem Raven?

Przypominam sobie, co Logan powiedział zeszłej nocy o Raven. Wydawał się zirytowany samą wzmianką o niej i bardzo wkurzony faktem, że mnie zaczepiła. Jego reakcja nie wskazywała, że jeszcze kiedykolwiek chciałby z nią pracować. Ale czy on w ogóle powiedział, co o niej sądzi?

Nie.

A jeśli faktycznie traktuje seks tylko jako pracę, to zrozumiałe, że czasem zdarza mu się pracować z kimś, kto nic dla niego nie znaczy. Z kimś, kto kiedyś znaczył dla niego bardzo wiele.

Tyle tylko, że to mi się nie podoba.

Powiedział mi, że musimy określić granice – oto jedna z moich. Nie chcę, żeby pieprzył się ze swoją byłą.

Przy najbliższej okazji zawracam, zamierzając przedstawić Loganowi to żądanie, ale szybko przypominam sobie, że przecież nadal kręci scenę z Bambi Roo. I dzięki Bogu, bo po dłuższym zastanowieniu dochodzę do

wniosku, że okazywanie, jak bardzo wkurza mnie jego praca dzień po wyznaniu sobie miłości, świadczyłoby o mojej wyjątkowej małostkowości. Zwłaszcza że tak szybko opuściłam dzisiejszy plan. Muszę wyznaczyć granice, ale nie chcę, aby wyglądało na to, że nie potrafię znieść jego pracy.

I wtedy doznaję olśnienia – *nie potrafię* znieść jego pracy.

O Boże.

Niedobrze.

Zdecydowanie niedobrze.

Prawdopodobnie to wina burzy emocji po tym, co zrobił Bruce Madden, i po tych wszystkich wybuchach namiętności, które przeżywałam z Loganem w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Oczywiste, że jestem trochę rozchwiana.

A nawet bardziej niż trochę. Ja szaleję z zazdrości. Nie chcę, aby Logan pieprzył się z Raven. Nie chcę, aby Logan pieprzył się z Bambi Roo. Nie chcę, aby pieprzył się z kimkolwiek oprócz mnie. Kropka. Przed kamerą i poza nią. I szczerze mówiąc, wolałabym w większości robić to poza kamerą, bo chcę, aby to, co jest między nami, pozostało wyłącznie między nami. Aby było nasze.

Chcę go tylko dla siebie.

To uczucie jest dla mnie czymś nowym, a jego obcość przyprawia mnie o zawrót głowy, wywraca wszystko do góry nogami. Dryfuję bezwładnie jak astronauta w przestrzeni kosmicznej, któremu urwała się linka mocująca. Nie odnajduję się w tej sytuacji. Nie poznaję siebie w tym związku.

– Co, do cholery… – Mówię to już po raz drugi w ciągu zaledwie kilku minut, ale tym razem nie jest to pytanie. Raczej olśnienie i okrzyk. *Co, do jasnej cholery*?! Jestem Devi Dare. Trzyletnia weteranka w tej branży. Kieruję się logiką i rozsądkiem, a nie ma żadnego logicznego powodu, by

czuć się zagrożoną tym, co Logan robi każdego dnia, odkąd go poznałam. Więc skąd, do jasnej cholery, biorą się we mnie te obawy?

Na następnym skrzyżowaniu znowu zawracam, tym razem wszystko mi jedno, w jakim kierunku jadę, byle dalej od Logana. Myśli o nim i o dzielących nas różnicach odciskają piętno na mojej duszy. Szaleje we mnie cyklon wzburzonych emocji, który wychwytuje przypadkowe myśli i dorzuca je do rojących się w mojej głowie wizji, tak jak tornado porywa kawałki gruzu. A jeśli sobie z tym nie poradzę? Co, jeśli nie potrafię kochać gwiazdora porno?

Co kilka minut mój telefon brzęczy, informując, że ktoś odpowiedział na tweet Raven. Ludzie są podekscytowani i zadowoleni. Cały ten śmietnik natychmiast trafia w sam środek cyklonu. Potem dzwoni moja agentka, a chociaż nie odbieram, burza w mojej głowie i tak zasysa wszystkie możliwe przyczyny, dla których chce ze mną rozmawiać. A jeśli nie będę mogła już pracować w tej branży? Co, jeśli zostałam wykluczona? I co, jeśli już nie będę chciała kręcić porno?

Czy byłabym tchórzem, gdybym uciekła i zaszyła się gdzieś, dopóki cała ta burza nie ucichnie? Raczej tak, wiem. Zwykle jestem dość odważną dziewczynką, jak mówi Logan. Ale nie dzisiaj.

Wyłączam telefon i jadę do domu rodziców. To nie jest ucieczka, bo znając ich, wiem, że pewnie mnie zirytują, choć z drugiej strony pozwolą mi też trochę popsioczyć, aby się wyładować. No i może rozmowa na ten temat rozjaśni mi co nieco w głowie.

Dramatycznym gestem otwieram drzwi do kuchni i upewniwszy się, że oboje są w środku, obwieszczam:

– Wszystko jest do bani!

Siedzący przy stole ojciec podnosi wzrok znad planszy do tryktraka. Najwyraźniej gra sam ze sobą, bo matka stoi przy zlewie po drugiej stronie

kuchni, czyszcząc swoje pędzle.

– „Kiedy zrozumiesz, jak doskonałe jest wszystko, odrzucisz głowę do tyłu i zaśmiejesz się, patrząc w niebo”.

Cholerny Budda.

Matka odwraca się od zlewu i wyciera ręce w swoją hawajską tunikę.

– Och, Devi! Skosztuj baghali polo, jest na kuchence. I powiedz swojemu ojcu, że trzeba je doprawić szafranem.

Ignoruję ją, bo, cóż, ona zignorowała mnie, więc dalsze słowa kieruję do ojca.

– Odrzucam głowę, tato. – Patrzę w sufit dla zwiększenia dramatyzmu. – Odrzucam głowę i nie śmieję się, bo nie ma doskonałości. Nic nie jest doskonałe, ani trochę. – To niezupełnie prawda. Moje uczucia do Logana są prawie doskonałe. Właśnie ta ich prawie doskonałość sprawia, że skazy w naszym związku stają się tak widoczne i nie do zniesienia.

– Ktoś tu wstał po złej stronie chi. – Matka patrzy na mnie, mrużąc oczy. – Wielkie nieba, Devi, cóż to za rozwibrowana aura! Usiądź, zobaczymy, czy uda mi się to uporządkować.

Zakładam ręce na piersi i ani drgnę.

– Nie teraz, wielkie dzięki.

Ojciec przesuwa pionek na planszy i prostuje się na krześle.

– Powiedz nam chociaż, co jest takiego niedoskonałego i strasznego w tym świecie. – Wiem, że chce dobrze, ale już widzę, że przymierza się do jakiegoś filozoficznego wywodu.

Nie zamierzam wchodzić w żadne dyskusje, po prostu chcę powiedzieć swoje. Po to tu przyjechałam – żeby zrzucić z siebie ten ciężar i może trochę rozjaśnić sobie w głowie.

– No dobrze, powiem wam. – Przechodzę na drugą stronę kuchni i opieram się o łuk wejściowy do małego pokoiku, skąd widzę ich oboje.

I opowiadam. O wszystkim. O Loganie i o serialu, o zakochaniu się i o pomyśle, by kręcić więcej heteroseksualnego porno, aby spłacić studencki kredyt. Opowiadam o tym, jak przytłoczona poczułam się, gdy przeglądałam katalog uczelni. I jak innego dnia kusiło mnie, by złożyć podania na różne studia w całym kraju, ale nie umiałam wybrać przedmiotu kierunkowego. Opowiadam o LaRue i Brusie Maddenie oraz o tym, jak to zdarzenie prawdopodobnie wpłynie na moją karierę. Opowiadam o Loganie, który był przy mnie, gdy go potrzebowałam, o mojej zazdrości i o tym, co czuję, kiedy Logan dotyka innych kobiet. O tym, że sama nie wiem, kim jestem i czego chcę.

– Fe. Zazdrość. „Strońcie od zazdrości, bo ona pochłania dobre uczynki, tak jak ogień pochłania drewno”. – Z tymi słowy ojciec odwraca się, by wrócić do swojej gry.

Zdenerwowana wbijam paznokcie w dłoń.

– Przynajmniej tym razem zacytowałeś Mahometa – mamroczę.

Bâbâ przechyla głowę i bacznie mi się przygląda.

– A cóż to znaczy?

– Miło się dowiedzieć, że poza Buddą są też inni inspirujący autorzy. – Jestem niesprawiedliwa. Rodzice znajdują inspirację niemal we wszystkim. Nigdy nie wyróżniali żadnej doktryny. Uwielbiają cytaty wywodzące się z najróżniejszych religii i filozofii – z islamu, buddyzmu, chrześcijaństwa, agnostycyzmu. Są socjalistami, komunistami, demokratami i hipisami. Właściwie to wierzą w miszmasz różnych dobrych pojęć. I to mi się w nich najbardziej podoba. I jeszcze to, że wychowali mnie na osobę podobną do siebie.

Ale dzisiaj jakoś nie mogę patrzeć na świat przez różowe okulary, zupełnie jakby ktoś wysmarował je błotem – może Raven, a może Bruce Madden. Bo każda inspirująca myśl, jaką mają mi do zaoferowania, brzmi banalnie i jest nie do przyjęcia.

„Spokój pochodzi z wnętrza. Nie szukaj go poza sobą”. Tym razem to ja cytuję Buddę. Robię to w myślach, a potem wprowadzam w czyn, robiąc kilka głębokich oddechów.

Ale to nie pomaga.

Przeczesuję dłonią włosy.

– Przepraszam. Myślałam, że mówienie o tym wszystkim mi pomoże, ale chyba bardziej potrzebuję pobyć sama.

Matka posyła mi ciepły uśmiech.

– To minie, Boombalee. A tymczasem chwila samotności to dobry pomysł. Odpręż się i nie myśl o całej tej złej energii. Poćwicz tai-chi, zrób sobie parówkę joni. Wystarczy poczekać. Wszechświat da ci wszelkie odpowiedzi.

Wiem, że mówi to z dobrego serca, ale mam już tego wszystkiego dosyć. Miarka się przebrała.

– Do diabła, Mâmân – sarkam. – Nie. Nie chcę żadnej parówki joni, tai-chi, sesji reiki ani tarota. Nie chcę rady Buddy, Susan B. Anthony, Williama Faulknera ani wszechświata. Chcę waszej rady!

Ściskam grzbiet nosa, zamykam oczy i w myślach liczę po persku do dziesięciu, próbując się uspokoić. *Jek*, *do*, *se*, *czahār*, *pandź*…

Po moim wybuchu nastaje cisza, a kiedy zmuszam się, by spojrzeć na rodziców, na ich twarzach malują się szok i niepokój. I chyba jeszcze ból. To mnie załamuje. Sprawienie im przykrości to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. Tak bardzo ich kocham, a właśnie zaatakowałam wszystko, w co

wierzą, tylko dlatego, że jestem zbyt niedojrzała, by poradzić sobie z własnymi problemami.

Opieram się plecami o ścianę i osuwam na ziemię, marząc, żeby wtopić się w ten kosmaty limonkowy dywanik pode mną. Siedząc na nim, stwierdzam, że równie dobrze mogę się rozkleić do reszty. Kładę się na podłodze, zasłaniam oczy ramieniem i przygryzam policzek od wewnątrz, żeby się nie rozpłakać, ale nie mogę powstrzymać łez, które już toczą się po moich policzkach. Na kilka minut pogrążam się w swym nieszczęściu, więc nie od razu dostrzegam zmianę otaczającej mnie energii.

Zerkam znad lekko uniesionego ramienia i widzę stojących nade mną rodziców. Na ich twarzach wciąż maluje się ból, ale z bliska widzę, że oni nie cierpią dlatego, że ich zraniłam, ale ponieważ mi współczują.

Nagle wszystko przestaje być ważne i z moich ust wyrywa się szloch. Mâmân przykuca obok mnie, a ja jak skrzywdzone dziecko, które rozpaczliwie potrzebuje matczynego ciepła, siadam na ziemi i rzucam się w jej objęcia.

– Byłam Głupcem – mówię, jakbym się spowiadała. Mam na myśli pierwszą kartę w talii tarota. Albo ostatnią – zależy, jak na to spojrzeć, bo w końcu każda podróż kończy się tam, gdzie się zaczęła. Głupiec jest dokładnie taki, jak sugeruje nazwa tej karty. To wariat, błazen, szaleniec. Madżnun. – Błąkałam się beztrosko, igrając z ogniem i nie martwiąc się konsekwencjami. I sama nie wiem, czy jestem na początku, czy na końcu tej podróży. Czuję się zagubiona, nie mam przewodnika i nie wiem, na jak długo wystarczy mi wiary.

Czasem, przy Loganie, przekonywałam sama siebie, że jestem dorosła, że tworzymy dojrzały związek. I z dziecięcą naiwnością pozwoliłam sobie zakochać się bez pamięci.

I było to coś *wspaniałego*.

Ale już takie nie jest. Teraz mam w głowie mętlik. Błądzę w ciemnościach, boję się zrobić krok naprzód, aby nie stoczyć się w przepaść.

– Nie wiem, co teraz – mówię niewyraźnie, wtulona w konopną tunikę mojej matki, ale wiem, że ona rozumie sens moich słów. – Powiedz mi, co mam robić.

Mâmân kołysze mnie łagodnie, gładząc mnie po głowie.

– Och, słonko. Wiem, że cierpisz, i chciałabym móc ci powiedzieć, co…

Wiem, dokąd zmierza. *Chciałabym móc ci powiedzieć, co zrobić, ale nie mogę, bo bla, bla, bla, osobista podróż życiowa, rozwój*. I reszta tych bzdur.

Jednak nie kończy zdania, bo ojciec, który wciąż stoi nad nami, nagle jej przerywa.

– Chcesz naszej rady, Devi? Więc dam ci radę. – Mówi stanowczo i z takim zniecierpliwieniem w głosie, że matka przestaje mnie kołysać.

Wstrzymuję oddech i kurczowo ściskam jej sukienkę. Słucham go z najwyższą uwagą, choć jestem zbyt wystraszona, by na niego spojrzeć.

– Wróć do szkoły. Lubisz się uczyć. Masz umysł myślicielki. Idź na studia.

– Ale… – Do głowy przychodzą mi wszystkie moje obiekcje: co mam studiować i co, jeśli wybiorę niewłaściwy kierunek?

On jednak zdaje się czytać mi w myślach.

– Po prostu wybierz jakiś kierunek, Devi. Jeśli wybierzesz źle, to go zmienisz. A jeśli znowu się pomylisz, to zmienisz go jeszcze raz. Co może się stać w najgorszym razie? Powiększysz kredyt? Naprawdę ze strachu zrezygnujesz z dążenia do szczęścia?

Mówi tak, jakby pieniądze nie miały z moją decyzją nic wspólnego, a przecież tak nie jest. Z drugiej strony nie mogę się z nim nie zgodzić, bo

czy naprawdę chcę, aby o moich marzeniach decydował stan mojego konta?

Bâbâ nachyla się ku mnie i dodaje łagodniejszym tonem:

– Nie dowiesz się, czy idziesz właściwą drogą, dopóki nie staniesz się Głupcem w pełni. Musisz zrobić ten ryzykowny krok naprzód, aby się przekonać, czy masz przed sobą twardy grunt, czy przepaść. Tak trzeba. Ta niepewność jest niezbędna. Nie stój w miejscu, musisz się odważyć. Zaryzykować. Wziąć byka za rogi. Uczymy się, jak żyć, po prostu żyjąc.

Przełykam gulę w gardle.

– Chcesz powiedzieć, że „Nie zdołasz przebyć drogi, dopóki się nią nie staniesz”? – pytam, dziękując ojcu Buddą za jego absolutnie doskonałe słowa.

– Tak. Coś w tym rodzaju. – Lekko postukał mnie palcem po nosie i wyprostował się. – A jeśli nie interesuje cię edukacja, to też w porządku. Tylko… czy to, co robisz teraz, chcesz robić zawsze?

Kręcę przecząco głową.

Unosi brwi.

– A czy przybliża cię to do celu?

Tym razem nic nie mówię ani nie robię żadnego gestu, bo nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Cóż, w takim razie… – mówi, jakby wszystkie problemy zostały rozwiązane. I wraca do swojego tryktraka, ale nie dlatego, że nie interesuje go, przez co przechodzę. Po prostu uważa, że każdy Głupiec sam musi odbyć swoją podróż. Jestem mu wdzięczna za to, że wskazał mi drogę, którą uważa za właściwą dla mnie. Być może jej nie wybiorę, ale przynajmniej wiem, od czego zacząć.

Matka ociera opuszkiem palca łzę, która spływa po moim policzku.

– No widzisz. Wszystko się ułożyło.

Parskam śmiechem.

– Tego bym nie powiedziała.

– Dlaczego nie? Ojciec mówi, że masz wrócić do szkoły. Więc wrócisz.

– Mamo, a ty chcesz, abym wróciła do szkoły? – Wiem, że tak. Napomyka o tym za każdym razem, kiedy stawia mi tarota, ale ucieszyłam się, że ojciec powiedział, co myśli, i chciałabym usłyszeć też jej opinię.

– Tak – odpowiada pewnym głosem, ale potem dodaje: – Jeśli i ty tego chcesz.

Nie okazuję swego rozbawienia. Nigdy nie usłyszę z jej ust konkretniejszej rady, tak bardzo boi się stłumić moje prawdziwe ja. Kocham ją za to. Mocno.

– Dzięki, mamo. Miło, że to mówisz. – Ale jest jeszcze jedna sprawa, z którą nie potrafię sobie poradzić. – A co mam zrobić z Loganem?

Matka odsuwa się, by na mnie spojrzeć, a na jej twarzy widzę lekką konsternację.

– Tę decyzję już chyba podjęłaś?

– Nie. – Wcale a wcale.

Kręci głową, lekceważąc moją odpowiedź.

– Podjęłaś. Kiedy zechcesz dopuścić ją do świadomości, zrozumiesz.

Wiem, że dostrzegła coś, czego ja jeszcze nie widzę. Może dlatego, że jest starsza i mądrzejsza, a może jest mądrzejsza niezależnie od wieku. A może jako matka po prostu zna mnie lepiej, niż ja znam siebie, albo naprawdę jest lepiej dostrojona do wszechświata niż ja. To irytujące, że widzi odpowiedź, która dla mnie pozostaje niewidoczna, ale nie naciskam. Bo wierzę w jej słowa, że zrozumiem, gdy będę gotowa.

Ta świadomość nie zmniejsza jednak przeżywanych przeze mnie katuszy.

Zerkam na nią, nagle czując się, jakbym była o połowę młodsza i całkowicie bezradna. Drżącym głosem pytam:

– Jak mogę mieć nadzieję, że kiedykolwiek zdołam coś dostrzec, skoro wszędzie wokół jest tylko ciemność?

– Nie tylko. – Przytula mnie mocniej. – Po prostu musisz znaleźć swoją Gwiazdę Polarną. Ona cię poprowadzi.

W jej słowach kryje się głęboka mądrość, a jej energia działa na mnie kojąco. Wciąż nie wiem, co – lub *kto* – jest moją Gwiazdą Polarną, ale nagle przypominam sobie niedawną wróżbę z tarota i kartę Gwiazdy symbolizującą nadzieję na przyszłość.

I choć właściwie dalej nic nie wiem, to kurczowo chwytam się tej nadziei, ufając, że wszechświat wkrótce udzieli mi odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 19

– Loganie O’Toole, jesteś boski.

Podrywam głowę. Do salonu wkracza Bambi Roo. Pachnie jak chusteczki do pielęgnacji niemowląt, przez ramię ma przewieszoną torbę, a ja nagle zdaję sobie sprawę, że już prawie od pół godziny siedzę na kanapie, wpatrując się w swoje dłonie, oszołomiony szaleńczą karuzelą myśli.

Posyłam jej słaby uśmiech.

– Nie bardzo.

– Serio. A to, co zrobiłeś, kiedy dochodziłam trzeci raz, no wiesz, oparta o stół? O Boże, przysięgam, jeszcze nigdy nie miałam tak potężnego orgazmu!

– Tak?

– Pewnie – odpowiada Bambi, z szerokim uśmiechem odrzucając włosy na plecy. – Powiem agentce, żeby załatwiła mi więcej scen z tobą.

Słysząc podobne słowa dwa miesiące temu, poczułbym się niezwykle dumny. Lubię wiedzieć, że moje dziewczyny są zadowolone, miło mieć reputację faceta, który jest dobry w te klocki. Ale w tej chwili czuję tylko,

jak żołądek podchodzi mi do gardła, dręczy mnie niepokój i wstyd – choć, jeśli mam być szczery, jest też we mnie trochę świętego oburzenia.

– Wybierasz się gdzieś? – pyta Bambi, wskazując na mnie palcem. Jestem kompletnie ubrany, na nogach mam buty, a na głowie bejsbolówkę. Po zakończeniu filmowania ona poszła się odświeżyć, a ja gorączkowo próbowałem skontaktować się z Devi, dzwoniąc do niej i pisząc SMS-y. Nie odbierała telefonu, a ja za cholerę nie chciałem czekać, aż oddzwoni, więc ubrałem się i teraz siedzę jak na szpilkach, marząc, by wszyscy już sobie poszli, bo wtedy będę mógł pojechać do mieszkania Devi i dowiedzieć się, co jest, kurwa, grane.

– Jadę do mojej dziewczyny – odpowiadam, starając się możliwie grzecznie dać jej do zrozumienia, że chcę wyjść jak najszybciej.

No już, paniusiu. Wypieprzaj z mojego domu, bo wychodzę.

– Masz dziewczynę? – Bambi wygląda jednocześnie na rozczarowaną i podekscytowaną. – To ta, która tu dziś była?

– Tak. Ma na imię Devi.

– Niezła z niej laska – mówi Bambi z uznaniem.

Ściska mnie w dołku.

– Tak. Jest doskonała.

– Cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywała – oznajmia Bambi i poprawiając torbę na ramieniu, idzie w kierunku drzwi. – Aha, kiedy się ubierałam, zobaczyłam tweet Raven. Gratulacje. Ludzie będą się pchali drzwiami i oknami, żeby to zobaczyć.

Imię Raven i *gratulacje* nigdy nie powinny iść ze sobą w parze, chyba że ktoś gratuluje mi uwolnienia się ze związku z nią, więc natychmiast zapala mi się czerwona lampka i spinam się w sobie. Ale muszę też jak najszybciej stąd wyjść i znaleźć Devi, więc postanawiam odłożyć wyjaśnienie tej sprawy na później. A teraz muszę pozbyć się Bambi.

– Miło mi się z tobą pracowało – mówię i chyba brzmi to przekonująco, bo rzuca mi szeroki uśmiech.

– Mogłabym powiedzieć to samo, ale przecież wiesz, jak było mi z tobą wspaniale. – Puszcza mi oczko, macha ręką i wychodzi, na odchodne posyłając mi jeszcze całusa.

Błyskawicznie zrywam się z miejsca, chwytam klucze z kontuaru i pędzę ku drzwiom do garażu. Wskakuję do samochodu, a wyjechawszy tyłem z podjazdu, sięgam po telefon, myśląc, że będę musiał się natrudzić, aby znaleźć tweet, o którym wspomniała Bambi, ale okazuje się, że wcale nie. Na ekranie wyświetla się powiadomienie.

Właśnie DOCHODZI nowy projekt z @number1Toole’em. #ciagdalszynastapi #wielkanowina

– Co, do cholery? – mamroczę, trzymając kierownicę jedną ręką i zerkając raz na pustą drogę, raz na telefon. Stukam w tweet, otwieram apkę i widzę niezliczone odpowiedzi ludzi podniecających się „ogłoszeniem” Raven.

@theRealRaven czy to znaczy że ty i Logan wracacie do siebie???

@theRealRaven OMFG nie mogę się doczekać żeby znów was razem zobaczyć byliście moją ulubioną parą.

Nie mogę się doczekać by znowu zobaczyć jak @number1Toole i @theRealRaven się pieprzą!!!
#najpara #prawdziwamilosc

Już mi niedobrze, a teraz żołądek wręcz podchodzi mi do gardła i przez chwilę całą siłą woli staram się powstrzymać, żeby nie zwymiotować na kierownicę. Co, do kurwy, Raven wyprawia? Przecież nie ma i nie będzie żadnego wspólnego projektu, więc skąd ten publiczny anons? Co gorsza, nie robi nic, by zaprzeczyć plotkom, że wróciliśmy do siebie. W tej chwili na samą myśl o ponownym spotykaniu się z Raven mam ochotę rozwalić najbliższy budynek jak wściekły Hulk.

Bez dalszych ceregieli dzwonię do Raven, bo mam gdzieś rozwagę. Jestem wkurzony na maksa i zaraz się o tym przekona. Odbiera już po dwóch sygnałach, jakby czekała na mój telefon.

– Loganie. – W jej głosie słyszę pewność siebie i opanowanie. – Miło, że dzwonisz.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Julie?

– Wiesz, że jeśli będziesz używał mojego prawdziwego imienia, ja użyję twojego, a tobie przeszkadza to bardziej niż mnie.

– Dzięki za ostrzeżenie. Teraz czekam na wyjaśnienia.

Raven/Julie wydaje z siebie udręczone westchnienie.

– Chciałam tylko sprawdzić zainteresowanie wspólnym projektem. Rozmawialiśmy o tym, kiedy byłam u ciebie w domu, pamiętasz? Uznałam, że warto podzielić się tym na forum. Widziałeś, jak zareagowali nasi fani?

Tak mocno zaciskam szczękę, że aż boli mnie głowa.

– Ty mówiłaś o nakręceniu wspólnej sceny. Ja odmówiłem, o czym doskonale wiesz.

Praktycznie słyszę, jak wzrusza ramionami po drugiej stronie słuchawki.

– Byłeś zdenerwowany i nie myślałeś jasno. Pomyślałam, że jeśli zobaczysz, ile zainteresowania wzbudza nasza wspólna scena, przekonasz się, że to dobry pomysł. A skoro już to ogłosiłam, chyba nie będziesz chciał zawieść oczekiwań naszych fanów, prawda?

W ostatniej chwili postanawiam nie wjeżdżać na autostradę i skręcam w Venice Boulevard, jadąc nieco szybciej i agresywniej, niż jest to konieczne.

– W ten sposób do niczego mnie nie zmusisz. Moja odpowiedź się nie zmieniła. Wciąż brzmi: *nie*.

– Ty za to się zmieniłeś – oskarża mnie. – Kiedyś stawiałeś interesy na pierwszym miejscu. Teraz nagle jesteś na to za dobry?

– Daj sobie z tym spokój. Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Czyli chodzi o tę dziewczynę, tak?

Jej zuchwałość nie jest w stanie ukryć prawdy i nagle zamiast mdłości zaczynam czuć znużenie. Więc do tego się to wszystko sprowadza? Do zazdrości o Devi?

– To ty rzuciłaś mnie, pamiętasz? Co cię to obchodzi, z kim teraz jestem? – Milczy przez chwilę, a ja zastanawiam się, o czym myśli i jaką ma w tej chwili minę. Zabawne, że kiedyś była najbliższą mi osobą na świecie. Teraz dzieli nas przepaść nie do pokonania, tak wielka, że nie mam pojęcia, co ta kobieta myśli i czuje. Nagle przypominam sobie jej słowa o tym, że to moja kariera oddaliła ją ode mnie, i ze strachu aż ściska mnie w dołku. Wciskam pedał gazu, zdecydowany jak najszybciej zobaczyć się z Devi.

– Ona jest dla ciebie za młoda – mówi Raven. – Szkoda, że jej nie widziałeś na planie u LaRue. Wyglądała na przerażoną.

– Odczep się od niej – odpowiadam zdecydowanym tonem. – I ode mnie. Skończyłem z tobą. I sama wyjaśniaj teraz wszystkim, że nie ma żadnego wspólnego projektu.

– Pomyśl, co robisz – strofuje mnie. – Odrzucasz taką okazję? Dla jakiejś dziewczyny?

– Nie. – Powstrzymuję wściekłość, choć najchętniej wykrzyczałbym, co jej zrobię, jeśli nie da Devi spokoju. Zamiast tego mówię: – Między nami koniec, Julie. Koniec związku i koniec współpracy. Będę wdzięczny, jeśli to uszanujesz.

I rozłączam się, bo właśnie mijam lotnisko i zbliżam się do mieszkania Devi, ale także dlatego, że nie wiem, czy nie wybuchnę, jeśli ta rozmowa potrwa choć sekundę dłużej. Skręcam w Grand Avenue. W głowie kotłuje mi się wszystko, co się wydarzyło, ale nie mogę się skupić na niczym poza jednym: muszę znaleźć Devi.

Moja Devi. Cierpię na myśl o tym, jak była samotna, niepewna i przestraszona na planie u LaRue. Żałuję, że nie było mnie wtedy przy niej. Jest jeszcze taka młoda, a ja chyba nie okazałem jej wystarczającej troski.

Dziś rano wydawała się taka pewna siebie, uśmiechała się do mnie w lochu, przeglądając wszystkie zgromadzone tam zabawki. A jednak w jej oczach krył się jakiś niepokój, pytanie, na które nie potrafiłem znaleźć właściwej odpowiedzi.

Ta niema wątpliwość mnie prześladowała. Dręczyła mnie, gdy kończyłem przygotowywać scenografię, gdy Bambi się rozbierała i gdy przeglądaliśmy listę wyznaczonych przez nią granic. Czułem wpijający się we mnie wzrok Devi, gdy włączono kamery, a ja ująłem w dłonie twarz Bambi i pocałowałem ją, a potem pchnąłem na kolana. Bambi jest piękną Latynoską o cerze ciemniejszej niż u Devi, więc łatwo było mi wyobrażać

sobie, że to ona przede mną klęczy, bez trudu mogłem przypomnieć sobie, że zaledwie dwie godziny wcześniej byłem głęboko w jej cipce.

Ale jedna rzecz była naprawdę popieprzona i sam nie wiem, jak to rozumieć. Nie musiałem wyobrażać sobie Devi, żeby się podniecić, żeby z przyjemnością wchodzić w miękkie i wilgotne usta Bambi. Myślami krążyłem między Devi a Bambi, gdy ta druga mi obciągała, fantazjowałem o tym, co myśli i czuje Devi. Czy była tak samo podniecona jak ja, kiedy obserwowałem ją z Kendi? Czy zwilgotniała, wijąc się na swoim krześle i marząc, abym przyciągnął ją do siebie i ukoił ten narastający w jej cipce ból? Niewiarygodnie podniecała mnie myśl o tym, że Devi mnie obserwuje i że chciałbym pchnąć ją na stół obok Bambi, kazać im się całować i pieprzyć je na zmianę. Ciekaw byłem, czy się dotyka, patrząc na mnie, czy krzyżuje nogi, ściskając cipkę, czy raczej masuje się przez sukienkę. Takiego widoku nie mógłbym spokojnie znieść.

Ale kiedy rzuciłem okiem w jej stronę, okazało się, że krzesło jest puste. Devi zniknęła.

Wpadłem w panikę. Zaniepokoiłem się. Trochę się nawet wkurzyłem. A choć to naprawdę popieprzone – nie przestałem pieprzyć Bambi. Szczerze mówiąc, zacząłem pieprzyć ją mocniej i szybciej, bo czułem, jak to niewypowiedziane pytanie wciąż do mnie wraca, nie dając mi spokoju.

Poczułem się nieczysty, jakby mój umysł pokrywał brud jak osad na drzwiach kabiny prysznicowej albo szlam przy brzegu sadzawki. Zawstydziłem się, ale też i rozzłościłem, czując się niesłusznie oskarżanym o coś, czego nawet wyraźnie nie sprecyzowano. I co z tego, że pieprzyłem Bambi? W końcu to moja praca, do cholery!

Więc dlaczego tak dziwnie się z tym czuję?

I dlaczego miałem wrażenie, jakby zabrakło mi czegoś ważnego, gdy tylko Devi zniknęła?

Oraz jakim cudem mimo tego dyskomfortu, tego poczucia porzucenia byłem w stanie dalej pieprzyć Bambi? A do tego jeszcze szeptać jej do ucha to, co zwykle szepczę swoim ekranowym kochankom: „Jesteś cudowna, masz taką ciasną cipkę, tak mi w tobie dobrze”. Powtarzałem te słowa już tyle razy tylu kobietom w tylu różnych kombinacjach, że powinny brzmieć w moich ustach pusto i sztucznie, ale tak nie było. Przyjemnie było bzykać Bambi i czuć jej usta na moim członku. A gdy na koniec wystrzeliłem swój ładunek na jej uniesioną twarz? Cóż, wtedy poczułem się cholernie dobrze. Jak mogę jednocześnie czuć się tak świetnie i mieć poczucie winy? Jak mogę kochać kogoś tak bardzo, jak kocham Devi, a mimo to pożądać kogoś innego?

Boże, wszystko to jest tak cholernie skomplikowane. Ten niedający mi spokoju wstyd, to poczucie pustki. Na samą myśl czuję się jednocześnie napalony i podminowany. Poruszam palcami na kierownicy, po czym sięgam w dół, by poprawić nabrzmiewającą wypukłość w jeansach.

Muszę przelecieć Devi. Przed kamerą, poza kamerą, wszystko mi jedno, ale tylko w ten sposób zdołam uspokoić tę pieprzoną burzę emocji, którą rozpętałem w ciągu zaledwie kilku godzin. Potrzebuję jej, aby to wszystko naprawić, cokolwiek się popsuło. Oboje musimy jakoś zarabiać na życie, więc trzeba znaleźć sposób, by uprawianie seksu z innymi nie zagrażało naszemu związkowi.

Gdy tylko skręcam w jej ulicę, widzę, że nie ma jej samochodu, co może oznaczać, że nie ma jej w domu albo że zaparkowała w garażu. Paraliżuje mnie nagły niepokój; liczyłem, że ją tu zastanę, że od razu zacznę wszystko naprawiać.

Wjeżdżając na podjazd, jeszcze raz próbuję się do niej dodzwonić – na próżno. Parkuję samochód i po chwili pukam do jej drzwi – bez rezultatu.

Obchodzę dom i zaglądam przez okno do środka – jak jakiś cholerny zboczeniec – i nic.

Nie ma jej. Wracam do samochodu i dzwonię ponownie, tym razem zostawiając wiadomość.

– Hej, Kass – mówię, gdy w słuchawce milknie jej słodki głos i rozlega się sygnał poczty głosowej. – Mówi Logan. Ja… eee… Wyszłaś i nie odbierasz moich telefonów, więc się martwię. Kocham cię. Na razie.

Mówię lekko wzburzonym głosem jak nastolatek do swojej sympatii, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi. Nieważne, czy wydam jej się żałosny. Muszę się z nią zobaczyć i się uspokoić.

Czekam na jej podjeździe przez kolejne pół godziny, co parę minut sięgając po komórkę i sprawdzając ekran, choć wiem, że przecież usłyszałbym sygnał, gdyby zadzwoniła albo napisała. Ale nie ma żadnej odpowiedzi, a popołudniowy upał wdziera się do samochodu, przypominając mi, że w domu czeka na mnie praca i że o piątej muszę zadzwonić do Marieke de Vries.

Nagle ogarnia mnie złość tak gwałtowna, że robi mi się ciemno przed oczami i mocno zaciskam dłonie na kierownicy. To furia tak głęboko wyparta i niesprecyzowana, że sam nie jestem pewny, o co właściwie się wściekam i na kogo. Jestem zły na Devi za to, że wyszła ode mnie z domu, a na siebie, za to, że nie zauważyłem, jak źle działa na nią oglądanie mnie z Bambi. Wkurzam się, że nie odbiera telefonu i że nic nie mogę na to poradzić.

Przede wszystkim jednak wściekam się, bo się boję.

Złość wyparowuje równie szybko, jak się pojawiła, rozluźniam palce na kierownicy, przepełnia mnie poczucie pustki i bezcelowości. Wzdycham głęboko, po czym niechętnie opuszczam podjazd i powoli wyjeżdżam na ulicę, rzucając ostatnie spojrzenie we wsteczne lusterko. Czuję się, jakbym

zostawiał na jej podjeździe swoje serce, a wszystkie ścięgna i żyły w klatce piersiowej naprężają się i pękają, gdy się stamtąd oddalam, pozwalając sercu wykrwawić się na śmierć.

Nie muszę dodawać, że nie chcę wracać do domu. Zbliżam się do drzwi, wiedząc, że muszę pójść do gabinetu i zająć się pracą, ale zamiast tego rzucam klucze na kontuar i podchodzę do okna. Świeci słońce, panuje upał, w basenie migocze przejrzysta i chłodna woda, a ja wyobrażam sobie pływającą w niej Devi, jej lekkie ruchy, jej ciemnobrązową skórę przepięknie kontrastującą z błękitną taflą.

A co, jeśli wczoraj wieczorem miałem rację? Co, jeśli ten pierwszy seks poza kamerą okaże się naszym najlepszym? Co, jeśli teraz będzie już tylko gorzej? Co, jeśli ta idealna więź między nami nie zdoła przetrwać? Zdążyliśmy już nazwać ją miłością, ale może ta miłość nie da rady wytrzymać aż tylu komplikacji, może ten raczkujący związek tak naprawdę już dogorywa?

Pocieram dłońmi twarz i odsuwam się od okna. Mam tego wszystkiego dość. W tej chwili kotłuje się we mnie za dużo uczuć i bez Kass nie mam pojęcia, jak je poukładać.

Zamiast tego próbuję więc rzucić się w wir popołudniowej pracy, pisząc i nagrywając monolog do sceny z Bambi, a także odbywając dziewięćdziesięciominutową rozmowę telefoniczną z Marieke na temat *Przeklętych przez gwiazdy.* Dotychczasowy materiał bardzo jej się podoba, a że razem z Devi przymierzamy się do ostatniego odcinka w tym sezonie, dyskutuję z Marieke o kierunku, w jakim powinna zmierzać następna seria. Mamy wiele ekscytujących pomysłów, z których ostatecznie wybieramy jeden, więc powinienem tryskać entuzjazmem, ale tak nie jest.

Czuję, jakby moje serce wciąż smutno i krwawo pulsowało na podjeździe przed domem Devi. Mam ochotę tam wrócić, usiąść na

schodkach i czekać, aż wróci.

Schodzę na dół, mijam kuchnię i barek, przy którym zatrzymuję się, by nalać sobie szkockiej, jak to zwykle robię, kiedy coś mnie gryzie – zamierzam przefiltrować uczucia przez wątrobę. A jednak nie wypijam swojego drinka. Trzymam szklankę w dłoni i przyglądam się ciemniejącemu nad basenem niebu. I wtedy dzwoni telefon.

Prawie upuszczam szkocką, rzucając się, by odebrać, a w moich żyłach buzują ekscytacja i lęk, gdy na ekranie telefonu widzę śliczną twarz Devi. Odbieram, starając się, by drżeniem głosu nie zdradzić niepokoju i ulgi.

– Cześć, kochanie – mówię, odstawiając szkocką. – Dzięki, że oddzwaniasz.

– Przepraszam, że dopiero teraz – odpowiada opanowanym, nieprzeniknionym głosem. – Rano nie czułam się zbyt dobrze, więc musiałam wyjść. Pojechałam do rodziców, a potem padł mi telefon.

Jej słowa brzmią jak wyuczona wymówka. Żołądek podchodzi mi do gardła. Jestem pewien, że wcale nie była chora, tylko zdenerwowała się moją dzisiejszą sceną z Bambi.

– Kass, chcę się z tobą zobaczyć.

– Nie teraz – odpowiada. – Nadal kiepsko się czuję.

– Może później, wieczorem? Jeśli źle się czujesz, mogę się tobą zaopiekować.

– Do jutra zostanę u rodziców – mówi lekko przepraszającym tonem. – Chyba naprawdę muszę się z tym przespać… cokolwiek złapałam.

– Devi. – Przełykam ślinę. – Proszę.

– Zobaczymy się jutro, Loganie. Pamiętasz, że na popołudnie mamy zaplanowane zdjęcia? Przyjadę na trzynastą.

Przyjedź teraz.

Albo pozwól mi przyjechać.

Proszę, Kass, nie rób tego.

Nie mówię tego na głos. Milczę, bo czuję, że ona potrzebuje przestrzeni. Milczę, bo porządny facet uwierzyłby jej na słowo, kiedy mówi, że nie czuje się dobrze i potrzebuje snu.

A poza tym mam zbyt ściśnięte gardło, aby coś wykrztusić. Muszę odchrząknąć, by powiedzieć:

– Okej, kochanie. Kocham cię. Do zobaczenia jutro.

– Też cię kocham – powtarza i w tych trzech słowach słyszę ból i konsternację. – Dobranoc, Loganie.

* * *

Gdybym filmował swoje życie, w tej chwili byłbym zdegustowany. Przede wszystkim nie widać wiarygodnego rozwoju mojej postaci w zetknięciu z przeciwnościami losu. A po drugie brakuje jej wewnętrznej spójności. Bo niby co ja właściwie czuję? Za dużo jest we mnie sprzeczności, by można je było pokazać w filmie. Nie, gdybym był reżyserem, kazałbym mojej postaci wybrać jeden wątek i trzymać się go. Czy na każdą myśl o Devi powstrzymuję łzy, czy uginają się pode mną nogi? Czy bez przerwy sprawdzam telefon, czy staram się nie rzucić nim o ścianę? Gdybym był reżyserem, powiedziałbym sobie, że skupiając się na uczuciach, jestem bierny i że mam zacząć działać – świadomie i konsekwentnie. Krok po kroku.

Ta myśl przychodzi mi do głowy następnego dnia pod prysznicem. Nie jestem tak naiwny, by sądzić, że mogę wybrać sobie jedno z uczuć, a resztę odstawić na bok, ale pomysł uporządkowania tego mętliku emocji wydaje mi się niezwykle kuszący.

Przypominam sobie wyraz oczu Devi, gdy patrzyła, jak przygotowuję się do sceny z Bambi, i to, jak przekonywałem ją, że realizm nie jest antytezą pornografii, i nagle uświadamiam sobie coś tak strasznego, że aż przestaję myć włosy, opuszczam ręce i tylko stoję pod strumieniem wody, nieruchomym wzrokiem wpatrując się w ścianę i myśląc o tym, jak bardzo się myliłem.

Chciałem wszystkiego naraz, cudownie splątanego i spojonego ze sobą, bo zdawało mi się, że dzięki naszej autentycznej miłości i żądzy serial *Przeklęci przez gwiazdy* będzie lepszym projektem. Sądziłem, że połączenie prywatnego romansu i ekranowego seksu będzie strzałem w dziesiątkę, ale nie wziąłem pod uwagę młodego wieku Devi ani ewentualności, że zakocham się w niej znacznie bardziej, niż mógłbym przypuszczać. Myślałem, że tak będzie lepiej, prawdziwiej – superautentycznie – ale zamiast tego wszystko się pogmatwało. Prawdziwa więź, która nas łączyła, rozluźniła się, a do ekranowej rzeczywistości wkradło się za dużo uczuć. Kurwa. Nic dziwnego, że wczoraj pogubiliśmy się w tym wszystkim.

Najgorsze, że to moja wina. To ja przekonałem Devi, aby pójść tą drogą. To przeze mnie zatarły się wszelkie granice. To ja odpowiadam za całą naszą obecną udrękę.

Jeśli chcemy iść dalej, jeśli chcemy przetrwać, nie łamiąc sobie serc ani karier, to jak najszybciej trzeba wyznaczyć granice. Musimy stanowczo oddzielić porno od prawdziwego życia. A ja muszę przyjąć na siebie odpowiedzialność za to, co nas spotkało. Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno, aby to naprawić.

Kiedy więc punktualnie o trzynastej Devi otwiera drzwi mojego domu, mam już przygotowaną całą przemowę, a wręcz cały wykład na temat: „Dlaczego jestem skończonym idiotą i jak zamierzam to naprawić”. Ale na jej widok zapominam wszystkich słów, bo jest tak cholernie piękna. Ma na

sobie krótką, rozkloszowaną spódnicę i bokserkę, a jej długie włosy upięte w luźny warkocz opadają na jedno ramię.

Gdy tylko wchodzi do środka, przypieram ją do ściany i miażdżę jej usta swoimi, napastliwie błądząc wygłodniałymi dłońmi po całym jej ciele. Równie łapczywie oddaje mi pocałunki, a potem oplata mnie nogami w pasie i mocno przywieramy do siebie. Zdyszanym głosem mówi: „Chodźmy do sypialni” – a tego nie musi mi dwa razy powtarzać. Niosę ją, a ona, wciąż oplatając mnie nogami i nie czekając, aż dotrzemy na miejsce, zaczyna szarpać się z moim rozporkiem, gdy ja próbuję zdjąć jej bluzkę. Kładę ją na łóżku, przewracam na brzuch i przywieram do niej, a podciągnąwszy jej spódnicę, szarpię za figi tak niecierpliwie, że słyszę, jak pęka materiał. Nie dbam o to; jeszcze sekunda i już forsuję jej szparkę, wchodząc w nią mocnym pchnięciem.

Nie jest jeszcze całkiem gotowa, ale i tak napiera na mnie i unosi tyłeczek, zachęcając mnie do przyspieszenia ruchów. Jest ostra i dzika. I niesamowicie ciasna. Stękam i wbijam się w nią zaciekle, aż zamek moich jeansów ociera się o miękką skórę jej pośladków i ud, wyłaniających się spod zmiętoszonej różowej spódniczki.

Myślę tylko o jednym: *pragnie mnie*.

Kocha mnie i wciąż mnie pragnie.

– Chcę dojść – szepcze, wijąc się pode mną jak dzikuska. – O Boże, Loganie, błagam, pomóż mi dojść.

– Co tylko zechcesz – odpowiadam, przybliżając wargi do jej karku. – Dam ci wszystko, czego chcesz.

Nie żartuję. Sięgam między jej uda i odnajduję nabrzmiały pączek. To jeszcze jedna pozycja, którą rzadko filmuję, bo gdy leżę na swojej kochance, wszystkie ruchy pozostają niewidoczne – między jej tyłeczkiem i moimi biodrami. Ale co za różnica, jak by to wyglądało?

Ważne, że jest mi tak zajebiście dobrze, że czuję się wspaniale, gdy jej smakowite krągłości wtulają się w moje biodra.

Leżę na niej i opierając ciężar całego ciała na lewym ramieniu i kolanach, całuję jej kark, a prawą ręką masuję pulsującą wypukłość między jej nogami, aż nagle dochodzi, drżąc i dygocząc, i kwiląc w poduszkę.

Już czuję ten narastający żar między nogami i gwiazdor porno we mnie domaga się zmiany pozycji, spowolnienia, wycofania się. Ale jako jej chłopak chcę pójść dalej razem z nią, więc pozwalam ponieść się temu gorączkowemu strumieniowi desperacji i ukojenia. Dreszcze rozkoszy przenikają moje ciało jak poszarpane linie błyskawic i czuję, jak mój członek zaczyna w niej pulsować – a ja nadal wbijam się w nią raz po raz mocnymi i szybkimi pchnięciami.

Jak opętany.

Nieokiełznany.

I wreszcie nadchodzi słodkie spełnienie. Wszelki ból i niepokój trawiące mnie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny zaczynają blednąć, gdy spowalniam ruchy, uspokajam oddech i słyszę, jak Devi zaczyna pode mną mruczeć. Radość niemal rozsadza mi piersi.

– Kocham cię – mruczę.

– Kocham cię – odpowiada szeptem, a ja mam ochotę krzyczeć z triumfem. Jednak wszystkiego nie zepsułem!

Przetaczamy się na bok. Przytulam ją mocno do siebie, cały czas głęboko penetrując jej cipkę. To był chyba najkrótszy i najbardziej spontaniczny seks w moim dorosłym życiu, ale to nieważne. Bo przecież chodziło o nas dwoje, nie o kamery czy inne bzdury. Trzymam ją mocno w objęciach i wdycham zapach jej skóry, gdy uświadamiam sobie, że właśnie o to chodzi, że wreszcie to rozgryzłem.

Jest tak wspaniale, wręcz idealnie, bo nie ma kamer. A jeśli będziemy stosować te granice zawsze i wszędzie – jeśli będziemy myśleć o serialu tylko wtedy, gdy w nim gramy, a o Loganie i Devi, kiedy jesteśmy sobą – utrzymamy ten spokój i zadowolenie. Nasz związek przetrwa, i to na długo.

To jej się spodoba, myślę ucieszony, przyciskając usta do jej ramienia, a ona w odpowiedzi wtula się we mnie. Podobnie jak jej rodzice, Devi chyba lubi te gadki Eckharta Tolle'a o uważności, a przecież to właśnie jest uważność, prawda? Uważne pieprzenie.

– O czym myślisz? – pyta Devi.

– O napisaniu książki pod tytułem *Uważne pieprzenie dla zabawy i pieniędzy* – odpowiadam szczerze. – Mógłbym prowadzić seminaria i wykłady podczas wyjazdów integracyjnych dla pracowników korporacji. Zarobiłbym kupę kasy.

Chichocze.

– I tak zarabiasz kupę kasy.

– Pff! Ciężko na nią pracuję. Przydałby się jakiś plan na później, kiedy zabraknie mi pary.

– To chyba niemożliwe. – Devi układa się wygodniej, a mój członek natychmiast pręży się, jakby chciał dowieść słuszności jej słów. Tyle że dzisiaj mamy jeszcze nakręcić jedną scenę, więc hamuję te zapędy.

– Sporo tu książek – zauważa Devi. – Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

W tej chwili mam raczej ochotę muskać wargami i językiem skórę na jej ramieniu.

– I tak nie mam tylu co ty – odpowiadam między pocałunkami. – Zawsze wolałem filmy. Ale myślę, że dobry autor powinien doceniać różne formy przekazu.

– Logan O'Toole: maniak prozy.

– Skądże. – Rzucam okiem na dolne półki pod oknem. – W większości są to zbiory poezji.

W jej głosie słyszę uśmiech.

– Poezji?

Wiem, że to nie kpina, ale odpowiadam nieco obronnym tonem, bo trudno mi wyjaśnić te upodobania:

– Na lekcjach angielskiego zawsze najbardziej lubiłem, kiedy czytaliśmy poezję. I kiedy zdecydowałem się kręcić porno, zamiast iść na studia, jak wcześniej planowałem, dobrze wiedziałem, że w przyszłości nie będę miał z poezją wiele wspólnego. Więc wpadłem na pomysł, aby co miesiąc kupować jeden tomik wierszy. Nie muszą mi się podobać, nie muszę ich nawet czytać, ale chciałem spróbować. Bo poeci patrzą na świat tak, jak czasem ja go widzę. Obrazy. Smaki i dźwięki. Nie zawsze idealnie dopasowane do siebie, raczej niespójne i niewytłumaczalne.

– To piękne – mówi cicho.

– Ty jesteś piękna. – I już chcę powiedzieć jej to wszystko, o czym wcześniej myślałem, wyjaśnić, co pomoże utrzymać nasz związek i zapewni nam prywatność, gdy nagle Devi się odwraca. Mój członek wyślizguje się z niej i nie potrafię powstrzymać się od smutnego pomruku. Ona uśmiecha się i przygryza wargę.

– Może zaczniemy już kręcić naszą scenę?

I wszystkie inne myśli natychmiast wylatują przez okno.

* * *

Dziwnie się czuję, wracając do zajmowania się „tylko pornografią” z Devi. Zresztą może nie powinienem nazywać tego powrotem, bo przecież to nigdy nie było „tylko porno”. Zawsze łączyło nas coś więcej, coś znacznie głębszego.

Szkoda, że nie porozmawiałem z Devi, zanim przeszliśmy do szczegółów sceny, bo kiedy już zaczęliśmy omawiać kwestie związane z seksem, jakoś nie wypadało mi nagle powiedzieć: „Tak na marginesie, to uważam, że najlepiej, jeśli teraz będziemy zachowywać się jak profesjonaliści”.

Więc nic nie mówię. Z jednej strony traktowanie Devi, jakby była zwykłą aktorką, a nie moją dziewczyną, wydaje się słuszne, a nawet zupełnie naturalne. Ale z drugiej – ta sytuacja wydaje mi się dziwaczna, zupełnie jakbym po przebudzeniu odkrył, że mój dom przewrócił się na bok, ale wszystko zostało w nim na swoim miejscu. Trudno mi nie majstrować w ustawieniach kamery, kiedy wiem dokładnie, jak ta brązowa skóra może lśnić w odpowiednich warunkach. Trudno mi myśleć o tym, jakie pozycje seksualne wypadną najlepiej na ekranie, kiedy wiem, które z nich ona najbardziej lubi.

Ale jakoś sobie radzę. Wymaga to niezłej gimnastyki umysłowej i czasem mam wrażenie, że widzę jej zagadkowe spojrzenie, jakby wyczuwała, że coś jest nie tak. *Później jej to wszystko wyjaśnię*, postanawiam. *Kiedy nakręcimy tę scenę w taki sposób, przekona się, że tak jest znacznie łatwiej. Znacznie lepiej.*

Dzisiejsza scena będzie ostatnią w tej serii i uznałem, że powinna mieć charakter trochę intymniejszy niż pozostałe. Żadnych plenerów, żadnych kręcących się wokół ludzi. Razem z Marieke uznaliśmy, że na koniec sezonu Logan i Devi powinni doznać szczęścia i miłości, tak jak się to robi w komediach romantycznych. *I żyli długo i szczęśliwie*.

Oczywiście w drugim sezonie znowu trochę namieszamy i aż się uśmiecham na myśl, że o tym też jeszcze nie mówiłem Devi. Razem z Marieke wymyśliliśmy parę naprawdę podniecających, pikantnych,

pokręconych scen i założę się, że moja dziewczyna będzie nimi zachwycona.

– Dlaczego się uśmiechasz? – pyta Devi. Ubrana wyłącznie w jaskrawe podkolanówki, przycupnęła na skraju bardzo puszystego dywanika, który przyniosłem tu z gabinetu. Białe kłaczki tak wyraźnie odznaczają się na tle jej perskiej skóry, że zapominam, co w tej chwili robię, i po prostu zaczynam się na nią gapić.

Moja Kasjopeja.

Moja królowa.

Ona też mi się przygląda, przechylając głowę, a jej luźny warkocz opada uwodzicielsko na idealną, pełną pierś. Mam ochotę paść przed nią na kolana i całować ją do utraty tchu. Czy kiedykolwiek to zrobiłem? Całowałem ją całymi godzinami? Pieściłem, aż oboje całkowicie zatraciliśmy się w sobie?

Ledwie udaje mi się powstrzymać. Robię krok w jej stronę, gdy nagle przypominam sobie, że tak zrobiłby jej chłopak. Logan, gwiazdor porno, uwielbia się całować i z pewnością pofolguje sobie przed kamerą, ale zrobi to dopiero na planie i dzięki temu nakręci fantastyczną scenę.

Później, obiecuję sobie. *Później będziemy się całować tylko dla siebie*. Bez celu i bez limitu czasu… Boże, na samą myśl o tym mój członek twardnieje jak kamień, a w środku mięknę jak wosk. Jak ludzie radzą sobie z tak skrajnymi doznaniami odczuwanymi jednocześnie? Jak ludzie radzą sobie z zakochaniem?

Jak w ogóle mogłem myśleć, że kiedykolwiek byłem zakochany?

To – *to* – jest miłość.

I muszę ją chronić za wszelką cenę od teraz, od zaraz.

– Uśmiecham się, bo to będzie niesamowita scena – odpowiadam w końcu na pytanie Devi. – Jesteś gotowa?

Potakuje. Wciskam guzik nagrywania.

Koniec końców była to chyba jedna z najlepszych scen, jakie kiedykolwiek sfilmowałem, a może nawet w jakich kiedykolwiek zagrałem. Na początku Devi w swoich podkolanówkach leży na dywaniku, kręcąc biodrami na poduszce, a ja mruczę do niej najsprośniejsze słowa, jakie przychodzą mi do głowy. Jej nagi brzuch napręża się na tle poduszki, a wtedy rozpinam jeansy, zbliżam się do niej i muskam jej usta grubym, twardym członkiem.

Jasne promienie popołudniowego słońca zalewające pokój, białe meble, dywanik i wszystko inne idealnie się ze sobą komponują. Od obciągania przechodzimy do pozycji 69, a potem zakładam gumkę i zaczynamy się pieprzyć najpierw na pieska, później na łyżeczkę – to jedna z pozycji najlepiej prezentujących się na ekranie, bo wtedy widać jednocześnie i podskakujące piersi, i naprężone mięśnie brzucha, i cipkę. Gdy Devi dochodzi po raz drugi i trzeci, wysuwam się z niej, zrzucam gumkę i tryskam na jej brzuch. Na zakończenie sceny odciągam jej głowę do tyłu i składam na jej ustach długi, głęboki pocałunek, a ona leniwie rozciera spermę na swej skórze.

Przeciągam pocałunek tak długo, jak potrzeba, aby później romantycznie ściemnić obraz, a gdy kończymy, podrywam się, by wyłączyć kamerę. Chwytam pudełko chusteczek nawilżających, które trzymam w jednej z puf ze schowkiem (razem z lubrykantem, gumkami i innymi akcesoriami, które muszę mieć pod ręką, ale nie na widoku, by nie rzucały się w oczy, gdy mama i tata wpadają z niezapowiedzianą wizytą), i szybko wracam do Devi, po drodze zapinając jedną ręką jeansy.

Devi zaczyna wycierać sobie brzuch, nie patrząc na mnie, co wydaje mi się nieco dziwne. Nagle zdaję sobie sprawę z panującej wokół nas ciszy

i półmroku – wrześniowe popołudnie zaczęło już przechodzić w wieczór, a przez świetlik widać pierwsze punkciki gwiazd na niebie.

Włączam lampę i zaczynam składać trójnogi, cały czas kątem oka obserwując Devi. Wygląda na pogrążoną w zadumie, gdy kończy się wycierać i podnosi się z podłogi.

– Wszystko w porządku? – pytam, kiedy wraca, wyrzuciwszy zużyte chusteczki. Wciąż jest naga, wciąż w tych dziewczęcych podkolanówkach i z warkoczem, który aż się prosi, by za niego ciągnąć. Nie mogę myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by znaleźć się z nią w łóżku. Obiecałem sobie, że jak tylko skończymy kręcić tę scenę, znowu stanę się jej chłopakiem, więc teraz chcę jedynie wtulić się w nią i nie wypuszczać jej z objęć, ale odnoszę wrażenie, że coś tu nie gra. Zaraz mogę temu zaradzić – porozmawiam z nią, przeproszę i wszystko wyjaśnię.

A potem będziemy się całować aż do świtu.

– Tak – odpowiada Devi – wszystko okej.

Może nie kłamie, ale też nie mówi mi całej prawdy. A kiedy już otwieram usta, by wreszcie powiedzieć jej to wszystko, co powinna usłyszeć wiele godzin temu, gdy tylko pojawiła się w moich drzwiach, Devi pyta:

– Czyli to była ostatnia scena? – I wtedy jej dziwna rezerwa nabiera sensu. Przecież dotąd ani razu nie rozmawialiśmy o przyszłości *Przeklętych przez gwiazdy.* Czuję ulgę, bo właśnie mam jej opowiedzieć o tych niesamowitych pomysłach, które wymyśliliśmy z Marieke. Devi ma być ich najważniejszą częścią i wiem, że ucieszy ją perspektywa naszej dalszej współpracy.

Zapinam jeansy, rzucam się na kanapę i poklepuję miejsce obok mnie. Posłusznie siada, ale w pewnej odległości ode mnie, z podwiniętymi

nogami i jednym ramieniem założonym za oparcie kanapy, jakby próbowała dodać sobie animuszu.

– Jak wiesz, Marieke i Vida są zachwycone *Przeklętymi przez gwiazdy* i naszym zdaniem listopadowa premiera tego serialu będzie wielkim sukcesem. Chcą zrobić drugi sezon i ja też. W tej chwili najważniejsze pytanie brzmi, czy i ty jesteś zainteresowana?

Jej twarz się rozjaśnia – ale tylko troszeczkę.

– Dziękuję, że pytasz – odpowiada miękko, z wahaniem. – Myślę, że tak, tyle że będę musiała to jeszcze przemyśleć.

Nie jest to może podpis na kontrakcie, ale prawie.

Uśmiecham się szeroko.

– Doskonale! Razem z Marieke uważamy, że zdjęcia można by zacząć za jakiś miesiąc, jak tylko zaangażujemy innych aktorów.

Unosi brwi.

– Innych aktorów? – dziwi się.

Potakuję z entuzjazmem.

– W tym sezonie przedstawiliśmy „Logana i Devi”, a w następnym pojawi się inna para. Ale uwaga! – Jestem tak podekscytowany, że ledwo mogę usiedzieć na miejscu. – My też w nim zagramy i tym razem scenariusz będzie znacznie bogatszy. Trójkąty i czworokąty, a może nawet iluzja zdrady – oczywiście żadnego draństwa, bo przecież chcemy, aby całość była przyjazna parom – po prostu podniecający dreszczyk, rozumiesz?

Devi patrzy w bok, przygryzając wargę i zaciskając dłoń na oparciu kanapy.

– Czyli będziemy uprawiać seks z innymi?

Przysuwam się do niej.

– Tak, ale ze sobą też. A w niektórych scenach będziemy my i ktoś jeszcze. Myślę, że całość wyjdzie niewiarygodnie podniecająco i oryginalnie, nie sądzisz? Jak *The Affair* w wersji porno.

Patrzy na mnie badawczo.

– To cię naprawdę rajcuje, prawda?

Mrugam zaskoczony. Nie jest zła ani przygnębiona, ale w jej głosie wyczuwam jakąś obcość. Obcość i rezerwę. A przecież mam jej jeszcze tyle do powiedzenia.

– Tak, jestem bardzo podekscytowany – odpowiadam. Ujmuję jej dłoń, bo nie mogę się oprzeć, by jej nie dotknąć i nie poczuć łączącej nas więzi. – Uwielbiam ten projekt. To porno w najlepszym wydaniu. Zakazane i gorące, ze szczyptą emocji i artyzmu.

Mówię z ożywieniem i optymizmem. Mój głos brzmi donośnie w cichym, ciemnym salonie. Dodaję ciszej, wskazując na dywanik i sprzęt filmowy na podłodze:

– Czy to nie najlepsza praca pod słońcem, Devi? Najlepsze życie? Możemy się pieprzyć i zarabiać na tym. Robimy dobrze sobie i innym – za pieniądze. I tak, czasem bywa trudno. Czasem pieniądze są kiepskie, a praca taka sobie. Ale ilu ludzi zarabia na życie tym, co kocha robić? Ilu ludzi wykonuje swoją wymarzoną pracę? A praca nad *Przeklętymi przez gwiazdy* to właśnie spełnienie mojego marzenia.

Widzę, że głęboko rozważa moje słowa, co jeszcze bardziej zachęca mnie, by odwołać się do jej logiki i rozsądku.

– Hej – mówię, ujmując ją za podbródek i patrząc jej w oczy. – Powiedz coś.

Wyraźnie widzę, że bije się z myślami. Boże, tak bardzo chciałbym wiedzieć, z czym tak się zmaga.

– Okej – zgadza się po chwili. – Myślę, że to mogłoby być dobre.

Oblizuję wargi. Przez dobre trzy lata ciągle przepraszałem Raven, według której nigdy nie starczało mi ani ogłady, ani intelektu, więc mogłoby się wydawać, że będę w tym dobry. A jednak nieprzytomnie się denerwuję. Muszę to naprawić. Jeśli to spieprzę, jeśli stracę Devi…

Stracę wszystko.

Ale tak się nie stanie, mówię sobie. *Wszystko mam poukładane*.

– No więc… – zaczynam niezręcznie. – Ja… hmm. Sporo przemyślałem od wczoraj. Myślałem o tym, jaka jesteś mądra, logiczna i ostrożna. Ja chyba taki nie jestem. Mam raczej skłonność do stawiania wszystkiego na jedną kartę. Jestem bardziej kochankiem niż myślicielem. I jestem…

Devi wpatruje się we mnie i zdaję sobie sprawę, że plotę trzy po trzy. Gorączkowo próbuję znaleźć słowa, które najdokładniej wyraziłyby to, co chcę jej przekazać.

– Myślę, że nie powinniśmy mieszać naszego prywatnego życia erotycznego z zawodowym.

Devi rozchyla wargi.

– Co masz na myśli?

– Że nie powinniśmy występować przed kamerą jako para. Myślę, że na planie powinniśmy być po prostu aktorami. A potem wracać do naszego życia osobistego poza kamerą. Wtedy nie będzie tak jak wczoraj, gdy pieprzyłem Bambi – bo wiem, że poczułaś się zraniona, i dlatego mnie też to zabolało. Będziemy mogli dalej pracować i kręcić porno z innymi, nie czując się z tym dziwnie, a chyba właśnie tego oboje chcemy. Prawda?

Nie odpowiada. Nawet jej ciemnozłote oczy wydają się teraz całkowicie nieruchome.

– Prawda, Devi? – powtarzam.

Wciąż brak odpowiedzi. Czuję, jak krew pulsuje mi w żyłach na szyi, a żołądek podchodzi do gardła, i wtedy zaczyna do mnie docierać, że być może to, co wydawało mi się takie oczywiste, mój związek z Devi i to, czego oboje pragniemy, wcale takie oczywiste nie jest.

ROZDZIAŁ 20

Devi

Wpatruję się w niego w milczeniu. Chcę coś powiedzieć – i to bardzo wiele – ale nie wiem, od czego zacząć, bo nie wiem, z kim w tej chwili rozmawiam.

Ten Logan, który dziś przywitał mnie w drzwiach, który pieprzył się ze mną, nawet nie zdjąwszy spodni, bo chciał jak najszybciej we mnie wejść, który szeptał: „Kocham cię”, gdy szczytowałam – nie jest tym Loganem, który przez bite dwie godziny uprawiał ze mną seks przed kamerą. Nie znam tej wersji Logana. Jest chłodny i rzeczowy, a choć potrafił sprawić, że moje ciało reagowało na każdą jego zachciankę, nie jest tym mężczyzną, w którym się zakochałam.

A teraz jeszcze te bzdury o innych parach w *Przeklętych przez gwiazdy*?

Za nic w świecie.

Owszem, ten serial połączył nas w wyjątkowy sposób i stał się czymś, co było tylko nasze. A nagle on chce, aby dołączyli do nas inni?

Nie rozumiem.

I nie jestem pewna, czy *chcę* zrozumieć.

Zbieram swoje ubrania, tak jak zbieram myśli, układając sobie w głowie wszystko, co usłyszałam, i próbując ustalić, jak się czuję i co powinnam powiedzieć.

Moje milczenie sprawia, że Logan zaczyna się pocić.

– Pozwól, że uściślę. – Stoi nade mną, gdy zaczynam się ubierać. – Myślę, że rozumiem, dlaczego wczoraj wyszłaś, i wiem, jak to naprawić.

– Stając się zimnym, nieprzystępnym dupkiem? – pytam kąśliwym tonem, ale nie podnoszę głosu.

Śmieje się z zakłopotaniem.

– Nie, nie. Pomyślałaś tak, bo nie wyjaśniłem ci, skąd to się we mnie wzięło. Widzisz, zdałem sobie sprawę, że nie traktowałem naszego związku tak, jak należało. Uczę się tego od ciebie. Ty wiesz, jak używać rozsądku. A ja zawsze idę za głosem serca.

Wciągam na siebie T-shirt i odwracam się, by spojrzeć Loganowi w oczy.

– Nadal nie rozumiem, skąd się to w tobie wzięło.

– Mówię, że się myliłem, chcąc, aby to było autentyczne. To znaczy nasz projekt. Wiem, że serialowi wyjdzie to na dobre, ale szkodziło naszemu związkowi.

Nieruchomieję z jedną nogą w spódnicy, a drugą uniesioną w powietrzu. Serce dudni mi w uszach, a w ustach czuję gorycz.

– Żałujesz, że nasz związek jest autentyczny?

Chyba tak nie myśli? Bo jeśli tak…

– Nie. Absolutnie tak nie uważam. Żałuję, że pozwoliłem, aby zatarły się granice między tym, co autentyczne, a tym, co jest tylko pracą. Nie widziałem w tym problemu, ale teraz już rozumiem. Myślisz, że gdy dotykam innej kobiety, czuję to samo, co kiedy dotykam ciebie. Z powodu kamer. Ale chcę ci dowieść, że tak nie jest, dlatego kamery znikną z naszego prywatnego życia. Wtedy będzie wiadomo, co jest pracą, a co nie.

Kończę wciągać spódnicę, czując nagłą potrzebę, aby mieć na sobie ubranie.

– Czyli, innymi słowy, wszystko, co będziemy robić przed kamerą, będzie tylko pracą?

– Właśnie. Będzie tak samo jak z każdą inną kobietą. Może powinniśmy nawet zachować wszystkie formalności i przed każdym występem ustalać nasze granice. Zgodnie z przepisami będę zakładał gumkę. Tak jak przed każdą inną sesją. I wtedy będziesz jedyną kobietą, z którą jestem, gdy gasną kamery.

Nie mówi nic strasznego. Zasadniczo. Mówi logicznie. Z sensem. Myśli o pracy w taki sposób, jak sama zawsze o niej myślałam.

A jednak.

Brzmi to okropnie. I *czuję się* przez to okropnie, a choć nie umiem mu udowodnić, że się myli, to jednak wiem, że się z nim nie zgadzam.

Mówię pierwszą rzecz, jaka ciśnie mi się na usta.

– Wiele najlepszych chwil przeżyliśmy na planie. Wiele bardzo *autentycznych* chwil. Jestem pewna, że zakochałam się w tobie przed kamerą.

– Wiem, wiem. – Podchodzi do mnie i kładzie mi ręce na ramionach. Jest w tym geście coś, co sprawia, że czuję dzielącą nas różnicę wieku – i wiem, że on też ją czuje. I myśli, że potrafi lepiej ocenić tę sytuację, bo jest ode mnie starszy.

Jego następne słowa tylko wszystko pogarszają.

– Nie umniejszam niczego, co już się wydarzyło, kochanie. Chcę, aby było lepiej w przyszłości. Żebyśmy mogli nadal robić to, co kochamy. To chyba ma sens, prawda? Nie my pierwsi zakochaliśmy się w sobie w pracy. Jak radzą sobie z tym inni? Na pewno też wyznaczają takie granice.

– Ale większość ludzi nie pracuje nago.

– I dlatego to, co robimy w pracy, musi się różnić od tego, co robimy w domu. Tak bardzo, jak to możliwe. Musimy te sprawy wyraźnie od siebie oddzielić.

Oddzielić.

W jego ustach brzmi to tak prosto, tak rzeczowo, że czuję się, jakbym była za głupia, by to dostrzec i zgodzić się z nim. Albo zbyt naiwna. Tak samo czułam się, kiedy rozmawiałam z Raven. Czy ja naprawdę jestem tak nierozgarnięta? Może oboje tacy jesteśmy. Bo to jego rozwiązanie zupełnie mi nie pasuje.

Może ten związek też mi nie pasuje.

Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Devi. Porozmawiajcie.

– Właśnie tego chcesz, Loganie?

Wzrusza ramionami.

– Myślę, że tak będzie najlepiej. Dla nas. To uprości wiele spraw. I będziemy mogli nadal się widywać.

Obiema rękami pocieram czoło, jakbym chciała w ten sposób uporządkować myśli.

Logan opuszcza ręce i pochyla się, by spojrzeć mi w oczy.

– Devi? Powiesz mi, o czym myślisz?

Nie mogę. Bo nagle powietrze wydaje mi się ciężkie i ściany zaczynają na mnie napierać, a ja myślę tylko o tym, że muszę stąd uciec. Co w ogóle nie jest do mnie podobne.

– Powietrza – mówię. – Ja tylko… potrzebuję trochę tlenu.

Nim zdąży mnie zatrzymać, wypadam przez drzwi na taras i zatrzymuję się nad basenem, łapczywie wciągając w płuca hausty nocnego powietrza.

Pogubiłam się i już sama nie wiem, co się właściwie stało. Przychodząc tu dzisiaj, zamierzałam być czujna, ale wystarczyło, że na mnie spojrzał,

bym nagle zapomniała o wszystkich swoich wątpliwościach. Wziął mnie ostro, a jednak z miłością. Byliśmy normalni. Byliśmy sobą. I kiedy tak trzymał mnie w objęciach i opowiadał, że kocha poezję, wszystkie moje obawy co do naszego związku zniknęły.

Potem kręciliśmy film. I nagle wszystko się zmieniło. Chcę mu powiedzieć, że jego pomysł jest głupi, śmieszny i nie może się udać, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie mogę mu zaproponować niczego innego. Bo dotychczasowe rozwiązania też nie wychodziły nam najlepiej.

W kącikach oczu czuję łzy. Wiem, że Logan próbuje mi pomóc. Może nawet jest tą Gwiazdą Polarną, której kazała mi szukać moja matka. Mam nadzieję, że nią jest. Kocham go i chcę z nim być. Może więc muszę zgodzić się na to, co proponuje. Ale jak mam to zrobić, skoro na samą myśl o tym, czuję się gorzej niż wcześniej?

Zakładam ręce na piersi i patrzę w niebo. Jest zasnute smogiem. To typowy widok w tej części L.A., więc zwykle nie warto zadzierać głowy. A jednak, gdy patrzę w górę, to ciemne niebo przecina meteor. Płonie pięknym blaskiem jak, nie przymierzając, moje serce, bo choć obraca się wniwecz, w jego upadku jest coś fascynującego.

Jak w upadku Głupca spadającego w przepaść.

– Pomyślałaś życzenie? – pyta stojący za mną Logan. Otacza mnie ramionami i przytula się do mnie swoim ciepłym, kuszącym ciałem. Nie po raz pierwszy przekonuję się, jak otaczający nas świat przygasa, gdy tylko znajdę się w objęciach Logana. Gdybyśmy tylko mogli tak trwać na wieki…

Lekko obracam ku niemu głowę, po czym ponownie spoglądam w niebo.

– Ten zwyczaj pochodzi ze starożytnej Grecji. Ptolemeusz mawiał, że gdy bogowie nas podpatrują, gwiezdna materia wyślizguje się i spada ze

sfer niebieskich, a my widzimy jej przecinające niebo fragmenty. A skoro bogowie właśnie skupiają na nas uwagę, czyż może być lepsza chwila, by prosić ich o spełnienie naszych najgorętszych pragnień?

Muska ustami moje skronie.

– Myślałem, że mam to, czego pragnę najbardziej. Ale już dwa razy ode mnie uciekałaś i teraz myślę, że może jednak powinienem prosić tę spadającą gwiazdę właśnie o ciebie.

Cierpię, gdy to słyszę, bo jego słowa świadczą o tym, jak bardzo mnie kocha, i wiem, że bardzo go zranię, gdy powiem mu to, co – właśnie zaczynam to sobie uświadamiać – muszę powiedzieć.

Więc gram na zwłokę.

– To nawet nie są gwiazdy. – Niby mimochodem wymykam się z jego objęć, bo potrzebuję dystansu, by móc skupić myśli. – To kawałki skał, które płoną po wejściu w atmosferę ziemską. Niektóre z nich są tak małe, że nazwalibyśmy je pyłkami. Czy to nie zabawne, że pokładamy tyle wiary i nadziei w czymś tak zwykłym i codziennym?

– Ale czy to naprawdę takie zwyczajne? Może sam pył tak, ale uchwycenie tej chwili, kiedy zaczyna płonąć… Założę się, że większość ludzi nawet tego nie zauważa. Może magia jest w nas, ale dostrzegamy ją w odpowiedniej chwili. A potem musimy jeszcze wyrazić to, czego naprawdę pragniemy.

W jego słowach pobrzmiewa nuta melancholii. Odwracam się, by na niego spojrzeć. Czy to nie magia, że właśnie tak widzę Logana? Na co dzień zwykłego, lecz w odpowiedniej chwili płonącego jasnym płomieniem. Czy to nie jest coś, co jest dane tylko mnie i nikomu innemu?

Z tą myślą już prawie wracam w jego objęcia, gdy nagle słyszę szept:

– Devi… – I wtedy wiem, że tak jak on właśnie wypowiada swoje życzenie, tak i ja muszę wypowiedzieć swoje.

– Loganie, ja nie mogę już grać w filmach pornograficznych – mówię.

Nieruchomieje.

– Dlaczego? Przez LaRue? Przez Maddena?

– Trochę też z ich powodu, tak. Ale przede wszystkim dla… – *ciebie*. To słowo ciśnie mi się na usta jako pierwsze, ale wtedy myślę o swoim sercu i o tej spadającej gwieździe i wiem, że prawdziwa odpowiedź brzmi: – … dla siebie. Przede wszystkim dla siebie.

– Nie rozumiem. Nie chcesz robić pornografii hetero? Więc może wrócisz do filmów lesbijskich? – W jego głosie słyszę niepokój, ale podszyty nutką optymizmu. Z ulgą konstatuje, że problemem nie jest nasz związek, i pewnie sądzi, że reszta rozmowy będzie się kręciła wokół mojej kariery.

I tak będzie. Tyle że to jeszcze nie wszystko.

– Mogłabym. Ale… cóż, przede wszystkim, jeśli dalej będę robiła to, co robię, utknę w ślepym zaułku. Zarabiam za mało, by opłacić rachunki, no i nie chcę się tym zajmować na dłuższą metę. Jeśli zostanę w tej branży, nie zapewnię sobie takiej przyszłości, jakiej pragnę.

Urywam, by przełknąć ślinę, zanim powiem mu resztę. Tę bolesną resztę.

– Mówisz, że potrafię podchodzić do różnych spraw bez emocji. Też mi się tak wydawało. Myślałam, że umiem oddzielać pracę od uczuć. Ale okazało się, że nie umiem. Nie potrafię opanować zazdrości za każdym razem, kiedy jesteś z inną kobietą. Za każdym razem, gdy idziesz do pracy. Czuję się rozdarta i mam w głowie mętlik. Nawet teraz nie potrafię jasno myśleć, bo cały czas widzę tylko twoje ręce na ciele Bambi…

– Nie powinienem cię wtedy zatrzymywać. Nie powinnaś tego oglądać. To było…

Mówię dalej, jakby Logan wcale się nie wtrącił, a w głowie mam ten ohydny wczorajszy tweet.

– …a twoje usta na ustach Raven.

– Ani moje usta, ani ręce już nigdy nie dotkną Raven – twierdzi uparcie nieco obronnym tonem. – Powinienem ci to powiedzieć wyraźnie. Skończyliśmy ze sobą, a to znaczy, że ja nie… – Nagle urywa, jakby coś właśnie przyszło mu do głowy. – Chodzi o to jej ogłoszenie, że będziemy razem robić jakiś projekt? Ona to zmyśliła. Ja nie chcę…

– Nie chcesz? – Przez ułamek sekundy czuję ulgę, ale potem zdaję sobie sprawę, że to nie wystarczy. – Nieważne. To nie ma znaczenia, nie rozumiesz? Jeśli nie Raven, to będzie ktoś inny. Bo tym przecież się zajmujesz. Zarabiasz na życie, uprawiając seks z innymi, a ja nie mogę się z tym pogodzić.

Robi krok w tył, a w jego oczach widzę cierpienie.

– Tak naprawdę chodzi ci o to, że nie możesz już kręcić porno przeze mnie.

– Nie, Loganie. Nie o to mi chodzi. Nie mogę już tego robić, bo chcę stworzyć z kimś prawdziwy związek. Chcę się zakochać i sypiać tylko z jednym mężczyzną. Nie chcę się dzielić. Nie chcę się dzielić tobą. Oddzielenie życia zawodowego i prywatnego w niczym nie pomoże. Nie mogę uprawiać seksu z innymi, gdy kocham ciebie. I nie mogę znieść myśli, że ty to robisz.

– Chcesz, żebym…?

Wchodzę mu w słowo, aby wyjaśnić, że nie proszę go o to, o co wydaje mu się, że proszę.

– Nie. Nie chcę, żebyś z tym skończył. Nie chcę, żebyś przestał być tym, kim jesteś, bo przecież zakochałam się właśnie w tobie. Chcę, żebyś był szczęśliwy, robiąc to, co robisz – i będąc tym, kim jesteś. Dlatego

powiedziałam, że chodzi o mnie. To *ja* nie jestem szczęśliwa, że robisz to, co robisz.

Kręci głową, jakby zaprzeczał moim słowom, z miną absolutnej pewności na swej silnej, przystojnej twarzy.

– To dlatego, że źle to robiliśmy. Tak jak powiedziałem. Musimy zmienić podejście i wszystko się ułoży. Wiem, że związki są możliwe w tej branży.

– Wiesz, bo byłeś w związku z Raven? Jeśli mnie pamięć nie myli, nic z tego nie wyszło.

Patrzy na mnie, przechylając głowę.

– To nie fair.

Przygryzam wargę i wzdycham.

– Masz rację. To nie fair. Zresztą to nie ma nic wspólnego ani z Raven, ani z żadnym innym związkiem w tej branży. Może się sprawdzają. Może komuś to odpowiada. Ale nie mnie.

– Raczej nie mieliśmy okazji się o tym przekonać. – W jego wyrazie twarzy widać irytację, ale wiem, że on po prostu walczy o mnie najlepiej, jak potrafi.

Ja też o siebie walczę.

– Próbowałam. Naprawdę próbowałam, więc wiem, że może być tylko gorzej. Im bardziej cię kocham, tym bardziej cierpię. I może w końcu nauczyłabym się obojętności i wyzbyłabym się tych emocji, ale szczerze mówiąc, nie chcę, by tak się stało. Ty też nie chciałbyś mnie takiej.

– Oczywiście, że nie chcę, abyś była obojętna. I nie będziesz. Myślisz, że ja nie cierpię, wyobrażając sobie ciebie z Bruce’em kutafonem Maddenem? Cierpię strasznie. Ta myśl doprowadza mnie do obłędu. Nawet nie wiesz, jak chętnie wydrapałbym mu oczy.

Zapala się we mnie iskierka nadziei.

– Naprawdę?

Jeśli czuje to samo co ja, to może przed nami jest jeszcze przyszłość?

Podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na policzku.

– Tak, naprawdę. Ale to jeszcze nie wszystko. Właśnie to miałem na myśli, mówiąc o ustalaniu granic. – Pociera kciukiem moją dolną wargę, aż mnie ciarki przechodzą. – Możemy wprowadzić jeszcze inne zasady, powiedzmy… – Przez chwilę błądzi wzrokiem, szukając jakiegoś przykładu. – Pewne słowa zarezerwujemy tylko dla siebie, a o swoich ekranowych partnerach będziemy decydować wspólnie. Ustalimy, czego nigdy nie będziemy robić z nikim innym. Na przykład nigdy nie będziemy spać z kimś innym – chodzi mi o sen, nie o seks. I chcę być jedynym facetem, który zabiera cię na filmy o zombie.

Jest taki uroczy i *pewny* tego, co mówi, a ja tak bardzo chciałabym dać za wygraną i mu zaufać.

– Cieszę się, że tak na to patrzysz, Loganie. – Pęka mi serce, gdy to mówię, ale jestem szczera. – Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto będzie podzielał twój punkt widzenia.

– Już znalazłem – mówi ściśniętym głosem i chyba po raz pierwszy naprawdę czuje, że z nim zrywam. Przesuwa dłoń, by objąć mnie za kark. – Możemy stworzyć taki związek.

Kręcę głową.

– Nie ze mną, Loganie. Ja nie mogę się dzielić mężczyzną, którego kocham. To się nigdy nie zmieni.

– Och, Kass. Jesteś taka młoda. Ty…

Uwalniam się z jego rąk i przerywam mu ostrym tonem:

– Ani słowa więcej. Nie chcę tego słyszeć. To nie fair. Tak, jestem młoda. Ale to nie znaczy, że nie wiem, czego chcę i co czuję. To nie znaczy, że nie znam siebie na tyle, by wiedzieć, że to mi nie odpowiada.

W ciemnościach trudno odczytać wyraz twarzy Logana, ale widzę, że w końcu zaczyna rozumieć.

– Devi, ty… zrywasz ze mną?

Nie potrafię powiedzieć tego na głos. I nie chcę. Nie chcę, żeby to była prawda, ale to jedyne wyjście. Teraz to widzę.

Więc zakładam ręce na piersi i zrywam z Loganem O'Toole'em jednym skinieniem głowy.

Wydaje zdławiony okrzyk, jakby zabrakło mu tchu, jakbym wypompowała z niego całe powietrze. To najbardziej rozdzierający serce dźwięk, jaki w życiu słyszałam, i wiem, że nigdy go nie zapomnę. Ten dźwięk sprawia, że w tej chwili chciałabym być kimś innym, że chciałabym zrezygnować ze swego szczęścia. Chciałabym zrobić krok naprzód i przycisnąć usta do jego ust, aby pocałunkiem uciszyć ten dźwięk i ból, który wyraża.

Lecz zamiast tego jedynie ocieram zabłąkaną na policzku łzę.

– Wracam na studia. Chciałam ci o tym dzisiaj powiedzieć. Jeszcze nie wiem, co będę studiować ani na jakiej uczelni. Biorę pod uwagę różne opcje. Nie wykluczam UCLA, ale może powinnam wyjechać z Kalifornii. Może wybiorę Uniwersytet Teksański w Austin. Przyjęli mnie, gdy kiedyś tam aplikowałam.

– Nie musisz ze mną zrywać, żeby iść na studia, Devi. Jeśli tego chcesz, to proszę bardzo. I nie musisz być w branży, żebym cię kochał. A ja nie muszę mieszkać w L.A., żeby wykonywać swoją pracę. Możemy wyjechać razem, dokąd zechcesz.

Kolana się pode mną uginają.

– Przestań, Loganie.

– Mam przestać? Mam nie mówić, że cię kocham? Że jestem po twojej stronie?

Tego wszystkiego.

– Gdybyś mnie kochał, nie mówiłbyś tego, tylko pozwolił mi odejść.

– Przeciwnie, walczyłbym o ciebie. I walczę, bo cię kocham. A gdybyś ty mnie kochała, pozwoliłabyś mi na to.

– A może kocham cię za bardzo? Może w tym problem? – Oto moja największa obawa – że skoro nie umiem pogodzić naszego związku z pracą w branży porno, a Loganowi przychodzi to z taką łatwością, to znaczy, że kocham go bardziej niż on mnie.

I dodaję, zanim zdąży coś powiedzieć:

– To nie ma sensu, Loganie. Przeciągamy to i oboje cierpimy. Jestem ci wdzięczna za szansę zagrania w *Przeklętych przez gwiazdy*. Twoja praca i pasja są dla mnie wielką inspiracją. I czuję się zaszczycona, że mogłam… – Głos mi się łamie, więc chcę odchrząknąć.

Ale Logan już jest przy mnie. Kładzie mi dłoń na karku, a drugą zanurza w moich włosach. I wtedy nie ma już znaczenia, czy potrafię wykrztusić choćby słowo, bo zamyka mi usta swoimi. Jego pocałunek jest porywczy i gorący. Jego wargi i język nie znają sprzeciwu, a ja pragnę się poddać ich władzy. I dopóki ten pocałunek trwa, ulegam.

Gdy Logan się odsuwa, oboje dyszymy.

– Nie chcesz odejść. Bo inaczej nie mogłabyś tak mnie całować.

– Nie chcę odchodzić. – Ściszam głos niemal do szeptu. – Ale nie mogę żyć w twoim świecie. Gdyby to było możliwe, zostałabym, przysięgam.

Opiera swe czoło o moje i mocno zaciska powieki.

– Nie rób tego, Devi. Co mogę powiedzieć lub zrobić, abyś zmieniła zdanie?

Czuję się rozdarta, bo jego pytanie brzmi szczerze i chciałabym mu na nie odpowiedzieć. Bardzo. Chcę wskazać mu rozwiązanie, które ma przed samym nosem. Tak jak on poprosił mnie kilka tygodni temu, by „robić

razem porno”, tak teraz ja chciałabym zaapelować do niego, aby „razem porzucić porno”. *Nie rób porno. Bądź ze mną*.

Ale sama wiem najlepiej, że jeśli Logan nie widzi tego rozwiązania, to dlatego, że nie chce. A ja nigdy go o to nie poproszę. Nie jestem tak próżna jak Kasjopeja, aby sądzić, że mogę zaoferować Loganowi lepsze życie niż to, które prowadzi, choć bardzo chciałabym, aby to było możliwe.

– Pójdę już – mówię, uwalniając się z jego ramion.

Nie odwracaj się, powtarzam sobie, wychodząc przez otwartą furtkę i idąc w kierunku samochodu.

– Devi?

Oczywiście odwracam się, nie bacząc na własne rady. Bo nie mogę tego nie zrobić, gdy wymawia moje imię.

– Powinnaś się zająć gwiazdami.

Przez sekundę podejrzewam, że to sarkazm. Że pije do siebie – gwiazdora porno. Że powinnam zająć się następnym królem filmów dla dorosłych.

Ale on podnosi oczy ku górze, wskazując niebo.

Och. Gwiazdy.

– Tak. Może tak zrobię.

Tym razem odchodzę, już się nie odwracając ani nie zatrzymując. Wkraczam w ciemność, jak Głupiec mając nadzieję, że w końcu poczuję twardy grunt pod nogami.

ROZDZIAŁ 21

Logan

Prawie to robię. Prawie pozwalam jej odejść. Bo jestem ogłuszony. I zraniony. Bo wciąż czuję smak jej gorących ust. Jak mogła mnie tak całować, a w następnej chwili odejść?

Ale moje nogi są szybsze od myśli, więc wybiegam przez furtkę i dopadam ją w chwili, gdy zatrzaskuje drzwiczki swego starego garbusa. Uruchamia silnik, ale nie odjeżdża, gdy do niej podbiegam.

Opuszcza szybę, a wyraz bólu na jej twarzy jest tak przejmujący, że ledwo mogę znieść ten widok.

– Cierpisz – mówię, pochylając się i opierając dłonie o górną część szyby. – Ja też cierpię. Devi, nie musi tak być. Nie musimy cierpieć. Wejdźmy do domu i porozmawiajmy. Znajdziemy rozwiązanie.

– Nie ma czego rozwiązywać – odpowiada cicho. – Nie mogę być z tobą, jeśli ty nie możesz być tylko ze mną.

Uderzam rękami w szybę, a Devi aż podskakuje, a jej mały samochód lekko się kołysze. Moje słowa ociekają złością jak kwasem.

– Wiesz, że to nieprawda! Moje serce należałoby tylko do ciebie, więc czy to, kurwa, ważne, gdzie wsadzam fiuta?

– Dla mnie ważne – odpowiada nieco drżącym głosem.

Wciąż jestem wściekły, zaciskam dłonie na szybie i najchętniej rozszarpywałbym ten samochód na drobne kawałki, dopóki nie zgodziłaby się zostać.

– Wiedziałaś, w co się pakujesz – mówię z pretensją. – Doskonale wiedziałaś, co oznacza związek z gwiazdorem porno. To nie fair, że teraz zmieniasz zdanie!

Kręci głową. Na jej rzęsach widzę kropelki łez.

– Nie mogę dłużej żyć w świecie porno, Loganie. Nie mogę żyć w *twoim* świecie.

– To *nasz* świat – upieram się. Czuję, jak jej łzy rozpuszczają moją złość, po której zostaje tylko żal zmieszany z poczuciem winy. – Oboje w nim żyjemy i oboje kochamy kręcić porno.

– Nie oboje. To *ty* kochasz porno. – Bierze głęboki oddech. – I dlatego nigdy nie poprosiłabym cię, abyś wycofał się z tej branży. Kocham cię dokładnie takiego, jakim jesteś, a porno jest częścią ciebie. Myślisz, że mogłabym być tak okrutna, by prosić cię o porzucenie tego, co uwielbiasz robić?

– Ale…

Nie wiem, co mógłbym dodać. Wiem tylko, że muszę protestować, walczyć, ratować to – bo nie mogę stracić Devi…

Tyle że ona ma rację co do mnie. Nie mogę odrzucić tego, co kocham. Jeśli nie jestem Loganem O’Toole’em, światowej sławy gwiazdorem porno, to kim jestem?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy – kończę nieprzekonująco – że ktoś mógłby chcieć zrezygnować z porno. Że to w ogóle może być problem. Myślałem, że się co do tego zgadzamy. I że się kochamy.

W końcu łza stacza się, połyskując, po jej idealnym policzku.

– Naprawdę cię kocham. Bardziej niż ty mnie, dlatego muszę odejść. I dlatego odchodzę, nie prosząc, byś odszedł ze mną. Żegnaj, Loganie.

Wrzuca wsteczny bieg i muszę się odsunąć, by nie przejechała mi po stopach.

Dopiero gdy tylne światła znikają za rogiem na końcu ulicy, szepczę:

– Żegnaj…

* * *

Wypatroszony.

Czuję się, kurwa, wypatroszony.

Intuicja podpowiada mi, by do niej nie dzwonić, by dać jej czas, którego potrzebuje i o który prosiła. Czuję, że jeśli naruszę jej psychiczno-emocjonalną granicę, to będzie znaczyło, że nie obchodzi mnie jej życzenie, a tego bym nie chciał.

Z drugiej strony Devi Dare właśnie ze mną zerwała, czuję się zdradzony, zrozpaczony i zaczynam wpadać w histerię. Wytrzymuję do około drugiej nad ranem, zanim do niej dzwonię, ale odpowiada mi jej poczta głosowa. Jakby miała wyłączony telefon.

Dla pewności dzwonię jeszcze trzy razy, a potem zostawiam wiadomość.

– Devi – mówię, odchrząknąwszy, bo jej imię jest pierwszym słowem, które wypowiadam od kilku godzin, a głos mam ochrypły od płaczu. – Proszę, oddzwoń do mnie. Proszę.

Potem wypełzam z łóżka i sięgam do mojej kolekcji szkockiej. Nalewam sobie szklaneczkę, ale ledwo zmuszam się, by przełknąć łyk. Nie chcę się teraz upijać. Może już nigdy nie chcę się upić, bo to oznaczałoby przytępienie świadomości, a ja nie mogę się pozbawić choćby sekundy tego bólu. Nie chcę. Jeśli to cierpienie jest wszystkim, co mi zostało po Devi, to

przeżyję je tak głęboko, jak tylko zdołam. Nie skalam pamięci tej idealnej więzi, która nas łączyła, upijając się do nieprzytomności.

Odstawiam drinka i wyjmuję telefon, jednak nie po to, by znowu dzwonić do Devi, choć bardzo bym chciał, ale żeby obejrzeć filmik, który nakręciłem kilka tygodni temu nad moim basenem. I raz po raz oglądam, jak pływa, podziwiam jej włosy i ciało poruszające się w wodzie, aż wreszcie zasypiam na kanapie.

Sam. Ze ściśniętym gardłem i z telefonem w garści.

* * *

Budzę się bez kaca i niewymizerowany, ale i tak ogłuszony. Między otwarciem oczu a odzyskaniem świadomości ogarnia mnie to dziwne, mgliste wrażenie, że stało się coś złego, lecz nie pamiętam co. Kiedy w końcu przypominam sobie łzy Devi i jej straszne, nieprawdziwe (czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo nieprawdziwe?) słowa: „Kocham cię bardziej niż ty mnie, dlatego muszę odejść”, znów jestem zdruzgotany.

Dzwonię do niej jeszcze kilka razy, wysyłam sążniste SMS-y, bo jak ona w ogóle mogła pomyśleć, że kocha mnie bardziej niż ja ją? I jak mogła pomyśleć o rzuceniu porno? Wysyłam jej długie, bezładne wywody o tym, jak bardzo ją kocham, jak bardzo już za nią tęsknię i co zrobiłbym, aby jej tego dowieść, gdyby tylko do mnie oddzwoniła.

Na szczęście nie kręcę dzisiaj żadnej sceny, więc jadę aż do El Segundo, aby się z nią zobaczyć. Nie powinienem się dziwić, kiedy jej tam nie zastaję, ale i tak jestem z tego powodu przybity i czekam na nią na schodkach werandy. Jesienne słońce przypieka z wysoka, więc wkrótce zaczynam się pocić i coraz bardziej męczyć, ale nie dbam o to. Chcę cierpieć. Chcę cierpieć dla niej.

Ale ona nie wraca. Biję się w samotności ze swymi nieszczęsnymi myślami, aż w końcu słońce zaczyna zachodzić nad oceanem, a niebo zabarwia się pomarańczem i różem.

I wtedy słyszę odgłos kół starego volvo na podjeździe. Przysadzisty, starszy mężczyzna z czarnym wąsem i gęstymi, czarnymi włosami wysiada z samochodu i okrąża go z przodu, aby otworzyć drzwiczki siedzącej w środku kobiecie. Rozpoznaję ją natychmiast.

To matka Devi.

Oboje podchodzą do drzwi, więc wstaję, wycierając spocone dłonie o jeansy, i wyciągam rękę do pani Jones-Daryani. Zamiast ją uścisnąć, przyciąga mnie do siebie, by mnie przytulić – mocno. To sprawia, że znowu chce mi się płakać, ale jakoś się trzymam.

– Dzień dobry, Loganie – mówi, odsuwając się. – Tak miło cię znów widzieć. To mój mąż, Davud Daryani.

– Dzień dobry, pani Jones-Daryani. Miło mi pana poznać, panie Daryani – odpowiadam, z nadzieją rzucając spojrzenie na samochód, choć już wiem, że jest pusty. – Czy Devi przyjedzie, czy…?

Sue posyła mi współczujący uśmiech.

– Przyjechaliśmy po jej ubrania. Przez jakiś czas zostanie z nami.

Chcę zapytać, gdzie mieszkają, czy mogę z nimi pojechać, ale choć jestem zdesperowany, wiem, że w ten sposób przekroczyłbym granicę. Więc tego nie robię. Wbijam wzrok w ziemię i staram się nie rozpłakać przed rodzicami Devi.

– Davud – mówi miękko Sue – może wejdziesz do środka i spakujesz parę rzeczy dla naszej Boombalee? Chcę zamienić kilka słów z Loganem.

Davud potakuje, ale zanim wchodzi do domu, kładzie mi na ramieniu ciężką dłoń. Może powinno mi się wydać dziwne, że ojciec dziewczyny, która właśnie mnie rzuciła, dotyka mnie w ten sposób, ale tak nie jest.

Przeciwnie, czuję, jak tym gestem dodaje mi siły i odrobinę rozjaśnia umysł, jakby przekazywał mi swój dystans i mądrość. Potem poklepuje mnie po ramieniu i otworzywszy drzwi do mieszkania, wchodzi do środka, zostawiając mnie i Sue na werandzie.

I wtedy coś do mnie dociera z całą mocą.

To jest prawdziwe życie. Oto rodzice Devi przyjeżdżają po jej rzeczy, a ona nie odbiera telefonu. Oto ja ze złamanym sercem już po raz drugi w tym roku, choć tym razem czuję się znacznie, znacznie gorzej. Między mną a Devi naprawdę wszystko skończone. Siadam na werandzie i chowam twarz w dłoniach. Sue siada obok mnie, podzwaniając swoimi bransoletkami na nadgarstkach i kostkach nóg.

– Loganie – mówi, kładąc mi rękę na plecach. I znowu powinienem się dziwnie poczuć, bo przecież pociesza mnie matka byłej dziewczyny, ale z jakiegoś powodu wcale tak się nie czuję. – Wszystko będzie dobrze.

– Nawaliłem – skarżę się żałośnie. – Wszystko spieprzyłem.

– To ciekawe, bo nam Devi wyraźnie powiedziała, że nie zrobiłeś niczego złego – uspokaja mnie Sue. – Po prostu porno nie jest dla niej. A to przecież różnica.

– Myślałem, że postępuję właściwie – odpowiadam, wpatrując się w ziemię. – Że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Próbowałem być taki jak ona – zachowywać się logicznie i ostrożnie – i myślałem, że nam się uda. Utrzymać związek i pozostać w branży.

– Pozwól, że o coś zapytam – mówi Sue. – Czy właśnie tego pragniesz w głębi duszy? Mieć to i to?

– Porno to całe moje życie – bronię się. – Tak zarobiłem na ten samochód i dom i tak opłacam mój fundusz emerytalny. Tylko na tym się znam.

– Nie o to pytałam – łagodnie wyjaśnia Sue. – Pytałam, czego pragniesz. Udaj, że Devi chciałaby zostać z tobą i dalej kręcić porno. Czy w ostatecznym rozrachunku właśnie to by cię uszczęśliwiło?

Tak, oczywiście, chcę odburknąć, ale to byłaby automatyczna odpowiedź. Bo porno było całym moim życiem, dopóki nie poznałem Devi, a teraz chcę, aby w moim życiu było coś więcej niż praca, choćby najwspanialsza. I wiem też, dlaczego próbuję się bronić: bo w końcu muszę się zmierzyć ze wszystkimi tymi sprawami, które prześladują mnie od tygodni i których próbuję unikać. Muszę się zmierzyć z odpowiedziami, które w głębi ducha dobrze znam. Z odpowiedziami, które zaczęły do mnie docierać, kiedy po raz pierwszy kochałem się z Devi poza kamerą.

Że być może nie pragnę niczego oprócz Devi.

Że kocham ją tak, jak nigdy nie kochałem nikogo.

Że chcę całkowicie się jej oddać. Kompletnie. Tylko jej i nikomu więcej.

Sue jeszcze raz klepie mnie po ramieniu.

– Twoje czakry serca i korony są silniejsze niż wcześniej, Loganie, co oznacza, że się uczysz i rozwijasz. A rozwój zawsze wymaga poświęceń.

Całuje mnie w policzek i wchodzi do mieszkania.

* * *

Wiem, co chcesz usłyszeć: że tego samego dnia rzucam porno, że się go wyrzekam i odtąd żyję w czystości. Ale tak nie jest. Słowa Sue dojrzewają we mnie stopniowo, a tymczasem moje życie toczy się zwykłym torem, jak do tej pory.

Cóż, może jednak niezupełnie jak do tej pory.

Całkowicie rzucam picie i pewnego popołudnia oddaję swoją wspaniałą kolekcję szkockiej Tannerowi. Przestaję publikować cokolwiek w mediach społecznościowych, bo mam dosyć udawania, jaki to jestem wesoły

i szczęśliwy. Najchętniej bez przerwy śledziłbym aktywność Devi w necie, mając nadzieję choćby na jeden post, jeden tweet, jedno selfie. Cokolwiek. Ale nie ma niczego ani od niej, ani o niej. Kiedy odeszła Raven, na Twitterze i Tumblrze roiło się od komentarzy i lamentów, a gdy odchodzi Devi, pieprzona miłość mojego życia, internet milczy, bo nikt o nas nie wiedział. Byliśmy ze sobą zaledwie dwa miesiące. Ale były to najlepsze dwa miesiące mojego życia.

Nie wychodzę z domu, nie rozmawiam ze znajomymi. Cały wolny czas poświęcam na lekturę moich tomików poezji i *Astronomii dla żółtodziobów*, bo czytając o kosmosie i gwiazdach, czuję, że zbliżam się do Devi.

Już nie SMS-uję ani nie dzwonię do niej, ale nie porzucam nadziei, że się odezwie. Jak dotąd jednak milczy.

Po zerwaniu z Devi nagrywam jeszcze dwie sceny. Pierwszą z Candi Hart, a drugą z Ginger. Za każdym razem czuję się nieswój i pusty, choć Tanner twierdzi, że to moje dwa najlepsze występy.

– Ostatnio jesteś wprost fenomenalny – mówi, gdy Ginger i ja doprowadzamy się do ładu po zakończeniu sesji. – Cholera, ależ to było mocne.

Wzruszam ramionami, bo co mam powiedzieć? Że muszę wyłączać wszystkie uczucia, aby móc cokolwiek nakręcić? Że brzydzę się sobą, pieprząc inne kobiety, bo Devi jest tą jedyną, której chcę dotykać?

Gdy Tanner wychodzi, wlokę się na górę, do gabinetu. Minął tydzień, odkąd Devi mnie rzuciła, a ja stałem się pustą wersją samego siebie. Nawet montaż i pisanie monologów to dla mnie męczarnia, a już najgorsze ze wszystkiego jest kończenie montażu ostatniej sceny *Przeklętych przez gwiazdy*, która przypomina mi o naszym bolesnym rozstaniu po niej. W każdym spojrzeniu Devi, w każdym ruchu jej ust wyraźnie widzę teraz

konsternację i cierpienie. Czy byłem aż tak bardzo pochłonięty sobą i arogancki, że wcześniej tego nie dostrzegałem?

Już po kilku minutach oglądania tego materiału zalewa mnie fala smutku i poczucia winy, więc muszę kończyć. Dlatego dzisiaj zamierzam zmontować scenę z Ginger.

Ale nie jestem w stanie.

Podłączam zewnętrzny dysk, na którym Tanner nagrał cały materiał, i gdy tylko go odtwarzam, wiem, że nie dam rady nic zrobić. Nawet stopklatka, na której ujmuję w dłonie twarz Ginger, wprawia mnie w zażenowanie, bo kiedyś tak właśnie dotykałem Devi.

Nie. Chodzi o coś więcej. Ujmowałem w dłonie twarz Devi, bo tak właśnie robię niemal z każdą dziewczyną przed kamerą. Ten gest nigdy nie był „mój i Devi”, zawsze był mój i setek innych dziewczyn, z którymi pracowałem.

Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego nagle tak bardzo mnie to niepokoi, ale tak właśnie jest. Próbuję o tym nie myśleć i wciskam play, ale materiał ruchomy jest jeszcze gorszy, mimo że przewijam nagranie do momentów mniej osobistych. Na widok mojego ciała na ciele Ginger i moich dłoni na jej piersiach, gdy ją pieprzę, czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, i ogarnia mnie wstyd. Nie purytański wstyd dotyczący seksu – nie wstydzę się uprawiania seksu ani kręcenia porno – lecz wstyd głęboko osobisty, jakbym nakręceniem tych dwóch scen zdradził nie tylko Devi, ale i samego siebie.

Czy to nie absurd? Jak mogę zdradzać cokolwiek lub kogokolwiek, po prostu wykonując swoją pracę? Staram się przypomnieć sobie wszystko to, co tak często powtarzałem. *To tylko praca. To tylko seks*. Ale nie brzmi to już jak prawda.

Wyłączam sprzęt i chodzę po gabinecie, przeczesując włosy palcami. Wszystko w moim życiu straciło sens. Jestem wrakiem, emocjonalnym, psychicznym i duchowym, a mimo to wciąż podniecam się przy innych kobietach, wciąż przy nich dochodzę. Jak to możliwe? Czy to dlatego, że – jak parę tygodni temu powiedziałem Tannerowi – aktorzy porno są bardziej rozwinięci, bo potrafią oddzielić seks od miłości? A może chodzi o to, że jestem facetem, a faceci są zaprogramowani, by pieprzyć, nie wybrzydzając przy tym?

Nie, chyba jednak nie o to chodzi. I to nie tylko dlatego, że Tanner zrobiłby mi długi wykład na temat esencjalizmu płciowego, gdyby usłyszał tę myśl.

Nie, sądzę, że zadaję sobie niewłaściwe pytanie – może zamiast pytać o to, *jak* mogę nadal pieprzyć inne kobiety, powinienem zapytać *dlaczego*.

Może ludzie nie są z natury monogamiczni, może każdy potrafi wyłączyć mózg i serce i pozwolić, by ciało reagowało na fizyczne bodźce. A może właśnie to wyróżnia związki. Czyni je wyjątkowymi. Może dlatego od kilku tysięcy lat ludzie rezygnują z seksualnej wolności na rzecz długotrwałej więzi z jedną osobą. Bo właśnie to poświęcenie, nieustanne wybieranie tej jednej jedynej osoby i stawianie jej na pierwszym miejscu czynią związek niepowtarzalnym, znaczącym i wyjątkowym.

Zatem właściwe pytanie brzmi: dlaczego chcę dzielić się sobą z innymi kobietami, skoro chcę to robić tylko z Devi? Dlaczego wykonuję tę pracę wbrew własnemu sercu, które pragnie oddać się wyłącznie tej jednej kobiecie?

Nie wiem, czy człowiek powinien się zmieniać dla ukochanej osoby, ale wiem, że warto zmienić się dla siebie, jeśli właśnie tego się chce. Pytanie, czy ja naprawdę tego chcę? Devi jest młoda i wciąż pełna energii. Ma przed sobą tak wiele możliwości, że z łatwością może zmienić kierunek swojego

życia i zacząć od nowa. Ale czy ja mogę zrezygnować z czegoś, w czym jestem dobry i na czym sporo zarabiam, i zostać bez żadnych perspektyw na przyszłość? A co, jeśli porzucę dla niej wszystko, a ona mnie nie zechce?

Siedzę w swoim gabinecie i wpatruję się w wiszącą przy biurku tablicę. Są do niej przyczepione głównie paragony fiskalne i samoprzylepne karteczki, ale na samym środku przypiąłem coś innego: kartę Wisielca, którą dostałem od Madam Psuki. Miała mi przypominać o pierwszej prawdziwej randce z Devi, ale teraz wydaje mi się czymś więcej. Jest wezwaniem do działania.

„Rozwój zawsze wymaga poświęceń”, powiedziała Sue, a czyż nie takie znaczenie tej karty próbowały mi wyjaśnić Devi i wróżka? Że Wisielec symbolizuje poświęcenie i cierpienie bez gwarancji nagrody, bo mądrość zdobyta poprzez doświadczenie będzie nagrodą samą w sobie?

Co ja miałbym poświęcić? I co mógłbym zyskać?

Myślę, że *mógłbym zostawić porno*.

Po raz pierwszy pozwoliłem tej myśli się skrystalizować i po raz pierwszy ubrałem ją w słowa, choć czaiła się w zakamarkach mojej świadomości już od kilku tygodni.

Wypowiadam ją na głos tak na próbę.

– Mógłbym zostawić porno.

Nie dzieje się nic spektakularnego. Żadna niebiańska aureola nie spływa mi na głowę, a gabinetu nie wypełnia złocista poświata ani anielskie chóry. I na pewno nie czuję się, jakbym zwisał z drzewa na wzór tarotowego Wisielca.

A jednak ta ubrana w słowa myśl staje się nagle czymś realnym i teraz unosi się wokół mnie jak niewidzialna mgła, aż powietrze w gabinecie wydaje się gęstsze i chłodniejsze. Nigdy dotąd nie traktowałem tej opcji poważnie, nie sądziłem, że w ogóle mógłbym wybrać inną drogę, bo

zawsze lubiłem swoją pracę, zawsze była całym moim życiem. Ale teraz ta możliwość doszła do głosu i zaczyna kusić nowymi opcjami jak rozwijające się na wiosnę pąki. Mógłbym rzucić porno. Mógłbym przestać być Loganem O'Toole'em, gwiazdorem porno, i wrócić do prawdziwego imienia i nazwiska. Mógłbym spełnić dawne marzenia, pójść do szkoły, kręcić filmy.

Rozglądam się po gabinecie i czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, bo zdaję sobie sprawę, że *to nie takie proste*. Pokój jest zasłany sprzętem filmowym, na biurku piętrzą się niezrealizowane kontrakty, stare formularze podatkowe leżą pod ścianą jak sterta czerwonych i białych liści. W skrzynce mailowej mam tysiące wiadomości, które czekają na odpowiedź – w sprawie projektów i scen na różnych etapach realizacji, paneli dyskusyjnych, w których zgodziłem się wziąć udział, wywiadów, których miałem udzielić. Jestem uwikłany w liczne wątki składające się na moje obecne życie. Rozwiązywanie każdego z nich trwałoby miesiącami, a na samą myśl o nawale pracy, jakiej by to wymagało, robi mi się słabo. Łatwiej byłoby się odciąć i uciec… albo zostać. Zostać, niczego nie zmieniając.

Wstaję i wychodzę z gabinetu, próbując odegnać od siebie te wszystkie myśli. Idę popływać, sprzątam kuchnię. Jadę do domu moich rodziców i pomagam im się spakować przed przeprowadzką do Portlandu, a przy okazji układam sobie w głowie własne sprawy.

Pakowanie nie jest dla nich łatwe. Chwilami przyłapuję mamę, jak wpatruje się w ogródek za domem, najwyraźniej wspominając wszystkie te zwariowane chwile z mojego dzieciństwa, do których rodzice uwielbiają wracać. Z kolei tata przystaje czasem na środku pokoju i pociera szczękę, patrząc przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Muszą zostawić za sobą tak wiele – wszystkie te wspomnienia i chwile, które łączyły nas w rodzinę –

a jednak to robią, decydują się na te ogromne zmiany, bo mają w sobie wiarę. Jak Wisielec wiedzą, że ich poświęcenie nie pójdzie na marne.

Gdy wracam wieczorem do domu, dzwonię do Tannera i opowiadam mu o wszystkim od chwili, kiedy Devi i ja wskoczyliśmy do basenu na przyjęciu u Vidy, aż do zeszłego tygodnia, kiedy mnie rzuciła. I o swoich dzisiejszych przemyśleniach. Słucha mnie w milczeniu i odzywa się dopiero, kiedy wreszcie kończę swoje wywody.

– Czyli uważasz, że kręcenie porno to w tej sytuacji zły pomysł? – pyta. W jego tonie nie ma oskarżeń ani oczekiwań, a mimo to plączę się w odpowiedzi, bo chcę, aby mnie dobrze zrozumiał.

– Nie uważam, że to coś złego. Lubię to i niczego nie żałuję, ale ciągnięcie tego dalej nie jest chyba dobrym pomysłem. Myślę, że chcę czegoś innego.

Tanner milczy przez chwilę.

– I co teraz zrobisz?

– Nie wiem. – Grzbietem dłoni pocieram czoło. – Chyba najpierw muszę rozstrzygnąć, czy naprawdę chcę to zrobić. Czy naprawdę chcę rzucić porno.

– Bo nie ma gwarancji, że Devi przyjmie cię z powrotem – zaznacza Tanner. – Więc jeśli to zrobisz, będziesz musiał się pogodzić z jej decyzją.

Wracam myślami do tych wszystkich chwil w moim życiu, kiedy czułem w sobie moc, gdy towarzyszyły mi wizja, poczucie celu i chęć tworzenia. Gdy byłem dzieckiem, a potem dorosłym, gdy byłem sam i z Devi.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie robię tego dla niej – przyznaję – ale chcę to zrobić także dla siebie. Kiedy zadaję sobie pytanie, czego tak naprawdę pragnę w życiu, nie potrafię na nie odpowiedzieć – a to już chyba wystarczający powód do zmian.

– Powiedz, czego ci potrzeba, a zrobię, co w mojej mocy, aby ci pomóc – mówi Tanner, a ja mam ochotę porządnie go uściskać. Skoro to niemożliwe, odchrząkuję tylko, znajduję ołówek i papier i zaczynamy planować koniec Logana O'Toole'a, gwiazdora porno.

Ostatecznie zajmuje to kilka miesięcy. Okazuje się, że znacznie trudniej zrobić to, jak należy – zakończyć wszystkie moje projekty i zrealizować kontrakty profesjonalnie i bez tarć – niż po prostu spakować się i wyjechać z miasta. Wyjazd byłby rozwiązaniem, które wybrałaby stara wersja mnie – impulsywny, emocjonalny Logan, któremu zależało wyłącznie na miłości, romansie i kontakcie. Bez końca ścigałby Devi, zasypywałby ją podarunkami i orgazmami, lekceważąc wszystko inne.

W pewnym momencie zdawało mi się, że muszę przestać być tym emocjonalnym facetem i stać się najlepszym chłopakiem, na jakiego zasługuje Devi, że muszę zmienić podejście na bardziej analityczne i logiczne, a nawet nieco bezwzględne, aby nasz związek był silniejszy. Ale teraz wiem to, co Devi wiedziała już wtedy – że nie chodzi o rywalizację między uczuciami a intelektem, sercem i głową. Jedno i drugie jest równie ważne, wzajemnie się uzupełniają i równoważą. Devi, moja Devi, zawsze była tą mądrzejszą z nas mimo młodego wieku i mniejszego doświadczenia.

Nie mogę zmienić tego, co – ani z kim – robiłem. Ale mogę zmienić to, co będę robił. Zamiast więc blokować swoje uczucia albo podejmować szereg pochopnych decyzji, postanawiam, że znajdę drogę ku innemu i lepszemu życiu. Zrobię to, zanim znowu ją spotkam, a miłość do niej mi w tym pomoże.

Pokażę jej, że mężczyzna, którego znała, wrócił dla niej i tym razem już nie zniknie.

ROZDZIAŁ 22

– Poród trwał dwadzieścia siedem godzin – opowiada matka przez telefon. – Oboje jesteśmy wyczerpani. Ale wreszcie mamy pięknego chłopczyka.

Od dziesięciu minut szczegółowo opisuje mi ostatni poród, przy którym asystowali z ojcem, a ja mam wrażenie, jakby to ta opowieść trwała dwadzieścia siedem godzin. Co prawda, słucham jednym uchem, w odpowiednich chwilach wtrącając *uhm, aha* i *ojej*, ale jednocześnie ganiam po mieszkaniu i przygotowuję się na zajęcia.

– Twój ojciec nawet nie dotarł na piętro. Padł na kanapę. Sama nie wiem, jakim cudem z tobą rozmawiam, bo ledwo mogę trzeźwo myśleć.

– Powinnaś leżeć w łóżku. Pogadamy później. – Trzymając telefon w jednej ręce, drugą przeczesuję włosy i rzucam ostatnie spojrzenie w lustro w łazience. Boże, wyglądam na zmęczoną, ale tak właśnie jest od czterech miesięcy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio dobrze spałam ani kiedy ostatnio nie śniłam o Loganie.

Pewnie byłoby inaczej, gdybym co wieczór nie zasypiała przy którymś z naszych filmików. Czasem je oglądam, nawet się nie masturbując. W ten sposób nigdy w pełni nie rozładowuję tego wewnętrznego napięcia i po takim seansie zwykle czuję się bardziej nieszczęśliwa niż przed nim. Ale

lubię słyszeć jego głos, gdy zamykam oczy. Lubię przypominać sobie, jak się przy nim czułam.

Trochę to żałosne. Wiem, że nie mogę żyć bez końca jak Madżnun. Prędzej czy później będę musiała zamknąć ten rozdział. Czy nie po to z nim zerwałam? Nic się nie zmieniło. On wciąż zawodowo sypia z innymi kobietami. A ja wciąż jestem nieszczęśliwa.

No, może nie tak całkiem nieszczęśliwa. Mam przecież studia.

Matka nie zwraca uwagi na propozycję odłożenia rozmowy na później.

– Nie mogłabym tego przegapić. Jesteś podekscytowana? Zdenerwowana? Zaparzyłaś sobie tej uspokajającej herbatki, którą ci wysłałam?

Jestem w Austin już od dwóch tygodni i urządzam się w swoim mieszkaniu. Wczoraj byłam na spotkaniu dla studentów pierwszego roku i na seminarium na temat pozyskiwania pomocy finansowej, a potem na kilkugodzinnym szkoleniu w związku z pracą w kwesturze. Spotkałam się też z moim kierownikiem studiów. Dzisiaj zaczynają się zajęcia, a choć czuję się trochę nieprzygotowana na to, co mnie czeka, jestem przekonana, że postępuję właściwie. Licencjackie studia z astronomii na Uniwersytecie w Austin należą do najlepszych w całych Stanach Zjednoczonych, a przy tym koszty utrzymania są tu znacznie niższe niż w Kalifornii.

– I podekscytowana, i zdenerwowana – odpowiadam matce. – A herbatka jest znakomita.

Właśnie piję kawę, ale przecież nie musi o tym wiedzieć.

A jeśli tak właśnie wyglądam już po filiżance mocnej kawy, to nigdy nie pozbędę się worków pod oczami. Gaszę światło w łazience i biegnę do sypialni poszukać japonek.

– Zdenerwowanie i ekscytacja to dwie strony tego samego medalu. Jedno zwykle towarzyszy drugiemu.

– Tego cytatu nie znam. Kto to powiedział?

– Ja – odpowiada z fałszywą skromnością. – Widzisz? Od czasu do czasu zdarza mi się powiedzieć coś pożytecznego.

Uśmiecham się z dumą, choć mnie nie widzi.

– Zawsze mówisz coś pożytecznego, mamo. Po prostu nie zawsze jest to coś, co chcę akurat usłyszeć. – Klękam i sięgam ręką pod łóżko, aby wydobyć stamtąd klapek.

– Nikt nie chce słuchać dobrych rad. A skoro o tym mowa, postawmy tarota, póki nie jestem zbyt śpiąca, by ci powróżyć. Mam przeczucie, że dzisiaj dowiesz się czegoś ważnego.

Od dnia wyjazdu matka dzwoni do mnie codziennie, aby mi przekazać, co mówi tarot. W każdym razie taką ma wymówkę. Myślę, że tak naprawdę najzwyczajniej za mną tęskni.

– Giermek buław! – wykrzykuje. – Wiedziałam, że dzisiaj czeka cię coś dobrego. Pojawi się chłopak. – Obie wiemy, że mówiąc „chłopak”, myśli: *Logan.* Odkąd widziała się z nim w dniu, w którym pojechała po moje ubrania, jest przekonana, że on znowu pojawi się w moim życiu. „Rozwija się”, zapewnia, ilekroć nadarza się po temu okazja. „Zobaczysz”.

Ale taka już jest moja matka. Widzi w ludziach tylko dobro. Chciałabym wierzyć, że odziedziczyłam po niej tę cechę. Ale jestem też praktyczna. I chociaż przypuszczam, że Logan naprawdę idzie drogą rozwoju – bo któż nią nie idzie? – nie mogę przystopować własnego życia, dopóki jego podróż trwa.

Mam teraz za dużo na głowie, aby rozmawiać o nim, więc ignoruję tego słonia w pokoju i mówię:

– Tak, mamo. To mój pierwszy dzień. Pewnie będzie tam pełno chłopaków.

– Cóż, ale jeden chłopak będzie szczególnie ważny. Może przyniesie ci dobrą wiadomość.

Matka zapomina, że znam tarota niemal tak samo dobrze jak ona. Choć Giermek buław może oznaczać posłańca albo kogoś kreatywnego, przypomina też kartę Głupca. Bardziej prawdopodobne, że moja wróżba oznacza nową drogę, na której się znalazłam, mój nowy początek.

Ale nie spieram się z interpretacją matki.

– Ojej. W takim razie mam nadzieję, że to dofinansowanie w końcu wyląduje na moim koncie.

– Jeszcze go nie dostałaś? Potrzebujesz pieniędzy, Boombalee?

– Nie, nie. W porządku. – Kredyt studencki i praca na pół etatu w kwesturze wystarczą, aby opłacić czesne. Dochody z *Przeklętych przez gwiazdy* przeznaczam na życie i na podręczniki. Pierwszy odcinek opublikowano dwa miesiące temu i jest obecnie najczęściej oglądanym filmem wyprodukowanym przez studio Lelie. Recenzje też są fenomenalne, a wstępne dane wskazują na znaczną oglądalność nawet wśród osób niebędących amatorami pornografii.

Jestem z tego dumna. Dumna z Logana. Nie zdziwiłabym się, gdyby dostał jedną czy dwie nagrody na gali AVN. Gdyby otrzymał nominację, może poszłabym na ceremonię. Oczywiście wtedy byłabym już gotowa na spotkanie z nim.

Minęły cztery miesiące. Cztery długie, samotne miesiące.

– Nie unoś się dumą, Devi. „Gdy jesteś…”

Przerywam jej, zanim zdąży dokończyć cytat z Buddy.

– To nie duma, mamo. Nie brakuje mi pieniędzy.

– To dobrze. Ale mogę zrobić reiki na odległość, aby przyszło do ciebie bogactwo, jeśli będziesz w potrzebie. Wystarczy, że szepniesz słowo.

– W porządku. – Przyciskam telefon policzkiem do ramienia, jednocześnie wpychając do torby podręcznik do fizyki. – Hej, muszę lecieć na zajęcia. Pogadamy jutro, okej?

Rozłączamy się. Przez chwilę skupiam się na własnym wnętrzu – to kolejna pożyteczna technika, której nauczyłam się od matki – po czym wychodzę na spotkanie pierwszego dnia w moim nowym świecie.

* * *

Czy tęsknię za pornobiznesem?

Krótsza odpowiedź to: tęsknię za pieniędzmi. (Zarabiałam sporo za niewielki wkład pracy. Za jedną scenę dostawałam równowartość miesięcznej pensji za pracę w kampusie).

Dłuższa odpowiedź brzmi: tęsknię za kręceniem porno z Loganem.

To dłuższa odpowiedź, bo wymaga szczegółowego wyjaśnienia faktu, że w mojej głowie porno i Logan nie istnieją już oddzielnie. Nawet lesbijskie porno przypomina mi o nim. Nie dlatego, że kiedyś oglądał mnie na planie z Kendi, ale dlatego, że teraz każdy seks kojarzy mi się z nim. Dzięki Loganowi seks lepiej smakuje. I nie chodzi w nim tylko o jedną część ciała ani o jakieś wygibasy. Liczy się całe doświadczenie. Nie mogę już wrócić do tego, co było kiedyś. To tak, jakbym przez całe życie piła chude mleko i choć mi smakowało, nie miałam pojęcia, co tracę, dopóki nie spróbowałam mleka pełnotłustego. Pewnie kiedyś to się zmieni i znowu bardziej polubię seks i pornografię, ale wymaga to dłuższej rozłąki. Do czasu gdy się zakocham i zacznę uprawiać seks z kimś innym.

Ale nawet kiedy to się już zmieni, raczej nie będę mogła wrócić do robienia takich filmów erotycznych jak kiedyś. Zrezygnowałam już z agentki. Gdy postanowiłam rzucić Logana i wrócić do szkoły, sfinalizowałam kilka zleceń i grzecznie zakończyłam współpracę. Nie

wiem, czy miałabym trudności ze znalezieniem kolejnych angaży po tym, jak LaRue groził, że będę skończona w tej branży, ale raczej nie byłby to problem, bo przecież nawet nie zażądał ode mnie wyrównania strat. Wcale nie chciał moich pieniędzy. Chciał, żebym rozkładała nogi w jego filmach.

A skoro mowa o ludziach, którzy chcieli, abym rozkładała nogi, to złożyłam oficjalną skargę na Bruce'a Maddena w komitecie APAC, broniącym praw osób pracujących w pornobiznesie. Nie żeby cokolwiek z tego wynikło. On nadal dostaje zlecenia, a APAC nie wszczęło żadnego oficjalnego dochodzenia. Niestety, kobiety nie mają za wiele do powiedzenia w tej branży – a to ci niespodzianka. Ale przynajmniej mam poczucie, że zrobiłam, co do mnie należało.

Logan też zrobił, co do niego należało. Choć wciąż niełatwo mi oglądać go w filmach z innymi kobietami, od czasu do czasu odwiedzam jego stronę internetową, czytam blog i aktualności dotyczące *Przeklętych przez gwiazdy*. Pewnego dnia, jakiś miesiąc po naszym rozstaniu, napisał o Brusie i o tym, jak traktuje kobiety, z którymi pracuje. Najwyraźniej nie byłam jedyną jego ofiarą. Logan dokładnie zbadał sprawę i opublikował tekst, w którym bez owijania w bawełnę mówi o tym kutafonie, jak go nazywa. Nie mam już kontaktu z nikim z branży, ale po przeczytaniu komentarzy pod tym postem podejrzewam, że Bruce'owi chyba niełatwo będzie namówić wielkie gwiazdy do wspólnego występu przed kamerą. Szczerze mówiąc, daje mi to pewną satysfakcję.

Ten gest sprawia też, że myślę o Loganie z rozrzewnieniem i melancholią, bo wiem, że wystąpił w mojej obronie. Nigdy nie kwestionowałam tego, że mnie kocha, ale teraz mam na to niezbity dowód.

To Logan jest prawdziwym powodem, dla którego nie mogę już grać w filmach porno.

Gdybym spróbowała wrócić, pewnie historia by się powtórzyła. Nawet jeśli solennie bym sobie przyrzekła, że już nigdy nie będę się spotykała z gwiazdorem porno, to mam dość oleju w głowie, by wiedzieć, że nikt nie jest w stanie dotrzymać tego rodzaju obietnic. Zresztą byłoby z mojej strony hipokryzją „być chudym mlekiem", gdy sama nie chcę go już pić. Kiedyś mi wystarczało. Ale to się zmieniło. Teraz chcę czegoś autentycznego. Żądam mleka pełnotłustego.

Co do Logana…

Choć nigdy nie przyznałam tego przed matką, czasem lubię sobie pofantazjować, że Logan zmienia zdanie i też stwierdza, że woli mleko pełnotłuste. Ale to nie fair, aby moją fantazję nakładać na jego rzeczywistość. Przecież on może naprawdę lubić chude mleko. Może nawet nie widzi różnicy. Nie mogę oczekiwać, że się do mnie dostosuje i nagle stanie w moim progu z pudełkiem czekoladek i bukietem róż. Jego przyszłość może być zupełnie inna.

A *moją* przyszłością są gwiazdy. Więc nie mogę powiedzieć, że straciłam wszelką nadzieję.

* * *

Po porannej serii zajęć mam do przejrzenia cztery programy nauczania, pięć rozdziałów do przeczytania, esej do napisania i całą stronę zadań matematycznych do rozwiązania.

To mnie z jednej strony przytłacza, ale z drugiej – niesamowicie cieszy.

Nie byłam tak szczęśliwa od… cóż, od czasu gdy byłam z Loganem.

Nauka, stwierdzam, to najlepsze lekarstwo na złamane serce. I przeładowany plan zajęć. Choć nie mogę się doczekać, by pogrążyć się w pracy domowej, jestem też wdzięczna, że mam tę pracę zarobkową w kwesturze, bo dzięki niej jestem bez przerwy zajęta. Pracuję tylko przez

trzy godziny w poniedziałki, środy i piątki, ale zważywszy na liczbę zajęć z matematyki i fizyki, na pewno nie będę miała więcej czasu.

Na szczęście praca jest łatwa i choć to mój pierwszy dzień przy okienku, już w połowie zmiany mój kierownik stwierdza:

– Szybko załapałaś, o co chodzi, Devi. Dasz radę sama obsłużyć paru studentów? Mógłbym wtedy zająć się swoją działką.

– Jasne. Poradzę sobie. – Jak już mówiłam, ta praca to pestka, a Jake jest świetnym instruktorem.

W dodatku jest na czym zawiesić oko, bo to wysoki, ciemny, przystojny, dobrze zbudowany i stuprocentowy… gej. Jest dowcipny, bystry i lubi sobie poflirtować, a ponieważ nie ma między nami seksualnego napięcia, chętnie odpowiadam na jego zaczepki. Znamy się zaledwie od dwóch dni, a już jesteśmy przyjaciółmi.

– Spoko. Zaraz wracam. Jakby co, to krzyknij. Rzucę wszystko i przybiegnę.

Niczego nie potrzebuję, ale odwracam się tyłem do okienka i krzyczę:

– Hej, Jake! – a kiedy pędem wraca, dodaję: – Tylko sprawdzałam.

Śmieje się.

– Niegrzeczna z ciebie dziewczynka.

Żebyś wiedział.

– Och, przepraszam. – Jake nagle poważnieje i dodaje do kogoś, kto stoi za mną: – Nie zauważyłem pana. Devi się panem zajmie.

Jake odchodzi, a ja przybieram miły wyraz twarzy i odwracam się do petenta.

– Jak mogę panu… – zaczynam i urywam, bo nagle brakuje mi tchu.

Przede mną stoi Logan. Moje ciało reaguje natychmiast, wszędzie czuję mrowienie i swędzenie. Jakbyśmy byli na planie studia Campus Porn

i według scenariusza mieli zacząć się pieprzyć po dwóch minutach od spotkania. Jestem gotowa zerwać z siebie ubrania i wspiąć się na kontuar.

Ale to nie jest plan filmowy, tylko prawdziwe życie, a choć jestem podekscytowana na jego widok, jednocześnie nerwowo przestępuję z nogi na nogę.

Nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach widzę tak wiele znajomych emocji.

– Spóźniłem się? – pyta.

– Co? – pytam, choć słyszałam wyraźnie. Może nawet wiem, o co pyta, ale jestem tak oszołomiona jego widokiem, że zapominam języka w gębie.

– Spóźniłem się? – Zerka w stronę zaplecza, gdzie przed chwilą zniknął Jake.

Cholera, więc jednak pyta o to, o co myślę! I naprawdę tu jest. Stoi przede mną.

Aż drżę z radosnego podniecenia i muszę przełknąć ślinę, żeby coś wykrztusić.

– Pytasz, czy on cię ubiegł? Czy w trakcie mojego krótkiego pobytu w Austin zdążyłam się szaleńczo zakochać w moim kierowniku? Cóż, po pierwsze, on jest gejem.

– Jest gejem? – Logan próbuje udawać zaskoczonego, ale w jego głosie słyszę ulgę.

– Uhm. – Opieram się o kontuar, żeby znaleźć się bliżej niego, ale także dlatego, że trzęsę się jak osika.

– Aha. – Też opiera łokcie na kontuarze i teraz jest tak blisko mnie, że czuję znajomy zapach jego skóry. – A po drugie?

Po drugie – wciąż jestem szaleńczo zakochana w tobie.

O mało nie mówię tego na głos. Flirtujemy z taką lekkością i naturalnością, jakbyśmy nigdy się nie rozstawali. Staram się jednak zachować czujność, bo właściwie *co on tu robi*?

– Po drugie nie oddaję swego serca każdemu, z kim pracuję. – Wspomniane serce wali tak mocno, że Logan na pewno je słyszy.

Znowu patrzy mi w oczy głęboko i przenikliwie.

– Wiem, że tego nie robisz. Właśnie to lubię w tobie najbardziej.

Zabawne, że po tych wszystkich niesamowitych rzeczach, które mi mówił i robił, to zwykłe zdanie sprawia, że z podniecenia aż ściska mnie w dołku. Może w głębi ducha bałam się, że mnie znienawidził, kiedy odeszłam. Że już nigdy nie ujrzy we mnie niczego, co mógłby lubić.

A jednak on mnie nie nienawidzi. I jest tutaj. Tak bardzo za nim tęskniłam, że na jego widok wariuję ze szczęścia. Ale jeśli od naszego rozstania nic się nie zmieniło…

– Co ty tu robisz, Loganie? – mówię tonem rozkazującym, choć pobrzmiewa w nim nutka desperacji. – Przejeżdżasz taki kawał drogi do Austin, więc zaczynam robić sobie nadzieję. Pytanie tylko, czy słusznie?

Spuszcza wzrok – czyżby nerwowo? Szuka czegoś w tylnej kieszeni.

– Nie wiem, czy z tego powodu warto robić sobie jakiekolwiek nadzieje. A odpowiadając na pytanie, co tu robię – otwiera wyciągnięty z kieszeni portfel – przyjechałem uregulować rachunek za czesne.

Zaczynam rozumieć, a serce dosłownie podchodzi mi do gardła.

– Nie musisz opłacać mi czesnego. Sama potrafię o siebie zadbać.

Zastanawiam się, czy rozmawiał z moją matką, czy też sam ni z tego, ni z owego uznał, że to zrobi. Nie mam pojęcia, skąd mu przyszło do głowy, że mogłabym tego chcieć. Jakby był mi coś winien. Jakbym była jego dziwką. Jestem wkurzona, pieką mnie oczy i nie mogę uwierzyć, że on wciąż mnie rani.

Wtedy słyszę:

– Nie twoje czesne, królowo Kass. Moje.

Czuję suchość w gardle.

– Co?

– Tak, bo widzisz… – Przeczesuje włosy palcami, a ja muszę przygryźć wargę, żeby nie zrobić niczego pochopnego, jak na przykład rzucić się na niego w miejscu publicznym. – Trochę to trwało, zanim wszystko sobie poukładałem, ale w końcu wywiązałem się ze swoich najważniejszych zobowiązań, a potem odsprzedałem część mojego studia Vidzie. A od jakichś trzech dni jestem już oficjalnie studentem tej uczelni. – Ma minę nieustraszonego śmiałka, a przy tym wygląda tak chłopięco. – Innymi słowy, facet, na którego właśnie patrzysz, nie jest już gwiazdorem porno.

Wszelkie poczucie przyzwoitości wyparowuje w jednej chwili, gdy przełażę przez kontuar i wpadam prosto w ramiona Logana.

Całujemy się łapczywie i desperacko, a nasze usta żarliwie miażdżą się nawzajem. Siedzę na ladzie, ale nogami oplatam go w pasie, a on zaborczo zanurza dłonie w moich włosach. Nie mogę myśleć, bo kłębią się we mnie tak potężne i nieokiełznane uczucia.

– Ty płaczesz – szepcze, gdy się odsuwam, by złapać oddech.

– Nie mogę się opanować. Poszedłeś na studia dla mnie. – Nie odrywam wzroku od własnego kciuka, którym wodzę wzdłuż linii szczęki Logana, zbyt poruszona, by spojrzeć mu w oczy.

– Hej. – Dwoma palcami unosi mój podbródek, abym na niego popatrzyła. – Poszedłem na studia dla siebie. Natomiast dla ciebie wynająłem komuś swój dom i zamieszkałem w jednopokojowym mieszkaniu w Teksasie. Ogarniasz?

Jeszcze lepiej. Chce mi się śmiać, ale zamiast tego rzucam z kpiącą powagą:

– Ogarniam.

Ociera mi łzy grzbietem palca i obejmuje mnie za kark.

– Całe szczęście, że twój uniwersytet ma też całkiem przyzwoity program studiów filmowych.

– Taaa, zadecydowało szczęście. Jasne. – Podoba mi się koncepcja przeznaczenia i tak dalej, ale nie należę do osób, które liczą na to, że wszystko się samo ułoży. Więc troszeczkę pomogłam swemu szczęściu. Czy można mnie za to winić?

– Wiedziałaś, że tu za tobą przyjadę, prawda?

W przebłysku pamięci widzę tarotową Gwiazdę, kartę, która była mi tak bliska przez te wszystkie miesiące.

– Nie wiedziałam. Miałam nadzieję.

Logan odsuwa się, by uważnie mi się przyjrzeć.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że właśnie tego chcesz?

– Nie mogłam wymagać, abyś dla mnie porzucił swój świat. Miałbyś mi to za złe. To musiała być twoja decyzja.

Tak bardzo się cieszę, że ją podjął, że wszystko przemyślał, a potem działał planowo i logicznie, pozostając w zgodzie ze sobą.

– Wisielec musi sam się zawiesić? – Boże, jak ja go kocham.

– Ogarniasz. – Po czym dla pewności, że naprawdę wybrał to, co myślę, że wybrał, i że tego nie żałuje, pytam: – Czyli całkowicie rzuciłeś pornobiznes?

– Niecałkowicie – odpowiada, nie spuszczając ze mnie oka, być może licząc na moją aprobatę. – Nadal jestem producentem, ale pracuję na odległość. Tanner ma nad wszystkim kontrolę. A ja być może coś wyreżyseruję od czasu do czasu.

– Ale już nie występujesz?

Kręci głową przecząco i powtarza moje słowa, które w jego ustach brzmią jak obietnica:

– Już nie występuję.

Czuję ulgę. I, co dziwne, coś jeszcze.

– Czyli koniec z filmami Logana O’Toole’a. Jaka szkoda.

Tłumi chichot, a mnie przenika dreszcz.

– Może przerwę emeryturę i nakręcę jeden czy dwa filmy. Ale wystąpię tylko z jedną kobietą. – Teraz mówi ciszej, poważniejszym tonem. – Jeśli jeszcze kiedyś wystąpię, to tylko z tobą, Devi.

Muskam jego usta moimi, całując go na znak aprobaty. Ale on odsuwa się po kilku sekundach z posępnym wyrazem twarzy.

– Przykro mi, kochanie. Naprawdę mi przykro. Przepraszam, że nie odszedłem wcześniej. Wiem, że to cię zraniło… – Urywa. Widać, że te przeprosiny przychodzą mu z trudem.

Wiem, że musi to powiedzieć, ale chcę, aby wiedział, że ja już to wiem.

– Rozumiem. Nie chciałeś mnie zranić. To była twoja praca. Praca, którą kochałeś.

– Tak… ale straciłem do niej serce, gdy odeszłaś.

Moje jajniki chyba właśnie implodowały. Wrażliwy Logan jest *taki seksowny*! Kładzie mi dłoń na policzku.

– Zraniłem nie tylko ciebie, ale i siebie. Byłem w tobie zakochany. Jeszcze zanim odeszłaś, wiedziałem, że ta miłość wszystko zmieniła. Że powinna wszystko zmienić. Wiedziałem, że za każdym razem, kiedy występowałem z inną kobietą, zdradzam to uczucie, umniejszam wartość chwil, które spędziliśmy razem. Przysięgam, że dotarło to do mnie wkrótce po twoim odejściu. Żałuję tylko, że nie stało się to wcześniej.

A już myślałam, że nie będzie więcej łez.

– Nie będę kłamać. – Pociągam nosem. – Źle mi było bez ciebie. Ale warto było na ciebie poczekać.

Odpowiada kolejnym pocałunkiem, który czuję aż między udami, a nasze dłonie już zaczynają błądzić i gdyby nie uprzejme chrząknięcie za moimi plecami, to zupełnie możliwe, że za chwilę te przejawy uczuć mogłyby być przeznaczone tylko dla widzów pełnoletnich.

Kogo ja oszukuję? Naszego występu nie objęłaby nawet kategoria „od osiemnastu lat”.

Tak samo jak przyłapani w galerii, Logan i ja zastygamy w bezruchu, a Jake, bo to on chrząknął przed chwilą, otwiera szufladę po drugiej stronie kontuaru.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Ja tylko wpadłem po bankowy dowód wpłaty.

Odwracam się z przepraszającym uśmiechem. On też się uśmiecha, a rzuciwszy mi spojrzenie, które mówi: *W porządku, ale chcę potem usłyszeć wszystkie szczegóły*, wraca do papierkowej roboty.

Wybuchamy zgodnym śmiechem.

– Chciałabym jeszcze się popieścić, ale jestem w pracy – mówię niechętnie. – Moje nowe zajęcie nie sprzyja pieszczotom w takim stopniu jak poprzednie.

– I dobrze. W przeciwnym razie byłbym wściekle zazdrosny. – Daje mi jeszcze jednego całusa, tym razem niewinnego, i klepie mnie w tyłek. – A teraz wracaj za swój kontuar, żebym zdążył się uspokoić, zanim stąd wyjdę. No i muszę jeszcze zapłacić za swoje czesne.

– Racja. Do roboty. – Uwalniam go z uścisku swych nóg i wracam na miejsce. – Masz fakturę?

– Nie przywiozłem jej ze sobą. Możesz ją znaleźć w systemie?

– Oczywiście. – Odwracam się w stronę ekranu komputera z zamiarem wpisania jego nazwiska, kiedy przypominam sobie, że go *nie znam*. Nie wiem, jak się *naprawdę nazywa*.

Wyprzedza mnie o krok.

– Nazwisko Johnson.

– Johnson? Ależ to… – *świetne nazwisko dla gwiazdora porno*, chcę powiedzieć, ale przerywa mi. – Imię Dwayne.

Zawsze wiedziałam, że krępuje się prawdziwego imienia i nazwiska, i zawsze sądziłam, że gdy w końcu je poznam, zachowam się taktownie i z szacunkiem, ale nie mogę się opanować. Wybucham śmiechem.

– Nazywasz się *Dwayne Johnson*? Jak The Rock*?

– Zmienię je prawnie, przysięgam.

– Teraz mam do ciebie mówić Dwayne? – Śmieję się jeszcze, gdy jego konto wyświetla się na ekranie komputera. – Bo naprawdę nie wiem, czy dam radę… – Muszę na chwilę przerwać swoje zajęcie, aby się uspokoić. – Przepraszam, nie powinnam. – Akurat. Tak naprawdę pękam ze śmiechu. – Przyzwyczaję się. Obiecuję.

– Możesz dalej mówić do mnie Logan, nie ma sprawy.

– Uhm. Zobaczymy. – Jest za dobre, by go nie używać, dopóki będzie mnie to bawić. A mam przeczucie, że będzie mnie bawić jeszcze bardzo długo.

Wystarczy mi kilka minut, by włożyć kartę kredytową Logana do czytnika, potwierdzić płatność i przyłożyć na paragonie pieczątkę „Zapłacono w całości”. Podając mu wydruk, celowo muskam palcami jego dłoń. Przenika mnie elektryzujący dreszcz.

Może i nie jesteśmy już aktorami porno, ale chemia między nami pozostała.

Logan składa paragon, wkłada go do portfela, a portfel do kieszeni.

– O której kończysz?

– O wpół do siedemnastej. – Rzucam okiem na wiszący na ścianie zegar. *Jeszcze cała godzina*. Logan/Dwayne kiwa głową.

Jego nieznaczne wahanie przekonuje mnie, że nie jest pewien, co dalej – tak samo jak ja. I że nie chce się ze mną rozstawać, tak jak ja z nim.

– Obiad później? – pyta po chwili.

– Oboje wiemy, o co naprawdę pytasz. A odpowiedź brzmi: „Tak”.

Odsuwa się od lady, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Mam nadzieję, że zgłodniałaś. Bo ja mam wielki apetyt.

– Pamiętam. I często go wspominam.

– Wykończysz mnie, Kass – mruczy. Przy drzwiach przystaje, poprawia sobie spodnie i mówi: „Kocham cię”, bezgłośnie poruszając ustami.

Wiem, że to prawda. Może nawet kocha mnie tak bardzo jak ja jego. Ale teraz nie jestem Kass. Nie jestem Lajlą, a on nie jest Madżnunem. Nie jesteśmy przeklętymi przez gwiazdy kochankami, którzy mogą tylko marzyć o sobie na nocnym niebie. Ja jestem Devi, on jest Loganem (hmm… Dwayne’em), a to, co nas łączy, jest prawdziwe i trwałe.

Posyłam mu całusa, a choć wolałabym, aby nie odchodził, jestem pewna, że będziemy mieć mnóstwo okazji, aby nadrobić czas rozłąki.

Logan znika i niemal natychmiast pojawia się Jake.

– Kim, do licha, był ten piękny okaz męskości?

– To mój chłopak – odpowiadam takim tonem, jakby nie wzruszał mnie fakt, że spotykam się z najbardziej niesamowitym facetem na świecie. – Ma na imię Dwayne. – Tym razem udaje mi się nie roześmiać.

– Szczęściara z ciebie – wzdycha z rozmarzeniem Jake, po czym nachyla się ku mnie i szepcze: – Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale Dwayne wygląda jak ten – tylko nie pytaj, skąd wiem – gwiazdor

porno. Logan O’Toole. Jest nieziemsko seksowny. Z takim poszedłbym i na koniec świata.

Tłumię uśmiech.

– Serio?

– Wyobrażasz sobie, jak by to było? Spotykać się z gościem, który zarabia na życie, grając w pornosach? – Jake jest zachwycony tym pomysłem. – Taki facet umiałby to i owo!

Obojętnie wzruszam ramionami.

– Pewnie sporo.

Przemilczam fakt, że doskonale wiem, co taki facet potrafi. I że nie muszę sobie wyobrażać, jak by to było. Nie mówię mu, że chłopak, który jest gwiazdorem porno, wydaje się seksowny tylko przez jakieś pięć minut. Ani tego, że Logan O’Toole jest kimś znacznie więcej niż tylko symbolem seksu albo „pięknym okazem męskości”.

Niech Jake sobie fantazjuje. Niech on i reszta świata mają *Logana O’Toole’a*.

Ja mam prawdziwego człowieka.

---

* Dwayne „The Rock” Johnson – amerykański aktor, producent i były wrestler (przyp. red.).

EPILOG

Cztery lata później

– **D**wayne, nie! Ktoś zobaczy.

– Chyba nie muszę ci przypominać – mówię, przyciskając Devi do ściany budynku Frank Erwin Center – że moje prawne imię brzmi teraz Logan.

– Uznałam, że Dwayne szybciej zwróci twoją uwagę – jej słowa stają się coraz mniej wyraźne, gdy wreszcie udaje mi się wsunąć dłonie pod jej absolwencką togę i przez sukienkę zaczynam pieścić kciukiem brodawki. Grudzień w Austin nie jest mroźny, ale na pewno chłodniejszy niż w L.A., czego dowodem jest gęsia skórka i twarde sutki Devi.

Muszę ją rozgrzać.

– Loganie, przestań – chichocze, gdy zaczynam lekko gryźć ją w szyję. Za nami słyszę kroki i rozmowy ludzi, którzy wychodzą po skończonej ceremonii i idą do swoich samochodów, ale nie zwracam na nich uwagi. Przez cały ranek marzę tylko o tym, by dotykać swej seksownej absolwentki, a musiałem przeczekać nie jedną, lecz dwie ceremonie, więc teraz, gdy wreszcie tłum się przerzedził i pozbyliśmy się rodziców, nie wytrzymam już ani minuty dłużej.

– Nie mogę przestać – szepczę jej do ucha. – Jesteś zbyt seksowna.

– W tej wielgachnej, czarnej todze?

– Nie zapominaj o birecie, Kass.

Wreszcie udaje jej się uwolnić z moich rąk i odsunąć na tyle, by móc wyprostować wspomniany biret i wygładzić togę.

– Musisz poczekać, aż wrócimy do domu – beszta mnie. – Zostaliśmy oboje przyjęci na studia policencjackie, pamiętasz? Jesienią znowu będziemy musieli spojrzeć tym profesorom w oczy, a byłoby dość niezręcznie, gdyby ktoś przyłapał nas na bzykaniu się zaraz po ceremonii rozdania dyplomów.

– No dobra – wzdycham. I choć boli mnie całe krocze, pomagam jej poprawić strój, ani razu się nie skarżąc. Przyciągam ją do siebie i szepczę do ucha: – Ale lepiej bądź gotowa, jak tylko przestąpimy próg. Czekam już za długo.

Devi rozgląda się szybko wokół, po czym chwyta mnie za rękę i wsuwa ją sobie pod togę. Nie ma na sobie bielizny, więc nic nie dzieli moich palców od jej ciała. Jest taka wilgotna, taka śliska, że na samą myśl o wejściu w nią z moich ust wyrywa się jęk.

– Jestem bardzo gotowa – mówi. – Już byśmy się pieprzyli, gdybym się nie bała, że zobaczy nas mój kierownik studiów.

– Tak jakby nigdy nie widział wszystkich naszych filmów – gderam. Ale przestaję pieścić jej wilgotne fałdki i odsuwam się, zadowolony, że moja natychmiastowa erekcja pozostaje niewidoczna w połach togi.

– Do domu, Kass. Ale już.

* * *

Drogę do naszego niewielkiego bungalowu w Travis Heights pokonujemy błyskawicznie, a ledwo Devi wysiada z samochodu, już przyciskam ją do

naszych drzwi frontowych. Zbliżam usta do jej ust i uśmiecham się na wspomnienie wielu podobnych powrotów do domu przez ostatnie cztery lata, kiedy praktycznie zrywaliśmy z siebie ubrania, zanim zdążyliśmy otworzyć drzwi. Zwłaszcza w pierwszym roku, gdy zamiast pieprzyć się przez cały dzień, trzeba było słuchać wykładów poświęconych wstępowi do fizyki oraz wczesnej literaturze amerykańskiej. Istna tortura. Przez większość dni musiałem SMS-ować do Devi i ścigać ją w kampusie, żeby pobzykać się w jakiejś pustej łazience albo w opuszczonym zakamarku biblioteki, ale nawet kiedy już zacząłem przyzwyczajać się do życia w pornocywilu, i tak pożądałem jej prawie bez przerwy. Rzuciłem porno, aby być z nią, a gdy się tu znalazłem, okazało się, że spędzamy ze sobą jeszcze mniej czasu niż kiedyś. Ciągle tylko zajęcia i zadania domowe, więc skończyły się nasze seksualne maratony w ciągu dnia. Szybko zrozumiałem, że aby jakoś to wytrzymać, musimy zacząć kochać się w nocy.

I kochaliśmy się. Długo i szczęśliwie.

W moim nowym życiu zaskoczyło mnie coś jeszcze. Po pierwsze, choć wiedziałem, że inni studenci będą młodsi ode mnie o jakieś dziesięć lat, na pewno nie spodziewałem się, że wszyscy od razu rozpoznają we mnie Logana O’Toole’a. Chłopaki wciąż ukradkiem przybijają ze mną piątkę, dziewczyny trzepoczą rzęsami na mój widok i przynajmniej raz dziennie ktoś prosi mnie o seksporadę lub autograf albo zaprasza mnie na randkę. Z tymi ostatnimi najtrudniej sobie radzić i to nie dlatego, że kusi mnie randkowanie z kimkolwiek oprócz Devi, ale przeciwnie: tak bardzo nie mam na to ochoty, że czasem trudno mi być miłym, gdy wyjaśniam tym dziewczynom, że nie jestem zainteresowany. Na pewno wszystkie są sympatyczne i inteligentne, ale przecież porzuciłem życie pełne najbardziej

wyuzdanych i najpiękniejszych kobiet, aby być z Devi, więc nie dam się uwieść jakiejś studentce psychologii z Dakoty Północnej.

Chodzi o to, że kiedy zakochałem się w Devi, zrozumiałem, co to znaczy patrzeć w gwiazdy, a kiedy raz się w nie spojrzy, nie można już o nich zapomnieć i znowu patrzeć pod nogi. Czasem Devi mówi mi to samo, a przynajmniej wydaje mi się, że chodzi jej o to samo – coś o różnych rodzajach mleka – ale sens jest podobny. Kiedy spotykasz kogoś, w kim się zakochujesz, dzieje się coś wyjątkowego, coś alchemicznego, niejasnego i cudownego. To nie znaczy, że było łatwo – oboje cierpieliśmy, odchodząc z pornobiznesu, kłóciliśmy się o pieniądze, seks i zazdrość. Czasem wzajemna miłość – nieustanne wybieranie tej jednej jedynej osoby – wymaga wielu poświęceń, a czasem także cierpienia.

Jednak nagroda jest tego warta. Zawsze.

Tak jak teraz, gdy Devi znaczy ślad na moim policzku swymi gorącymi i gorączkowymi pocałunkami, a mnie w końcu udaje się otworzyć drzwi i oboje wtaczamy się do domu. Rzuca mi spojrzenie niegrzecznej dziewczynki i pyta:

– Chcesz to nagrać?

– O tak, jak diabli – mruczę i odrywam się od niej na moment, by sięgnąć po kamerkę. Wyjeżdżając z L.A., wiedziałem, że nigdy więcej nie chcę grać w filmach bez Devi, a nie byłem pewien, czy ona chciałaby jeszcze kiedyś wystąpić ze mną przed kamerą, zważywszy na wszystko, co się wydarzyło. Ale już pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem w Austin, domagała się, bym robił jej niegrzeczne zdjęcia, a potem *Przeklęci przez gwiazdy* stali się takim hitem, że Vida błagała nas o coś w tym stylu, cokolwiek, i w ten sposób zaczęliśmy kręcić wieloodcinkowy serial produkowany przez firmę Vidy. Dla niej był to złoty interes, a dla mnie największy sukces w tym biznesie. Dziwnym zrządzeniem losu teraz Devi

i ja jesteśmy bardziej znani z filmów porno niż wtedy, gdy graliśmy w nich na co dzień. Zdaje się, że ludzie są spragnieni tego, co pokazujemy – prawdziwej chemii, autentycznej rozkoszy, szczerego uczucia i szacunku. Czasem publikujemy zmontowane i wygładzone sceny, innym razem surowy materiał, ale zdarza się też, że urządzamy sesje online na żywo – zawsze jednak występujemy tylko we dwoje.

Tak jak lubimy.

I za każdym razem, kiedy myślę o swym dawnym życiu, kiedy słyszę o ciekawych zleceniach filmowych Tannera albo widzę, jak Raven zdobywa kolejne nagrody branżowe, przypominam sobie, że w tych ostatnich dniach spędzonych w domu czułem się tak źle i obco we własnej skórze, że nie chciało mi się żyć. Cieszę się z osiągnięć Tannera, a nawet z sukcesów Raven, bo choć nie zawsze podoba mi się to, co robi, ciężko pracuje i zasługuje na uznanie. Wiem jednak, że los nigdy nie okazałby się dla mnie tak łaskawy, jak okazał się dla nich.

Moje szczęście jest tutaj, kusząco rozpinając przede mną swoją togę, a ja nie mam już cierpliwości, aby dalej majstrować w ustawieniach kamery. Mocuję ją na trójnogu, przypinam kilka kabli i wciskam parę guzików, uruchamiając przekaz na żywo na naszej stronie internetowej, gdzie może obejrzeć nas każdy, kto odwiedza ją w tej chwili, i gdzie całe nagranie zostaje zarchiwizowane.

Rozpinam swoją togę, ale jej nie zdejmuję. Rozpinam też spodnie i uwalniam swój wyposzczony członek, który teraz jest gruby i nabrzmiały. Siadam na krześle przed kamerą i jedną ręką klepię się po udzie, a drugą masuję penisa.

– Chodź do Logana, maleńka – mówię, a ona bez wahania zrzuca z ramion togę i podchodzi do mnie, zrywając z siebie sukienkę. Teraz ma na sobie już tylko szpilki i biret – a to jedna z moich największych fantazji od

czasów liceum. Modlę się, abym wytrzymał wystarczająco długo, by oddać należny jej hołd.

Devi staje nade mną okrakiem, a potem powoli zniża się, opadając wprost na moją erekcję. Choć tak cholernie wilgotna, wciąż jest nieco przyciasna dla mojego członka i aż zachłystuje się, gdy jego czubek wbija się w jej dziurkę.

– Grzeczna dziewczynka. Tak, włóż go sobie – chwalę ją. – Grzeczna dziewczynka. – Jej policzki oblewa charakterystyczny, ciemnoróżowy seksualny rumieniec, a źrenice rozszerzają się na znak podniecenia. Zniża się o kolejny cal, obejmując mnie swoją cipką tak ciasno, że aż podkurczam palce u nóg. Jeszcze raz cudownie się zachłystuje i już jestem w niej aż po nasadę członka.

Odchylam się lekko do tyłu, aby rozkoszować się widokiem jej cipki i pulchnej łechtaczki, którą natychmiast zaczyna intensywnie o mnie pocierać. Przez chwilę oboje przyglądamy się jej ruchom, nie spuszczając oczu z miejsca, w którym jesteśmy ze sobą połączeni, gdzie masywna podstawa mojego członka rozwiera jej cipkę.

– Pokołysz się – nakazuję. – Zrób mi dobrze.

Gorliwie wykonuje polecenie, ściskając kolanami moje uda i wykonując szybkie, mocne ruchy w górę i w dół. Głowa opada mi do tyłu, na oparcie krzesła, i słyszę, że mój biret spada na podłogę. Nie dbam o to. Zakładam ręce na karku i obserwuję Devi, jej kołyszące się piersi, napięty brzuch i przymknięte z rozkoszy oczy. Gdy czuję, jak kurczą mi się jaja, chwytam ją za biodra i przytrzymuję, zmieniając jej szybkie uderzenia w powolne, okrężne ruchy, które, jak wiem, doprowadzą ją do orgazmu. Wystarczy kilka sekund, by zadrżała na całym ciele i opadła na mnie, opierając na mej piersi głowę w birecie ze zwisającym frędzlem.

– No dalej… – mruczę jej do ucha. – Na co czekasz, dawaj.

I już jej paznokcie wbijają się w moje bicepsy, ciało drży coraz mocniej, szczytuje, a potem powoli, stopniowo się rozluźnia. Gdy się uspokaja, teraz ja zaczynam się pod nią poruszać, ale Devi powstrzymuje mnie, z uśmiechem kładąc mi dłoń na piersi.

– Minutkę – mówi. – Chcę dać ci prezent z okazji odebrania dyplomu.

Z ust wyrywa mi się jęk.

– Uwielbiam prezenty, kochanie, ale czy to jest naprawdę odpowiedni moment?

Ale ona już zeskakuje ze mnie i idzie do kuchni, porzucając mój twardy, pulsujący członek. Po chwili wraca ze średniej wielkości tubką w dłoni, której widok wywołuje na mojej twarzy szeroki uśmiech. To lubrykant i chyba już wiem, co się święci. Uwielbiam dzień rozdania dyplomów! Naprawdę powinienem częściej kończyć studia.

Gdy przygryza wargę, by podkreślić, jak bardzo jest niegrzeczna, wydaje mi się tak smakowita, że mam ochotę ją schrupać. Devi wyciska trochę gęstego, przezroczystego, chłodnego żelu wprost na mój członek. Jeszcze zanim owija wokół niego palce, czuję przenikający mnie dreszcz, a wtedy ona zaczyna powoli poruszać dłonią.

– Boże, jak ja cię cholernie kocham – mówię ochrypłym głosem.

– A ja kocham ciebie. A teraz włóż mi palec.

Tak powinna brzmieć nasza przysięga małżeńska.

Wyciskam odrobinę żelu na palec wskazujący i posłusznie wypełniam polecenie, najpierw delikatnie muskając dziurkę między jej pośladkami, a potem masując ją i zachęcająco naciskając, by się dla mnie otworzyła. Kiedy rozluźnia się na tyle, by włożyć w nią drugi palec, Devi wpełza z powrotem na krzesło i układa się w taki sposób, że czubek mojego członka napiera na jej tylną dziurkę. Kieruje mnie ku właściwemu miejscu, a ja obserwuję jej twarz, na której widzę intensywne skupienie, gdy

przebijam się przez zwarty pierścień mięśni, a potem ból i rozkosz, gdy pozwala mi wchodzić coraz głębiej. Jest ciasna i gorąca, a gdy wreszcie zagłębiam się w niej do końca i jej idealny tyłeczek dotyka moich ud, czuję się jak w raju.

Otwiera oczy. Jej ciało pokrywa gęsia skórka, a twarz i klatka piersiowa lśnią od potu. Od czasu do czasu kręcimy scenę z analem do produkowanego przez Vidę cyklu, czasem robimy to też poza kamerą, ale nie dość często, by Devi przychodziło to bez wysiłku. Dlatego wierci się i jęczy, próbując ułożyć się jak najwygodniej, poci się i drży przy każdym poruszeniu w górę i w dół. To jak ciągłe negocjacje między przyjemnością a bólem, a za każdym razem, gdy wygrywa i ogarnia ją uczucie rozkoszy, zdaje się jaśnieć, jest piękna i dzika.

Gładzę ją po twarzy, sięgam do włosów i wyjmuję wsuwki przytrzymujące jej biret. Zdejmuję go i rzucam na ziemię. (Pozwalam jej zostać w szpilkach z oczywistych powodów).

Moje dłonie błądzą po całym jej ciele, delikatnie i kojąco masując napięte uda, pieszcząc pełne piersi o kształcie łez i tuląc oblaną rumieńcem twarz.

– Loganie. – Moje imię nie brzmi w jej ustach jak zwykłe słowo, jest raczej westchnieniem, modlitwą.

– Devi – odpowiadam podobnym westchnieniem. – Chodź do mnie.

Pomagam jej się obrócić ku sobie, a gdy przyciska nagą pierś do białej koszuli, którą wcześniej przykrywała toga, unoszę jej twarz i składam na niej pocałunek. Masując jej plecy i gładząc włosy, pieszcząc ramiona i nogi, leniwie penetruję jej usta, zasypując ją wyrafinowanymi pocałunkami, na które zasługuje królowa taka jak Kass.

Ze wszystkich pikantnych, ostrych i perwersyjnych rzeczy, które robimy, właśnie to lubię najbardziej. Seks, który łączy w sobie lubieżność

i głębię, wyuzdanie i romantyczność. Wiem, że brzmi to jak sprzeczność, może wręcz wydaje się niemożliwością, aby seks analny był romantyczny, ale ten akt wymaga przecież wielkiej cierpliwości i znacznie głębszego porozumienia między kochankami niż wszystko inne, co przychodzi mi do głowy. Trzeba zwolnić tempo, uważnie obserwować twarz partnerki, by wiedzieć, co czuje i o czym myśli. To wymaga niewiarygodnego zaufania, a czy jest coś bardziej romantycznego niż ufność?

Moje wargi muskają jej usta, a nasze języki ścierają się i splatają ze sobą. Oddechy łączą się w jedno, serca biją wspólnym, ciężkim, gorącym rytmem, a my poruszamy się razem, unosząc się i opadając. Sięgam w dół, czubkiem kciuka zaczynam pieścić jej łechtaczkę i wtedy dochodzimy – razem – całując się, kręcąc biodrami i dysząc. A gdy orgazm przenika moje jaja jak gorący sztylet ekstazy i gdy czuję, jak Devi szczytuje i zaciska się wokół mojego członka, chwytam ją mocno i prosto w jej usta szepczę:

Devi,

Devi,

Devi,

dopóki oboje się nie uspokajamy, dopóki nie czuję, jak jej ciało się rozluźnia i opada na mnie, dopóki mój członek nie przestaje w niej pulsować. Unoszę ją i wysuwam się z niej, a ona znów siada mi na kolanach. Zdaje się, że przed kolacją będę musiał zmienić spodnie, ale nie dbam o to.

– To był niesamowity prezent, Kass – szepczę, zanurzony w jej włosach.

Przyciska twarz do mojej piersi, a ja czuję i słyszę ten rozkoszny pomruk budzący się w głębi jej gardła.

– Czy ty mruczysz, kiciu?

Leniwie potakuje i mruczy dalej.

Zerkam na zegar – jest siedemnasta. O dziewiętnastej mamy być u moich rodziców na kolacji rodzinnej, podczas której planowałem dać Devi prezent z okazji odebrania dyplomu. Ale to, co dostałem od niej, było tak niesamowite, że chciałbym rzucić świat do stóp tej nagiej, wtulonej we mnie bogini.

– Dam ci jeszcze jeden powód do mruczenia – mówię, wstając, a ona zajmuje moje miejsce na krześle. Wygląda idealnie z potarganymi włosami, nabrzmiałymi wargami i naga, nie licząc szpilek. Zapinam się i podchodzę do niewielkiej wnęki, która służy mi za gabinet. Z szafki na akta wyjmuję ukryte za teczkami pudełeczko.

Nie wyłączam kamery. Całe lata czekałem na tę chwilę i chcę uwiecznić każdą jej naznaczoną nagością i seksem sekundę. Trzęsą mi się ręce, puls przyspiesza, serce bije gorączkowo, a głos odmawia posłuszeństwa. Ale wreszcie podchodzę do krzesła i podaję jej pudełeczko na tyle swobodnym ruchem, na ile w tych okolicznościach jest to możliwe.

Devi uśmiecha się do mnie.

– Loganie, lepiej, żeby to nie było coś drogiego.

– Wystarczyło zastawić połowę naszych sekszabawek, nic wielkiego.

Wybucha śmiechem i uważnie przygląda się kwadratowemu pudełeczku z wielką kokardą na wieku. Rozwiązuje szeroką, jedwabną wstążkę, która zygzakowatym ruchem opada jej na kolana. Unosi wieczko i zagląda do środka.

Pudełko na pierścionek.

I już rozumie. Podrywa głowę, by na mnie spojrzeć, a ja przyklękam przed nią.

– Devi Daryani – mówię lekko drżącym głosem. – Kocham cię bardziej, niż Madżnun kochał Lajlę. Kocham cię bardziej, niż cokolwiek innego w moim życiu. Wiem, że chciałaś zaczekać, aż skończymy ostatni etap

studiów, ale, Devi, ja nie mogę czekać ani sekundy dłużej. Chcę być twoim mężem. Chcę, abyś była moją żoną. Chcę, abyśmy się kochali i razem szczytowali, aż zabraknie nam sił, by wypełznąć z łóżek w domu spokojnej starości.

Mruga szybko swoimi długimi rzęsami, a w jej bursztynowych oczach lśnią łzy.

– Wyjdziesz za mnie? – pytam, zdawszy sobie sprawę, że jeszcze nie wypowiedziałem tych słów. – Czy pozwolisz, bym został twoim mężem?

Ze zdławionym oddechem otwiera pudełeczko. W jej oczach odbija się diament. Po raz pierwszy moje niejasne obawy krystalizują się w wyraźny i przeszywający lęk, że Devi powie „nie”. Że chce poczekać albo że w ogóle nie chce wychodzić za mąż, albo, co gorsza, że nie kocha mnie na tyle mocno, by się ze mną związać.

– Proszę, Devi, wyjdź za mnie – powtarzam niespokojnie. – Proszę, powiedz „tak”.

Wyjmuje pierścionek z pudełka i podnosi na mnie wzrok, a czające się w kącikach oczu łzy wreszcie staczają się po jej policzkach.

– Tak – szepcze. – Wyjdę za ciebie.

Moją pierś rozpiera to niezwykle upojne, *potężne* uczucie ulgi, a głowa opada mi na jej kolana.

– Dzięki Bogu – mamroczę w jedwabistą skórę jej ud. – Umarłbym, gdybyś odmówiła.

Bawi się moimi włosami.

– Czy ktokolwiek mógłby ci odmówić?

– Raz to zrobiłaś – przypominam jej, muskając nosem jej uda.

Rozchyla je przede mną na wpół instynktownie, wciąż rozpalona niedawnym pożądaniem.

– Ale ty wiedziałeś, że jestem twoja, mimo że odeszłam – mówi.

Pocałunkami toruję sobie drogę w górę jej uda, aż docieram do cipki i delikatnie skubię łechtaczkę.

– Nie wiedziałem – odpowiadam, robiąc przerwy między słowami, by móc ją smakować. – Myślałem, że straciłem cię na zawsze.

– Byłam twoja od chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałam – wyznaje, drżąc, gdy mój język odnajduje jej wrażliwy punkt. – I dlatego chciałam, abyś był mój.

– Na zawsze – zapewniam, odsuwając się od niej na chwilę. Wsuwam jej pierścionek na palec – różowe złoto vintage i diament o szlifie Princessa – i podziwiam, jak pięknie skrzy się na tle jej skóry. Potem obejmuję ją za szyję, przyciągam do siebie i długo całuję. Nasze wargi poruszają się w zgodnym rytmie, pierścionek błyszczy na jej dłoni, a świat jest wręcz oszałamiający – zachwycający, tajemniczy i bezkresny.

Bezkresny i *prawdziwy*.

I wtedy Devi odsuwa się lekko, aby dłonią z pierścionkiem na palcu odnaleźć pokaźną wypukłość w moich spodniach.

– Zerżnij mnie jak gwiazdor porno Logan O’Toole.

Zerkam przez ramię w stronę kamery i puszczam oczko.

Czas wziąć się do pracy.

* * *

Chcesz dowiedzieć się więcej o Devi i Loganie? Zamów newsletter, by otrzymać dodatkowy fragment *Gwiazdora*, a w przyszłości także inne materiały i informacje o nowych książkach.

KILKA SŁÓW O TEJ KSIĄŻCE

Dla naszych fanek chyba nie jest tajemnicą, że Laurelin Paige i ja uwielbiamy pornografię: porno na Tumblrze, porno łagodniejsze i to bardziej wyuzdane. Gdy tylko zaczęłyśmy rozmawiać o napisaniu książki, której akcja rozgrywałaby się w świecie pornobiznesu, wiedziałyśmy, że chcemy wyraźnie podkreślić dwie sprawy: po pierwsze, jak seksownie, zabawnie i zaskakująco postępowo bywa w tej branży, a po drugie, jak głęboko zakorzeniona jest w społeczeństwie kultura przemocy, rasizmu, mizoginii i przymusu. Branża porno, jak każda inna – filmowa, wydawnicza, muzyczna – to rozległy świat, na który składają się miejsca i piękne, i straszne, a naszym zamiarem było pokazanie obu stron medalu.

Pornobiznes od dawna boryka się z tak istotnymi kwestiami jak przyzwolenie, bezpieczeństwo aktorek i aktorów oraz piractwo, dlatego uznałyśmy, że źle przysłużyłybyśmy się temu wielowarstwowemu i skomplikowanemu światu, gdyby opisana przez nas historia była jedynie lukrowaną fantazją, pomijającą prawdziwe problemy, jakie w dzisiejszych czasach grożą aktorkom, aktorom i producentom. Mamy nadzieję, że napisałyśmy książkę, która ukazuje realistyczny obraz pornobiznesu, i że po jej przeczytaniu spojrzysz na te pikantne treści bardziej świadomie… i bardziej łakomie.

Sierra i Laurelin

DZIĘKUJEMY

Naszej agentce Rebecce Friedman (i przyjaciółce, i cheerleaderce, i uzdrowicielce dusz) oraz całej agencji Rebecca Friedman Literary, a zwłaszcza Kimberly Brower. Naszym zagranicznym agencjom Bookcase Literary Agency, Flavia Viotti i Meire Deis.

Naszej wydawczyni, Jenn Watson (nie mamy pojęcia, jak ty z nami wytrzymujesz), i całemu zespołowi Social Butterfly PR, a zwłaszcza Shannon z Shanoff Formats i Hilary Suppes. Kylie McDermott za rozreklamowanie okładki, a Shaynie Snyder z Shayna's Spicy Reads za opublikowanie fragmentu książki.

Sarze Eirew za świetny projekt okładki, a Nancy Smay za wypatrzenie i poprawienie wszystkich naszych błędów.

Naszym asystentkom, Melissie Gaston, Candi Kane i Sarah Piechucie – bez was dosłownie zginęłybyśmy w internecie.

Kayti McGee i Melanie Harlow za to, że nas kochacie i w ogóle. JM, która podziela naszą słabość (i żal) do pornografii. Członkiniom Zakonu.

Autorkom z naszego środowiska, które nas inspirują i wspierają, a szczególnie Loli Darling, Lauren Blakely, Katy Evans, Vi Keeland, Penelope Ward, C.D. Reiss i Kristy Bromberg.

Czytelniczkom, które poznały Devi i Logana jako pierwsze i pomogły nam ulepszyć ich historię – Jen McCoy, Liz Berry, Vox Libris, Roxie Madar, Jodi Marie Maliszewskiej oraz The Peen Queens.

Czytelniczkom, którym spodobała się i ta książka, i wszystkie wcześniejsze, a zwłaszcza Lovelies Laurelin, owieczkom z grupy

czytelniczek Sierry Simone i fankom ze Sky Launch. Nie byłoby sensu pisać, gdyby nikt tego nie czytał. Piszemy dla was.

Naszym mężom i rodzinom – jesteśmy zaskoczone za każdym razem, gdy udaje nam się przetrwać powstanie nowej książki, a jeszcze bardziej zdumione, gdy okazuje się, że wy wciąż jesteście z nami. My naprawdę kochamy was bardziej niż bohaterów naszych książek. Dziękujemy, że rozumiecie to nawet wtedy, kiedy tego nie okazujemy.

Naszemu Stwórcy – dziękujemy za otrzymane dary i talenty. Mamy nadzieję, że robimy wszystko, by zasłużyć na to, co zostało nam dane.

LAURELIN PAIGE

Autorka bestsellerowej trylogii *Uwikłani* z list „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Na całym świecie sprzedano ponad milion egzemplarzy jej książek. Uwielbia dobre romanse, a na myśl o całowaniu kręci jej się w głowie ku zażenowaniu jej trzech córek. Mimo to jej mąż nie narzeka. Jeśli akurat nie czyta albo nie pisze jakiejś pikantnej książki, to prawdopodobnie śpiewa, ogląda *Grę o tron* lub *Walking Dead* albo fantazjuje o Michaelu Fassbenderze. Jest dumną członkinią Międzynarodowego Klubu MENSA, o czym informuje w notkach biograficznych, choć w żaden sposób nie udziela się na rzecz tej organizacji.

Twitter: @laurelinpaige
Facebook: LaurelinPaige
www.laurelinpaige.com
laurelinpaigeauthor@gmail.com

SIERRA SIMONE

Autorka bestsellerów z listy „USA Today”. Była bibliotekarka (która za dużo czasu spędzała za biurkiem, czytając romanse). Mieszka z mężem i rodziną w Kansas City.

Twitter: @TheSierraSimone

Facebook: TheSierraSimone

www.authorsierrasimone.com

Tyt uł ory ginału:
Porn Star

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Justyna Tomas
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: 4x6 (iStock.com)

Copyright © 2016. Porn Star by Laurelin Paige and Sierra Simone

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2017
ISBN 978-83-65740-30-4

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink
woblink.com